

## SPRAWY POLSKIE

## W ROCZNIKACH KOŚCIELNYCH,

które ksiądz Augustyn Theiner dalej po kardynale Baroniuszu, tudzież księżach Odoriku Raynaldzie i Laderchiuszu prowadzi <sup>a)</sup>).

*Annales ecclesiastici, quos post Caesarem S. R. E. Card. Baronium, Odoricum Raynaldum ac Jacobum Laderchium, presbyteros Congregationis Oratorii de Urbe — ab anno MDLXXII ad nostra usque tempora continuat Augustinus Theiner ejusd. congr. presbyter, consultor s. s. congregationum Indicis librorum prohibitorum etc. etc. Romae — ex typographia Tiberina MDCCCLVI — Vol. I, II et III, fol.*

Zostawszy

(Ciąg dalszy.)

Zostawszy uznanym przez stolicę apostolską za prawowitego króla polskiego i załatwiwszy, jak było można, co najważniejsze sprawy królestwa, król Stefan przyłożył ręki do rzeczy trudniejszych. Najwięcej naglące i najważniejsze były: wojna z Moskalem i zreformowanie sądownictwa a mianowicie ustanowienie jednego trybunału dla wszystkich stanów w Koronie. Od sądów rozpoczęto. Postanowiono trybunał którego obowiązkiem było rozsądzać sprawy czysto cywilne podług jednej i tej samej normy. Składał się on ze 40 sędziów, wybranych z pojedynczych województw i powiatów królestwa. Sprawy W. Polski zaczęto roz-

<sup>a)</sup> Z powodu pierwszej części tej pracy wydrukowanej jeszcze w zeszłym roku, uczyniono nam uwagi żeśmy wiele omyłek historycznych pozostawili bez sprostowania, również żeśmy rzeczy małego znaczenia albo powszechnie znane umieścili. Tłómaczymy się iż nie było naszym przedsięwzięciem pisać krytyki, która chybiłaby celu gdyżby jej autor nie czytał, jeno podać naszej polskiej czytającej powszechności treściwy ciąg opowiadania księdza Theinera. Krótkie przypiski tyczą się raczej punktów mniej objaśnionych.

sądzać w Piotrkowie, w Lublinie zaś sprawy Małej Polski. Z tej to okoliczności powstała owa sławna zapalczywa kłótnia między szlachtą a duchowieństwem, i byłoby przyszło do wojny domowej, gdyby król Stefan staraniem swoim nie był wcześniej pożaru ugasił. Szlachta pomiędzy którą jak wiadomo wielu było heretyków, czyniła trudności o płacenie dziesięcin kościelnych. Niektórzy nawet z pomiędzy katolików podburzeni przez dyssydentów, do tego się w swój złości posunęli, że nie chcieli dawać dziesięcin, i całą sprawę postanowili oddać pod rozstrzygnięcie nowego trybunału. Wiedzieć należy, że dobra czy to królewskie czy rzeczypospolitej były od dawna wolne od wszelkiego ciężaru dziesięcin. Że zaś największą część dóbr tych szlachta z łaskawości i szczodrobliwości królewskiej trzymała, zaczęto utrzymywać, że nic nie ma słusniejszego, jak ażeby dla innych dóbr będących własnością szlachecką ten sam służył przywilej. „Któż „nie widzi, są słowa autora (str. 394 tomu II) że żądanie to „nieznośne prawdziwie niegodziwy cel miało, i że największą „szkodę duchowieństwo i kościół miały ponieść.“ Katolicy na zjeździe warszawskim, wiedząc że heretycy nad tem pracują ażeby sądy kościelne zniszczyć i kościół ze wszystkich dóbr ogłocić, usilnie się upierali, że nie można odesłać sporów o dziesięciny do onego trybunału nowego z laików i heretyków złożonego, dodając bo to jest przeciw kanonom. Heretycy zaś obstawali przy swoim, radzi sposobności podżęgnięcia większej nienawiści przeciw katolikom bez względu że tak mogli przeszkodzić obradom nad sprawami królestwa. W końcu katolicy idąc za radą biskupa kujawskiego, a bacząc by ich przeciwnicy nie odważyli się na jaki cięższy przeciw kościołowi w tym nader burzliwym czasie zamach, zgodzili się na załatwienie sprawy w ten sposób ażeby wybrać sześciu sędziów ze stanu szlacheckiego i tyluż ze stanu duchownego, którzyby rozstrzygnęli spór o dziesięciny, z zastrzeżeniem że odeszłą rzecz do królewskiego trybunału w razie równości głosów. Z takiego wypadku sprawy król wielce ucieszony oświadczył, że o nic bardziej starać się nie będzie jak o dobro kościoła. Złożył zaś dowód tej woli, gdy za radą osobiwie Mikołaja Kassobuckiego (Cassobucius\*) posła płockiego, męża kościołowi oddanego, postanowił ażeby ze wszystkich dóbr jakichkolwiek bądź tak jego jak i rzeczypospolitej dziesięciny płacone były; zaczęło stało się że szlachta widziała się zmuszoną dawać dziesięciny nietylko z dóbr z łaski królewskiej posiadanych, ale nadto i ze swoich własnych. O całym toku spraw na tym sejmie, uwiadomił Grzegorza XIII biskup kujawski w liście pisanym 11 marca r. 1578, gdzie czytamy najprzód o sporach katolików z heretykami, z nadmienieniem iż

\*) O tym zacnym mężu patrz w Niesieckim.

(Przyp. aut. art.)

heretycy chcą wyrzucić z Polski cześć prawdziwego Boga, dalej doniesienie że dwie rzeczy stanom przedłożono do obrad: konieczność wojny z Moskalami i potrzebę ustanowienia jednego trybunału. „Co do dóbr kościelnych,“ pisze biskup „nie dozwoliliśmy sądzić heretykom, albowiem widzieliśmy jakaby to przyniosło sromotę stanowi naszemu i jak wielkie groziło niebezpieczeństwo swobodom i majątkom naszym. Nie chcieli wprzód rady o wojnie, dopóki nie skończono zupełnie sprawy sądowniczej. Tak byli niegodziwi, że wszelkiego dokładali starania, żeby nas całkiem obedrzeć z majątków. Zaiste kapłani nasi utrzymujący się po większej części z dziesięcin, bez tego zasiłku musieliby opuścić kościoły, co już na wielu miejscach królestwa się zdarzyło. Podnieśli tę sprawę heretycy ażeby cały stan rycerski przeciw nam poburzyć, aby mieć pozór głoszenia jakobyśmy narady około dobra rzeczypospolitej opóźniali i tamowali. Wszelako że nieprzyjaciel z wielkiem wojskiem na granicach Polski stoi i wszystko ogniem a mieczem pustoszy, sprawę tę na przysłyśmy sejm odłożyli.“ Dalej powiada, że Mikołaj Kossobudzki (Cassobucius) mąż znakomity szlachetnością rodu i sławny z nauki, przewodnik posłów prowincyi płockiej, skłonił króla, iż tenże nakazał płacić daniny wszystkie z królewskich dóbr przynajmniej, i że zastrzegł sobie prawo oddawania dziesięcin. „Nie mogę zbyć milczeniem,“ pisze dalej biskup, „szczególniejszej Kossobudzkiego pobożności, znanej dostojnemu Hozyuszowi, Kommendoniemu i nuncyuszowi\*). Przez wiele on lat w naszej obronie z heretykami się uciera, a teraz sam jeden prawie oparł się heretykom i katolikom na prawa nasze nastającym. Wasza Świątobliwość dobrzeby uczyniła gdyby raczyła zalecić królowi, iżby go do senatu przyjął i obdarował. Zaczem nietylko by ochotniej bronił wiary św., ale nadto i inni tegoż samego stanu mężowie pobudziliby się do podobnej gorliwości.“

Także i biskup krakowski Piotr Myszkowski przesłał do papieża list pod datą 28 lipca r. 1578. „Tak wielki jest szal heretyków w tem królestwie,“ pisze biskup „że jeżeli nam Bóg nie dopomoże i Wasza Świątobliwość, nie mamy nadziei, byśmy się mogli oprzeć. Od zaprowadzenia religii chrześcijańskiej ledwo kiedy w całym chrześcijańskim świecie tyle było sekt heretyckich ile ich teraz u nas widzimy. I nie tyle jeszcze one liczbą jak raczej potęgą są straszne; zaś do tej posunęły się zuchwałości i swawoli, że myślą jakoby im wszystko było wolno, i że za nic uważają nietylko władzę duchowną ale i świecką nawet.“

Na stronie 396 w tomie II tak ks. Theiner dalej rzecz prowadzi:

\*) Nuncyuszem wtenczas w Polsce był Jan Andrzej Caligari. (Przyp. aut. ar.)

„Któż wypowie ile krzyków i skarg przeciw nowym dekretom wydali dyssydenci i ci ze szlachty katolików którzy im sprzyjali? O jedno bowiem głównie im chodziło, o jedno się starali, t. j. żeby wyzuć duchowieństwo ze wszelkiej jurysdykcyi i władzę oddać ludziom świeckim. Ażeby tego dopiąć i ażeby zjednać jak najwięcej obrońców złym zamiarom swoim, jeli czynić zmywy potajemne po wielu prowincyach królestwa. Król zaś pragnący gorąco zagodzić niesnaski pomiędzy duchowieństwem a szlachtą, starał się, ażeby się zjechali biskupi polscy do Piotrkowa na 1 października, ażeby ustawy na synodzie prowincjonalnym piotrkowskim w roku zeszłym uchwalone i powagą papieża zatwierdzone ogłosić, co się też stało. Trzeba było jeszcze naradzać się nad zapłaceniem wsparcia kościelnego, które przyrzekli byli ojcowie piotrkowscy królowi na wojnę przeciw Moskalowi i Tatarom. Trzeba było także wybrać mężów tak ze stanu szlacheckiego jako i z pomiędzy duchowieństwa, znakomitych prawością i nauką, którzyby rozważywszy punkta sporne między duchowieństwem a szlachtą co do oddawania dziesięcin, podług ustawy na ostatnim sejmie warszawskim uchwalonej, rzeczą rozstrzygnęli i rozsądzi. Brzeźnicki\*) który nieco przed tem z ustawami synodu piotrkowskiego wrócił był z Rzymu, a znajdował się na tej naradzie, wyłożył biskupom życzenia Ojca Św. tyżące się spraw kościoła polskiego. Król znowu wysłał do Piotrkowa posła, któryby biskupom jego żądania przełożył i łaskawą wolę we wszystkich sprawach objawił.“

Instrukcją króla Stefana daną ze Samboru 22 września Janowi Krasieńskiemu kantorowi krakowskiemu, królewskiemu sekretarzowi i posłowi przepisał nasz autor całą w tomie II na stronie 397. W niej dziękuje król Stefan biskupom i całemu duchowieństwu za przyznaną kontrybucyą ze swojej strony ofiaruje pomoc i opiekę do podźwignienia kościoła i wiary św., co nie tylko już, powiada, polecił starostom, aby z dóbr królewskich oddawano dziesięciny bez żadnej trudności, lecz nadal w każdej sprawie obiecuje pomoc swoją kościołowi. W końcu wzywa, aby prosili Pana Boga o pomyślny wypadek wielkiej i niebezpiecznej wojny i o przywrócenie pokoju. Resztę miał posel ustnie powiedzieć. Biskupi oświadczyli, że jak najchętniej zadosyć uczynią życzeniom króla, zaś w liście doń pisanym z Piotrkowa 3 października r. 1578 powinszowali mu gorliwości w bronieniu sprawy katolickiej, usilnie prosząc ażeby chciał powściągnąć nieżnośną

\*) Jakób Brzeźnicki (Breznicus) był posłem z synodu piotrkowskiego do Grzegorza XIII. Niesiecki powiada o tym ostatnim tak: „Brzeźnicki herbu Śreniawa, biskup enneński, suffragan poznański, posel z synodu piotrkowskiego do Grzegorza XIII papieża; Hozyusz kardynał tę mu pochwałę napisał: *Praeclaris a Deo dotibus cumulatius, żył jeszcze w r. 1616.*“ (Przyp. aut. art.)

swawolę heretyków, aby mianowicie zakazał im schadzek potajemnych na szkodę kościoła świętego.

Na stronie 398 w tomie II pisze ks. Theiner:

„Trzeba wrócić do sejmu warszawskiego i wspomnieć że na tymże sejmie książę pruski będący pod opieką króla polskiego (obyczajem wieków średnich wazalem go mianowano) złożył przysięgę podległości i wierności przez swego pełnomocnika.“

„Nuncyusz apostolski, który podług statutów królestwa miał być obecny na sejmie, odstąpił od zwyczaju i tego dnia którego pełnomocnik księcia pruskiego w imieniu swego pana składał przysięgę wierności, umyślnie nie przyszedł, ażeby obecnością swoją nie zaszkodził w czem prawom kościoła. Dla czego też królowi i stanom królestwa oddał zastrzeżenie ułożone przez notaryusza apostolskiego, w którym było wyrażone iż prawa, jakich od najdawniejszych czasów kościół w tej stronie księstwa pruskiego co niegdyś należała do Krzyżaków używał, powinny nienaruszone pozostać.“ Całą tę intercessyą podaje autor na stronie 398.

W protestacyi tej wspomniane są wszystkie przymierza królów polskich z w. mistrzami krzyżackimi począwszy od Władysława Jagielly.

„Godzi się, pisze dalej ks. Theiner, wspomnieć profesorów sławnego uniwersytetu krakowskiego, z których wielu a osobliwie teologowie na sejmie owym z wielką siłą i odwagą praw tudzież wolności kościoła przeciw usiłowaniom dyssydentów broniło. Zaczem Grzegorz XIII napisał do nich 7 kwietnia r. 1578 list pochwalny z nadmienieniem że zdania ich są prawdziwie dobre i godne uradować chrześcian; przesławni ci mężowie złożyli chlubny dowód miłości i czci ku kościołowi katolickiemu, bo skoro tylko nuncyusz apostolski objawił im wolę swoją, wszyscy bez najmniejszego wahania się uczynili w jego obecności wyznanie wiary uroczyste podług rozporządzeń soboru trydenckiego.“ Wyznanie to podaje w całości autor na str. 402. Pod niem podpisało się 41 profesorów a na czele Jakób Górski obojga prawa doktor, profesor prawa kanonicznego, archidyakon gnieźnieński, kanonik płocki, rektor wówczas akademii krakowskiej.

W tym samym prawie czasie nowoobрани biskup chełmski Adam Pilchowski\*) proboszcz warszawski, w liście z 5 lipca

\*) Był to biskup obrządku łacińskiego, o którym Niesiecki tak pisze: „Adam Pilchowski herbu Rogala, najprzód proboszcz warszawski, 1576 r. komisarz do Podlasia, Constit. fol. 295 na dworze królowej Bony młodsze lata polerował, u której był sekretarzem, wziął potem referendaryą koronną, z której postąpił na biskupstwo chełmskie, z którego wszedł do grobu w r. 1585, który sobie sam za żywota swego wystawił w Warszawie. Starowol. in Monum. *Doctrina et dexteritate, rerumque magna experientia, morum temperantia, liberalitate et aliis praeclarissimis virtutibus, commendatus.* Annibal Roselius Ord. Minor. Strict. Obs. Kapituła Chełmska wiele łask jego doznała.“

r. 1578 dziękował kardynałowi Kommendoniemu, że mu wyjednał u Ojca śgo prawo do zastrzeżonych beneficjów i pensyi, przytem obszernie skreślił obraz nader smutnego stanu swej dyecezyi. Powiada on, że za owych szczęśliwych czasów, kiedy jeszcze herezye nie grasowały w Polsce, biskupi chełmscy zawsze mieli dobre opatrzenie; w tych zaś nieszczęsnych latach niegodziwością heretycką zarażonych zdarzyło się zwłaszcza po spustoszeniach przez Tatarów na Podolu, Rusi i Wołyniu dokonanych, że dochody biskupstwa do małej się summy zredukowały. Trzeba było płacić żołnierzy zaciężnych w czasie bezkrólewia, teraz zaś z przyczyny niedbalstwa poprzednika, częścią téż dla nadużyć szlachty heretyckiej mającej dobra przyległe, beneficya stanowiące, majątek biskupi niezmiernie podupadł. Dodaje że w mieście Krasnymstawie, które na stolicę biskupstwa jest przeznaczone, gdy wszystkie kościoły wraz ze sprzętami do służby bożej należącemi, także domy duchownych ogień do szcztetu strawił, trzeba było zapożyczyć się by odbudować i opatrzyć katedrę a obecnie urosły procenta i tak rzeczy stoją, że jeźliby nie zaradził potrzebie, kapituła ona chełmska mogłaby być wraz z biskupem z królestwa wywołaną, a dobra kościelne przez starostów zajęte stosownie do ustaw krajowych. Dalej mówi, że prawie wszyscy panowie i szlachta w dyecezyi zarażeni są niegodziwością heretycką albo schizmatycką, także chciwi dóbr kościelnych, i dla tego niezwłoczne wdanie się dworu rzymskiego jest konieczne. Wspomina też, że byłby wolał na starość spokojnie na probostwie warszawskiem pozostać.

Tymczasem pobożny on Mikołaj Radziwiłł książę na Ołyce, starał się ażeby mu Ojciec śty pozwolił kości rodziców w herezyi zmarłych przenieść do kościoła katolickiego, który wystawić zamierzał. W tym celu napisał do Rzymu dnia 13 lutego t. r. z Wilna, i tak przedstawił prośbę swoją: „Ciała ś. p. rodziców „moich, co mnie na świat wydali, pochowane są w zborze, zkąd „przed dwoma laty wyгнаłem ministrów heretyckich. Zbór znaj- „duje się wewnątrz domu naszego dziedzicznego, który mi się „w podziale dostał. Postanowiłem zniszczyć go do szcztetu, ażeby „nie zostało śladu ani pamięci, że istniał kiedyś. Chciałbym wy- „stawić Panu Bogu na chwałę jaki kościółek albo kaplicę w tej „stronie miasta, w której niema kościołów katolickich, ale tylko „schizmatyckie, ażeby i tam odbywała się ofiara Bogu Wszech- „mogącemu podług obrządku kościoła katolickiego. Ponieważ „zaś trzeba przenieść ciała ś. p. rodziców moich z miejsca tego, „gdzie był zbór heretyków, przeto proszę jak tylko mogę naj- „pokorniej i najgoręcej, ażeby Wasza Świątobliwość pozwoliła „je w sklepie nowej kaplicy pochować. Starać się będę, ażeby „te ciała zostały przeniesione i złożone bez żadnej okazałości, „potajemnie iżby nie było zgorszenia. Zaczem i dla siebie sa-

„mego chciałbym grób sporządzić. Kaplica ta nie będzie para-  
„fialną.“ W innym liście prosi Grzegorza, ażeby brata jego  
młodszego, koadjutora wileńskiego odwiódł od powziętego za-  
miaru złożenia godności biskupiej i wstąpienia do jezuitów. Za  
powody podaje większy pożytek kościoła, tudzież sprawy familijne.  
Listu tego autor nasz nie przytoczył, ale natomiast wypisał list  
Grzegorza pisany dnia 30 kwietnia r. 1578 do Jerzego Radzi-  
wiłła koadjutora wileńskiego.

Ojciec Sty napomina w nim Jerzego Radziwiłła, ażeby w tak  
trudnych dla kościoła czasach nie składał godności biskupiej, do-  
wodząc wielu i mocnymi argumentami, że stan biskupi daleko  
wyższym jest od stanu zakonnego. „Bardzoś powinien ważyć,“  
są słowa Grzegorza XIII „co uczynisz; zastanów się, że jesteś  
„związany węzłem posłuszeństwa, zaś owocem tego posłuszeń-  
„stwa będzie nietylko nagroda dla ciebie, ale jeszcze i dobro  
„a całość trzody Chrystusa w kościele (wileńskim) pieczy twojej  
„zleconej. Nowego twego zamiaru jaką przyczynę podajesz?  
„Jeśli powiesz, że się powodujesz chęcią lepszego żywota, to  
„wcale nie idzie za tem byś opuszczał urząd biskupi i rzucał  
„stan daleko doskonalszy niżli stan zakonny. Jeśli powiesz, że  
„pokora ci się podoba, to najprzód bez posłuszeństwa niema  
„pokory, a potem cnota pokory nie wymaga ucieczki od położenia  
„wysokiego. Wina to ludzi, że nie przypuszczają jej na dosto-  
„jeństwie. Możesz być pokornym piastując urząd jaki ci Stolica  
„apostolska powierzyła; albowiem nie jest wielką rzeczą, być  
„pokornym w stanie pokornym, ale wielką jest rzeczą być po-  
„kornym wśród zaszczytów. Powiesz może, że idziesz za na-  
„tchieniem Ducha Bożego. Któż wie, czy natchnienie to jest  
„od Boga? Nie każdemu duchowi trzeba wierzyć, albowiem czę-  
„sto książę ciemności przemienia się w anioła światłości: a Duch  
„Boży nie uczy niczego, coby się sprzeciwiało posłuszeństwu, mi-  
„łości, gorliwości o zbawienie i pożytkowi kościoła, i nie radzi,  
„żeby ktoś przekładał osobiste swoje dobro nad dobro ludu po-  
„wierzonego wierności i pilności swojej. Bóg wspiera posłu-  
„sznego. Może wreszcie powiesz, że cię pociąga słodycz życia  
„kontemplacyjnego. Lecz rządzić kościołem i służyć mu uży-  
„tecznie, rzeczą jest daleko obfitszą w owoce, a nie ogołoconą  
„z pociech kontemplacyjnego porządku. Strzeż się, żebyś nie  
„bez zezwolenia naszego nie przedsięwziął, bo ani możesz, aniś  
„powinien inaczej czynić.“ — Co się zaś tyczy przeniesienia kości  
ojca, prosi Radziwiłła, ażeby odwiódł brata od zamiaru, któryby  
bez naruszenia sumienia papieżkiego i dekretów poprzednich pa-  
pieży nie dał się do skutku doprowadzić.

W drugim liście wkrótce potem 23 czerwca do tegoż Radzi-  
wiłła przesłanym, nakazuje Grzegorz, ażeby myśl wstąpienia do  
zakonu jezuitów zupełnie porzucił. I przywodzi mu następny

przykład z dzieł Śgo Klemensa: Gdy Klemens upornie odrzucał biskupstwo ofiarowane sobie przez Św. Piotra, temi słowami jak pisze zgromił go Piotr Św. „O to mnie prosić nie będziesz; „jest mi bowiem postanowiono, że się to stanie, i tem nieodownie, im bardziej się wymawiasz: albowiem stolica biskupia nie „dla takiego, który jej pragnie i śmiało się o nią ubiega, ale dla „obyczajnego i uczonego w słowie; gdyby jaki inny był lepszym, „nie zmuszałbym ciebie niechętnego do przyjęcia dobrego urzędu „a i na to zważaj, że jeżeli obawiając się niebezpieczeństwa grzechu, uchylasz się od wzięcia steru kościoła, bądź pewnym, iż „więcej grzeszysz. Uciekasz albowiem od ludu Bożego jakoby na „morzu burzliwym zostającego i zewsząd zagrożonego, gdy możesz „dopomódz. Dbasz o siebie tylko, a nie o dobro wspólne.“ „Uważaj,“ dodaje Grzegorz XIII „że to wszystko dziwnie się do ciebie stosuje.“

W tych samych sprawach pisał papież i do Mikołaja Radziwiłła księcia na Ołyce dnia 30 kwietnia t. r. Nadmienając o przeniesieniu kości ojca jego, „tego“ powiada „z czystem sumieniem dozwolić nie mogę: bo nic bardziej przeciwnego świętym „ustawom, bo katolicy zgorszyliby się bardzo, heretycy zaś „śmiewiskoby czynili.“

Na tem kończy ks. Theiner opowiadanie spraw polskich w tomie drugim i dopiero na stronie 60 tomu trzeciego pod rokiem 1579 do nich wraca.

Oto co pod rzezonym rokiem znajdujemy:

Król Stefan idąc dalej raz przyjętą drogą, z największą energią starał się o dobro rzeczypospolitej tudzież religii. W czem zaiste na nadzwyczajną zasługuje pochwałą, ile że w obydwóch tych czynnościach niczego nie rozpoczynał bez zasiągnięcia poprzednio rady papieża. Zaczem Uchańskiego\*), którego w roku zeszłym posłał był do Rzymu, zganił surowo iż po sławniejszych włoskich miastach marnował czas w beczynności i roskoszach, odkładając z dnia na dzień odjazd swój do Rzymu; nie dość na tem, listem z Grodna dnia 16 lutego pisany odwołał go z poselstwa a na jego miejsce biskupa płockiego przeznaczył. „Albo, „wiem czegoż większego,“ są słowa króla „można się było dopuścić „na hańbę i szkodę naszą tudzież królestwa, jak że Wasza Wier- „ność zaszczycona przez nas poselstwem najwyższem, rok cały „zmarnowała i nie zjechała tam, gdzie powinna była od dawna „stanąć, że się bawi w drodze czem w oczach całego świata „pokazuje nieposłuszeństwo rozkazom naszym, podając w ponie- „wierkę imię nasze narażając nas na śmiech wszystkich ludów „tak dalece, że poselstwo to nasze stało się celem żartów. Z tego

\*) Był to Paweł Uchański wojewoda bełzki, starosta gnieźnieński, brat arcybiskupa. (Przyp. aut. art.)



„postępowania Wierność Twoja będzie musiała zdać rachunek nam i królestwu, teraz zaś, kiedy już dłużej nie można cierpieć tak wielkiej zniewagi, mocą niniejszego listu naszego odbieramy Wierności Waszej urząd posła i rozkazujemy złożyć ten charakter, zabraniając surowo ażeby Wierność Wasza po przeczytaniu niniejszego listu naszego, niczego nie przedsiębrała, nie traktowała, nie działała coby należało do imienia i godności urzędu posła naszego do Ojca Śgo. Sama Wierność Wasza niech czyni co chce lecz niech wie że już inny poseł przez nas mianowany wyjeżdża do papieża (ad Sanctissimum Dominum Nostrum).“

Tym nowym posłem był biskup płocki Piotr Dunin Wolski\*), który o powierzonym sobie poselstwie uwiadomił kardynała di Como w liście pisanym 22 maja r. 1597. Poleca on sobie i misyą swoją, a wyznawszy z pokorą nieudolność, przyrzeka że starać się będzie wszelkimi siłami prędko przybyć by jak najspieszniej wypełnił rozkazy króla Stefana i uczcił Ojca Ś.

Tymczasem Uchański, poruszony ciężką obrazą króla, pospieszył do Rzymu, gdzie z dziwną zręcznością wypełnił dane sobie rozkazy. Ojciec Ś. przyjął go zaraz wśród senatu kardynałów i dał mu do króla Stefana list\*\*) zawierający jak największe pochwały króla za gorliwość o chwałę Bożą i o rozszerzenie wiary ś. Papież upominał Stefana żeby i nadal powściągał heretyków a bronił katolików.

„Zaiste Stefan przewyższał wszystkich książąt katolickich gorliwością o rozszerzanie i bronienie wiary św. Krótco przed tem przywrócił był wiare św. katolicką w Elblągu, za co odebrał od Grzegorza słuszne pochwały w liście z Rzymu pod datą 29 sierpnia r. 1579, który się tak kończy: „Z niczego nie możesz odnieść większego owocu, nietylko w przyszłym, ale nadto i w teraźniejszym życiu.“

„Co król sam poniekąd uczynił w Gdańsku w przeszłym roku, to najwięcej przypisał biskupowi kujawskiemu, którego słynne dla wiary katolickiej kilkoletnie zasługi jużesmy wspomnieli. Jaką zaś biskup ten miał nadzieję w duszy, jak ufał pobożności króla, pokazuje się ztąd iż prosił Possewina Jezuitę bawiącego wtedy na dworze królewskim a wybierającego się w podróż do Szwecyi, by bacząc iż u króla Stefana zażywał wielkiej powagi i łaski, przy sposobności pobudzał umysł króla do wsparcia i przywrócenia wiary katolickiej w okolicach Gdańska.

\*) O tym Wolskim Niesiecki pisze, że odbył nauki w Padwie, był posłem u króla hiszpańskiego Filipa w celu odebrania posagu spadającego na królowę Bonę, i 10 lat tam na tem poselstwie przepędził. Potem podkanclerzym koronnym za Stefana umarł r. 1590. Był to mąż bardzo zacny i pobożny. (Przyp. aut. art.)

\*\*) Odpowiedź ta Ojca Ś. była wydana 11 kwietnia w konsystorzu publicznym. Zaczyna się od wyrazów: „Illustris orator.“ (Przyp. aut. art.)

„Sam biskup kujawski postanowił wznieść kollegium Jezuitów w swojej dyecezyi. O tem mamy w liście do O. Antoniego Possewina z datą 24 maja r. 1579 i podpisem polskim *Stanisław Carnkowski biskup kujawski.*“

Oto jak pisze biskup: „Już przeszło od 10ciu lat czynię zabiegi ażebym jakim sposobem wyrwał miasto (Gdańsk) z pa-szczęki szatańskiej. Lecz cóż się stało? Gdańszczanie radząc o złożeniu przysięgi posłuszeństwa nowemu królowi, postanowili, że nie prędzej zegną karki pod władzę królewską, aż póki by wszystkie moje czynności i postanowienia komissyi mojej nie zostały zniesione. Co gdy osądzono za przeciwne prawom królestwa i godności królewskiej, a nie dało się Gdańszczanom odwieść od zamiaru obalenia komisyi, wybuchła wojna; zaczem mój oficyał kaznodzieja Niemiec, księża i zakonnicy wszyscy poszli w rozsypkę a szkołę rozpuszczono. Chociaż wojna ta z obywatelami i członkami jednego ciała była dotkliwa i bolesna, tego jednak bynajmniej ganić nie można. Spodziewałem się że wszystkie nasze kościoły zwrócone nam będą. W początkach bowiem wojny wyjednałem u króla, że po upokorzeniu Gdańszczan oddany mi zostanie napowrót kościół i klasztor franciszkański, na którym to miejscu uposażonem w dobra klasztorów pobliskich zgoła opuszczonych, miałem na myśli wznieść kollegium Jezuitów, by za staraniem i pracą tego zakonu tem więcej dusz pozyskać było można Chrystusowi Panu; wszelako rzecz inny wzięła obrot. Wspominam o tem, aby było wiadomo, żeśmy nie zaniedbywali zbawienia Gdańszczan, sami oni nie chcieli się zbawić. Po skończeniu wojny przed rokiew przywołani zostali Dominikanie, Karmelicy i zakonnice św. Brygidy, oddano im kościoły i klasztory tudzież wszystkie ich posiadłości; zwrócono ubiory święte, wiele sprzętów kościelnych i domowych. Posłany przezemnie oficyał sprawuje bez przeszkody swój urząd kaznodziei niemieckiego, innych dotąd jeszcze nie mogę znaleźć; dawniejsi nie chcą wrócić z powodu doznanych przykrości. Wkrótce poszlę tam Marcina Leomanna, jest to bowiem młodzieniec jak najlepszych obyczajów, nauki niezwykłej i szczególniejszej gorliwy o Dom Boży.“

„W Polsce, mówi ks. Theiner, nie inaczej jak w innych stronach świata chrześcijańskiego, a może nawet bardziej niżli gdzieindziej było potrzeba, ażeby Grzegorz za pośrednictwem nuncjusza zapobiegł zepsuciu duchowieństwa osobliwie zakon-nego. Izby dzieło to nader uciążliwe mógł nuncyusz tem łatwiej do skutku doprowadzić, zamianował go biskupem katedry bertynoreńskiej pod władzą apostolską zostającej. W sprawie tej nuncyusz znalazł dzielną pomoc u biskupa kujawskiego, o którego usilności aby woli papieżkiej stało się zadość świadczy jego list do Jana Andrzeja Caligari datowany z Raciąża 31 maja

„r. 1579. Pisze że niczego bardziej nie pragnie, jak ażeby naj-  
„przód swoje, a potem całego duchowieństwa swego życie, oby-  
„czaje i czynności zastosował do świętych ustaw soboru tryden-  
„ckiego, by życie wyznawało to co wyznaje język. Trudno  
„przecież powiada z zakonnikami, i nicem dotąd nie wskórał.  
„Przyrzekają, przysięgają na reguły zakonu swego, a po skoń-  
„czeniu rewizyi znowu do plugastwa wracają i karność zakonną  
„depczę oddają się pijatyce i obzarstwu, zapominają o służbie  
„Bożej, słowem w tém samym zawsze tkwią błocie. Nie ma  
„dziwu, że pobożni i uczeni ludzie, do zakonu zdadni a nawet  
„skłonni, wstręt mają do życia klasztornego. Opaci bez pro-  
„fessyi zakonnej trwonią dobra klasztorne. To samo dzieje się co  
„się zwykło dźiać przy oprzęganiu dzikich i nieujeżdżonych koni.  
„Jeżeli się nie dopręże do nich jednego lub drugiego spokoj-  
„niejszego, wóz ciągniony przez każdego w inną stronę, wpadnie  
„w przepaść wraz z woźnicą i ten żadnym sposobem go nie po-  
„wstrzyma. Dla naszych zakonników trzeba dobrych przełożo-  
„nych z Włoch lub z Francyi, ludzi starszych, wywiczonych  
„w regule, uczonych i przykładnych, którzyby nauką i cnotą  
„mogli przewodniczyć, przykładem przyświecali.“

Sam król Stefan największą okazywał gotowość. Albowiem  
gdy Grzegorz w celu przywrócenia karności po zakonach posłał  
był na Litwę O. Bonawenturę Maresi zakonu franciszkańskiego  
Minor. Convent., król Stefan listem z 15 lipca nakazał wszystkim  
urzędom tak duchownym jako i świeckim wspierać go i nie prze-  
szkadzać w działaniu na pożytek kościoła i rzeczypospolitej.

Nuncyusz apostolski Caligari jał się także reformy w du-  
chowienstwie świeckiem. Dla tego polecił biskupom, ażeby sto-  
sownie do przepisów św. kanonów zwiedzali często dyecezye  
i naprawiali zepsute obyczaje. Posełał też biskupom ku pomocy  
swego audytora, za co mu biskup żmudzki Melchior Gedroje  
dziękuje w liście pisanym z Wydukli 9 listopada t. r. gdzie czy-  
tamy że naprawa obyczajów między duchowieństwem świeckiem  
szczęśliwie i łatwo idzie.

Nie można także pominąć usiłowań profesorów akademii  
krakowskiej. Ci postanowili że nikomu nadal nie przyznają go-  
dności nauczycielskiej, dopóki nie złożył wyznania wiary pod-  
ług wyroku trydenckiego, na co bardzo się krzywili protestanci,  
jak to doniósł rektor akademii krakowskiej Jakób Górski nun-  
cyuszowi apostolskiemu 9 lutego t. r. Autor przytacza na str. 66  
w tomie III wyjątek tylko z listu wspomnionego Jakóba Gór-  
skiego, który to wyjątek brzmi jak następuje:

„Aliści myślę żeśmy zasmucili ewangelików. Niedawno bo-  
„wiem, kiedyśmy pewnemu bakałarzowi, wrocławskiego kościoła  
„wikaryuszowi i kaznodziei tytuł magistra udzielili, wśród licznego  
„zgromadzenia publicznie oświadczyłem, że na przyszłość nikogo

„nie przypuścimy do stopni jeno tego, co uczyni wyznanie po-  
 „dług formuły soboru trydenckiego i publicznie takowe zaprzy-  
 „sięże. Kazałem temu bakałarzowi, któremu miałem udzielić  
 „stopień magistra, wstąpić na wyższe miejsce, ażeby ztamtąd  
 „uczynił wyznanie wiary, którą to formułę całą wypowiedział  
 „donośnym głosem i słowa jej poprzysiągł wśród licznych słu-  
 „chaczów. Widziałem jak ewangelicy szemrali mówiąc że się im  
 „zagradza droga do promocyi. O tej rzeczy miałem mowę: wy-  
 „raziłem że wielu jest co mają pozór katolików, ale serca pełne  
 „trucizny heretyckiej, i że ku odkryciu zdrady ich używać bę-  
 „dziemy na potem tej formuły jako prawidła, że zedrżemy z wil-  
 „ków odzież owczą.“

Ażeby Litwa nie była dłużej pozbawioną akademii, tak wiel-  
 kiego serca król i opiekun nauk już wprzód był się starał aby  
wileńskie kollegium OO. Jezuitów otrzymało godność i przy-  
wileje akademii, w której to sprawie czcigodny biskup wileński Wa-  
leryan Protaszewicz traktował z papieżem, rzeczywiście w imieniu  
króla. Biskup wystosował powtórny list błagalny do Ojca Śgo  
z Wilna 26 lipca t. r., w którym pisze, że heretycy sprawiają  
mu ustawiczny kłopot i zmartwienie, ale że towarzystwo Jezu-  
sowe przywróciło po części pobożność. „Gdy zaś kollegium Je-  
„zuitów,“ powiada biskup „za łaską Bożą przezemnie jest zało-  
„żone na tym krańcu Europy, jakoby gród i twierdza wiary ka-  
„tolickiej między Tatarami, Moskałami i poczwarzami rozdzielo-  
„nych między sobą sekt istniejących w mojej obszernej dyecezyi,  
„postanowiłem kollegium to ozdobić szlachetniejszym imieniem  
„uniwersytetu i akademii, ażeby się tem chętniej zbiegali do  
„niego uczniowie których obecnie już jest około 600.“ Dalej  
wspomina że król przyzwolił i nakazał nadać tejże akademii te  
same przywileje i godności jakie posiada akademii krakowska.  
Wymawia się od urzędu kanclerza akademii wileńskiej i żąda  
ażeby jaki Jezuita był zawsze kanclerzem, (albowiem“ mówi „trudno  
o biskupów znakomitych w filozofii i innych naukach, a przychyln-  
nych zakonowi). Po tem prosi Ojca Śgo ażeby w zatwierdzeniu  
akademii kazał dołączyć wzmiankę że zatwierdzenie w niczem nie  
narusza tak brewów papieżkich jako i konstytucyi samego zakonu  
Jezuitów. Ze swojej strony starać się będzie u króla żeby pa-  
tenta królewskie zgodne były z przywilejami zakonu, tak iżby  
nie narzucały towarzystwu Jezusowemu jakiego jarzma.

Grzegorz przystał na żądanie króla tudzież biskupa, i ono  
kollegium 30 listopada ozdobił wszystkimi przywilejami jakich  
używają uniwersyteta.

Król Stefan pragnąc mieć przy sobie mężów ze stanu du-  
chownego najzasłużeńszych kościołowi i rzeczypospolitej, powtórnie  
prosił Ojca Śgo w liście z Wilna 30 marca r. 1579 pisanym,  
ażeby co dawniejszym królom dozwolone było, dał mu władzę

mianowania kanoników i innych dostojenstw kościelnych, coby posłużyło na korzyść całego duchowieństwa.

„Król ten bardzo pobożny nie opuszczał żadnej sposobności „pokazania gorliwości o rozszerzenie wiary katolickiej, dla tego „też nuncyusz apostolski korzystał bardzo z wybornej jego woli. „Do Wilna, gdzie się na wiosnę znajdował gotując się na wojnę, „przybyli posłowie Tatarów perekopskich, błagając o pomoc prze- „ciw Moskalowi. Wiele oni rozmawiali z nuncyuszem apostol- „skim o nędznym stanie kościoła katolickiego w tamtych stro- „nach. Nuncyusz dowiedział się od nich, że na Krymie pozostali „aż do owego czasu niektórzy katolicy, którzy za czasów Jana XXII „papieża na początku XIV wieku przybyli dla handlu do Kaffy, „starożytnej Teodozyi, głównego miasta półwyspu. Ci zaś tak „mało mają kapłanów, którzyby ich nauczali w wierze i nabo- „żeństwo odprawiali, że ledwo zachowali imię katolików, a co „do wiary w wielkiej znajdują się niewiadomości. Prócz tego „Tatarzy oni wyznający najszkaradniejsze przepisy islamizmu, „czynili nadzieję, że przyjmą wiarę chrześcijańską, gdyż oświad- „czali że nie mają do niej wstrętu. Dla tego też nuncyusz apo- „stolski wraz z onym przesławnym Jezuitą Antonim Possewinem „dokładali wszelkiego starania, ażeby przyjść w pomoc nieszczę- „śliwym owym katolikom i szukali sposobu, jakimby Tatarów „oświecić światłem ewangelii. Udali się oba listownie do króla, „a król oświadczył im swoją uciechę z tej nowiny. Do nun- „cyusza nawet napisał list z Dżisny 4 lipca 1579, w którym „powiada „że pragnie aby nareszcie wszystko wróciło do jedności „i posłuszeństwa kościoła.“ W liście są te słowa: „Co dzień pe- „wniejsze dochodzą nas wieści, że Wojciech Łaski zbiera wojsko „w Wiedniu i że chce zdobyć Mołdawię, powiadając że to czyni „za pozwoleniem cesarza tureckiego. Co żadnego nie ma pra- „wdopodobieństwa, gdyż wojewoda mołdawski musiałby i tak „usłuchać cesarza tureckiego rozkazującego mu ustąpić z pro- „wincyi, chociażby i orężem nie straszył. Jasno więc widzimy, „że ta sprawa, jeżeli się jej nie zapobieży, nietylko dla Mołdawii „niebezpieczna, ale nadto grozi niespokojnością i na granicach „królestwa naszego. Nikomu się nie powinno dziwnem zdawać „że pragniemy pokoju i łatwo nam się domyślić, kto knuje te „rzeczy zapewne w chęci odciągnięcia usiłowań naszych od wojny „moskiewskiej. Bodaj te kłopoty, które dla innych wymyślają, „nie spadły na nich samych.“

Gdy nuncyusz powtórnie pismem nalegał na króla w sprawie tatarskiej, król Stefan znowu go zapewnił w liście z Dżisny z 20 września 1579, że skoro ukończy wojnę z Moskałem, myśl swą ku Krymowi obróci. Dodał że o sprawach tych o których mu nuncyusz pisał a Zamojski ustnie nadmieniał, wygodniej i obszerniej z nim wkrótce pomówi.

„Król Stefan nie mniej i na wojnie był pobożnym jak „w domu. Tę najpomysłniejszą zaiste wojnę z Moskwą, którą „rozpoczął dla przyczyn najślusznieszych, z jak największem „prowadził mężstwem i zakończył jak najszcześliwiej, światu ca- „łemu chrześcijańskiemu dowodnie pokazując silną wiarę w pomoc „Bożą, ile że twierdził jako szczęście i powodzenie oręża swo- „jego Panu Bogu jedynie przypisać musi. Nim jeszcze wyruszył „na wojnę, prosił jak najgoręcej listownie nietylko biskupów „w królestwie swoim, ale nadto i w obcych krajach mężów „świętością żywota znakomitych, ażeby zanosili modły swoje do „Boga zastępów o szczęśliwy wypadek wyprawy.“ Tu autor przy- „tacza list króla Stefana do Karóla Boromeusza wówczas arcy- „biskupa medyolańskiego i kardynała, pisany z Wilna 3 lipca roku 1579. List ten tak się zaczyna: „Do naszego najmilszego i czi- „godnego przyjaciela.“ Król pisze, że dla tego uwiadomia go o przedsięwzięciu swoim, i poleca usilnie siebie i wyprawę swoją łaskawości i modłom jego, „ponieważ Karol nietylko najwyż- „szą piastuje godność w kościele, ale także osobliwszą pobożnością „i cnotą słynie.“ „Nie wątpię bynajmniej“ mówi Stefan „że Prze- „wielebność wasza, postawiona na tak wysokiem stanowisku, sły- „szała, jak wielkimi są krzywdy, które W. X. moskiewski wy- „rządzał poprzednikom naszym, jak królestwo i prowincye nasze „wszelkiem okrucieństwem najbezpiecniej trapił, podczas gdy po- „przednicy nasi albo my gdzie indziej zajęci byliśmy, jak naj- „częściej zdradą, a niekiedy i przemocą najeżdżał posiadłości „nasze i pustoszył je z taką srogością i okrucieństwem, że za „ludzkiej pamięci nic podobnego wskazać nie można. Przeciwno „temu to wrogowi, gdy żadnym innym sposobem nie mogliśmy „odzyskać zaborów ani bronić tego, co pod naszą jest władzą, „wojnę za łaską Bożą prowadzić będziemy. Chociaż to najspra- „wiedliwsza wojna, i chociaż mamy wszystkie na nią potrzeby, „to jednakowoż sądzimy, że należy starać się o życzliwość i mo- „dlitwy wszystkich Chrześcian.“ I dla tego też poleca się mo- „dlitwom, dobroci i gorliwości Karola.“

„Na ten sam prawie wzór posłał Stefan list do Stanisława „Hozyusza, kardynała Warmińskiego, najprzyjaźniejszego królowi; „ale wielki biskup tegóż czasu dnia 5 sierpnia przeniósł się do „wieczności w 75 roku życia swego, z nie małą stratą kościoła „i rzeczypospolitej i z niezmiernym wszystkich żalem\*).“ Te „wyrazy pisze ks. Theiner w tomie III na str. 68.

\*) Stanisław Hozyusz pochowany został w Rzymie w kościele Najświętszej Maryi Panny zatybrzańskiej (S. Maria in Trastevere), gdzie pod filarem (wielkiego Hozyusza słusznie nazwać można filarem kościoła) na lewej stronie głównego ołtarza ma wzniesiony skromny nagrobek z białego marmuru, nad którym znajduje się po- pierście uderzające wyrazem, a niżej następujący napis, który wiernie tamże przepi- sany w całości tu przytaczamy:

Nuncyusz ze swojej strony osądził za rzecz stosowną, wezwać biskupów królestwa by zanosili do Pana Boga publiczne modły i błagania w imieniu króla, gdyż ufał, że z tej wojny szczęśliwie ukończonej i dla sprawy katolickiej coś dobrego wyniknie. Zalecił by każdy biskup ogłosił w swojej dyecezyi, iż przez cały ciąg wojny wszyscy mają bez ustanku błagać Boga Wszechmogącego o pomyślność polskiego oręza a to z jak największą pokorą i nabożeństwem. Modlitwy te kazał wydrukować, naraższy się poprzednio z uczonymi mężami.

Król Stefan i przezacny on mąż Jan Zamojski kanclerz w. koronny tak dalece polegali na papieżu, że listownie i przez częstych posłów uwiadamiali go o wszystkim co się działo na wojnie. Dowodem jest list kanclerza do nuncyusza; w nim podziwiać trzeba pobożność tego męża, który chociaż wśród wrzawy wojennej przedewszystkiem z wielką radością dziękuje nuncyuszowi, że mądrymi radami swemi nawrócił do kościoła katolickiego żonę jego w sekcie kalwińskiej dotąd żyjącą. List ten pisał Jan Zamojski z Dzisny 4 sierpnia 1579. Powiada że po Bogu najwięcej ma do podziękowania nuncyuszowi, a nieco dalej tak pisze: „Poszczęścił najłaskawiej Bóg tym początkom, za Jego „dobrodziejstwem stało się, że najprzód zamek Koziana po nagłym napadzie przez naszych zajęty, ogniem do gruntu zniszczony został; potem twierdza Krasne także niespodzianie najechnana przez nasze wojsko dostała się pod moc króla JMści „wraz z dowódcą, całą prawie załogą z wszelkim przyrządem „wojennym i bronią; po wzięciu tej twierdzy pobliski gród „Szusza zdaje się być tak ogołocony z posiłków, iż jest nadzieja „że się podda Królowi JMści. Jedni powiadają, że Moskal jeszcze jest w Pleskowie, drudzy, że ze synem swoim wrócił „do Moskwy. Głoszą także, że dowódzca Smoleński prosił o pomoc „księcia moskiewskiego, gdyż wojsko nasze od Dniepru tutaj przy- „bywa, grożąc załodze oblężeniem i że Moskal mu odpowiedział, „że musi zebrać wszystkie siły przeciw królowi polskiemu, któ-

„D. O. M. Stanislae Hozio Polono S. R. E. Presb. Card. Varmien. Ep. Majori Peniten. vitae sanctitatis eruditionis et eloquentiae gloria celeberr. Catholicae fidei acerr. propugnatori. Cui cum antiquae probitatis et episcop. vigilantiae praestantiam in humilitate, charitate, castitate, beneficentia expressisset, heret. sectas scriptis et consiliis sapientiss. ferventer opugnasset, multos ab errorib. revocasset gravissq. legationibus pro pace Eccl. Dei cum apud Carol V et Ferd. Caess. tum praecipue in s. conc. Trid. Pii III Pont. nomine felicissime perfunctus. Christ. reipub. plurimum profuisset. Omnium virtutum laudib. et exemplis ad imitandum abundans obdormivit in Domino Nonis Aug. Anno M. D. LXXIX aetatis suae LXXVI. Stanislaus patruo et Stan. Rescius patrono beneficentiss. execut. test. posuit.“

Niżej tego napisu wryte są słowa: „Haec scripsi vobis de iis qui seducunt vos.“ Niżej jeszcze jest kilka ksiąg zrobionych, na środkowej czytamy następujące wyrazy: „Catholicus non est qui a Romana Ecclesia in fidei doctrina discordat.“

(Przyp. aut. ar.)

„remi jeśli pomyślnie wojnę zakończy, wszystko będzie spokojne i bezpieczne, tylko zalecił mu zarazem żeby unikał stoczenia bitwy.“ Nakoniec Zamojski dodaje te wyrazy: „Dotąd wszystko każe nam się słusznie spodziewać, i my też ufamy, że Pan Bóg tak zrządzi, jak sobie życzymy. Przedewszystkiem trzeba nam modlitw, w tym szczególniej czasie, kiedy bitwa bliska.“

„Oczywista“ mówi autor „że Bóg błogosławił we wszystkim temu królowi tak znakomitemu pobożnością, i że go wślawił zwycięstwem, wiekopomnym skutkiem tego zwycięstwa było, że prowincya połocka przez Moskali zdradą i gwałtem wydarta, znowu do królestwa polskiego wróciła. Twierdza Połock, którą Moskale trzymali i wszelkimi siłami bronili, mężstwem Stefana zdobyta dostała się pod panowanie jego. O tem świetnem zwycięstwie i o całym toku bitwy napisał król list do swoich Połaków, oddając wielkie pochwały mężstwu nieprzyjaciół.“ List ten przytoczony przez autora w tomie III na str. 70 datowany był z twierdzy połockiej 31 sierpnia r. 1579.

Król Stefan, mając zaraz wrócić do Wilna, uwiadamia Nuncyusza o powrocie swoim i o zwycięstwie odniesionem w liście z obozu pod naszą twierdzą Połocką 15 września. „Za łaską Boga Najwyższego“ pisze „wyrzuciliśmy wroga ze wszystkich prawie twierdz w księstwie połockiem. Sokolę mającą wielki i co najwybrańszy oddział gwardyi moskiewskiej zdobyliśmy ogniem i mieczem. Wojsko nasze umieszczone dogodnie zostawimy ku obronie i strzeżeniu granic. My zaś udamy się do Wilna.“

Nuncyusz powinszował natychmiast królowi jak najgoręcej, nazywając go ojcem ojczyzny już to z powodu odniesionego zwycięstwa, już z przyczyny wybornego zamiaru wzniesienia kolegium Jezuitów w samym Połocku. „Grzegorz XIII“ tak się odzywa do króla nuncyusz „chwalić będzie wielką gorliwość króla polskiego Stefana, a szlachetne usiłowania jego niebu załecac, iż nie tylko Polskę, Litwę i Siedmiogród przedsięwziął podnieść i oczyścić z wszelkiej zarazy heretyckiej; zwyciężkim pokonane orężem ludy dawno odpadłe od starej od nienaruszonej wiary i nauki Ojców ś. ś. daleko zbłąkane od jedności kościoła katolickiego i skalane rozmaitemi błędami, przywieść do prawdziwej pobożności do posłuszeństwa i wspólności kościoła św. rzymsko-katolickiego.“

Wspomnieć należy, mówi autor na str. 73, że w tej twierdzy połockiej znaleziono bibliotekę nader bogatą w rękopisma wielkiej wagi, dostała się ona w ręce króla zwycięzcy. Inne zaś rzeczy, jak naczynia złote i srebrne do służby Bożej należące, mające wartość niezaprzeczoną tak ze strony sztuki jako i ze strony starożytności, Moskale z sobą zabrali. W owej bibliotece prócz roczników, znaleziono wiele pism doktorów greckich, po-



między nimi wszystkie księgi Dyonizego Areopagity o hierarchii niebieskiej i kościelnej w starym języku słowiańskim. Mieli je przełożyć z greckiego języka na słowiański Metodyusz i Konstantyn.

Skoro tylko wrócił król do Warszawy, zaraz się postarał, żeby za odniesione zwycięstwo odprawiły się na cześć Bogu Najwyższemu uroczyste dziękczynne nabożeństwa. Na tych się znajdował wszystek dwór królewski a wszyscy uważali osobliwszą jego pobożność. Uświetnili te obchody mówcy którzy z kazalnicy w pięknych i wymownych głosach sławili tryumfy króla. Najwięcej w tym razie odznaczył się Sokołowski. Król ze swojej strony pragnąc złożyć dowód wdzięczności Panu Bogu i chcąc zwycięstwo uświetnić uczynkami miłości chrześcijańskiej, wystawił szpital dla ubogich i dwa kościoły, jeden w Polsce, drugi w świeżo zdobytej prowincyi.

Wśród takiej radości wszystkich dobrych ludzi, największą radość okazał Ojciec Ś. W dowód osobliwszej miłości i osobliwszego szacunku posłał on zwycięzcy połockiemu miecz i czapkę, którą podług obrządku kościoła św. rzymskiego sam był pobłogosławił. Do tych darów dołączył list pisany 5 grudnia 1579 r. Wszystko to wiózł Paweł Uchański. Nadto udzielił odpust zupełny dla tych, którzyby przytomnymi byli całej albo części mszy, w czasie której biskup miał wręczyć królowi podarunki papieżkie.

W drugim liście pisanym 12 grudnia 1579 przez Grzegorza XIII do króla Stefana czytamy co następuje: „Wszystkich „zawsze mocno budowała twoja pobożność i cnota, którą dobrzy „zawsze podziwiali, gdy zli bali się jej. Wszyscy bowiem wie- „dzą, że Wasza Kr. Mość nie poziomo ani po ziemsku myślisz, „ale że o to się zawsze starasz, żeby w domu i za domem słu- „żono Panu Bogu na chwałę, jak najdalej cześć Bożą rozsze- „rzając. Na tem funduje się szczęście i powodzenie królestw, „bez tego wszystko jest niczem. Może sobie Wasza Kr. Mość „wyobrazić jak nas ucieszyło zwycięstwo nad Moskwą odnie- „sione; czegoż bowiem więcej pragnąć możemy, jak żeby się „chrześcijaństwo powiększało a nieprzyjaciele upadali? Wszyscy „dobrzy chwalą pobożność W. Kr. Mości w przedsięwzięciu wojny, „roztropność w kierowaniu, mężstwo i wytrwałość w dokonaniu.“

Tak szczęśliwie i pomyślnie skończył się dla Polski rok 1579. Wszystko to po Bogu kraj ów zawdzięczał najwięcej wielkiemu królowi Stefanowi, który zawsze czynny na wojnie i w czasie pokoju, zaglądał i w najmniejsze rzeczy, tu naprawiał i oczyszczał, tam bił i zwyciężał, tu znowu urządzał, ażeby cała machina państwa szła porządnie. Uważając jednak, że na nic pójdą jego starania i cały gmach runie jeśli Pan Bóg nie pobłogosławi, to we wszystkim polegał na nauce kościoła ś. i bez woli Ojca Ś.

nic nie przedsiębrał. Zaczem poczęło mu się szczęście i powodzić we wszystkim.

Nowy rok 1580 rozpoczął się wśród przygotowań do wojny i szczeru oręża, ile że król Stefan tyle dokazał na sejmie 2 stycznia t. r. w Warszawie że wszyscy jednogłośnie przystali na dalsze prowadzenie wojny przeciw Moskalowi, i nie tylko inne stany ale i duchowieństwo jak najspieszniej i najochotniej dostarczyło zasiłków. Wtenczas jak się to nieraz zdarzało, niektórzy z heretyków, znakomici majątkiem i bogactwy, radzili żeby te ciężary i koszta złożyć przedewszystkiem na duchowieństwo i tym sposobem osłabić prawa kościoła. Ale te wszystkie usiłowania niedowiarków spelzły na niczem, bo biskupi silnie się oparli bezprawiom, w czem i król im dopomagał.

W dodatku na str. 680 w tomie III przytoczony jest list nuncjusza z Warszawy pisany 1 stycznia tego r. do kardynała di Como. Zaczyna go od wiadomości iż na sejmie warszawskim duchowieństwo nie poniosło żadnej szkody i krzywdy w rzeczy kontrybucyi na wojnę, chociaż heretycy starali się wszelkimi siłami szkodzić. „Ja“ pisze nuncyusz „tak stanowczo wypełniłem „obowiązek nuncjusza apostolskiego, że całe duchowieństwo, jeżeli „się nie mylę, może być zadowolone z mojej usilności, a jeszcze „więcej daleko z pobożności i mądrości króla.“ Powiada potem, „że biskup kujawski konsekrował go na biskupa, że Sokołowski „kaznodzieja królewski miał kazanie z powodu tej uroczystości, „i że to mu się dziwnie udało; że wszystko chwała Bogu odbyło „się dobrze.“ Opisuje kto był u niego na obiedzie i z gości swoich najwięcej chwali księcia Jana na Ostrogu, młodzieńca wielkiej szlachetności i cnoty. Wszystkich gości liczy 32, którzy przyjęci zostali tak wspaniale, wystawnie i z takim porządkiem, iż wielu myślało że biskup di Bertinoro pobiera 30 do 40 tysięcy złotych. Wspomina że królowa kazała sługom swoim ozdobić obiciami własnymi kościoł i pokoje bankietu. „Chciałem“ mówi „odbyć tę konsekracją wspaniale, tak dla czci Jego Świątobliwości, jako też żeby heretycy wiedzieli, jaki jest majestat „i powaga kościoła rzymskiego.“ Dalej tak rzecz prowadzi:

„Umarł biskup wileński; należy uwiadomić koadjutora ażeby „czempredzej wrócił do swego kościoła, by sobie heretycy nie „przywłaszczyli dóbr; żeby ze sobą wziął z Włoch dobrego wikaryusza i dobrego audytora, którzyby mogli zwiedzać dyecezyę „i lepszy w niej zaprowadzić porządek. Ja mu jeszcze kilka „słów napiszę. Arcybiskup gnieźnieński bliskim jest śmierci i zaniedbuje kościoła tego, tak w duchownych jako i doczesnych „sprawach.“

Istotnie po skończonym sejmie nuncyusz uroczystie i okazale poświęcony został na biskupa w kościele katedralnym warszawskim, na których to ceremoniach znajdował się król i królowa

wraz ze stanami królestwa i ministrami, posłowie zagraniczni, wszyscy prawie biskupi, wielu znakomych mężów ze szlachty i duchowieństwa oraz innych obywateli.

Pod ten czas kościół w królestwie w nader niedogodnem znajdował się położeniu, albowiem arcybiskup gnieźnieński nawiedzony długotrwałą chorobą umysłu i ciała, gdy już był bardzo stary (80ty rok życia kończył) i coraz bardziej tracił rozpoznanie i tak wielką okazywał powolność dla otaczających siebie, że ludzie najlekkomyślniejsi a nawet śludzy sami nim kierowali. Więc nie można się dziwić, jeżeli o tem myślał albo nakłaniać się dawał do rzeczy, które w rozsądnych ludziach śmiech tylko i politowanie wzbudzały. Rzecz tak się miała. Za namową domowników postanowił zwołać nowy synod prowincjonalny, na którymby ustawy soboru trydenckiego na nowo były ogłoszone, i postanowienia ostatniego synodu prowincjonalnego w Piotrkowie na nowo potwierdzone. Owoż nuncyusz skoro się tylko dowiedział o niestosownym zamiarze, napomniał arcybiskupa listownie i to po kilka kroć. Tak n. p. kończy list pisany z Warszawy 17 czerwca t. r.: „Proszę i zaklinam, ażebyś zupełnie odpowiadając oczekiwaniu Jego Świątobliwości, nikomu zgoła by najnieżyczliwszemu nie pozwolił wątpić o swojej pieczy nad duchowieństwem i kościołem wielkiego tego i sławnego królestwa.“

Arcybiskup zresztą w czas się opatrzył i poznawszy swój błąd usłuchał głosu nuncjusza. W liście doń pisanym z Łowicza 21 czerwca oświadcza, że zawsze powolny będzie rozkazom Ojca Ś. List ten tak zaczyna: „Wyznaję, że powziąłem był myśl zwołania synodu prowincjonalnego, i już miesiąc temu prawie jak pisałem do biskupów ażeby każdy z osobna dał swoje zdanie. A nie myślałem czynić tego dla naglącej jakiej potrzeby, lecz tylko dla dopełnienia obowiązku mego, ażeby za- dość się stało wyrokom św. soboru trydenckiego i naszego prowincjonalnego w Piotrkowie przed trzema laty odbytego, wymagającym by po upływie trzech lat każdy arcybiskup zwoływał prowincjonalny synod. Ale ponieważ się dowiaduję, że ś. stolica apostolska uważa to za niebezpieczne i niestosowne, dla tego chcę w tej mierze ostrożniej postępować i niczego nie przedsiębrać, chyba to o czem wiedzieć będę, że się podoba św. stolicy apostolskiej. Postępować chcę stosownie do woli ś. stolicy apostolskiej zgadzając intencją moją z życzeniem św. stolicy apostolskiej i twojem, ku zachowaniu prawdziwej wiary, pokoju duchowieństwa kościoła tego królestwa i jurysdykcji twojej.“

Dla tego Grzegorz XIII słusznie go chwali w liście doń pisanym 16 września, przyczem napomina go, żeby się opierał usiłowaniom tych, którzy dla osobistych widoków pragną nowości z wielką szkodą dla religii katolickiej i królestwa polskiego. „Łatwiej jest, pisze Grzegorz, oprzeć się zuchwałości ludzkiej

„dopiero powstającej niżli już utwierdzonej. Chociaż pewni je-  
 „steśmy dobrej woli twojej, to jednak prosimy cię abys nie po-  
 „zwolił się zbić z toru żadną powagą ludzką. Zawsze zresztą  
 „ceniliśmy roztropność, powagę i gorliwość twoją.“

Na str. 169 w tomie III tak mówi ks. Theiner o prymasie Uchańskim:

„I przyznać należy że mąż ten okazał się zawsze takim,  
 „jakim mu być należało bacząc na czasy i położenie królestwa.  
 „Albowiem od roku 1562, odkąd infułą gnieźnieńską został ozdo-  
 „biony, niepokonaną siłą umysłu wśród boju, że tak rzekę, bisku-  
 „piego, żarliwie bronił praw kościoła przeciw usiłowaniom dysy-  
 „dentów i złych katolików. Gdy zaś teraz w późnej starości  
 „zdawał się nieco tracić z pierwszej siły i rzeźkości umysłu,  
 „nuncyusz nie omieszkał pokrzepić na duchu czcigodnego biskupa  
 „i uwolnić go zarazem z rąk najlekkomyślniejszych ludzi, którzy  
 „go w tym czasie ciągle otaczali. Poradził mu też nuncyusz  
 „ażebym w dyecezyi swojej założył kollegium Jezuitów ku lepszemu  
 „kształceniu młodzieży, co mąż ten najreligijniejszy z ochotą  
 „uskutecznił obwieszczając postanowienie całej dyecezyi listem  
 „pasterskim datowanym z Łowicza 13 sierpnia.“

O tym samym zamiarze swoim i o najsmutniejszym stanie rzeczy uwiadomił także papieża w liście z Łowicza pisany 6 września. W nim oplakuje naprzód nieszczęśliwy stan wiary katolickiej w Polsce z powodu krzewienia się herezy i siły heretyków. Powiada dalej, że wszystkiego próbował na wytepienie herezy i ku naprawie obyczajów, i że niczego nie opuścił coby mogło przyczynić się do urzeczywistnienia tego pobożnego zamiaru; atoli trudności doznaje wielkich ile że mu starość i słabość na przeszkodzie stają. Nie czując sił w sobie „postanowiłem“ pisze „prosić o pomoc OO. Jezuitów, których kollegium w ziemi ka-  
 „liskiej (za łaską Bożą) wznieść zamierzam. Ziemia ta przytyka  
 „do Szląska, prowincyi co dawniej była karmicielką heretyków,  
 „przytem jest szczęśliwie położona, mieszkańców ma licznych  
 „i wielką moc szlachty, w kościoły zasobna. Skalała ją bóżnica  
 „heretyków przed dwoma laty tam postawiona, zresztą otoczona  
 „posiadłościami szlachty heretyckiej, na wielkie jest narażona  
 „niebezpieczeństwo. Żniwo tam wielkie a robotników mało. Spo-  
 „dziewam się że za pośrednictwem szczerzej pracy tych ojców  
 „wyrządę nie małą przysługę wierze prawowitej.“ Potem prosi Ojca Ś. o błogosławieństwo i opiekę dla swego przedsięwzięcia. Sam zaś wszelkie chce ponieść trudy dla kościoła, jeżeli jeszcze potrzebny jest na tym świecie.

Grzegorz nietylko pochwalił zamiar, ale nadto zachęcił do rychłego urzeczywistnienia. Uczynił to w liście do Uchańskiego z 19 października t. s. r. pisany: „Najprzód“ rzecze „we wszyst-  
 „kiem trzeba ufać Panu i pokusom szatańskim się opierać. Po-

„chwalamy bardzo roztropny twój zamiar wzniesienia kollegium „księszom towarzystwa Jezusowego i sądzimy że zamiar to do- „skonały, ile żeśmy pewni że myśl taka od Boga ci jest dana. „Znają wszyscy pobożność tego zakonu i niewyczerpaną jego gor- „liwość o chwałę Chrystusa i o zbawienie dusz, wiedzą z jakim „owocem ci kapłani pracują rozdzielając nauki zbawienne, spra- „wując śś. sakramenta i wychowując w prawdziwej pobożności. „Nie opuszczaj tej sposobności i bądź pewien, że nie przyje- „mniejszego nie możesz Panu Bogu uczynić. Albowiem wszystko „co księża ci zrobią, poczytane ci będzie za zasługę.“

Inaczej zupełnie, mówi nasz autor, postępowali sobie w rze- czach wiary niektórzy biskupi a osobliwie krakowski i przemyski. Umysł się wzdryga w obec tego na co się odważyli. Po zamknięciu sejmu w końcu miesiąca stycznia, biskup krakowski w kościele katedralnym warszawskim ubrany pontyfikalnie, w asy- stencji biskupa przemyskiego, w przytomności wszystkich prawie panów polskich tak katolików jak heretyków, dał ślub dwojgu heretykom wedle obrządku uroczystego kościoła. Skoro się o tem dowiedział Grzegorz, napomniał biskupa najprzód krakowskiego listem z 19 marca r. 1580, nad który nie mogło być nic mędrszego zarazem nic umiarkowańszego.

Powiada najprzód, że uczynek ten shańbił urząd biskupi, że zasmucił i zgorszył katolików a dla heretyków jest radością i tryumfem. Na cóż niegodniejszego i smutniejszego mogły pa- trzyć oczy dobrych? „Siedzi biskup,“ pisze Ojciec Ś. „t. j. następca „apostołów, kapłan Boży i pasterz owiec Chrystusowych, i w obec „wszystkich depce w świątyni Bożej naukę apostolską. Przeciwno „temu woła Apostoł *Proszę was bracia, abyście zważali na tych „którzy niezgody i zgorszenia czynią około nauki, którejście się na- „uczylili, unikajcie ich.* Grozi Pan biskupowi kościoła pergam- „skiego, że tam Nikolaitów cierpiał. Kanon apostolski rzuca klątwę „na biskupa, któryby tylko rozmawiał z heretykiem. Rozkazuje „Leon ażeby biskup wygnał z kościoła heretyka znajdującego się „na mszy św. i używa do tego słów jak najsurowszych: „Z nie- „przyjaciołmi“ rzecze „krzyża Chrystusowego nie łączmy się za- „dnem przyzwoleniem, ażeby świętość wiernych nie skalala się „towarzystwem niewiernych; niech się odłączy światło od cie- „mności; synowie prawdy niech unikają synów diabła; nie trzeba „nie bezbożnego dopuszczać do świątyni Pańskiej, która jest ko- „ściołem Chrystusowym. Ambroży upomina wszystkich biskupów „temi słowy: Wszelki, kto jest pasterzem kościoła, powinien „unikać o ile może społeczeństwa heretyków, ażeby obcując „z nimi, trucizną ich złości nie popsuł serca swojego prostego, „albowiem jako wilk kiedy jest między owcami musi je pożerać, „tak heretyk między prostymi. Ty zaś ściskasz heretyków „w świątyni Pańskiej w obec wszystkich, winszujesz im połączenia

„się, modlisz się o rozmnożenie się zmił, i to w Warszawie, gdzie „zabronionem zostało wyrokiem publicznym udzielać heretykom „błogosławieństwa przy ślubie.“ Kończąc dodaje te słowa słodkiej miłości: „Spodziewamy się, że teraz żałujesz błędu i że na przyszłość nie dopuścisz się czegoś podobnego; że nie dasz nam „powodu do nowego uzalenia się albo postąpienia sobie z tobą „surowiej. Zawsześmy cię po ojcowsku kochali i kochamy a chcemy „ażebyś był pewien że słowa nasze płyną z miłości i pragnienia „zbawienia trzody Chrystusowej.“

Z podobną miłością i mądrością napisał tego samego dnia Ojciec Ś. listy do biskupa przemyskiego, który asystował biskupowi krakow. w czasie ceremonii, i do biskupa poznańskiego który tak powolnym okazał się heretykom, że w Warszawie, mieście należącym do jego jurysdykcji, pozwolił biskupowi krakowskiemu tak ciężko wykroczyć.

Nie ostatni to był zły postępek biskupa krak., dał bowiem jeszcze siostrzenicy swojej zaręczyć się z heretykiem, obiecując niebawem złączyć oboje węzłem małżeńskim wedle uroczystego obrządku kościoła katolickiego. Że nuncyusz odebrał był właśnie wyżej wzmiankowane listy papieżkie do trzech biskupów, więc natychmiast odesłał list biskupowi krakowskiemu i sam do niego z Warszawy 2 czerwca napisał. Zaklinał go usilnie, ażeby zbrodnię publicznie popełnioną publicznie naprawił, i żeby się strzegł skalać nowem zetknięciem się z heretykami; ażeby raczej starał się nawrócić do wiary katolickiej zaręczonego młodzieńca i siostrzenicę swoją nim ich węzłem małżeńskim połączy.

Lecz biskup krak.: nie wzruszony ani delikatnym bardzo listem Ojca Św. ani surowym nuncyusza, tak dalekim był odstąpienia od powziętego zamiaru, że zapomniawszy o godności swojej, i odrzuciwszy wszelką bojaźń Bożą, proboszczowi Miechowskiemu człowiekowi skalanemu niegodziwością symonii, kazał dać ślub owej parze heretyckiej w Krakowie, w dzień ś. Piotra Ap., w pałacu swoim i w swojej przytomności. Dalej do takiego posunął się szaleństwa czy bezbożności, że sługę Podoskiego prob. kapit. krak., który mu wręczył listy Ojca Św. i nuncyusza własną ręką uderzył. O czem dowiedziawszy się nuncyusz, nie rzucił exkomuniki na zbrodniarzy z obawy, aby coś gorszego ztąd nie powstało, odniósł się tylko co prędzej do Ojca Św. Żeby zaś smutny przykład nie szerzył dalej zarazy, rozesłał w odpisie list papieżki do wszystkich biskupów polskich.

Podczas gdy biskup krak. trwał w uporze, Jan Zamojski w podobnejże sprawie znakomity dał przykład swojej pobożności. Przyzwolił on był bez dyspensy Ojca Św. na małżeństwo siostry swej z heretykiem; za co surowo naganiony przez biskupa płockiego, w liście do tegoż biskupa z Wilna pisanym 12 czerwca wyznaje szczerze, że pobłądził z czystej niewiadomości, „bo

„pozwalając“ są słowa jego „p. Działyńskiemu staroście Brodnickiemu wziąć siostrę moją za żonę, to osobiwie miałem na myśli i tego się spodziewałem, że szlachetny ów młodzieniec, jak najlepszego zresztą charakteru i wzorowych obyczajów, wróci do kościoła katolickiego; czego i teraz jeszcze szczerze się spodziewam, zwłaszcza gdy go widzę skłaniającego się ku katolicyzmowi: ale gdy się to zaraz stać nie mogło, bacząc na trudność czasów i przez wzgląd na przedniejszą w tem królestwie familią hrabiów Górków, ślub przyspieszono pod koniec sejmu, spostrzeżono zaś błąd za późno. Gdybym był ostrzeżony w sam czas, byłbym znalazł sposób zapobieżenia złemu. Teraz powołuję się jeno na moją niezmienną cześć dla kościoła katolickiego, za który co dzień się zastawiam, i ze strony wielu ponoszę ciężką nienawiść cóżkolwiekby błąd chętnie wyznaję, i gotów jestem naprawić go przyjmując wszelką pokutę, zaś na przyszłość baczniejszym będę na rzeczy kościoła.“

Na str. 681 w 3 tomie w dodatku autor nasz przytacza dwa listy nuncjusza Caligari do kardynała di Como.

W pierwszym liście pisanim z Warszawy 6 lipca r. 1580 te znajdujemy wyrazy:

.... „Biedny król polski już po czwarty raz wpadł w zasadki tych, co szukają jakby go zgładzić ze świata. 24 mile za Wilnem niedaleko ziemi Mińskiej podłożono mu pod dom, gdzie miał mieszkać, tak wielki lont i materyał palny, że gdyby domownicy nie byli spostrzegli, byłby się albo spalił żywo pierwszym snem ujęty, albo wybiegł chcąc ratować się ucieczką, a wtedy byliby go zabili z fuzyi. Niech Bóg a Pan nasz będzie obrońcą jego. I ta to była przyczyna choroby królowej, która z łaski Bożej wolna jest od febry; zostaje jej jeszcze gruczoł na karku, ale bez niebezpieczeństwa.“

.... „Biskup poznański gniewa się bardzo na biskupa krak: z powodu danego ślubu bez jego pozwolenia w jego dyecezyi, i oświadcza, przeczytawszy kopią innych brewów w tym przedmiocie, że na przyszłość zachowywać będzie wolę Ojca Ś. Rozrzuciłem te brewa po całym królestwie, i posłałem każdemu biskupowi w szczególności.“

W drugim zaś liście datowanym z Warszawy 1 sierpnia t. s. r. czytamy, co następuje:

.... „Samuel Zborowski pojechał do Rossyi, jak piszą, ze znacznym poczem ze sto koni złożonym i 150 karabinierów pieszych, w drodze każe się traktować po królewsku, a co więcej łupi biednych i bogatych. Teraz brat jego Andrzej marszałek dworu polskiego idzie w 300 koni ku Litwie, a ponieważ jeden i drugi z nich dosyć są biedni, przeto ludzie praktyczni wnoszą, że to są pieniądze albo od Moskala, albo od innego księcia bliższego, może od obydwóch. Na tę rzecz rzuca

„niejakie światło świeże pojmanie wojewody połockiego, jako „należącego do spisku Osczika; a głos publiczny niesie, że wojewoda wileński jest naczelnikiem sprzysiężonych z wszystką „szlachtą litewską heretycką, z którymi zgadzają się heretycy „poznańscy i krakowscy i wielu magnatów katolików, krótko „mówiąc zdaje się, że całe królestwo pragnie nowości; ztąd „wniosek, że sprawy króla Stefana w pewnym są niebezpieczeń- „stwie. Jest wątpliwość, czy w przypadku ruchu większa i le- „psza część wojska jego nie stanie po stronie nieprzychylniej „JKr. Mości. Widać dziwne odstręczenie umysłów od króla, i silną „wolę powszechną zmienienia rządu. Jezliby to nastąpiło, sprawy „religii katolickiej ucierpiałyby bez miary. My, co nie mamy „innego lekarstwa na tak ogromne zniszczenie grożące Polsce, jeno „pomoc Bożą, 29 przeszłego miesiąca rozpoczęliśmy tutaj na- „bożeństwo 40 godzinne z wielkim napływem ludu katolickiego; „błagać będziemy Majestat Boski, ażeby w nieskończonem miło- „sierdzu swoim raczył zapobiedz takim nieszczęściom.“

Potem nadmienia jeszcze o nadużyciach biskupa krakow- „skiego, i że się od niego odstręcza cała kapituła z powodu „doznaných wielu niesprawiedliwości.... „Posłałem kopią listu „proboszcza miechowskiego (który za sprawą biskupa chce po- „ciągnąć prałatów do infamii i grzechu) prałatom krak.; zobaczę „co mi odpowiedzą — byłbym go ekskomunikował, mając zwła- „szcza wyznanie jego własne w rękę, ale wiele rzeczy odwiodło „mnie od tego — oczekuję woli Ojca Św.... Pod niebytność „króla sprawy publiczne w wielkim zamęcie, potęga i zuchwal- „stwo heretyków wzmagają się... ja zam jeden bez żadnej obrony, „magnaci odstręczyli się powszechnie od króla; biskup krak. po- „wtórnje wbrew zakazowi wyraźnemu Ojca Św. nietylko wpadł „haniebnie w ten sam występki, ale nadto z wielką przebie- „głością starał się wciągnąć jeszcze innych.... W tym razie nie „dam nikomu rozgrzeszenia, i już odmówiłem takowego wyraźnie „agentowi proboszcza.“

... „A ponieważ tenże proboszcz Miechowski splamiony jest „wieu innemi straszniemi występkami i grzechami, będę szukał „świadców, aby mu wytoczyć proces uroczysty, i jeżeli ich do- „stanę, spodziewam się, że nietylko przeszkodzi mu się do bi- „skupstwa, ale nadto może być zrzucony z probostwa, które „przynosi nie 12 ale 18 tysięcy złotych.“

„Z obozu nie ma żadnej wiadomości. Z Wilna potwierdza „się pojmanie wojewody połockiego, należącego do sprzysiężenia „małego księcia litewskiego. Król pogroził szubienicą temu, „któryby bez pozwolenia jego pisał albo za obóz posełał.“

Pod ten czas przywrócenie karności po klasztorach, a naj- „przód u Cystersów, pod okiem nuncjusza co dzień szczęśliwe „czyniło postępy. O tem napisał do nuncjusza wizytator tego



zakonu brat Edmund a Cruce A. Castellionis et Cisteriensis commissarius, z klasztoru Wągrowickiego 25 czerwca t. s. r.

To samo doniósł tenże wizytator kardynałowi Moroni z Warszawy 6 października, oznajmując mu między innemi, że biskup poznański przeszkadza mu, ażeby mógł drugi raz zwiedzić klasztor jego dyecezyi; że opaci wszędzie poprzystawali na swoją i podwładnych swoich reformę, przyrzekając zachowywać święcie reguły zakonne.

Również przykładowie postąpili sobie w Polsce O. O. Augustyianie, przyrzekając wrócić do ścisłej obserwancyi\*).

Przezacny biskup Chełmiński Piotr Kostka nie małą sobie zjednał chwałę, że żadnej nie szcędząc pracy ni starania, zmusił heretyków do opuszczenia miasta Chełmna, z których wielu nawrócił do kościoła katolickiego. O tej rzeczy napisał list do nuncjusza ap. z Lubawy 30 października t. r., w którym czytamy:.... „Bojem wzajemnym z heretykami do tego nareszcie „doszło, że bezbożnicy zmuszeni zostali opuścić miasto Chełmno. „Pomiędzy nimi szlacheic jeden znaczny Jerzy Raczyniewski (Raciniwius) po długiem prózнем wzbranianiu się wyszedł z miasta „wraz z niewielu podobnymi sobie niedowiarkami; reszta, wy- „przysięgłszy się herezyi, ochoczo przyjęła katolicką wiarę. Tak „za łaską Boga Najwyższego miasto to wolną już jest od po- „tworów heretyckich.“ Wszystko to przypisuje radzie i napomnieniu przez nuncjusza sobie danym.

Nie zbywało i na takich heretykach, co gwałcąc prawa boskie i ludzkie, wpadali do kościołów katolickich, i co w nich najświętszego znaleźli, nogami deptali. Podobny wypadek zdarzył się z niezmiernem oburzeniem wszystkich we Włoszowie w dyecezyi gnieźnieńskiej; dla tego król polecił staroście sandomirskiemu, w liście z Wilna 10 czerwca pisanym, ażeby ukarał winowajcę. Powiada, że z listu prymasa Uchańskiego i od naocznych świadków się dowiedział, jaką straszną i szkaradną zbrodnię popełnił szlacheic Marcin Kresa przeszłej wielkanocy w miasteczku swoim Włoszowa. „Doszło nas bowiem, są słowa listu „że tenże przybrawszy sobie za towarzysza jakiegoś Szymona „ministra kaznodzieję, w sam dzień wielkanocy wpadł ze swoimi „do kościoła napełnionego ludem podług starego zwyczaju ka- „tolickiego na chwałę Boga zebrany, i kościół z ozdób obdarłszy „Najświętszy Sakrament w obliczu niewinnego ludu po ziemi „rozzrucił, nogami deptał, psom ciskał, z wielkiem zgorszeniem „wiernych.... Na wieść o tak strasnej zbrodni zadrżeliśmy.... „Zbrodnia ona jest tego rodzaju, że nic się nie da z jej szka- „radą porównać. Takowym postępkim zgwałconą została kon-

\*) Przystali na to ochoczo w liście pisanym przez nich na Kazimierzu w Krakowie z klasztoru Św. Katarzyny, 1 lipca r. 1580.

„federacya dysydentów o religią. On człowieczek mógł wyznawać „wiarę, jaką chciał, ale naigrawać się z Boga, z nas, z praw, „z całej ojczyzny, z publicznej obyczajów poczciwości i z pobo- „żności prostaczków, ale rzecz jakoby z umysłu doprowadzić do „zamięszania, na to żadną miarą nie powinien się być odważyć.... „Postąp sobie z nim stosownie do władzy twojej, bacząc na „wiarę twoją i na wierność względem nas. Winowajca niech „zrozumie, jak wielce postępek jego nam się nie podoba, i niech „dozna rychło, jak się bardzo nie podoba samemu Bogu.“

W. X. moskiewski udawał, że zawrze przymierze z królem polskim, a pomimo tego nowe przygotowania czynił na wojnę i wojsko zbierał. O tem wszystkim doniósł wojewoda smoleński kanclerzowi w. kor: w liście datowanym z Orszy 4 stycznia 1580. Opisuje w nim przygotowania Moskali i obwarowanie przez nich Smoleńska.

Na stronnicy następnej przytacza ks. Theiner cały list w. ks. moskiewskiego do króla Stefana pisany z grodu Moskwy w. r. św. 7088 6 stycznia. Car prosi o pokój i wypuszczenie na wolność posła swego Jelizara Iwanowicza Błagowę, żądając zarazem, żeby król Stefan słał posłów do niego w celu traktowania o pokój; gdyż bojarowie nakłonili cara, żeby krwi chrześcijańskiej nie przelewał.

W drugim liście także z grodu Moskwy car proponuje zamianę obustronną jeńców, odwołując się do serca chrześcijańskiego króla Stefana.

Lecz podstępny i przebiegłość moskiewskie nie omamiły roztropnego króla jak to widzimy z listów jego do Zamojskiego, z dnia 22 lutego t. s. r. z Boczków, i w marcu t. s. r. z Grodna pisanych. Powiada król, że Łopacińskiego trzymał Moskal pod ścisłą strażą w Drohobużu prawie do Bożego Narodzenia. Atoli dowiedziawszy się o zdobyciu Połocka, zatrwożył się, i udał się do Moskwy, dokąd i Łopacińskiego przez 14 dni więziono. Uczynił to, aby mógł zebrać Tatarów kazańskich, ale napróżno, bo ci się zbuntowali przeciw niemu jak to doniesiono Łopacińskiemu. Odesłał potem Moskal Łopacińskiego dodawszy mu posła swego, który właściwie miał o pokój z królem Stefanem traktować; opuścił Car nad swój zwyczaj tytuły księcia Infant i Połocka. Dalej powiada król, że Moskal chce tylko zyskać na czasie. Ale senatorowie uchwalili jednozgodnie wojnę przeciw niemu. Król Stefan wysłał do cara list tej treści, że jeżeli mu się tak zdawać będzie, niech szle posłów w celu traktowania o pokój, sam zaś nie widzi żadnego powodu by traktować przez własnych posłów.... „Co się zaś tyczy zamiany jeńców, powiada „ponieważ w ciągu wojny nikogo z naszych znacznego Moskale „nie pojмали, myślimy że sprawa ta na inny czas odłożoną być „może.“ Nareszcie odzywa się król Stefan do kanclerza w. ks.

„Za dobro rzeczypospolitej nietylko co możemy, ale nadto i to „co mamy najdroższego gotowi jesteśmy oddać, życie poświęcić i krew przelać.“

W liście zaś do nuncjusza datowanym z Grodna 2 kwietnia t. s. r. pisze król Stefan:

... „Ponieważ tak częstych posłów (car) nam naseła, mnie „mamy, że sprawy jego albo w krytycznym są położeniu, albo „też, że chce zyskać na czasie; lecz my za łaską Bożą, pomimo „tego postanowiliśmy prowadzić dalej wojnę rozpoczętą.“

Tymczasem rozmaite pogłoski wzniciły w nuncyuszu wielką obawę; więc król Stefan w liście doń pisanym z Wilna 13 czerwca stara się go uspokoić:.... „Niech się wielebność wasza nie zdziwi, „że i w tych dniach pewien szlachcic przekonany został o zdradę, „przez całe życie swoje oddany on był wszelkiej niagodności.... „My zaś zamiary nasze polecamy Panu Bogu w nadziei, że „z dobroci Swej pobłogosławi sprawom naszym. Tak więc kiedy „nazajutrz na koń siadać mamy, i wroga w pierwszej chwili na- „jechać postanowiliśmy, prosimy Wielebność W., ażeby jak w ze- „szłym roku za zwycięstwo nasze i za całość wojska modły „w całym zalecił królestwie, tak i teraz raczył nakazać takowe. „W. Wasza uczyni nam w ten sposób rzecz nader przyjemną.“

Na końcu listu jest dopisek:

„Poseł X. moskiewskiego wczoraj przez nas publicznie od- „prawiony dziś znowu oświadczył, że ma dalsze polecenia. Przy- „puszczony na nowo pokazał listy wierzytelne księcia, w których „tenże przyrzeka wysłać posłów wielkich, jak oni tam nazywają, „w celu traktowania o pokój, jeżelibyśmy się pod ten czas od „oreża wstrzymali. Ponieważ zaś czasu tracić nie możemy, przeto „odpowiedzieliśmy, że przez pięć tygodni czekać będziemy przy- „bycia posłów jego.... Zarzucającemu nam krótkość czasu od- „powiedzieliśmy, że nasz odjazd nie wstrzymuje, ale owszem „przyspiesza przybycie posłów.“ List ten kończy się temi słowy: „Potem niech uczyni Bóg wielki, co mu się podoba w oczach „jego.“

Jan Zamojski oznajmił także nuncyuszowi, w liście z Ho- rodyszcz 29 czerwca że „JKr. Mość postępuje jak zaczął przeciw „Czaśnikowi, a z tamąd bez zwlekania uda się aż na granice. „Jeżeli jakie poselstwo od wroga nadejdzie, nie pozwoli żartować „ze siebie ani czasu sobie kraść, i niezwłocznie pozna czy Mo- „skal chce mu wrócić co jego. Jeżeli zobaczy, że nie chce, „ale tylko słowami zwodzi, natenczas nie odstąpi od zamiaru „swego.... JKr. Mość na pewno się dowiedział, że Tatarzy „spustoszyli szeroko i daleko państwo moskiewskie, że podsta- „pili o 18 mil od miasta Moskwy... że wojsko moskiewskie „pobili na głowę.“...

To samo doniósł królowej wojewoda wileń. Ostafi Wołłowicz.

Ilu podstępami i przeszkodami starał się Moskał powstrzymać króla Stefana i przeszkodzić mu w przedsięwzięciu, a przeciwnie jaką moc duszy jakie serce do prowadzenia onej wojny pokazał król Stefan, dowodzi tego jasno pismo Zamojskiego do nuncjusza ze stacyi o trzy mile od Witebska (26 lipca 1580) .... „19 lipca,“ pisze Zamojski „w obozie pod Czaśnikami w dzień, „w którym się kończyło zawieszenie broni w Wilnie na 5 tygodni przyzwolone, przybył poseł od księcia moskiewskiego „z listem do króla JMści. W liście tym było, że śle posłów „(tu wyliczone są nazwiska ich) prosząc, żeby w Wilnie słuchani „byli przez króla:.... żeby ich król nie przyjmował ani w obozie „albo na innem miejscu, boby to było przeciw zwyczajowi przodków, ale żeby ich oczekiwał w Wilnie. Dano księciu natychmiast listowną odpowiedź, że JKr. Mość przestrzegając zawieszenia broni oczekiwał posłów dotychczas: że w Wilnie przyjąć ich nie może, boby to było z krzywdą wielką poddanych, u których wojsko konsystuje: że wysłucha posłów, gdziekolwiek tylko do niego przybędą. Po odprawieniu posła z tą odpowiedzią nadszedł drugi list od Moskala, w którym to samo; o miejscu zaś, gdzie mieli być przyjęci posłowie, nie nie wspomniał.“ Dalej pisze Zamojski.... „że król JMość wśród samej nawet wojny „traktować będzie o pokój sprawiedliwy, tymczasem jednak pójdzie „dalej z wojskiem, i czynić będzie co robić powinien. Dla wielu „i ważnych przyczyn nie może już dłużej zwlekać kampanii, ile „że ma podejrzenie, że to co napisane jest o słuchaniu posłów, „jest tylko dla zyskania na czasie wymyślone.... Gdy się naradzano w Czaśnikach, dokąd JKr. Mość z wojskiem się ma „udać, dwa szczególnie były zdania, z których jedno chciało by „zdobywać Smoleńsk, drugie by szturmować do Wielkich Łuk; skłoniono się do ostatniego z tej osobliwie przyczyny, że tym sposobem wojna wniesiona zostanie w posiadłości nieprzyjacielskie, „i że ztamtąd bardzo łatwo będzie dalej zabierać inne nader urodzajne i obfite prowincye, że wygodniej prowadzić wojnę w okolicy „dobrze zagospodarowanej; nakoniec, że blisko od posiadłości królewskich. Król więc rusza z wojskiem zdobywać Wielkie Łuki. „Nad rzeką Dźwiną naprzeciw Witebska jest nieprzyjacielski gród, „który się Wieliz nazywa, do niego wysłał mnie naprzód król „JMość z wojskiem, któremu przywodzę, ażebym dobył tego „miejsca i załogę zostawił, uczynię tak jeżeli Bóg pozwoli. Król „postanowił udać się za mną piątego dnia na czele całego wojska.“

Atoli Moskał nie tracił nadziei oszukania króla Stefana, owszem w jednym czasie i wojnę prowadził i słał posłów o zawarciu pokoju. Lecz król baczenie miał oko na te machinacje moskiewskie, posuwał dalej wojnę a do tego jeszcze co dzień doznawał szczęśliwego powodzenia oręża, świadczą o tem list Jana Zamojskiego do nuncjusza pisany z obozu pod Wielkimi

Łukami 3 września, a inny z obozu królewskiego pod Wielkimi Łukami 8 września.

Pierwszy list tak brzmi:

„Już z łaski Bożej przybyliśmy pod Wielkie Łuki, pokonawszy trudności całotygodniowej przeprawy. Już czwarty dzień dobywamy twierdzy, która na kilku miejscach została zapalona, i dotąd się pali. Lecz trudno wypowiedzieć, jak dzielnie broni się załoga. Wczoraj przybyli do króla posłowie moskiewscy, których liczba wraz z kupcami wynosiła 700. Pierwszy raz oświadczyli, że nie będą sprawować urzędu poselskiego jak tylko w posiadłościach królewskich; lecz kiedy twierdza palić się zaczęła, krzyczeli: „o Boże, idźcie do króla JMości, chcemy już odprawić poselstwo nasze.“ Lecz nie wiemy, do czego zmierza ich poselstwo, bo prócz niesłychanej mnogości słów, nic nie przynoszą. Prosimi króla, ażeby najprzód zwrócił Połock, i resztę co posiada ziemi inflanckiej. Odpowiedziano im, że się to stać nie może i dosyć ostro zgromieni zostali. Odbrawszy tę odpowiedź, oświadczyli że już nie chcą Połocka. W zamian jeńców ofiarowali królowi twierdzę Jezierzyszcze, zaś o warowniach inflanckich ani słówka nawet nie pisnęli. Dziwny i pamięci godzien dzień 2 września, w którym i posłowie słuchani byli, i twierdza straszliwie ostrzeliwaną, tak że mowy ich dobrze nie słyszano. Jednakowoż niegodziwi ci urwisze ośmielili się domagać, ażeby Najjaśniejszy Pan odstąpił od twierdzy i zaprzestał strzelać na nią, gdyż inaczej poselstwa odprawić nie mogą. Odpowiedziano im, że żądają rzeczy niepodobnych. Wielka jest nadzieja, że twierdza szybko zdobyta zostanie. Niewiadomo jeszcze dokąd potem ruszymy. Zima będzie u nas za dwa tygodnie: wszystkiego mamy podobnie. Trudno wypowiedzieć, jak tu ziemia jest urodzajną. Ci, co są w twierdzy spodziewają się posiłków. P. Piotr Kłoczowski starosta małogoski i kasztelan zawichostski padł przeżyty kulą, a dnia wczorajszego wielu znakomitych mężów poległo od kul armatnich.“

W drugim liście Jana Zamojskiego do tegoż nuncjusza czytamy, co następuje:

„Nim jeszcze Jego Kr. Mość doszedł do samych granic moskiewskich, wysłał mnie naprzód z wojskiem mojem i z częścią rycerstwa swego na zdobycie twierdzy Wieliza leżącej na wzgórzu nad brzegiem rzeki Dźwiny naprzeciw Witebska, którą otoczywszy, 6 sierpnia razem ze wschodem słońca dobywać zacząłem. Pod wieczór wziąłem ją z łaski Bożej, i oddałem królowi JMości, który potem ruszył do Uświata, innej twierdzy nieprzyjacielskiej leżącej nad rzeką Uświata, gdy ją obległ, załoga się poddała otwierając twierdzę królowi. Ztamtąd, ściągawszy wszystko wojsko, udał się król do Wielkich Łuk,

„aż tu po rozłożeniu się obozem pod warownią, przybyli po-  
 „słowie moskiewscy, i do senatu wprowadzeni zuchwale i głupio  
 „żądali, ażeby król ustąpił z wojskiem za granice swoje, oświad-  
 „czając, że poleceń sobie danych powiedzieć nie mogą, dopóki-  
 „tego nie uczynił. Król odrzuciwszy to żądanie niegodne, roz-  
 „kazał mi ażebym z wojskiem mojem, które miałem pod Wie-  
 „liżem, i z większą częścią całej piechoty przeszedł przez rzekę  
 „Lowatę, bliżej twierdzy obóz założył, i ztąd twierdzy dobywał.  
 „Przez cztery dni szturmowaliśmy z wszelką usilnością, piątego  
 „września wzniciwszy pożar król opanował Wielkie Łuki. Po-  
 „słowie moskiewscy już po rozpoczęciu oblężenia Łuk oświad-  
 „czyli, że powiedzą co im polecono. Przypuszczeni nie nie  
 „oświadczyli, coby mogło prowadzić do zawarcia pokoju spra-  
 „wiedliwego i zaszczytneho dla króla tudzież rzeczypospolitej.  
 „Gdy zaś utrzymywali, że nie mają innych zleceń od swojego  
 „księcia, i prosili, aby im wolno było posłać do niego list,  
 „w którymby mu oznajmili o podanych przez króla warunkach,  
 „otrzymawszy pozwolenie, wręczyli swój list, do którego i król  
 „swój także dołączył, na co gdy wróg odpowie, Jego Kr. Mość  
 „pewniej pozna, co Moskal ma na myśli. To pewno, że tak  
 „księżę jak i poddani jego w wielkiej są trwodze, dowodem  
 „tego, że królowi tak daleko posuniętemu w posiadłości nieprzy-  
 „jacielskie wróg nie pokazał się nigdzie z wojskiem.“

Sam król Stefan nieomieszkał uwiadomić nuncjusza o czy-  
 nach swoich, w liście z Wielkich Łuk 6 września pisanym.

... „Stan rzeczy“ pisze król Stefan „jest taki. Po wzięciu  
 „twierdzy Wieliza i Uświatu, udaliśmy się z całym naszym woj-  
 „skiem tutaj do Wielkich Łuk, twierdzy dosyć silnej i załogą  
 „i zapasem. Nie dostaliśmy jej całej, albowiem żołnierze nasi  
 „podłożyli ogień i pożar tak się wzmógł, że już potem i na  
 „rozkaz nasz nie mógł być powstrzymany. Piątego dnia od  
 „dnia szturmowania miasto w popiół zamienione zostało. Potenczas  
 „zaś i żołnierza nie można było powstrzymać, żeby się nie srożył  
 „na niektórych z pomiędzy nieprzyjaciół. Karano tych osobliwie,  
 „co kilka razy po zabranii Połocka i innych warowni przez  
 „nas wolno puszczeni, nadużywający naszej łaskawości, przeciwko  
 „nam znowu broń podnieśli; bezbronnemu pospółstwu i płci nie-  
 „wieściej przebaczone. Przed rozpoczęciem dobywania twierdzy,  
 „przypuszczeni zostali do nas posłowie moskiewscy, by wyłożyli  
 „poselstwo swoje, ale na pierwszym zaraz posłuchaniu wzbra-  
 „niali się mówić pod pozorem, że byliśmy na ziemi nieprzyja-  
 „cielskiej, a nie na naszej własnej; lecz potem zmieniawszy zdanie,  
 „i poselstwo swe wyłożyli i zaczęli traktować z nami o pokój.  
 „W pierwszej chwili domagali się od nas i Połocka z należnymi  
 „grodami, i Inflant z Kurlandją, ofiarując braterstwo swego księcia.  
 „Nakoniec w ostatniej umowie ustępowali nam Połocka i to, co

„posiadamy w Inflanciech. Gdyśmy nie przystali na takie warunki żądali ażeby mogli wysłać posła do Moskala, by mu „oznajmić, że pod podobnemi warunkami pokój między nami „zawarty być nie może. Na to pozwoliliśmy, i do posła ich „dodaliśmy i naszego, a dosyć wyraźnie Moskalowi napisaliśmy, „żeby jeżeli chce pokoju, nie żądał tego co my posiadamy, ale „aby nam zwrócił to, co naszego trzyma; mianowicie zaś, ażeby „nam oddał całe Inflanty i Kurlandya. Dodaliśmy że o inne rzeczy „łatwiej się porozumiemy, i z listem tej treści wyprawiliśmy posła „dnem wprzódym nim ogień opanował twierdzę. Nie widzimy, co „sobie mamy wróżyć w kwestyi ustalenia pokoju, gdyż o rzeczach „przyszłych możebnych nie ma pewnej wiadomości. Tymczasem „jednak dopóki posłowie ci nie wrócą, kiedy powiadają, że woj- „ska nieprzyjacielskie i warownie są w pobliżu, nie będziemy „nieczynnymi, jeżeli Bóg pozwoli, któremu jako kierownikowi czyn- „ności ludzkich polecamy siebie i całą sprawę naszą.“

Tak więc wielki król Stefan z wojskiem znacznym wszedłszy do Inflant, podbił pod swoje panowanie Wieliz, Wielkie Łuki, Newel, Zawłocie i niektóre inne twierdze dosyć warowne. Moskal przyciśnięty starał się zyskać na czasie, ofiarował królowi warunki pokoju. Król zaś jak widzieliśmy, nietylko warunki odrzucił, ale nadto nie przyzwalał na jakiegokolwiek zawieszenie broni, choćby na czas najkrótszy, aby nie zaprzestawać wojny. Utrzymywał że tylko jeden przyjmuje warunek, oddanie całych Inflant. Pod koniec roku 1580 wracającego na zimę do Polski króla Stefana witali obywatele powinszowaniami wśród oznak wielkiej radości. Król zaś napisał list powtórny do nuncjusza z Wilna 5 listopada t. r. Oto co w nim czytamy:

„... „Nic nowego nie mamy donieść W. Wielebności, jak tylko „to, że za łaską Bożą zdrowo i cało przybyliśmy przedwczoraj „do Wilna i że po 12 dniach chcemy się udać do Grodna, zkąd „pokrzepiwszy siebie i zaprzęgi nasze pospieszymy do Warszawy. „Temi dniami wyprawił Moskal Denenkę jednego z najsmiel- „szych dworzan swoich z niewielkim oddziałem aby schwytał „naszych furazerów, za łaską Bożą i meztwem naszych żołnierzy „dostał się on w ręce nasze pod samą warownią Turopczą wraz „z wielu innymi a siła mu ludzi zabito. Wysłaliśmy także kan- „clerza naszego w. kor., aby wziął twierdzę nieprzyjacielską „Zawołoczę, dla nas bardzo ważną. Czas niejaki ucierał się „z wrogiem i z przyrodzeniem, dopiero wykończywszy mosty „i inne rzeczy, które potrzebne były do przejścia bagien i do „przeprowadzenia żołnierza pod mury, gdy już chciał szturm „przypuścić, przeciwnicy zwątpiwszy o swej sprawie i obawiając „się meztwa naszych żołnierzy, oddali nam całą twierdzę nie- „uszkodzoną. O innych ważniejszych rzeczach pomówimy z Wie- „lebnością W. skoro staniemy w Warszawie.

W innym liście do tegoż nuncjusza z Grodna 22 grudnia t. r. król Stefan tak pisze:

...;Delektowały nas tak historia przez Hungara pisana\*), jak i katalog młodzieńców kosztem Ojca Śgo w Ołomuńcu się kształcających. Co się zaś tyczy sposobu założenia takiego gimnazjum w Klausenburgu w Siedmiogrodzie, o tem i o innych rzeczach pomówimy osobiście, kiedy niezadługo staniemy w Warszawie. Tymczasem chcąc Wieleb. W. uczynić współuczestnikiem naszych łowów, posełamy mu łosia i jelenia.“

Z jaką gorliwością i pobożnością starał się król Stefan o rzeczy boskie, to najjaśniej pokazuje list, który Piotr Skarga, światło przesławne Jezuitów, napisał do nuncjusza z Wilna 20 czerwca t. r. List ten w całości tak jak go autor przytoczył, podajemy.

...;Chętnie pisać będę do Przewielebności W. o tem, co powszechną radość sprawia wszystkim dobrym o rozkrzewianie imienia Chrystusowego i czci kościoła Jego troskliwym. W czem nie można pominąć najpobożniejszego księcia naszego króla Stefana, który jeżeli kiedy, to w tym osobliwie czasie, zdaje mi się, pokazał wielką żarliwość o cześć Bożą i troskliwość niejako apostołską około dusz Chrystusowych. Z Grodna udał się Król Jego Kr. Mość do Kowna, a ztamtąd do Wilna. W czasie tej podróży jaki tylko po miastach zobaczył kościół, do każdego wstępował jakby jaki archidyakon i wypytywał się jak najtroskliwiej o wszystko: o proboszcza, o jego wikarego, o postęp ludu w rzeczach wiary, o ozdobę kościoła, o kazania, o życie księdza. Potem w jednej zemną rozmowie opłakiwał stan onych kościołów, że w żadnym z nich nie znalazł zdolnych kapłanów prócz w Stokliszczach u p. adwokata wileńskiego. Skarzył się Jego Kr. Mość na nieobecność proboszczów i opuszczenie kościołów, w których nie znalazł kapłanów ze szkodą ludu błędzącego i wszelkiej pozbawionego nauki. Ztąd poszło, że się utwierdził silnie w onęj myśli, którą mu Przewielebność W. podała, że nikomu nie odda parafii, jak tylko takiemu, któryby był kapłanem zdolnym i któryby się zobowiązał do stałego pobytu. Zaraz tutaj pokazała się w tej mierze wola królewska, bo kiedy na plebanią onixteńską wakującą przez śmierć najprzewielebniejszego niegdyś Wileńskiego, cały prawie senat to tych, to owych forytował, zalecając mu dworzan albo prostych kleryków, nie dał się odwieść od swej myśli i żądał stale zamieszkującego i doświadczonego w rzeczach duchownych kapłana. A gdy mu polecano niektórych z niższych duchownych, rzecz

\*) Był to opis przeniesienia kości Św. Grzegorza nazyanzeńskiego odbytego w r. 1580 w Rzymie z kościoła Najśw. Maryi Panny na polu Marsa (S. Maria in Campo Martis) do Św. Piotra.



„całą oddał pod mój sąd, abym wy badał, któryby z nich był „godniejszy. Z czego gdy się wymawiałem i chciałem, żeby „wspólnie ze mną radzili ci, co przez synod do takiego exa- „minu byli wyznaczeni, takich wybrał na dwie wakujące wten- „czas parafie, jakich examinatorowie podali.“

„Omisyą naszych w Połocku J. kr. Mość tak wielce był „troskliwy przed wyjazdem swoim, że żadnego prawie dnia nie „opuścił, by mi czegokolwiek nie doniósł przez P. Fabiusza. „Żądał nadto, ażeby sam odprowadził tych kapłanów, co są „przeznaczeni do Połocka, i pobywwszy tam najwięcej dziesięć „dni, a przypatrzwszy się wszystkiemu, jeżeliby w czem tru- „dność jaka zachodziła, żebym o tem uwiadomił Jego kr. Mość „i odwołał się do przezorności naszych przełożonych. Chciałem „się wymówić od tej podróży dla tego, że od W. O. prowincyała „żadnego nie miałem rozkazu; lecz w ostatniej rozmowie tyle „mi podał król racyi, żem się nie ważył trudności stawiać, oso- „bliwie gdym poznał, że heretyk wojewoda połocki przywołuje „z Wilna herezyarchów może w celu postawienia naprzeciw „nam tych wilków i przeszkodzenia służbie naszej. Przyszła „mi na myśl i bliskość grodów królewskich od Połocka. Więc „jutro, za wolą Bożą, puszczam się w drogę przez braci pole- „ceny łasce Boskiej. Proszę, niech to moje tłumaczenie wymówi „mnie u W. O. prowincyała, ażeby się nie zdawało, że wbrew „świętemu posłuszeństwu postępuję. Lecz gdyby W. O. provin- „cyal tu był, nie wątpię, że takby jak i ja osądził.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## WIADOMOŚĆ o rękopismach pozostałych

po

**Julianie Ursynie Niemcewiczu.**

Jedną z postaci narodowych której wspomnienie w najtrwalszym obrazie wyrzyło się w pamięci ziomków jest niezaprzeczenie sędziwa postać Juliana Ursyna Niemcewicza. Życia jego tak obfitego w przygody, cierpienia i różne odmiany losu opowiadać, zasług jego tak licznych i nie w jednym położonych zawodzie wyliczać nie ma tu potrzeby — są one przytomne każdej pamięci polskiej, a cześć dla nich przez ojców synom przekazywana, coraz się w nowych pokoleniach odświeżać i utrwać będzie. Nie chcemy tu także krytycznie oceniać jego dzieł literackich, zastanawiać się nad miejscem jakie mu w piśmiennictwie ojczystem powinno być przyznane, dość jest wspomnieć iż w czasie swoim był on pisarzem najwięcej piszącym, najwięcej czytany, największego wpływu i wziętości używającym, i że nie jedne jego utwory i pisma zawsze cenione będą, zagrzewając dusze miłością kraju, korzyść, przyjemność i zabawę niosąc. Jak się on zaś zasłużył przeszłości naszej, dziejom krajowym najlepiej wykażemy powtarzając słowa sprawozdania Wydziału historycznego z roku 1842.

„Wiadomo rodakom“ mówi sprawozdanie „jaką Niemcewicz miłością kochał przeszłość ojczyzny naszej. On pierwszy jej dzieje pieśniami rozgłaszał i próbował je na scenie uwidomić; on po upadku kraju natchnął Towarzystwu Warszawskiemu Przyjaciół Nauk myśl spisania historii polskiej, i sam najlepsze na owe czasy dzieło historyczne wypracował; on pierwszy objechał z kolei wszystkie strony dawnej Polski, w celu wyszukiwania jej zabytków; zbierał pierwszy pamiętki do dziejów, znaczną ich część ogłosił, a znaczniejszą gotową do druku zostawił w rękopismach. Wierny tej miłości swojej rodzinnej i na tułactwie zaszczeniał ją między rodakami aby rosła i w przyszłych pokoleniach. Stał na czele Wydziału jako wzór, przewodniczył jego pracom, wynajdował dlań środki za granicą, gdzie liczył wielu

„znakomitych przyjaciół — a wiązał nas z krajem całą osnową swoich „obszernych z nim stosunków.“

Niemcewicz tak w prozie jak w poezyi w wielu bardzo rodzajach próbował swoich zdolności, kilka z zaszczytem i powodzeniem uprawiał. W poezyi pisał tragedye, komedye, opery, bajki, liryki, małe poemata, pieśni, ulotne wiersze; wiele utworów poetycznych z obcych języków zwłaszcza z angielskiego na ojczysty przełożył. W prozie był historykiem, powieściopisarzem, opisywał swoje podróże zagraniczne, wędrówki po swoim kraju, zostawił pamiętniki swego życia, nieraz piórem słaWił pamięć zmarłych znakomitych rodaków, lub go używał do kreślenia politycznych i okolicznościowych artykułów. Tyle rodzajów przystępnemi chcąc sobie uczynić nie we wszystkich mógł celować, w tych się jednak najwięcej odznaczył, te jego utwory na zawsze w piśmiennictwie naszym pozostaną, gdzie się najwyraźniej odbiła osobistość jego; gdzie się przelała jego zacna dusza z całą miłością kraju, z całą nienawiścią tego z czem się nigdy pogodzić nie mógł; gdzie błyszczą właściwy mu dowcip, wesołość, żartobliwość, gdzie ujmuje jego prostota. Jako poeta, nieporównany jest w bajkach i między bajkopisarzami polskimi celne zajął miejsce, mimo pewnego zaniedbania i niekiedy roz-wlekłości. W komedyi jego znajdują się rysy objawiające *vim comicam*, którą w wysokim stopniu posiadał. W prozie najwięcej zasłużył się dziejom ojczystym, lecz szczególnie w powieściach będąc z wszelką swobodą sam sobą, naucza, zajmuje i bawi.

Niemcewicz od młodego wieku obrał sobie zawód pisarski. Praca umysłowa, piśmienna stała się jego nawykniem i potrzebą aż do ostatnich dni życia. Wśród częstych i dalekich podróży spisywał ich diariusze, zostając na miejscu nie ubiegł mu dzień jeden, żeby nie utworzył jakiej bajeczki, jakiego wierszyka, lub nie zapełnił jakiej stronnicy gdy podejmował poważniejszą pracę. Pisał więc wiele, wiele drukował, nie wszystko jednak mógł drukiem ogłaszać szczególnie w czasach, w których nie było tej szczęśliwości, aby podług wyrażenia historyka rzymskiego „wolno było czuć to co się chce, i wyrażać to, „co się czuje.“ Wiele więc prac jego w rękopismach pozostało. O ile nam wiadomo rękopisma te przy zgonie jego w czterech znajdowały się miejscach; najprzód w Paryżu wszystkie te, które autor Wydziałowi historycznemu w dziedzictwie zostawił, inne które się stały własnością księcia Adama Czartoryskiego, inne w odpisach lub w własnoręcznych egzemplarzach pozostałe w Rogalinie u Edwarda hrabi Raczyńskiego, nakoniec część ich znajdowała się w Warszawie w ręku jednej z osób związkami krwi z autorem złączonych.

Jakimi rękopismami Niemcewiczowskiemi z bogaciła się biblioteka polska w Paryżu wiadomo nam jest ze sprawozdania Wydziału z r. 1842 wyżej wspomnionego. Objęte są one w czternastu woluminach, które tu wyliczymy.

Pierwszy in 4to na 200 stronicach numerowanych zawiera rozmaite bajki, powieści rymowane, wiersze oryginalne i tłómaczone.

2. Książka in 8vo z napisem *Pensées et Souvenirs* obejmuje także zbiór różnych poezyi.

3. Książka in 4to także z poezjami.

4. Księga in 4to stronic 456 z napisem *Pamiętniki czasów moich*. Pamiętnik ten opowiada okres od pierwszej młodości do 10 grudnia 1796, to jest do dnia uwolnienia autora z więzienia petersburskiego. Autograf.

5. Książka in 4to, w niej dziennik pobytu za granicą od 12 lipca 1831 do 19 kwietnia 1832 w Londynie, pismo własnoręczne.

6. Sextern in 4to własnoręczny z dziennikiem pobytu za granicą od 19 kwietnia 1832 do 31 grudnia 1832.

7. Sextern in 4to obejmujący pamiętnik roku 1833 własnoręczny.

8. Sextern in 4to z pamiętnikiem z lat 1834 i 1835, autograf.

9. Książka in 4to w niej własnoręczny pamiętnik z lat 1836 i 1837.

10. Książka in 4to z pamiętnikiem z lat 1838 i 1839, autograf.

11. Książka in 4to w niej pamiętnik z roku 1840. Część III pamiętników dawniejszych od wypuszczenia z turmy persburskiej, podróż do Szwecyi i dalej aż do roku 1831. Na końcu różne biografie.

12. Dwa zeszyty nieoprawne, obejmujące własnoręczny pamiętnik roku 1841 do 20 maja, który był dniem ostatnim życia autora.

13. Książka in 4to zawierająca powieść prozą bez tytułu z r. 1831 napisana w r. 1839.

14. Pisma własnoręczne rozmaitej treści wierszem i prozą, między niemi trzy zeszyty in folio obejmujące *Notes sur ma Captivité*, które to pismo w francuzkim języku po zgonie autora wyszło. Niemniej staraniem synowca jego Karola Niemcewicza wydane zostały w Paryżu pamiętniki polskie czcigodnego Ursyna obejmujące przestrzeń czasu od pierwszej młodości jego aż do lat emigracyjnych.

W bibliotece księcia Czartoryskiego znajdują się następujące rękopisma jego.

1. Podróże historyczne które pod strażą P. Januszkiewicza w tych czasach wydane zostały w Paryżu. 2. Chmielnicki tragedia. 3. Podejrzliwy komedia. 4. Wiersz Ursynów. 5. Powieść Sierota mniemana. 6. Pamiętniki warszawskie do odpięczętowania roku 1900.

Co obejmowały rękopisma w Warszawie pozostałe i w czyje ręce przeszły wiadomo nam nie jest dokładnie.

Lecz szczególnież zwrócić uwagę czytelników naszych chcemy na rękopisma naszego autora w bibliotece rogalińskiej zachowane i z których obszerniejszą sprawę zdać tu przedsięwzięliśmy\*). Rękopisma te

\*) Udzielenie tych rękopismów jakieś to już w poprzednim poszycie pisma naszego, przy tłómaczeniu podróży do Szwecyi wyrazili, winiśmy chętnej uprzejmości Rogiera hr. Raczyńskiego. Nabyte one zostały wraz z jedną częścią biblioteki Niemcewicza przez ś. p. Konstancję z Potockich hr. Raczyńską którą wierna do zgonu przyjaźń łączyła z autorem. Dzisiejszy właściciel tych rękopismów udzielił nam pozwolenia wydawania ich bądź w piśmie naszym, bądź w osobnych odbiciach. Korzystając z niego o ile tego dopełnić będziemy mogli bez nadwężenia praw trzeciego, spodziewamy się miłą rzeczą uczynić publiczności polskiej, która dla pamięci Juliana Niemcewicza zobojętnieć nigdy zdolną się nie stanie.

jedne są własnoręczne, drugie w odpisach staraniem Edwarda hr. Raczynskiego dokonane; załować przychodzi iż niektóre z tych odpisów tak niewprawnej i niedbałej ręce powierzone zostały, i z trudnością można z nich korzystać chcąc je do druku podać. Rękopismów tych jest sztuk 17. Zaczynamy od tych, które poezye obejmują.

1. Odpis trzech sztuk dramatycznych. Tragedyi w pięciu aktach pod tytułem *Chmielnicki* w roku 1817 napisanej. Tragedyi także w pięciu aktach *Kiejstut* i Tragedyo-Opery *Piast* w trzech aktach w roku 1819 wykończonęj. Nad temi trzema utworami dramatycznemi długo rozwodzić się nie będziem. Wydanie ich na widok publiczny nie przysporzyłoby chwały poetyckiej naszemu autorowi. Niemcewicz do dramatu takiego jakim go dzisiejsza krytyka pojmuje a nawet do ujętego w formy klasyczne najmniej miał zdolności. Jak jego Władysław Warneńczyk, tak i te trzy sztuki teatralne są dialogami wierszowanemi i niczem więcej. Są to wprawdzie dramata historyczne i narodowe, ale się ani dokładnym obrazem dziejowym, ani odbiciem charakterów nie zalecają. Dziwić się nawet należy dla czego przeistoczył w nich autor znane z dziejów wypadki, do swojej dogodności nagiął historię, chociaż na tem dramatyczność jego utworu bynajmniej nie zyskała. W Chmielnickim spróbował naśladowania chórów greckich, wprowadził chóry starców, dziewic, branek i Zaporozców, lecz niemi nie podniósł wartości dzieła, tak jak nie wzmocnił siły dramatycznej używszy machiny teatralnej Szekspira i ukazawszy cień Bohuna który z ręki Chmielnickiego zginął. Wierszowanie po większej części bez mocy, rozwlekłe i niedbałe. W dialogu liczne moralne sentencye na wzór tych w które francuzkie tragedie obfitują, niektóre z nich z tychże tragedyi przetłómaczone i przeniesione.

2gi Sextern obejmuje w odpisach różne poezye, Wiersz Ursynów. Epizod do poematu Cztery pory życia ludzkiego. Poemat Puławy któryśmy w piśmie naszym dawniej wydrukowali. Powieść Nadzieja i trzy części poematu *Moje Przemiany* noszącego datę roku 1828.

W wierszu *Ursynów* znajdujemy rysy osobistości autora, które tak wdzięcznemi czynią każdą pracę jego niemi oznaczoną. Wiadomo jest iż sędziwy Ursyn nabywszy szczupłą własność wiejską *Roskosz* zwaną, nadał jej nazwę Ursynowa, w niej z upodobaniem w porze letniej przebywał, w niej spoczynku szukał w oddaleniu od zgiełku stolicy i od widoków które go w owym czasie nieraz raziły, zasmucały lub oburzały; w tem zaciszu zapełniały czas jego, zwykła piśmienna praca, odwiedziny przyjaciół i bardzo ograniczone gospodarstwo domowe, którego ulubioną jego częścią był chów drobiu. Uważając obyczaje swoich skrzydlatych poddanych, jako bajkopisarz i nieraz epigramatyczny, widział w nich ludzi, często nawet znajomych, i bawił się dociekaniem tego podobieństwa. Dostrzeżemy tego w kilku przytoczonych wierszach z tych jego dumań ursynowskich. Sławiąc piękność natury, dodaje iż bez żyjących zwierząt byłaby najcelniejszej pozbawiona ozdoby.

Ja pamiętny na mojej możności granice  
 Ja szlachcic tylko w Polsce a chłop w Ameryce,  
 Nie jelenie, nie pawie z złocistemi pióry  
 Ale koszlawe kaczki, i gdaczące kury  
 Mieszczę w moim folwarczku: ileż te stworzenia  
 Otwierają nam pola do zastanowienia.  
 To ptastwo, które człowiek ma za ród zwierzęcy  
 Mniej od nas wad naliczy, cnót nierównie więcej. ✓  
 Prawda obok miłości, uczuć nader tkliwych  
 Znajdziesz w nich uniesienia gniewów popędliwych,  
 Ale pochlebstwo, podłość i obłuda cicha,  
 Zaślepiona wyniosłość, i chciwość i pycha  
 Dalekie od nich. Rzadkie nieznanne przykłady  
 Szalonej zemsty, czarnych podstępów i zdrady,  
 Dusza ich z uczciwości wstydu nie wyzwata  
 Nigdy kogut innego nie zdradził koguta,  
 Ni jak u nas przez podłość trudną do pojęcia  
 Kurcze nie było szpiegiem drugiego kurczęcia.  
 Nigdy kaczor by swego zniżyć przeciwnika  
 Krzywemi ścieszki nie chciał wznieść się nad indyka.  
 Przeciwnie urzysz w drobiu widowisko nowe,  
 Z cnotami publicznemi zalety domowe;  
 Ach jaka miłość dzieci w kokoszach upstrzonych,  
 Nie oddają do mamek kurcząt ulubionych,  
 Ale z największą pracą, z usilnem staraniem  
 Same pilnie czuwają nad ich wychowaniem.  
 Nigdy to w żadnej kury głowie nie powstało  
 By jej kurcze jak kaczka lub jak gęś kwaczało,  
 Każda przestając na tem zgodnie z swą naturą  
 Że jej kurcze jak ona będzie z czasem kura.

Ile tu prostoty, wdzięku i satyrycznego dowcipu właściwego starremu Ursynowi; nie mniej ich znajdziem w następujących wierszach:

Nigdy się ja w mych pismach pochlebstwem nie zmażę  
 Prawda więc drobiu mego wady odkryć każe.  
 Wiele na tem boleje moje serce tklive,  
 Ale oskarżyć muszę kaczki obrzydliwe,  
 Jak brudne w swych skłonnościach, kałuże błotniste  
 Wolą niż potok bystry, i krynice czyste.  
 Jak w chciwem swem żarłocwie, za pierwszą potrawę  
 Liczą chrząszcze, robaki, lub żaby plugawe;  
 W ich postaci cóż znajdziesz — dumę bez powagi  
 Zamiast męztwa zajadłość, i złość bez odwagi.  
 Patrz kogutek, ledwie mu grzebień się czerwieni  
 Już się wielkim rycerzem, bohaterem mieni.  
 Nie zna kochania, a już nie cierpi rywala,  
 Na widok jego srogim gniewem się zapala,  
 Podnosi się maleńki, obces się porywa  
 Walczy mężnie, zwycięża i tryumf swój śpiewa.  
 Przeciwnie kaczki, gdy je w błocie co rozdąsa  
 Siada, i jedna drugą w łeb zawzięcie kąsa.

Komiczność tego ustępu i dar uważnego przyglądania się naturze uderzą tu każdego czytelnika; napotkasz się z nim w dalszym ciągu tego wiersza, który mieści kilka wcale ładnie wyrobionych obrazów.

Lecz najgodniejszym uwagi jest poemat, którego tylko trzy części tu znajdujemy a więc tylko mniejszą połowę jeżeli całość wykończoną została. Tytuł jego *Moje Przemiany*. Autor przechodzi w nim myślą dzieje świata od pierwszego dnia stworzenia. Pomysł więc jego jest oryginalny i wykonany z większem staraniem mógłby być posłużyc do wyrobienia większych rozmiarów i wartości utworu. Nie chcemy w nim śledzić wyobrażeń filozoficznych i religijnych autora. Wiemy iż jest to tylko igraszka jego dowcipu, na żadnem przekonaniu nie oparta. Część pierwszą tego poematu zaczyna od tych wierszy:

Nie się w czynnej naturze w niwecz nie obraca,  
Co żyło przez śmierć samą do życia powraca,  
Kolej ta w przyrodzeniu nigdy nie ustaje,  
Pochodnią życia jeden drugiemu oddaje.

Na tem twierdzeniu opierając się, głosi że nim był tem czem jest teraz, przechodził przez różne przeobrażenia zachowując jednak pamięć każdego bytu. Był więc i zwierzęciem, i rośliną, i gadem i człowiekiem, i znowu zwierzem, i dziś zamierzył sobie te wszystkie przeobrażenia opowiedzieć.

Chcę skryślić te przygody, poczynając z góry,  
Będą to dzieje ludzkie i dzieje natury.

Nie chcemy krok w krok za autorem postępując wymieniać wszystkich jego najdziwniejszych przemian, ani zastanawiać się nad poglądem jego na najgłówniejsze epoki dziejów świata; tę tylko uwagę napomkniam iż w tych przeobrażeniach nie ma żadnego logicznego związku, nie ma odbitej jednej, ciągłej myśli któraby niejako stanowiła osobistość, właściwość ducha przeobrażającego się pisarza. Dozwala on w tym swoim utworze samopas bujać swojej wyobraźni, swojej fantazyi, swemu dowcipowi, czem pozbawia ten poemacik wszelkiej artystyczności i myśli większego znaczenia. Zaczynając bieg swych przemian od pierwszych dni stworzenia twierdzi że w rajy przy Adamie i Ewie był wiewiórką.

To tylko pamięć niesie, bo zresztą nic nie wie  
Żem się rodził wiewiórką i siedział na drzewie,  
Byłem więc Ewą wszystkich wiewiórek na świecie,  
Co czułem choć zwierzątko, nigdy nie pojmiecie.

Po opisie rajy i sceny skuszenia Ewy, ginie Ewa wiewiórek połączona przez węża kusiciela, a przeszedłszy przez kilka przemian staje się gołąbkim za czasów Noego.

Szczęście żem się urodził w małym gołębniku  
Męża miłego Bogu. Noe się nazywał,  
Średnich lat — sześćsetnego roku dokonywał,  
Miał małż ten zacny, Sema małego syna  
Ledwie ośmdziesiąt rok liczył chłopczyzna,  
Strasznie swawolny, różnym męczył mnie sposobem,  
Broniłem się jak mogłem, to skrzydłem to dziobem.

Ów gołąbek Noego był ten właśnie, który wypuszczony z arki wrócił z gałązką oliwną. Budowę wieży Babelu w ten żartobliwy sposób opisuje autor.

Wtenczas to powstał język angielski, francuzki,  
Polski, hiszpański, włoski, kałmucki i ruski.

A gdy nikt nie był biegły tylko w jednej mowie,  
Straszne się zamięszanie zrobiło w budowie:

Leciał Francuz z szampanem gdy wapna wołano,

Anglik podawał rostbeaf kiedy cegły chciano,

Niechże mularz zawołał co prędzej kamieni,

Polak w cwał miósł mu kawał huzarskiej pieczeni;

A tak gdy w każdym razie bez końca przeszkoda,

Poprzestano budować — czego wielka szkoda.

Różne przebywszy przeobrażenia staje się nasz autor osłem w Egipcie za czasów Mojżesza, i tak opisuje przejście jego przez morze czerwone.

Przeszedł sucho z swym ludem przez cofnięte brody,

Przejście to jednak całkiem nie było bez szkody,

Ci co ciężsi kradzieżą w tyle pozostali

Pochłonięni od pędów nadchodzącej fali.

I ja tam śmierć znalazłem: bo gdy Żyd bogaty

Pan mój, nakładł swe na mnie i sprzęty i szaty,

I jeszcze pół tuzina bachurzątek małych,

Nie dziw więc żem tam został w liczbie pozostałych,

I mnie też powódz morza zalala zawzięta.

O nieba! co za widok drobne bachurzęta

Unosząc się cokolwiek na pejsaczkach małych

Gięły wrzeszcząc strasznie w nurtach wód zbujałych.

Nie widziałeś na całej powodzi spienionej

Jak jarmułki, pantofle młodzi już zgubionej.

Między narodowościami do których Niemcewicz miał szczególne obrzydzenie, ale którą razem się bawił była żydowska. Widzimy to w wszystkich jego pismach gdzie tylko o Żydach mowa, widzimy w powieści jego Lejba i Siora. Znajdował on upodobanie w uchwyceniu i wykazaniu śmiesznej strony tej narodowości, szczególnie zaś Żydów polskich, Gdy mówił o Żydach nie wyobrażał sobie innych jak tylko polskich, i tu malując lud wybrany, lud Mojżeszowy przedstawia go z pejsakami w jarmułkach i pantoflach; i dalej dodaje.

Z tych głębi morskich nie wiem przez jakie przygody

Przepiórką na powietrze wyleciałem z wody,

Lecąc z tłumem przepiórek przez arabską puszcze,

Napotkałem ciągnącą Izraela tłuszcze,

A kiedy młody Icek głębi swą rozdziawił,

Jam wleciał, on mnie połknął, i natychmiast strawił.

Przeżywszy wiele wieków w rozmaitych postaciach staje się nasz autor pieskiem Aspazji w Atenach, i z upodobaniem opisuje wiek Periklesowy. Następnie przeszedłszy do najświetniejszej epoki Rzymu mówi:

Nie dacie temu wiary, wy co mnie widzicie,

Tak dziś starym, zgrzybiałym, tak złamanym trudem

Że byłem Kleopatą, to jest wdzięków cudem,

Ach jakże są słodkimi czasów tych wspomnienia,

Nie było tak pięknego na świecie stworzenia,

Wenus którą działało dluto tak powabną,

Przy mnie byłaby małpą, i małpą szkaradną.



Opowiedziawszy wszystkie przygody Kleopatry i wielkie świata wypadki w których udział miała, przenosi się autor do Rzymu stawszy się wyzwolencem Horaciusza, którego pochwały głosząc Rzym ówczesny maluje.

W drugiej części mniej zajmującej od pierwszej wśród różnych przemian swoich przedstawia poeta czasy imperatorów rzymskich, napady barbarzyńców, życie pustelników Tebaidy, której staje się zakonnikiem, krwawe razy bicia bożego Attyli, którego opowiada zwycięstwa i podboje, i część tę kończy wprowadzeniem Lecha na ziemię polską. Sam w tej chwili jest orłem białym, którego Lech za godło przyjmuje, mówiąc:

W tych polach zostaniemy, a ten orzeł biały  
Niech będzie godłem naszym, wiedzie nas do chwały,  
Od Odry aż do Dniepru, od Dniepru ku Dźwinie,  
Patrząc w słońce zwyciężkie swe skrzydła rozwinie,  
A jeżeli groty śmierci dotkną go na chwile  
I Lechita zapłacze na jego mogile,  
Na zawistnych swych wrogów ciężkie ukaranie  
Jak ów Fenix z popiołów straszniejszym powstanie.

W części trzeciej przenosi się poeta na wschód, kryśli dzieje Mahometa i Islamizmu, opowiada zdradę hrabiego Juliana, miota z tego powodu przekleństwa na zdrajców kraju, i zatrzymuje się na oswobodzeniu Hiszpanii przez Pelazga. Te trzy części obejmuje rękopism Rogaliński, czyli następnę wykończył autor, wiadomem nam nie jest. Wśród oryginalnych poezji Niemcewicza, poemacik ten odznacza się najwyraźniej samodzielnością, lecz zataić nie można, iż w nim często przegląda syn ośmnastego wieku. Ton żartobliwy, który w nim panuje, przypomina często Woltera, wyobrażeń nawet jego dostrzedz można w sposobie zapatrywania się na niektóre podania biblijne i wypadki dziejowe. Z niskiego zwłaszcza stanowiska i z uśmiechem szyderczym zapatruje się pisarz na życie umartwień dobrowolnych i ofiary, na życie zakonne, i niezdolnym okazuje się pojmwania tego wzniosłego objawu ducha chrześcijańskiego.

W trzecim sexternie znajdują się różne ulotne wiersze Niemcewicza, bajki jedne znane i wydane, drugie dotąd nie drukowane. Już to między jego utworami rymowanemi bajki będą zawsze prawdziwemi klejnotami jego skarbcu poetycznego. Już i cudzoziemcy zaczynają je poznawać, oceniać i przyswajać sobie. Pomysły z nich biorą, tłumaczą je, nie wymieniając jednak źródła z którego czerpią. I tak w tych czasach P. Boyer-Nioche przełożywszy na język francuzki bajkę naszego Ursyna, niedźwiedź, lew i komar, podał ją za swoją własną i umieścił w Dzienniku dzieci (*Journal des enfans*) na miesiąc luty\*).

\*) Aby okazać ile ta wyborna bajeczka straciła w tłumaczeniu francuzkiem, umieścimy tu jej przekład.

*L'ours, le lion, et le cousin.*  
Un ours avait quitté les monts  
Il était las de la froidure,  
Il gagne de lointains vallons  
Et trouve là fleurs et verdure,

Między temi ulotnemi wierszami znajduje się zartobliwa oda do słońca północnego która tak się zaczyna:

Pochodnio pieców! dawczyni wszech rzeczy,

Ty co ożywiasz nędzny ród człowieczy,

Dzielne czucia w sercach wzniecasz

Grzejesz, oświecasz.

Witam cię o ty! nasze lato, wiosno!

U innych zwana słońcem, u nas zwana sosno!

Ach jakież dudy, jakież tarabany

Jakież dźwięków chór dobrany

Jakie piszczałki, fujary

Potrafią godnie głosić twoje dary.

A więc podług Niemcewicza słońcem krajów północnych jest sosna w piecu.

W sprawozdaniu naszym z pism prozą trzymać się będziemy chronologicznego porządku. Najdawniejszem z nich jest:

4. Diariusz podróży do Włoch w r. 1784 odbytej, częścią po polsku, częścią po francuzku pisany, opisujący Neapol, Sycylię, Rzym, inne kraje włoskie, a kończący się na przybyciu autora do Paryża. Żałować przychodzi, że Diariusz ten tak błędnie jest przepisany, iż z trudnością możnaby z niego korzystać.

5. Podróż autora z Kościuszką w r. 1797 z Petersburga przez Finlandyę do Szwecyi w francuzkim języku, której przekład podaliśmy w poprzedzającym poszycie naszego pisma.

6. Księga in folio, która w dwóch równobrzmiących exemplarzach obejmuje podróże autora po Ameryce, podczas jego pierwszego tamże pobytu. Wiele tam znaleźć można ciekawych szczegółów o ówczesnym stanie Rzeczypospolitej Stanów Zjednoczonych i mniemam, iż ogło-

Papillons, zéphyr,

Bref, tous les plaisirs,

Qu'avec lui le printemps amène,

En long, en large il se promène,

Il commençait à croire à la félicité.

Et du charmant tableau de la plus douce vie

Son âme ravie

Appelait l'avenir avec sécurité.

Mais l'animal se dresse et dans cette posture

Il fait mouvoir dans l'air sa pate avec fureur:

Sa gueule s'ouvre à faire peur.

Qu'est — ce donc? Un cousin chétive créature

Qui juste sur le nez a piqué monseigneur.

Quel accès de colère ou bien d'extravagance,

Lui cria le lion a pris son Excellence,

Et quel est son dessein? Je veux exterminer

Certain brigand ailé qui m'a fait une offense,

Répond notre pacha: tu le sais la vengeance

Est un plaisir des dieux: Je veux me le donner.

Le lion reprend: — moi je pense

Qu'il en est un plus doux... celui de pardonner.

szone drukiem te opisy mile przez publiczność krajową przyjętemiby były. Opowiadanie sławnej sprawy majora André i owego przedajnego zdrajcy generała Arnold jest bardzo zajmujące. Zamyka je autor wspomnieniem: że Arnold po ukończeniu wojny osiadł w Europie i dodaje tę uwagę „Żyje on wzgardzony nawet od tych, którym się sprzedał. „Jabym mu radził przenieść się do Białocerkwi lub Tulczyna, i tam „w lubem towarzystwie podobnych sobie czarnych dni swoich dokonać.“

7 Podróż z Ameryki do Europy w r. 1802, rozpoczęta dnia 4 lipca, zakończona przybyciem do Londynu w dniu 6 Sierpnia. Jest to Diariusz żeglugi pięcioletniej: Wymieniając autor towarzyszy podroży, o ostatnim tak wspomina „Nakoniec był tam Jegomość pan „Aron Judat kawaler żydowski z New-York ze mną w jednej klatce „spiący. Na widok Żyda tego, wszystkie dzieciństwa przesady obudziły się w umyśle moim, i narzekania na los prześladowający mnie we „wszystkiem. Z tyłu pasażerów mnie koniecznie wybrał za towarzysza „alkowy obrzeżańca tego. To wszystko atoli było tylko przesądem, „gdyż kawaler ten w ubiorze, manierach swoich, równał się najśławniejszym fireykom. Ma stryja senatorem w kongresie, krewnych na „wysokich dostojnościach; świnię, szynki zajada bez braku, lubo brodę „goli, ślady pejsaków widoczne.“

Ten ostatni rys jest prawdziwie Niemcewiczowski.

8. Sextern zawierający dziennik kilku lat życia J. U. N. przepisany z jego własnoręcznego rękopismu zostawionego u A. P. w Warszawie. Dziennik ten obejmujący przeciąg czasu od 7 Września 1802, to jest od dnia przybycia autora do Warszawy, do dnia 14 Czerwca roku 1807, to jest do powtórnego powrotu z Ameryki do Francji, jest wielce zajmujący i godny wydania. Na początku swego dziennika kryśli pisarz żywy obraz porównawczy stanu, rozmaitych części Polski pod trzema rządami wówczas zostających i oddaje zupełną sprawiedliwość początkom panowania cesarza Alexandra I i jego szlachetnym zamiarom. Opuścił on Warszawę na dniu 27 Marca r. 1804, udając się z powrotem do Ameryki, gdzie był małżonkę swoją zostawił. Z opowiadania jego dowiadujemy się o wysokości całego mienia, jakie przy wyjeździe powtórnym z kraju uzbierać zdołał, a które składało się z summy 4083 czerwonych złotych, stanowiących jego ojcowiznę i z 800 dukatów pochodzących ze sprzedaży biblioteki, kopersztychów i z korzyści, jakie mu druk pism jego przyniósł. Następnie autor opisuje podróż swoją po Niemczech, pobyt w Paryżu po ogłoszeniu cesarstwa, postać ówczesną Francji, związki swoje z wielu znakomitymi ludźmi. Z boleścią czyta się tam wyraz żalu, jaki był powziął do naczelnika, do przyjaciela swego, do generała Kościuszki; żal ten nie pomnę, czy w tych samych słowach dał się dostrzedz w Pamiętnikach jego wydanych przez synowca jego Karola Niemcewicza. Powód do niego o ile nam wiadomo, był następujący. Po uwolnieniu z turmy petersburskiej przez cesarza Pawła więźniów warszawskich Kościuszko oświadczył Imperatorowi rosyjskiemu chęć usadowienia się w Ameryce, gdzie był

pamięć swych zasług i liczne związki zostawił. Niemcewicz nie chcąc losu swego od doli przyjaciela odłączać, towarzyszyć mu w tułactwie przedsięwziął. Kościuszko przyrzekł mu, że nie wróci nigdy do Europy bez poprzedniego porozumienia się z nim. To zapewnienie skłoniło Niemcewicza do zawarcia związków małżeńskich w Ameryce i do osiedlenia się tamże. Tymczasem Kościuszko przewidując nowe widoki, otwierające się dla przyszłości Polski postanowił wrócić do Europy, wrócił, lecz nie wiem z jakich powodów, zaniedbał zwierzyć się Niemcewiczowi z zamiaru swego. Tem pominięciem względów, do których się był zobowiązał, zadał niezgojną ranę przyjacielowi, ztąd żal jego, który podobno nigdy się w sercu nie zgoił. Autor nasz w tych wyrazach go objawia dwukrotnie w dzienniku swoim.

„Dnia 17 maja byłem u księżny Alexandrowej Sapieżyny, tam niespodzianie przyszedł Kościuszko. Widok człowieka, który z taką niewdzięcznością obszedł się ze mną, nie był mi przyjemny. On mnie z najlepszą miną pocałował w tył głowy, wymłodził i weselszy jest, niż kiedykolwiek.“

W drugim miejscu opowiadając wsiadanie na okręt wśród zburzonego morza w drodze z Francji do Ameryki dodaje.

„Był to jeden z najcięższych i najprzykrejszych dni dla mnie, czarne wzbudzający uwagi. Ile podróż moja do Europy była pomyślna, tyle powrót do Ameryki był pełen zawał, przykrości; gdybym nie był zawiedziony i porzucony przez Kościuszkę, widziałbym się dzisiaj wśród moich ziomeków, i choć w podbitym kraju, dzieliłbym z nimi przykrości i nadzieje, bez kołatania się po morzach i lądach, z małą nadzieją jakichkolwiek słodyczy.“

Zdaje się, iż Niemcewicz nie wielkie uprzyjemnienie dni swoich, znalazłszy w pożyciu małżeńskim żałował, że się tym ślubnym związkiem uwięził w Ameryce. Żona jego była zacną, przykładną, przywiązaną towarzyszką, lecz humoru cierpkiego; w tych on słowach o niej wspomina.

„Czemuż do tej czułości, do tak tkliwego przywiązania do mnie nie łączyła tej łatwości w pożyciu, bez której niema szczęścia w małżeństwie. Nic być nie może nieszczęśliwszego, jak nierozdzielnie być połączonym z osobą, która z jednej strony posiada przymioty wzbudzające szacunek, a z drugiej ma w sobie wybrydność, tę cierpkosć w charakterze, które powtarzając się ustawnie rodzą odstręczenie. Gdy ponowione przykrości zabraniają kochać, uwaga na istotne przymioty czyni nam zarzuty i o niesprawiedliwość obwinia.“

Z opisu pobytu we Francji w pierwszych dniach cesarstwa, godna jest przytoczenia następująca uwaga autora do dzisiejszych okoliczności, dająca się zastosować.

„Wszędzie tu widać, że lud ten za nadto ucierpiał z dawniejszych klęsk swoich i nadto doświadczył, że rząd republikański nie dla niego, by stałego choć samowładnego rządu nie przerosił nad wszystkie burze i okrucieństwa.“

Bez rozrzewnienia nie można czytać opisu doliny Montmorency, którą czcigodny starzec w trzydzieści kilka lat potem, wśród wygnania jako miejsce mieszkania letniego obrał, i gdzie zwłoki jego spoczywają.

„Piękniejszego ustronia“ pisze on „widzieć nie można. Niezmierne „kasztanowe drzewa, łąki, doliny, wzgórki ozdobne, a w około szczęśliwa postać ludnego, obfitego i dobrze uprawnego kraju. Zaiste mieszkanie takie z przyjaciółmi, książkami:... byłoby rajem na ziemi.“

*Hoc erat in votis*, i spełniły się te życzenia szanownego Ursyna; przebywał w tej dolinie z przyjacielem generałem Kniaziewiczem z książkami swemi, ale kiedy? i w jakich okolicznościach?

Powtórny pobyt autora w Ameryce, trwał półtrzecia roku, w miesiącu czerwcu roku 1806, uzyskał on prawa obywatelstwa w Stanach Zjednoczonych. „Gdy czas zamierzony do nabycia obywatelstwa Stanów Zjednoczonych Ameryki już upłynął dla mnie, udałem się do sędziów „distriktu, gdzie przełożywszy przed urzędem, zem się pocziwie sprawowałem i przepisanych prawem dopełniłem warunków, po zrzeczeniu się „szlachectwa i wykonaniu na wierność przysięgi, przyjęty zostałem na „obywatela Stanów Zjednoczonych, i wkrótce certyfikat tego przyjęcia „odebrałem. Od czasu i chwili, w której rozszarpano ojczyznę moją, „nie byłem obywatelem, ale tułaczem po świecie; dzień ten uczynił „mnie obywatelem narodu najpierwszego na ziemi, jeżeli pierszeństwo „nie potędze i blaskowi, lecz wolności przypisać należy.“

Choć już nasz Ursyn został obywatelem amerykańskim, skoro tylko powziął wiadomość o bitwie pod Jena, o przybyciu Napoleona do Poznania, żadnemi podrzędnymi względami wstrzymać się nie dał, lecz przygotowywał się do powrotu do Polski, i dnia 7 maja 1807 wypłynąwszy z Nowego Jorku, dnia 14 czerwca przybił do brzegów francuzkich.

9. Sextern zawierający ułamek opisu podróży do Niagary w roku 1806 odbytej, napisany po francuzku *Fragment d'un voyage au Niagara*, małej wartości.

10. Sextern obejmujący Pamiętnik wybicia się narodu polskiego roku 1806, aż do pokoju w Tylży 9 lipca 1807. Pamiętnik ten nie jest zupełny, w jednym miejscu przerwany i do końca nie doprowadzony; dodany jest do niego opis wojny roku 1809 i oswobodzenia Galicyi. Nie posiadając dotąd dziejów tej epoki, z radością bylibyśmy powitali tę pracę współczesnego pisarza i świadka wypadków, gdyby była uzupełnioną. Zawsze i ten ułamek dziejów ojczystych, ówczesnych, godny uwagi, zachowania, a nawet podania go do znajomości powszechnej.

11, 12, 13. Trzy księgi własnoręcznych autora opisów podróży po Polsce. Pierwsza obejmuje podróż po Małopolsce, która w wydaniu paryżkiem zajmuje stronnice od 1 do 89. W drugiej książce znajduję podróż do Prus, zacząwszy od Gdańska (w wydaniu paryżkiem od k. 248 do 285.) Następnie z podróży na Wołyń wyd. par. od str: 287 do 311.) Nakoniec podróż do Litwy, w wydaniu paryżkiem pod N. VI umieszczona od str: 336 do 413. Trzecia księga zawiera podróż do Wielkopolski i Szląska, tudzież podróż do Galicyi pod numerami VII

i VIII umieszczone w edycji paryzkiej od karty 417 do 518. W tym sexternie znajduje się pare bajeczek i ulotnych wierszy własną ręką autora napisanych. Z podróży więc historycznych Niemcewicza, tylko tych, które wydawcy paryzcy pod N. II III i IX umieścili, nie posiada biblioteka rogalińska; nie wiemy jakim jest rękopism, którego wydawcy użyli, czy autografem czy kopią; lecz rogalińskie są całe własnoręczne i obejmują te miejsca, których nie dostawało w paryzkim exemplarzu.

14. Sextern mieści rzecz krótką o bibliotekach.

15. Wstępna rozprawę do dzieła o Medalach.

16. Własnoręcznie napisaną przedmowę do romansu Jan z Teneczyna, z dołączeniem wiadomości w francuzkim języku o Cecylii królownie szwedzkiej.

17. Dylizans krotofila napisana dla teatru amatorskiego, który w zimie roku 1830 w Warszawie urządzony został w domu pani wojewodziny Stanisławowej Potockiej, w której to komedyjce z całą komiznością swego dowcipu, wyszydza autor upodobanie Polaków w sprowadzaniu zagranicznych guwernantek i przedstawia dylizansem przybyłą Francuzkę, Angielkę i Niemkę. Nakoniec pod N. 18 położemy ułamek powieści pod tytułem Mniemana Sierota czyli Obraz Czasów, która się nam zdaje na szczególniejszą uwagę zasługiwać. Maluje w niej autor czasy, obyczaje, wyobrażenia ludzi z epoki między pierwszym a drugim rozbiorem kraju, z epoki walki dwóch stronnictw, ale w obrazie tak żywym, tak łatwemi pociągami pędzla nakreślonym, iż się czytelnik w owe czasy przenosi, w nich żyje, ówczesnem oddycha powietrzem. Czuje się, że pisarz opowiada nie to co słyszał, lecz co sam widział. Niema tam owych przeciągłych rozmów, zbytecznych opisów, któremi dzisiejsi powieściopisarze starają się przeciągać swoje opowiadania i pomnażać tomy swych powieści. Styl ujmujący prostotą i snadnością i dziwnie zastosowany do tego rodzaju utworu. Powieść ta na nie-szczęście nie jest skończona, lecz nawet oderwane z niej obrazy, zdolne są zając czytelnika, przynieść mu rozrywkę i naukę. Chociaż więc nie jest w zwyczaju naszego pisma przyjmowanie na karty swoje powieści, dla tej pracy czcigodnego pisarza, uważając ją jako pozostałość z dawniejszych czasów, wyjątek czynimy, i czynimy go tem chętniej, że znajdzie czytelnik w niej ustępy dotyczące zadania, dziś w naszym kraju wszystkie umysły zajmującego, a objawiające jakie o usamowolnieniu i uwłaszczeniu włościan, wyrobione miał wyobrażenia i sam autor tej powieści, i owi zacni rodacy popierający dzieło sejmku konstytucyjnego. Jeżeli konstytucya 3 maja rzuciła tylko zasady dalszego urzędzenia stanu włościańskiego, z powieści niniejszej przekonać się można, jak je uzupełnić, jak je w wykonanie wprowadzić zamierzali sobie jej twórcy. A nabyte przekonanie nie tylko błogą przyniesie pociechę, ale może jeszcze stać się nauką i przestrogą dla ludzi dzisiejszych, do tego dzieła powołanych.

# MNIEMANA SIEROTA

czyli

## OBRAZ CZASÓW.

POWIEŚĆ.

### ROZDZIAŁ I.

#### Wyjazd z domu.

W południowych prowincjach Królestwa Polskiego, mieszkał obywatel starożytnego imienia Tomickich. Lubo nigdy nie wspominał o rodzice swoim, wiedziano atoli (i świadczyły to zbutwiałe pargaminy w okowanym kufrze zamknięte na lamusie:) iż w prostej linii wywodził się od brata sławnego kanclerza Tomickiego, pradziadowie jego wielki posiadali majątek, lecz ten przez dwa wieki na liczne dzieląc się pokolenia, nie zostawił Władysławowi Tomickiemu (o którym mowa:) jak 40,000 zł. dochodu. Ojciec Władysława żyjący za Augusta III w owych czasach, gdzie Polska tyle pomyślnych dla podniesienia się zdarzeń, przespała w lenistwie i zbytkach, ojciec mowę Władysława, lubo hulał z drugimi, nieraz atoli smutnie się zastanawiał nad nierządem polskim i niebezpieczeństwem, któremi nierząd ten groził ojczyźnie jego. Więcej rozsądek jak nauka wskazywały mu, iż źródłem ponizienia i upadku Polski było nieoświecenie szlachty, tej części narodu, która wszystkim władała. Niezmierne więc uczuł ukontentowanie, gdy w początkach panowania Stanisława Augusta wyczytał w gazecie, że król ustanowił szkołę rycerską, gdzie młodzież szlachecka do sztuki wojennej i rozmaitych nauk sposobioną być miała. W pierwszym zapędzie chciał zaraz włożyć bekieszkę na Władysia, wsadzić go do kolaski i wieść do kadetów, lecz zastanowiwszy się przez chwilę i w tak ważnym przedsięwzięciu własnemu nie ufając światłu, złożył radę stanu, składającą się z jejmości pani podkomorzynej małżonki swojej, z Jmci panny cześnikowej, podeszłej panny, która skoligacona z daleka z domem Tomickich, od dawna była u nich na respekcie. Sam podkomorzy prezydował tej radzie. Nie będę powtarzał światłych mów, które na ważnej tej sessyi pro et contra słyszeć się dały. Skutek onej był, iż podkomorzy wsparty przez cześnikową przedysputował

godną swą małżonkę i stanęło, że Władysław mający wówczas lat 12 do kadetów pojedzie. Przygotowania do tej wyprawy były niezmiernie. Że Władysław chodził po polsku, a kadeci (jak mówiono na ówczas:) po niemiecku, na nic się nie przydało robić nowe suknie, zwłaszcza, że nie dawno sprawił mu był ojciec żupanik niebieski kitajkowy w kostkę i karmazynowy kontusik z wciętemi rękawami, do tego pas turecki ze srebrem, buciki żółte, łepiek wypudrowany, zadarty warkoczyk, dawały mu postać dobrze urodzonego panicza.

Nie przestawała atoli na tem matka Władysław, pierwsze to jej było z synem rozstanie, myśl odjazdu jego ścisła jej serce, starała się rozrywać swą boleść pracując sama około oporządzenia go, i jak mówią obszyła go, obrąbiła, oprała od stóp do głów, wszystko to gdy porządnie złożone było w kuferku przynieść kazała trzy duże pudła, w jednym były sucharki, w drugim pierniki, w ostatniem tłuczennice; panna cześnikówna przydała szkaplerze i pudełko tatarskiego ziela, które własną ręką usmażyła w cukrze kanarze.

„Na co to wszystko?“ zawołał podkomorzy. „Na to,“ odpowiedziały damy „żeby Władysław miał co dobrego do zjedzenia, miał co dobrego do „dania nowym swym towarzyszom. Dziecko, Bogu dzięki, od dzieciństwa przyzwyczało się do dobrego stołu, a gdy dziś potrzeba,“ przydała z westchnieniem, „by na żołnierskim żył wikcie, niechże przynajmniej „nie raptem lecz powoli przywyka do niego.“

Im więcej dzień wyjazdu zbliżał się, tem smutniejszą była podkomorzyna; nie raz nawet odwracała twarz by nie widzieli przytomni jak łza rzewna spadała jej po licach. Noc poprzedzającą rozstanie przepędziła bezseną. Nakoniec gdy smutny nadszedł poranek i stangret Teodor dawał znać klaskaniem z bicia że kolaska od dawna czeka i wszystko już upakowane, podkomorzyna pod różnemi pozorami ociągała się ile mogła, gdy podkomorzy zniecierpliwiony, z natury prędki i popędliwy, wpadł z gniewem do pokoju: „Pókiż jeszcze będzie tych korowodów, wielka rzecz że chłopiec jedzie do szkół“ i porywając Władysław za rękę „puszczaj go Wpani“ rzecze „ja z temi ceregielami do „Karczmisk nigdy nie zajadę na noc.“ Tu podkomorzyna widząc odchodzące dziecko, dłużej już żalu swego utrzymać nie mogąc, zarzuciła ręce na szyję syna i rzewnie płakała. Podkomorzy, który nigdy nie mógł widzieć żony płaczącej, by się sam nie rozkwilił, zapomniał gniewu swego i co prędzej wyszedł z pokoju. Wtenczas matka tak z płaczem do Władysław mówiła: „Dziecię moje! od urodzenia twego pierwszy raz rozstaję się z tobą, kochać cię, pielęgnować, strzedz, czuwać nad wszystkimi krokami twemi, słodkim stało się dla mnie zwyczajem. Smutno „mi będzie bez ciebie. W oddaleniu twojem miej Boga przed oczyma, „kochaj rodziców bo tak Bóg każe i dla tego że oni ciebie kochają; „byś był pocziwym w każdym twoim postępku, pilnym w nauce, innej nie „daję ci podniety jak tę: pomnij sobie że ilekroć dobrze mówiących usłyszę „o tobie, serce twej matki rozplynie się z radości, gdy przeciwnie zaś „słyszysz na naganę, powodem mi to będzie ciężkiego smutku i żalu.“



Władys oblewał ręce matki łzami i ze łkaniem przyrzekał być przestrogom jej posłusznym. „W tym woreczku“ rzekła dalej podkomorzyna dając mu go w ręce „jest kilka sztuk złota, w tym wieku (Władys skończył „naówczas lat dwanaście) i w miejscu w którym się znajdować będziesz potrzeby twoje nie będą wielkie, miej to jednak od przygody, a kiedy ujrzysz „prawdziwie nieszczęśliwego dać mu nieżałuj, ja go znowu napełnię.“

Gdy Władys chował woreczek znowu wszedł podkomorzy, lecz już bez gniewu. „Panno moja“ rzekł słodko do żony „nie zasmucaj się, „nie rozrzewniaj się dłużej nad tym chłopcem, wszak oddalenie to dla „jego własnego dobra, a tuszę że kiedyś i dla naszej pociechy.“ To mówiąc tkliwie pocałował ją w czoło. Gdy sługa wsadzał Władysia do kolaski, a cześniłówna całując go okładała jeszcze plackami i przysmakami, podkomorzy znowu się wrócił. „Panno moja“ ze łzami prawie mówiąc do żony „daruj mi żywość moją, bo jeżeli cię obrażoną porzucę, smutna będzie droga moja.“ Mój kochany“ odpowiedziała rozrzewniona żona „kto jest tak dobry jak ty, temu momentalna żywość „łatwo się daruje. Bądź zdrow, strzeż Władysia, powracaj do nas czem „przedziej.“ Podkomorzy wszedł i wkrótce powóz zniknął z oczu patrzących.

## ROZDZIAŁ II.

### Dawne wychowanie młodzieży.

Widzieliśmy w poprzednim rozdziale lekkie i na prędce charakteru podkomorzego skreślenie. Że mąż ten, w dziejach tych nie wiele miejsca zabierać będzie, słusznie byśmy go w tem miejscu dokładniej z czytelnikami naszymi obeznali. Jakób Tomicki syn kasztelana drażkowego urodził się w r. 1720. Do roku 8mego pod dozorem dyrektora wychowany w domu, nauczył się czytać dość zrozumiale, pisać choć krzywo i kilka reguł z Alwara, z których ani słowa nie rozumiał. Z temi wiadomościami wraz z dyrektorem oddany do poblizszych szkół jezuickich, z wielkim applauzem od infimy doszedł aż do filozofii. Na wszystkich popisach JM. Pan kasztelanie odbierał premia; w tragediach łacińskich Seneki udawał królów i bohaterów, a ilekroć JMśc ksiądz rektor i teolog byli u kasztelanstwa na obiedzie, wychwalić się nie mogli wielkiego rozumu i talentów młodego kawalera, nieraz nawet JM. ksiądz teolog napełniwszy wielki kielich, wychylił go za zdrowie godnej konsolacji, tego lumen Republicae i przyszłej senatu podpory. Tak przy cudzem winie mówiło pochlebstwo, lecz prawda historykowi powiedzieć każe, że kasztelanie z naturalnym, wrodzonym rozumem, uczył się lepiej niżby się spodziewać można po dziecku senatorskiem, pojmował co było do pojęcia, nie rozumiał gdzie sama nauka zrozumiana nie była; zresztą ufny we względach które mu ściągają u starszych i dostatki i dostojeństwo rodziców, wyrządzał bezkarnie tysiąc tych psot i figlów za które dzieci uboższych niemilosiernie ćwiczeni byli; wybijał mieszczanom okna, targał żydów za brodę, malował im różnemi farbami pejsaki i w tym podobnych żartach dziwnie się kochał. Doga-

dzania, pobbżania mu starszych we wszystkim, dały charakterowi jego tę pyszną wolę nie cierpiącą żadnego sprzeciwieństwa, tę niecierpliwosć która się w późniejszym życiu w każdym prawie zdradzała kroku, lecz wady te bardziej wychowujących go jak jego własne nagradzały wyborne serca przymioty: był on prędko do gniewu lecz równie skory do zapomnienia, hojny, dobroczynny, bez litości nie mógł patrzeć nawet na cierpiące stworzenie. Prawdy tej jeden tylko przytoczę dowód. Jeden z Jezuitów trzymał w swej celi mnóstwo szczygłów i czyżyków, nie mógł kasztelan bez ściśnienia serca poglądać na tych niewolników; raz więc gdy JM. ksiądz teolog wyszedł na nieszpory i za sobą drzwi zamknąć zapomniał, kasztelan, który od dawna czychał na porę, w której więźniów tych do wolności mógł być powrócić, skradł się do klatki, otworzył najprzód okna, otworzył potem drzwiczki u klatki, wyleciały ptaszki jeden za drugim i gdy siedząc na poblizszej lipie opiewały mu oswobodzenie, kasztelan uniósł się radością że tak wspaniałego czynu on jeden był sprawcą. Nieszczęściem że brat szafarz przypadkiem przechodzący naówczas przez dziedziniec świadkiem był tego tak bohaterkiego dzieła, doniósł go JMci księdzu teologowi. Gdyby mieszczuch a nawet syn ekonoma dopuścił się był podobnych zbrodni, pod sieczeniem różg stanąłby był we krwi, lecz dziecko senatorskie strofowania publicznego, i napomnienia nawet nie zniosło. „Ja was wszystkich „wielebnych ojców“ zawołał „jakiegokolwiek bądź koloru uważam jak „szczygłów pozamykanych w klatce, i gdyby wam kto możniejszy ode „mnie pootwierał drzwiczki, z większą pewnie jak te ptaszyny powyla- „tywałibyście radością.“ To porównanie zakonników do szczygłów nadto było obrażające, choć więc dziecko senatorskie było już w retoryce, znieważony zakon zamysłał o ciężkiej i głośnej karze za zuchwalstwo, gdy kasztelan dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie przyjechał po syna i na zawsze zabrał go do domu.

Taki był koniec wychowania szkolnego, kasztelan odniósł te wszystkie korzyści, które odnoszono naówczas, to jest miał głowę nabita Alvarem, Arystotelesem a nawet i Cyceronem, mówił płynnie łaciną, której by on nie zrozumiał, ale która w Węgrzech okrzyczana była za cud piękności i czystości, obeznany atoli z prawidłami języka tego, później dopiero zasmakował w wybornych dziełach które nam zostawił wiek Augusta. I to może sprawiło że nie znając innych obcych języków jak ten którego skład, zwięzłość i obrot tak wiele ma podobieństwa z naszym, zawsze się tłómaczył i pisał wyborną polszczyzną. To jednak przykładanie się do ksiąg później się zaczęło, dziś wolny od Jezuitów i dozoru, używał młodości z pustotą i wesołością wieku swego. Szczuć wilki i lisy, po piersi leżć w błoto za dziką kaczką, w zimie latać sankami kulikiem, te były zabawy jego przez przeciąg lat dwóch, nie domyślał się nawet że były jakieś powinności naprzeciw niemu samemu i ojczyźnie, i jakże mógł się domyślać? ani czytał ani słyszał o tem. Rozmowa u stołu ojca nie była o ojczyźnie, lecz o panach, nie pytano czy jest wojsko, lecz komu oddadzą buławę, czy jest

skarbu, lecz kto będzie podskarbin. Nie zastanawiano się co pożytecznego stanowiący wypadało na sejmie, lecz która partya utrzyma swego marszałka i jakie było podobieństwo czyli się sejm zerwie przed obraniem marszałka, czyli też po.

W takich rokoszach, zabawach i naukach kasztelan w domu czas swój przepędzał. Dnia jednego gdy rodzic senator po smacznym obiedzie odpoczywał w krześle i gdy przytomni w pokoju dwoili się w mniemaniach, jedni rozumiejąc że śpi, drudzy że w głębokich zatopiony jest myślach, wszyscy atoli w wielkiej trzymali się cichości, kasztelan pełnym powagi zawołał głosem: „dajcie mi lulkę“, — przyleciał pazik już z nałożoną i zapaloną, kasztelan kilka pociągami napełniwszy gębę, wypuścił nakoniec ogromny buch dymu całą swą personę lekkim i wonnym okrywając obłokiem; po chwili gdy się obłok ten rozszedł i twarz senatorska pogodnie widzieć się dała, przytomni głębokie postrzegli w niej zamyślenie, kasztelan raz wlepione miał oczy w syna, który niedaleko grał w marysza z księdzem kanonikiem, znowu spuszczał je na lulkę, znowu się okrywał dymnym obłokiem i znowu patrzył na syna. Jeżeli czytelnik ciekawy powodu tych zamyślań, z uwagi na niego powiem mu ją. Oto kasztelan postrzegł iż synowi wąs czarny gęsto puszczać się zaczął, widok ten przypominał obowiązek, wzbudził całą pieczołowitość ojcowską, wzniecił nawet zarzuty że następcę Tomickich pod wąsem w domu jeszcze baraszkuje.

Dumał więc jakim korytem zwrócić młodociany wiek jego. Trzy tylko naówczas były strumienie, któremi szlachetnemu młodzieńcowi nurtem życia wolno było puścić się: to jest dwór, nie dwór królewski lecz potężnych magnatów; wojsko, nie to wojsko karne, porządne i bitne które pod Batorym korzyło Moskwicina i brało szturmem Wielkie Łuki i Plesków, lecz wojsko podzielone na znaki poważne, pancernych i husarskich, których całą powinnością było pić w przedpokojach szafarzów krwi naszej i ocierać się raz na rok o namiot JM. hetmanów; trzeci palestra, to jest prawo a raczej prawnictwo, które mniej uczyło jak stawać w obronie niewinnego, jak bronić swojej własności, lecz raczej jak cudze wydrzeć i jak się naówczas zwało komu kluczkę przyciąć. Kasztelan nad temi wszystkimi zastanawiając się stanami wybornie podług wieku rozumował nad niemi. „Jeżeli go zaciągnę za towarzysza, „straci czas na próżnowaniu i rozpuszcie, od króla Jana zwiędły laury „polskie, nie masz u nas w orężu ni zysku ni chwały; niech raczej będzie przez lat parę w palestrze, nie żeby był rzecznikiem, bo Bogu „dzięki będzie miał swój kawałek chleba i nie potrzebuje ujadać się za „pieniądze, lecz żeby się obeznał z trybem prawa, nie dał sobie przez „uchybiecie i nieznamość formalności wydrzeć co jego, żeby sobie „koniec rozwiązał język do perorowania na sejmie; kto wie może że „kanclerza Tomickiego wymowa w nim się odezwie, potem oddam go „na dwór łaskawcy mego podkanclerzego; tam nabierze poloru, zasłuży „sobie na względy pańskie, a przez nie do ożenienia, do promocyi, do „pozyskania może starostwa jakiego, wczesną otworzy sobie drogę.“

Był więc kasztelaniec przez dwa lata w palestrze, naówczas bogini sprawiedliwości przejeżdżała się po dwakroć z Piotrkowa do Lublina, i on z patronami swemi jeździł za nią, nie raz zdrowy rozsądek i wrodzone w nim uczucie sprawiedliwości wzdrygały się, gdy patrzył na tryb jakim szła sprawiedliwość i rozstrzygały się spory. Łzy mu się w oczach kręciły, gdy z jednej strony widział ubogiego obywatela mającego za sobą widoczny ucisk, widoczną słusność, po kilku leciech zwłok i pieniactwa padającego ofiarą wykrętów, przekupstwa i silnych do sędziów od możnych osób rekomendacyi. Raz, gdy odęty i uludzony korzyściami spraw niegodziwych patron z największą prozopopeją przystaczał fałsz w prawdę, szkalował niewinność i natrząsał się z ubóstwa, kasztelaniec ledwie się mógł utrzymać, by w obliczu całego trybunału nie powiedział mu że niegodziwie kłamie, wstrzymał się jednak, lecz skoro się sądy skończyły i patron schodził z ratusza, on przystąpiwszy do niego „Jakoś WPan“ rzecze mu „nie miał wstydu, za trochę złota „tak niegodziwej podejmować się sprawy, a co więcej wbrew widoczności „być tak zajadłym potwarcą i narzędziem zguby niewinnego i poczciwego człowieka.“ „Młodziku!“ rzekł mu lubelski Demostenes „co to „za śmiałość Waścina wzorki zbierać i przymawiać mnie który jestem „od lat tylu ksiązęciem palestry“ i klaszcząc go po twarzy „tą rażą“ przydał „przebaczam, ale drugi raz chłopczyku za taką śmiałość do „staniesz po nosie.“ „Nim ja dostanę po nosie“ rzekł młodzieniec „WPan dostać możesz przez nos i twarz, proszę z sobą jutro za miasto.“ Patron zdziwiony śmiałością młodzieńca, lecz jako Polak zawsze do pałasza gotowy, stawiał się nazajutrz na oznaczone miejsce, przyszło do pałaszów, kasztelaniec lekko obrażony w rękę, natarłszy na poważnego przeciwnika krzywą sztuką ciał go przez twarz i odtąd Demostenes nasz cokolwiek przez nos indukował swe sprawy. Zwada z Jezuitami za wypuszczone szczygły przyczyną była że kasztelaniec przed zakończeniem nauk ze szkół umykać musiał, pojedynek z najcelniejszym w Lublinie mecenasem tak przykrą uczynił mu palestrę, iż wkrótce i tę opuścić przymuszonym się widział. Gryzł się kasztelan tym zawadiackim syna humorem, nie chciał go długo cierpieć w domu, lecz skomponowawszy list do JW. podkanclerza, połowę po łacinie a połowę po polsku, dał mu trzy pary sukien, dwa pasy słuckie, bóty żółte, czerwone i zielone, karabełę z złotemi skówkami, z rękonością spiżową, dwa dzielne konie z rzędami jeden z turkusów drugi z perłowej macicy nabijanej złotem, pacholika czerkiesa i na drogę dziesięć czerwonych złotych w złocie. Tak oporzędzony przybył kasztelaniec na dwór pieczętarza, a przez wzgląd na dawne domu Tomickich usługi z szczególną przyjęty łaskawością. Wyznaczono mu miejsce u stołu marszałkowskiego, gdzie jadł z dworskimi i pannami, wyznaczono obrok na konie jego i pacholika, nado przez szczególniejsze względy podkanclerzy chciał się zatrudnić edukacją młodzieńca i zalecił sekretarzowi aby go wziął do swojej kancelaryi i uczył pisać listy zalecające do trybunałów i w czasie sejmików do przedniejszych po powiatach a przychylnych domowi swemu urzędników.

Że listy te były komunałami, mało co różniącemi się od siebie, w których słowa te: bonum publicum, obietnice protekcji i braterski afekt, ustawnie tańcowały z sobą, kasztelanie wkrótce pojawiwszy ich normę, równie je dobrze pisał jak sam sekretarz. Lecz nie ta była najwyższa korzyść którą odniósł z pobytu swego u dworu. Lubił podkanclerzy czytać, i zostawioną od przodków księgiarnią składającą się z wszystkich autorów klasycznych łacińskich i co było najlepszych ksiąg polskich sam znacznie powiększył. Otrzymał kasztelanie wolny wstęp do tej księgiarni i z wielkim użył go pożytkiem. Wtenczas dopiero poznał piękność języka i autorów łacińskich, wtenczas dopiero czytając dzieła Kochanowskiego, Simonidesa, Zimorowicza, Klonowicza i Skargi, poznał piękność rodowitego języka i pojąć nie mógł jak od czasów Jana Kazimierza barbarzyńskie wkraść się mogły do niego makaronizmy. Wielki to już był dowód rozsądku młodzieńca i smaku jego do nauk, że otoczony rówienikami którzy w próżnowaniu i zabawach dni całe trawili, on kilka godzin codziennie ku oświeceniu umysłu swego obracał, chwile te atoli były chwilami osobistej roskoszy, obowiązki bowiem dworaka inne wcale nakazywały mu zatrudnienia. Po obiedzie gdy JWPan ku lepszej konkocyi żołądka barszkwował sobie z zjeżdżającym się sąsiedztwem, wszyscy dworscy a między nimi kasztelanie stali w rząd jak wryci, zebrząc spojrzenia a czasem i uśmiechu pańskiego, potrząsając kiedy niekiedy dewizkami od zegarka. Jeździli z panem na sejm do Warszawy niezmiernym orszakiem na dzielnych rumakach suto ubranych, harcując za karetą wprzód i na około. Wśród tych ważnych powinności podobało się Kupidynowi serce syna senatorskiego dość głęboko zadrasnąć. W gronie liczego fraucymeru JW. podkanclerzyny znajdowała się JMśc panna Teresa Firlejowna, hoża z postaci, piękna z twarzy, wesoła i dobra. Tyle przymiotów nie uszło uwagi młodzieńca, który w sobie podobniez jednoczył zalety. Z pierwszego spojrzenia nawzajem podobali się sobie, dalsze poznanie codzienne stwierdzało tę skłonność, szukać się nawzajem, w wspólnej rozmowie znajdować powaby, dalej powierzać sobie wszystkie myśli i postrzeżenia, nie cierpieć cizby, obecni szukać się oczyma, nieprzytomni pragnąc się i zawsze o sobie myśleć, takie było tych młodych osób zatrudnienie. Nie uszła ta skłonność i uwag i postrzeżeń młodych dworskich towarzyszyów kasztelanica.

„Czy uważasz“ mówił jeden „jak kasztelanie zapalił się do panny „Firlejownej, jak się oczkują, jak się szukają, jak zawsze mają sobie „coś do powiedzenia.“ „To nic“ odpowiedział drugi „ale pamiętasz „gdyśmy do Krynicy z państwem jechali na podwieczorek, jak on harcował, jak się spinał na koniu obok jej kolaski, a gdy koń przypadkiem zwinął się i upadł pod nim, jak przestraszona Firlejowna zbladła „jak chusta, jak się potem rozweseliła gdy kasztelanie podniósł się „zdrowo i bardziej jeszcze niż kiedy hasać zaczął.“ „O ja wam więcej „powiem“ przerwał inny „uważałem że ilekroć tańczą mienianego „zawsze kasztelanie bierze Firlejownę a ona jego, w mazurku zaś za-

„miast raz się obracać na miejscu jak zwyczaj, to oni trzy i cztery „razy wykręcają się z sobą.“ „Rzecz pewna“ zawołali wszyscy „kochają się zapamiętale i zobaczycie że się pobiorą.“ Nie płocze były tych głębokich postrzegaczy uwagi. Kochała się ta młodzież, kochała się spokojnie i szczęśliwie, nie znając ani zazdrości, ani tych gwałtownych burz które miłość nie raz trapi swoje ofiary. Jednały się z skłonnością serce dogodność humorów, majątku, i opinia publiczna pochwałała ten wybór. Kasztelan uwiadomiony o syna swego zamysłach, chętnie zezwolił na nie, w kilka miesięcy stanęły zaręczyny w domu podkanclerstwa. Podkanclerzyna darowała pannie młodej sznurek pereł na szyję z spięciem z szafiru otoczonem diamentami, sam JW. Pan do ojczystego panny posagu dodał tysiąc czer. złt. Kochankowie sięgali już pożądanej szczęścia swego mety, gdy nagle smutna przyszła wiadomość iż kasztelan apoplexyą rażony życia dokonał. Jakkolwiek była w żywym młodzieńcu niecierpliwosc połączenia się z oblubienicą swoją, przemogły ją i żal ciężki po stracie ojca i cześć którą był winien pamięci jego. Wyrwał się z rąk płaczącej Teresy, odjechał do domu dla sprawienia drogim zwłokom pogrzebnych obrzędów. Urządziwszy gospodarstwo i domowe sprawy, nagrodziwszy hojnie starych sług, powrócił na dwór podkanclerzego i po upłynionym roku skończywszy załobę, z piękną Teresą wiecznemi złączył się śluby.

Posłuszeństwo woli ojca, miłość ku oblubienicy silnemi były powodami kasztelanowemu do zatrzymania się na dworze podkanclerzego, dziś gdy się już z kochanką małżeńskimi złączył śluby, gdy nadto ujrzał się panem własnego majątku i woli, umyślił dwór porzucić, na ojczystej osiaść dziedzinie. Gdy przyszedł dziękować JW. Panu za wszystkie jego dla siebie łaski i względy, gdy przyrzekał dozgonną dochować mu wdzięczność i prosił by mu od usług pańskich oddalić się było wolno, — poważny minister tak mówił do niego: „Kochany panie Jakóbie, przez „czas rezydencyi Waszmości przy boku moim, względy i przyjaźń którą „dom nasz dla imienia Waszmościnego mieć zwykł, impulit me bym się „partykularnie zajął jego wychowaniem. Podobały mi się acumen i szczę- „śliwe ingenii Waszmości indoles, gratum erat mihi widzieć w nim „amorem studii, ochotę do rycerskich ćwiczeń, tę nawet zalotną grze- „czność przez którą serce podstolanki Firlejowej panny olim JW. pod- „kanclerzyny a małżonki mojej umiałeś sobie pozyskać. Tak juvenus opti- „mum Reipublicae obiecuje civem. Cum amore przyjąłem Waszmość na „dwór mój, cum dolore rozstaje się z nim. Dziś ja jestem podkanclerzem, „a Waszmość w mej służbie. Niegdyś prapradziad jego był kanclerzem „a przodkowie moi może mu służyli, sic est mos gentis, nic to żadnemu „z nas nie uwłóczy, bo lubo majątki i urzędy różnić nas mogą, pa- „miętamy żeśmy wszyscy bracią szlachtą. Nie licet byś się Waszmość „z domu mego oddalał, sine pignore, benevolentiae meae erga se, „chciej przyjąć chorążstwo husarskie w znaku moim, a że w powiecie „Waszmości hoc tempore żaden nie wakuje urząd, otrzymałem od N. P. „ten przywilej na stolnikostwo wendeńskie, chciej wierzyć że do po-

„myślności i krescitywy jego, w każdym momencie adjuvare miło mi będzie.“

Kasztelaniec, a raczej już odtąd stolnik wendeński z wdzięczności przejściem przyjął ministra uprzejmość i oddane sobie zaszczyty, zachował przez cały bieg życia stałą przychylności jego pamięć i choć go później o nic nie prosił, nigdy mu przywiązany być nie poprzestał. Nie będę się długo zastanawiał nad biegiem życia stolnika od momentu w którym z młodą małżonką przybył na przodków swoich dziedzinę, aż do owego w którym zostawiliśmy go w pierwszym ksiąg tych rozdziale, to jest kiedy z synem swoim Władysiem wsiadał do kolarzki i do Warszawy do pałacu korpusu kadetów puszczał się. Dzieje narodów składają się z wojen, świetnych podbić, smutnych klęsk i upadków i zawsze wielkich cierpień, bawią one późnych czytelników, lecz bynajmniej zabawnymi nie są dla tych, którzy są uczestnikami tych głośno burzliwych zdarzeń. Dzieje stolnika żyjącego w czasie letargu i nierządu Polski nie wystawiają nam żadnych z tych wielkich przyпадków; objąwszy majątek po ojcu żył jeszcze przodków swych trybem, kochał żonę spokojnym affektem, bo cnota jej i nie zepsute jeszcze obyczaje krajowe nie dawały miejsca do żadnej niespokojności, do żadnej zazdrości; mniej lub więcej żyźniejsze urodzaje, wyższe lub niższe w Gdańsku targi, całe w rządach wiosek jego składały odmiany. Dom jego był domem gościnności, często odwiedzał go sąsiad, nieznanomy nawet podróźny uprzejme znalazł w nim przyjęcie. Imieniny żony, wielkie święta, zapusty zbierały pod dach jego liczne grono przyjaciół i krewnych, ludzkie i uprzejme gospodarza serce rozpyływało się gdy w wigilią Bożego Narodzenia widział zjeżdżające się ciotki, siostry, z małym każdego pokoleniem. Potężny monarcha nigdy z większą nie czeka niecierpliwością przybycia kuryera z stanowczemi o zamysłach jego wiadomościami, z jaką zebrane to pokrewieństwo czekało wysłanych ludzi po ryby. Jak często potem zgłodniałe dzieci wybiegały na podwórze patrzeć czy wieczorem zeszła już gwiazda, z jaką radością cisnęli się potem do jadalnego pokoju, gdzie przy świecach na obrusie rozciągnionym na sianie zastawione były polewka migdałowa, szczupak z szafranem, strucle i inne przysmaki. Nazajutrz z jak rzewną czułością krewni i przyjaciele dzieląc się opłatkiem mówili sobie: „Bodaj, byśmy od dziś za rok dzielili się nim wspólnie.“ Roskosze rzadko już dzisiaj znane, rzadko mówię znane w czasach, w których to cośmy zyskali w półorze, w lubej utraciliśmy prostocie.

Nieszczęściem było dla nas, iż wtenczas gdy szlachta rozkoszowała, gdy możni i buławnicy w zazdrości z sobą, w sporach ustawnych z tronem burzyli się i nic użytecznego w kraju ustanowić nie dozwolili; gdy kraj cały gnuśniał w nierządzie i niemocy, sąsiedzi nasi, ci nawet co przed wiekiem jedni nam hołowali, drudzy barbarzyństwem swoim ledwie za naród poczytanemi byli, nietylko wewnątrz urzędzeniem, przemysłem, siłą wzniesli się nad nas, ale już wtenczas na zgubę i zatracenie rzeczypospolitej zamysły swoje gotować zaczęli. Bez wielkiej

nauki przeglądały to zdrowe zosądki, lecz duma, pycha, znać niebezpieczeństwa nie chciała. Niedowierzenie i zawiść pomiędzy sąsiadami opóźniły przez czas niejaki kres zguby naszej. Zamiast użycia tej ostatniej chwili na poprawienie dawnych błędów i przygotowanie się do wstrzymania nadchodzącej burzy, panowie chodzili z sobą w zapasy, hulała szlachta, szachrowali żydzi, chłopci jedni pracowali i żywili wszystkich. Ale w tym nawet nierządzie i odmęcie byli ludzie, którzy przejęci powinnościami obywatelstwa podług i swojej i czasów możności starali się zadosyć im czynić. W liczbie tych był zapewne ojciec Władysia, stolnik nasz wendeński, nie usuwał się on od żadnych urzędów, na których rozumiał iż ziomkom swoim pożytecznym stać się może, lecz na nich zamiast użytecznej usługi znalazł zawód, zgryzotę i smutek. Obrany deputatem na trybunał widział przemoc i przekupstwo deptające po sprawiedliwości. Obrany posłem widział szaleńca jednego zrywającego rady, podcinającego zamysły tysiąca cnotliwych, obwinał się więc poczciwością swoją i w domowym siedział zaciszu, urząd arbitra sądów polubownych zwyczajną był jego zabawą. Sprawiedliwość wyroków jego powszechny jednała mu szacunek i miłość. Stopniami wznosił się w wojewódzkich urzędach, został sędzią ziemskim powiatu swego, dalej chorążym, nakoniec podkomorzym, i ten to piastował urząd gdy ważne zdarzenie, wiezienie syna do kadetów, zdarzenie w poprzednim wspomnionym rozdziale, przytrafiło się. Od tej więc chwili ciąg dalszy historii tej prowadzić będziemy.

### ROZDZIAŁ III.

#### Karczma.

Zostawiliśmy w pierwszym rozdziale podkomorzego naszego i Władysia wyjeżdżających z domu w sześciokonnym półkrytku, z tyłu na tłomoku siedział hajduk Teodor, pajuk Szymonek zabierał miejsce na koźle, jeden z sług szlacheckich hułan Kanczakoski dreptał przodem na białonogim kasztanku, takie były przednia straż i korpus wyprawy, Odwód trzymał wóz kuchenny, na którym oprócz pościeli siedział Jan kucharz, otoczony zewsząd rondelkami, garnkami, kaszą, drobiem, piwem i t. d. Późno już było w wieczór gdy niecierpliwy podkomorzy zbliżał się do naznaczonego miejsca na nocleg. Kanczakoski (który zaciąwszy kasztanka przodem w cwał puścił się, by przygotować karczmę) gdy zajęła przed nią kolaska, wyszedł oznajmując panu że karczma już zajęta i że jakiś jegomość po niemiecku ubrany, powracający z obcych krajów, przed dwoma godzinami już w niej stanął. „Żeby tam z samego Amsterdamu“ zawołał z uniesieniem podkomorzy „żeby z samego Paryża Niemiec ten jechał, to musi być dla mnie miejsce,“ to mówiąc wyskoczył z pojazdu i w zamknięte wrota kolaniem bić zaczął. Żyd przełknięty hałasem wyszedł z świeczką do stajni, patrząc przez szparę poznał podkomorzego i co prędzej pobiegłszy do rozłokowanego wprzód pana, oznajmił mu iż to był podkomorzy Tomicki, pan dobry, ale zły



okrutnie kiedy się rozgniewa i że mu obedrze pejsaki jeżeli nie otworzy. „Zostaw mi rzecz całą“ odpowiedział gość „ja się z nim ułożę.“ To mówiąc wpośród niezmiernych podkomorzego hałasów i fuków wyszedł do sieni. „Któż się tu tak natarczywie dobywa“ zawołał. „Ja podko-  
 „morzy powiatu tutejszego.“ „Bardzo W Pana żałuję, żeś tak późno  
 „przyjechał, ale kto pierwszy przyjechał, ten pierwszy ma prawo do  
 „karczmy.“ „I ja mam prawo do niej, proszę mi zaraz otworzyć, albo  
 „wrota te mocą wywałę.“ „Wrota te otworzą się grzeczności, ale przed  
 „zuchwałym rozkazem zamknięte zawsze zostaną.“ „I któż W Pan je-  
 „steś, co tak górno śmiesz ze mną mówić?“ „Jestem starościć Dwor-  
 „nicki.“ „Czy nie syn pana Dwornickiego co był na dworze podkan-  
 „clerzego?“ „Tenże sam.“ „Otwórzże proszę, w młodości mojej w naj-  
 „ściślejszej z ojcem W Pana żyłem przyjaźni, będę rad poznać się  
 „z godnym jego synem.“ Tu otworzyły się wrota karczmy. Żyd w łapsar-  
 „daku, z rozczochranemi pejsakami, w których pełno sterczało pierza,  
 „przyświecał z maleńką świeczką. Scena ta godna Geraldo de la Notte,  
 „odprawiała się w stajni, to jest w przedpokoju samej gospody, z góry  
 „bachory zrzucały wiązki siana i kule słomy, rżały konie, stangrety  
 „przylepiali do słupów maleńkie świeczki tuż nad żłobem pod samem  
 „sianem; wśród tego wszystkiego z jednej strony podkomorzy z Władys-  
 „siem za sobą, naprzeciw starościć postępowali ku sobie. Podkomorzy  
 „jak z początku zagniewany że już karczmę zajętą zastał, tak teraz  
 „niezmiernie ucieszony że przypadkiem spotkał się z synem dawnego  
 „swego przyjaciela. „Cóż to za radość dla mnie“ zawołał „ogłądać syna  
 „jednego z najlepszych młodości mojej przyjaciół. Czystyś W Pan wize-  
 „runek godnego rodzica swego, cośmy to z sobą nie wyrabiali! Jakże  
 „się mówi ojciec?“ „Zdrów i czerstwy i pamiętam że często W Pana  
 „wspominał.“ „No niechże mu Bóg nagrodzi, a W Pan z zagranicy  
 „słyszę powracasz? Cóż tam w tych cudzych krajach, lepiejże tam,  
 „czy gorzej jak u nas?“ „Z żalem powiedzieć muszę że lepiej.“ „Do-  
 „brze że przydajesz W Pan z żalem, bo ja co kocham ojczyznę moją,  
 „chciałbym by w Polsce lepiej było niż w jakimkolwiek bądź kraju na  
 „świecie, ale wnijdźmy tymczasem do izby.“ Weszli, pięć lub sześć  
 „bachorków biegają po izbie, arendarka z najmniejszym na rękę stała  
 „przy trójgraniastym kominie, na którym wielki palił się ogień. Na widok  
 „wchodzących panów krzyknęła po żydowsku arendarka i wraz i sama  
 „i wszelkie bachory schowały się do komory. „To dosyć obszerna izba“  
 „rzekł podkomorzy „pomieścimy się wszyscy.“ Starościć uśmiechnął się.  
 „Kanczakoski: „Co pan rozkaże?“ „Powiedz Waśc Janowi żeby ugo-  
 „tował rosółu, niech zrobi polędwicę z cybulą, potrawkę z kury i kaszę  
 „z szwedami, tymczasem niech nam dadzą wina. Siądźmy sobie za  
 „stołem na tym tutaj zydlu. To tedy W Pan powiadasz że karczmy  
 „we Francyi i w tych tam obcych krajach lepsze są jak u nas w Polsce.“  
 „Z wielu miar, lecz z tego najbardziej że podróżny pościeli, spiżarni,  
 „piwnicy, kredensu, wozic z sobą nie potrzebuje, bo gdzie przyjedzie  
 „wszystko to gotowe zastanie.“

Podkomorzy. Czemużby u nas tak być nie miało, ale cóż WPan pocziesz z temi brudnymi łapsardakami wszyskiemu winni Żydzi.

Starościc. Nie tak bardzo jak podkomorzy Dobrodz. rozumie, z czegoż żyd arendarz mógłby taki dom utrzymać, ten w którym mieszka nie jest jego, opłaca arędę tak wysoko że jednym tylko oszukiwaniem nędznego ludu uiścić się z niej może, i siebie i ród swój opędzić od głodu. Ale na co mówić o karczmach, patrz WPan jakie nasze wsie i miasteczka.

Podkomorzy. No prawda że dosyć czerkieskie, ale też mój Mospanie nie można wymagać żeby chłop i mieszczanin tak dobrze żył i mieszkał jak szlachcic.

Starościc. Mój podkomorzy pozwól tylko WPan każdemu z nich mieć swoją własność, daj im rozsądną wolność, nie hamuj przemysłu, a ujrzysz że bez uszczerbku szlachty i owszem z korzyścią ich kraj nasz stanie się ludniejszym, bogatszym i szczęśliwszym.

Podkomorzy. Ciężko podobno byłoby WPanu dowieść mi tej prawdy.

Starościc. Usiłować będę dowieść jej w jak najkrótszych słowach. Wewnętrzna pomyślność lub nędza każdego kraju zawisły od rządu jego, narody są tem czem rządzący chcą żeby byli. Jakież u nas rząd?

Podkomorzy. Co względem tego, choć ja nie włóczyłem się po obcych krajach, powiem jednak że najgorszy.

Starościc. I ten choć najgorszy w czyichże rękę? w rękę szlachty, a słuszniej jeszcze powiedzieć w rękę kilkunastu możnych familii, w których wkorzenione od wieków i przesady i pychy, każą im tylko poglądać na tę uprzywilejowaną klasę, jak na poczet za tego już życia wybranych i błogosławionych, szlachta jedna jest u nich narodem, reszta motłochem stworzonym by pracowała dla ich wygody i zbytków, tłuszcza żyjącą bez opieki prawa, bez swobód, bez własności. Posiadają panowie w dobrach swoich co do rozciągłości prowincye, co do rolnictwa, przemysłu, zamożności po większej części pustynie, dla czegoż? bo lud ciemny i skrępowany przez nich.

Podkomorzy. Przecież ten lud niepróżnuje, a wszystko to jedno czyli on robi dla siebie, czyli dla kogo innego, czyli to z przymusu, czyli z dobrej woli, wszystko to na jedno wyjdzie, czyli własności są wielkie czyli podrobnione.

Starościc. Daruj mi podkomorzy, ale w żadnym z tych punktów nie zgadzam się z nim. Rozciągle pod jednym panem własności przeciwne są przemysłowi, rolnictwu, ludności i ogólnemu bogactwu kraju. Cztery mile ziemi należącej do jednego właściciela, uprawianej przez jego poddanych, jeżeli uczynią milion, taż sama rozległość gruntów uprawiana przez wolne ręce trzykroć większy od summy tej przyniesie dochód. Najprzód mimo przystawy i chłosty nigdy człowiek nie będzie pracował tak szczerze, tak skutecznie dla kogo innego jak kiedy pracuje dla siebie, dla własnej korzyści. Podziel WPan te niezmierne obszary na małe i pewne czynsze, a doznasz jak każdy kmiotek co je zaarenduje,

widząc iż opłaciwszy ugodzoną summę reszta co zbędzie jest własnem jego, jak on się będzie starał by z tego małego kawałka uczynić jak największy, jak go będzie uprawiał, gnoił, wydoskonalął do najwyższego stopnia, jak wkrótce przyjdzie do W Pana po kawałek zarośla, po część gruntu, zawaloną dzisiaj dzikim borem, jak wkrótce nieużyteczne te zarośla w plonne przemieni niwy, jak wkrótce zwiększając własny swój zapas, pomnażając ogół produktów krajowych, pomnoży razem i bogactwa jego. Wierz mi podkomorzy Dobrodzieju, interes własny jest jedną z najsilniejszych natury ludzkiej sprężyną, ciężko wymagać by ktokolwiek z wesołą ochotą siłę i zdrowie swoje poświęcał dla drugich, szczytem mądrości jest dokazać by człowiek mniemając że pracuje tylko dla siebie, przykładał się tem samem do pomyślności towarzystwa całego. Swobody, dobre mienie, pewność własności są źródłem populacyi a zatem rzetelne to są siły całego w ogóle narodu.

Podkomorzy. Tego znów nie pojmuję jak dobre mienie i swobody przykładać się mają do powiększenia ludności?

Staroście. Bardzo łatwo. Nędza, ubóstwo, ustawna i niekorzystna praca tłumią w człowieku wszelkie zdolności, czynią mu nieznośnem życie, nie wzniecają w nim ani skwapliwości, ani chęci wchodzenia w związki małżeńskie „bo na cóż“ mówią „sobie mamy powiększać liczbę nie-„szczęsnych, których losem jest pracować nie dla siebie, cierpieć i umrzeć.“ Przeciwnie daj W Panu ludziom swobodę i wesołość, ujrzysz że za niemi pójdzie i dobre mienie a z tem lepsza żywność, czerstwiejsze siły i zdrowie, umysł zadowolnion w terażniejszej dobie i nie mający niespokojności o przyszłość. Rolnik pewien że ta droga którą on dorobił się dobrego mienia otwarta jest i synom jego, nie waha się żenić i rozsadzać ich czempredzej, tym sposobem rozkrzewiają się pokolenia, mnoży się ludność, zaniedbałe od wieków stepy przemieniają się w obfite niwy, karmiące tłumy mieszkańców, którzy dostarczywszy potrzebom swoim, zbywające produkta zamieniają za obce wygody może i zbytki, słowem powiększają siłę i bogactwo kraju całego.

Podkomorzy. Bardzo to śliczne prospekta, z tem wszystkim chłopci nasi choć nie mają ani swobód ani własności przecież płodzą dzieci i mnożą się.

Staroście. Juźcić muszą być posłusznymi pierwszym ustawom natury, która wlewając w nas pociąg płci jednej do drugiej jak nam tak i zwierzętom zapewniła wieczne trwanie każdego ich plemienia, jam tylko mówił o przyczynach które zwiększają ludność, i oczywiste okażę W Panu dowody że kraj nasz i przez połowę tak nie jest zaludniony jakby być powinien w miarę rozciągłości swojej i jak inne mniej może żyzne kraje są dzisiaj. Polska wzięwszy ją z jednej strony od granic brandenburgskich aż do Dniepru, z drugiej od gór karpaccich aż do zatoki kurlandzkiej, nie liczy podobno jak dwanaście milionów, wtenczas gdy Francya czwartą częścią mniejsza, zawiera w sobie drugie tyle mieszkańców, dla czegoż? bo tam człowiek ma opiekę rządu, nie jest uciśnionym i zamiast że jak u nas sam jest własnością, tam wła-

sność posiadać może. Nie mówię ja o stepach ukraińskich, ale wezmę bliskie miejsca stolicy, wezmę drogę między Warszawą i Krakowem, ileż borów, lasów i nieuprawnych gruntów, dla czegoż? bo brak swobody i pewności w posiadaniu nikogo nie zachęca by na zarosłach tych osiadł i w nadziei zysku wysilał i przemysł i pracę swoją.

Podkomorzy. Już też rezonowania W Pana mają jakieś pozory, ale mnie przyzwyczajonemu do dawnego trybu troszkę się osobliwzemi zdają; ale podobno już wieczerza gotowa, na co Bóg dał zapraszam syna dawnego przyjaciela mego.

W rzeczy samej pajuk Szymek już stół był nakrył i zastawił na nim podyktowaną przez podkomorzego wieczerzę, kamerdyner też starościca przydał do przysmaków wiejskich bulion, pasztet z kuropatw z trufkami, ozór i dwie butelki burgundzkiego wina. Nieszczęściem gdy wieczerza ta zastawiona została i panowie siedli do niej, słudzy podkomorzego zapomnieli z sobą wziąć świec i lichtarzów, podług więc zwyczaju w podobnych przygodach, przyniesiono dwie cieniuchne świeczki żydowskie, ustawiono w dwóch obłupionych rzepach; wtenczas gdy podkomorzy łajał ludzi za ich zapomnienie i niedbalstwo, starościc poglądając na ciekawą illuminacyą od śmiechu wstrzymać się nie mógł.

Podkomorzy. Czegoż się śmiejesz mój starościcu, czyli z niedbalstwa moich ludzi, czyli też z nieporządku w tej karczmie tego paskudnego łapsardaka?

Starościc. Ani z jednego, ani z drugiego. Nic dziwnego że ludzie W Pana przewożąc z sobą prawie pół sprzętów domowych zapomnieli tak małych rzeczy jakimi są świece i lichtarze, mniej jeszcze gorszy mię niedostatek i nieporządek tej karczmy, dom ten nie jest arendarza własnością, na przyszły ś. Jan pierwszy Żyd co 10% więcej da za arendę, wyruguje go z niej, dla czegoż w niepewnym siedlisku miałby się zapomagać w te zapasy, a gdyby miał wszystkie w gościnnym domu potrzebne sprzęty, cóżby mu z tego przyszło? majątni podróżni co jeżdżą z wygodami swemi, nie potrzebują ich, mniej zapaśni czy za użytek ich zapłaciliby co? nic zapewne, wszak siano, owies, śledź i garniec piwa co ludzie wypiją, całym są arendarzów zyskiem. Lecz gdyby grunt na którym ta karczma stoi i przyłączona do niej zagroda sprzedane były, lub na pewną liczbę lat puszczone przemysłnemu człeku, interesem byłoby jego mieć na nim dom najwygodniejszy i opatrzone we wszelkie potrzeby, znalazłbyś W Pan w nim wszystko, nie potrzebowałbyś włączyć z sobą kuchennego wozu, i my nie patrzalibyśmy na te płaczące w obranych rzepkach świeczki, wszystko to na to wychodzi com wyżej powiedział, że własności nasze są nadto wielkie bo je tylko samej szlachcie posiadać wolno, że ta zazdrosna przywilejów swoich więcej posiada niż użyć i uprawić czyli obrobić może, że dla tego przemysł milionów ludzi jest skępowany, że dla tego kraj ogólnie mówiąc jest ubogi, albo raczej że nie widzimy w nim jak pałace i chaty, to jest zbytek i nędzę, ale nigdzie szczęśliwej mierności.

Rozmowa ta toczyła się w ciągu wieczerzy, Władysław ciekawie przy-

słuchiwał się jej, lecz przy końcu znużonemu podróżą, oczki kleić się zaczęły, spuścił głowę na założone ręce i spać zaczął. Podkomorzy postrzegłszy sen chłopca tego rzekł: „upomina nas że późna już pora „i czas do spoczynku.“ Tymczasem ludzie dwóch panów, zniósłszy obfitość słomy i siana, zasłali dwa łóżka. Podkomorzy położył przy sobie pałasz, obrona starościca składała się z pary angielskich krucic i z wyża tarantowatego, który z szeroką srebrną obrozą przy łóżku na niedźwiedziej leżał skórze. Nazajutrz podkomorzy zerwawszy się z łoża ze dniem napił się wódki z zakąską i Władysław zjadł na śniadanie piwa grzanego z serem, starościc w łóżku czekał jeszcze na kawę, podkomorzy przybliżywszy się do niego: „nim się rozdzielimy“ rzekł „dajże mi słowo „kochany starościcu że będziesz u mnie w Tomicach. Miło mi było „choć przypadkiem spotkać go tutaj, stokroć przyjemniej będzie pod „własnym szczytem witać syna dawnego mego przyjaciela, jeżeli dłużej „pomówimy z sobą, ja choć stary nawrócę się może na nowe W Pana „systema, wyznam bowiem że dosyć trafia do mego przekonania.“ Po serdecznem uściskaniu rozjechali się z sobą.

## ROZDZIAŁ IV.

### Wychowanie w szkole szlacheckiej rycerskiej kadetów.

W ciągu całej podróży aż do Warszawy nic osobliwszego nie przytrafiło się podkomorzemu i synowi jego; dnia siódmego sierpnia w wieczor stanęli na jednym przedmieściu warszawskiem. Nazajutrz udali się na koszary kadetskie. Lubo Warszawa nie była jeszcze jak dziś w ozdobne zamurowana gmachy, przecież Władysław który dotąd nie widział jak stołeczne ziemi swojej miasteczko, uderzony był ruchem, gmachami i ludnością stolicy. Na koszarach znaleźli paradę gwardyi litewskiej. Piękność ludzi, blask oręża, wojenna muzyka, wprawiła go w zachwycenie, sądził się stworzonym do stanu wojskowego. Książę Adam Czartoryski naówczas komendant kadetów i szef gwardyi, stał otoczony oficerami obudwóch korpusów. Podkomorzy listem już pana tego zapewnion iż Władysław miejsce znajdzie w korpusie kadetów, przybliżył się; poznał go pan ten, bo razem na sejmikach i sejmach bywali z sobą, przywitał jak godnego obywatela i dawnego przyjaciela i wraz dał rozkaz aby Władysław w jednej z brygad umieszczony został. Nazajutrz powrócił z nim ojciec i oddał go brygadierowi do którego miał należeć. Złożono tłumoczek z bielizną i sprzętami, tudzież koszyk z sucharkami, piernikami i całym zapasem, z którym go matka i cześnikówna wyprawiły. Przy rozstaniu z ojcem rozplakał się Władysław, lecz w liczbie łez tych większa część była dla matki. Po ważnych naukach i napomnieniach podkomorzego, dał mu dwa obrączkowe czerw. złote na ważne i nieodbite potrzeby, oddalił się potem kryjąc żal, który go przejmował.

Wychowanie naówczas w korpusie kadetów, było nieznanym w kraju naszym fenomenem. Dotąd wielcy tylko panowie trzymali guwernerów i metrów do dzieci swoich. Dzieci te nabywszy pomiernie francuzkiego

języka, obeznawszy się z lekka z Kornelem i Rasinem, nauczywszy się tańcować menueta, kłaniać się i z gracyą wchodzić i wychodzić z pokojów, leciały potem do Paryża tym tak ważnym umiejętnościami dawać wygładzenie i polor.

W Paryżu zanotowawszy sobie imiona sławnych aktorów i tancerzów, aktorek i tancerek, przeszedłszy się przez Wersal, przegrawszy kilka tysięcy luidorów i drugie tyle zrobiwszy długu, tryumfalnie do ojczyzny wracali. Tam nowy krój sukien, modna fryzura, niezwyčajnie pachnąca pomada, zapomnienie niby własnego języka, czyniły ich w stolicy wzorem wszystkich elegancyi i celem zazdrości tych co wzdychali by czémprędzej dostąpić podobnegoż doskonałości stopnia. Ci co się nie urodzili wielkimi paniami, przestawali (jakem to już wyżej powiedział) na szkolnej u Jezuitów edukacyi, na palestrze lub expektatywie u dworów. Dziś w szkole rycerskiej kadetów miernie majątna a czasem uboga szlachta, miała pole nabrania wszystkich pożytecznych a nawet wykwintnych umiejętności. Książę Adam Czartoryski pan równie znany z wspaniałości umysłu jak dobroci serca i obszernych wiadomości, z najszlachetniejszą gorliwością tem nowem zajął się ustanowieniem. Z Anglii, Francyi i Niemiec sprowadził biegłych w różnych umiejętnościach mistrzów. Od czasów przodków jego Jagiełłów, ocuciły się dotąd uspięne w Polsce muzy. Przeszło sto zebranej z różnych stron Polski młodzieży młode umysły rozmaitemi zdobyło wiadomościami. Do nauk tych przydano karność i ćwiczenia żołnierskie. Zaniebdany od króla Jana duch prawdziwego rycerstwa odżywiać się zaczął, nie dosyć na tem, przytłumiane przez lat tyle narodowego letargu wszelkie szlachetne i żywe uczucia zbytami i rozwiązłością, osłabiony duch prawdziwego obywatelstwa i święta miłość ojczyzny, wkorzenione od ojców szkodliwe prawidła, wymagały zupełnego, iż tak rzekę, odrodzenia się narodu, przeistoczenia, odmian, które tylko młodych i nowych chwycić się mogły umysłów. Prawodawca nowego pokolenia książę Czartoryski napisał nowy kodex czyli moralne i obywatelskie prawidła i obowiązki postępowania na świecie względem siebie, bliźniego i ojczyzny. Tchnęły w tych przepisach miłość cnoty, całkowite poświęcenie się krajowi, wstyd nieuczciwości, ochyda występku. Przepisy te, czyli jak je nazywano katechizmem kadetskim, każdy młodzieniec na pamięć uczyć się musiał i co sobota przed oficerem brygady recytować. Sam książę a z rozkazu jego oficerowie, nie opuszczali żadnego zdarzenia by prawideł tych silnie w młode wpajać umysły. W jadalnej sali, w izbach do zgromadzeń publicznych, do zabaw nawet, wisiały obrazy wojowników, ludzi sławnych naukami lub cnotą, nie zdarzył się w Europie żaden czyn znakomity żeby go nie przychodzono wysławiać między kadetami, nie skalał się kto dziełem niegodnem, żeby nie piorunowano przeciw ochydzie występku takiego. Nietylko przykładanie się do nauk ale sprawowanie się, czyn każdy, poddawano publicznej naganie lub pochwale. Raz jeden z kadetów sprzykrzywszy sobie karność w szkole rycerskiej wprowadzoną, gdy korpus cały za miasto wyszedł na przechadzkę, skrył się,

szukano go przez dwa dni i dowiedziano się że uciekł. Zwołano natychmiast młodzież całą, ukazał się w pośrodku książę komendant, nie już w kadetским lecz w gwardyi litewskiej mundurze. „Mości pa-  
„nowie“ rzekł „nie włożyłem dzisiaj sukienki ich, bom znalazł na niej  
„brzydką plamę;“ słowa te były textem nauki o wstydzie odbiegania chorągwi i porzucania przyjętych na siebie obowiązków. Pewien jestem iż gdyby po tej mowie pokazał się był zbieg nieszczęśliwy, własni jego towarzysze rozszarpałyby go w szmatę. Obok miłości, cnoty i honoru, obok ochydy wszystkiego co było niecnem, rozkrzewiano w młodych sercach miłość ojczyzny i ochydę ku najmniejszemu przeciw niej wykroczeniu. Pamiętny jest w dziejach korpusu czyn 14sto letniego chłopca który w czasie sejmu 1775 r. złapany był w samym razie wykradania się na miasto. Znaleziono pod płaszczem jego mały pałasik, zapytany dokąd iść chciał i co czynić zamysłał, odpowiedział z śmiałością i głosem Scewoli: „Zabiję Ponińskiego jako przekupnia i zdrajcę ojczyzny mojej.“ Kształcąc serce do uczciwości i czynów szlachetnych, hartując ciało przez żołnierskie ćwiczenia, nie zaniedbywano zdobić umysłów potrzebnymi naukami i znajomościami i jeżeli w tem wyborem ustanowieniu znajdował się błąd jaki, to ten chyba że sposobiał do wszystkiego razem, powierzchownie rozmaitych udzielając nauk, rzadko jednej z niej głęboko doskonałą dawano umiejętność. Z tem wszystkim wielkim to już było ku powszechnemu oświeceniu postępek, wyjść z szkoły tej jeżeli nie głęboko uczonym, przynajmniej oświadomionym z tem co składa dobre wychowanie, wolnym od przesądów, z zahartowaniem do trudów ciałem, wyjść z sercem gorącym i szlachetną dobrą sławą ambycją. Zakończenie nauk i wyjście kadetów z uroczystością odprawiało się. Jak królowie Egiptu po zgonie swoim, tak kadeci porzucając szkołę, wychodząc na świat publicznie przez zwierzchników sądzeni byli i podług sprawowania i zasługi imie każdego zapisano na złotej, srebrnej lub czarnej tablicy. Tablice te zawsze na jaw wystawione, przypominały sławę lub niesławę każdego i dla pozostałych były razem podniętą i hamulcem; każdy kadet po przeczytany swym wyroku, żegnał się publicznie z towarzyszami swemi, z których każdy ściskając te słowa mówił mu: „pamiętaj żeś miał honor być kadetem.“ Obowiązki przyjęte przy wnijsciu do szkoły tej, nie kończyło rozstanie się z nią. Każdy wychodzący z korpusu, zaręczał wieczną wdzięczność za odebrane w nim wychowanie, czujność i gorliwość o honor jego i powodzenie, stateczną pamięć i przyjaźń tym wszystkim z którymi na wspólnych naukach i ćwiczeniach spędził pierwszą życia swego wiosnę. Jakoż przeciwnie innym podobnym ustawom, duch publiczny wiany w korpusie kadetów, przyjaźni zabrane w nim trwały przez całe życie. Taki był w całym życia biegu kadet, spotykał się z kadetem jak z krewnym, jak z towarzyszem, jak z przyjacielem młodości swojej, zostawiona po sobie dobra sława w korpusie, rękojmią była podobnie i na przyszłość. Więcej powiem, jeżeli nieszczęśliwy jaki młodzieniec przy wyjściu od kadetów na czarnej został się tablicy, później okryty może orderami,

możny bogactwy i urzędy, starał się wszelkimi sposobami, by zmyć tę plamę i z czarnej tablicy wymazanym zostać. Nie jedne mógłbym tego przytoczyć przykłady; później w boju, w publicznych radach, we wszystkich wielkich zdarzeniach, ludzie wychowani w tej szkole okazali się zawsze na drodze uczciwości, prawnego obywatelstwa i sławy. Świadkiem w sejmie książę Sapieha, Kochanowski; w boju Jasiński, co tak mężnie wzgardziwszy darowanem sobie życiem poległ na Pradze, Borysławski zabity pod Maciejowicami, Krajewski pod Krupezcami i tylu innych, już to broniąc ziemi ojczystej, już to na brzegach Nilu, już w nowej części świata, od upałów skwarne go nieba lub Maurów żelaza poległych. Niestety to było, że kraj nasz do siły, trwałego rządu, użytecznych ustaw, równie spiesznymi jak wychowanie młodzieży nie postępował krokami. Były talenta, ochota, zapał, nie było do rozwinięcia się im pola; majątny młodzieniec skończywszy nauki, zagrzebywał je w gnuśności, lub trwonił w zbytkach, ubogi nabywszy w korpusie wyniosłego ducha, nie chciał służyć jak tylko ojczyźnie, a przytułku u łona jej nie znajdując, albo się zaciągał pod obce znaki, albo walcząc między hardością i ubóstwem, wlekl życie przykre i smutne. W wojsku rangi nabywały się pieniędzmi, rząd cywilny składał się z urzędów bez powinności, a zatem bez zapłaty, urzędy te możnych tylko karmiły próżność, nigdzie dla ubogiej zdatności ani pomieszczenia, ani nagrody.

(Dokończenie nastąpi.)



# POEZJA.

Scen kilka z dramatu pod napisem: „Bezkrólewie Isze“ przez  
Fr. Wężyka.

Rzecz czytana na posiedzeniu publicznem Towarzystwa Naukowego w Krakowie  
dnia 6 marca 1858 roku.

Przed kilką laty daliśmy poznać naszym czytelnikom niektóre sceny z dramatu „Bezkrólewie II po zgonie Zygmunta Aupusta.“ Dziś winniśmy uprzejmości autora to co udzielił publiczności w dniu wymienionym, a co równie jak pierwsza praca zostaje dotąd w domowym ukryciu. Czemu? na to odpowiedzi nie damy. Muszą być ważne do tego przyczyny, bo znany autor od r. 1810 w dramatycznym zawodzie, wiemy że pisze mimo wiek sędziwy i że wraz z końcem roku zeszłego ostatni dramat pod napisem *Bezkrólewie I* ukończył. Tłem jego historycznym jest połączenie się Jadwigi z Jagiełłem. Wchodzą do niego Wilhelm książę rakuski, Ziemowit mazowiecki, Władysław biały, książę gniewkowski i mnich i znów książę, najbliższy po Kazimierzu wielkim z rodu Piastów potomek; typ średniowiecznego rycerstwa, którego autor w pierwszych scenach swego dramatu spoetyzował, a co niezwłocznie poznamy.

Rzecz dzieje się na zamku krakowskim. Ostatnie poselstwo polskie czeka na Węgrzech na 15 letnią Jadwigę by ją ukoronować jako obraną polską królowę. Spytek z Charzewa wojewoda krakowski gospodarzy w Krakowie, bo kasztelan Dobiesław z Kurozwęk sprawnia poselstwo na Węgrzech. Ale Wielkopolanie znużeni długim oczekiwaniem Jadwigi, wyznaczają Małopolanom ostatni czas cierpliwości, który jeżeli upłynie, chcą sobie sami obrać króla w Radomsku. Gdy Spytek błaga o dłuższą cierpliwość, wchodzi pokojowiec i tak do niego przemawia.

## SCENA II.

Spytek z Charzewa wojewoda krakowski. Wincenty z Kepy wojewoda poznański.  
Bartosz z Odolanowa wysłaniec z Wielkiej Polski. Pokojowiec Spytki.

*Pokojowiec.*

Wojewodo!

Jakiś rycerz w chędogiej a obcej nam zbroi

Samotrzeć od niedawna w bramie zamku stoi,

I chce mieć, ku rozmowie, list od was żelazny;  
Przyłbicę ma spuszczoną, głos silny, nakazny —  
Żadne rodu z tarcz gładkich nie zdradzają znaki  
A dzielne pod wszystkimi parskają rumaki.

*Spytek.* Jakiż cel ich?

*Pokojowiec.* Nie rzekli.

*Spytek.* Jakże patrzają?

*Pokojowiec.* Z góry.

*Spytek.* Jak mówią?

*Pokojowiec.* Po naszymu.

*Spytek.* Czy którego który

Z straży zamku nie poznał?

*Pokojowiec.* Nikt nie zna.

*Spytek.* Azali

Otoście z kąd przychodzą do nas nie pytali.

*Pokojowiec.* Pytałem — lecz z nich każdy, jak sztuka ostrożna,  
Odmruknął „potem o tem.“

*Spytek.* Odmówić nie można,  
Weź tę kartę i wiedz ich — lecz chociaż z uboczy  
Miej na wszystkie ich kroki nie zawarte oczy.

(Po wyjściu pokojowca.)

Jestli to przed sąd dziejów rok dla nas zawity?

Nie wiem lecz przewiduję dzionek pracowity.

Bo co kasztelanowi albo też staroście

Przypada, muszę spełnić. Otóż nasi goście,

Co tu rzec do nieznanym?

### SCENA III.

Gi sami. Władysław biały z dwoma towarzyszami.

(Wszyscy mają spuszczone przyłbice.)

*Władysław.* Powzięliśmy wolę

Znieść się z Małopolany w przyzwoitem kole;

Lecz cóż tu mówić z trzema?

*Spytek.* Czy jest trzech, czy trzysta,

Ważność sprawy poznamy z następnych wywodów,

Kto chciał z nami rozmowy, niech z chwili korzysta,

Niedośćże wam trzech szlachty i dwu wojewodów?

*Władysław.* Na sprawę pospolitą, jasną, zrozumiałą

Dość was jest, ba za wiele — na naszą — za mało.

Zwołajcież więc biskupa, prałatów, rycerzy,

Wojta miasta i całą pospolitą radę

Stolicy — a to koło gdy nasz wzrok przemierzy

Lub rzecz sprawię ze skutkiem, lub milcząc odjadę.

*Spytek.* Głos wasz wzniósł się z kopyta aż w nastrój książęcy.

Ktoście wy?

*Władysław.* Polak, szlachcic — a może coś więcej.

*Spytek.* Gdy Łokietek w niedoli krył się przed obcemi,  
W różnej musiał z złej doli wychodzić postaci;  
Lecz gdy stanął wśród synów przodków swoich ziemi,  
I oblicze i miano odkrył w obec braci:  
Bo cel prawy z jawnością ściśle ma przymierze.

*Władysław.* Przyjdzie na to, jak skoro więcej was się zbierze.  
Dość długo czekaliśmy pod zamkową broną,  
Zbiegał się tłum, jak chmury, przed wybuchem tuczy.  
Było szlachty nie mało, lecz jej nie puszczone.  
Niech tylko głos woźnego z Wawelu zahuczy  
Wnet tu słów mych świadkowie staną znamienici.

*Spytek.* Jużem rzecz tę zarządził — i wnet się wyświeci,  
A oto, rychlej nawet, niż się kto nadziewa  
Biskup, szlachta, prałaty i miasto przybywa.

## SCENA IV.

Ci sami. Radlica biskup krakowski, prałaci, szlachta, mieszczanie.

*Spytek.* Mówcież jakie was ku nam sprowadza żądanie?

*Władysław.* Towarzysze królewscy! prałaci! ziemianie!  
Ludu nieogarniony w Krakusowe bramy (uchylając przyłbicy)  
Jam jest Piast, król wasz z rodu: znacież mię?...

*Spytek.* (po chwili przypatrywania się) Nie znamy!

*Władysław.* Dziadem mym był Łokietek książę na Gniewkowie,  
Czy tu jestem, czyli mię mur klasztorny kryje,  
Czy Władysławem białym lud mię dotąd zowie,  
Ja sam najbliższy tronu z rodu Piastów żyję.  
Zrzekłem się go — dzierżyłem świętą umów wiarę;  
Lecz gdy w tem bezkrólewiu, nikogo nie nęci  
Tron wasz, więc chcę dziś z siebie uczynić ofiarę,  
Rozkazujcie — jam gotów.

*Spytek.* Poskrom płonne chęci,

Prawa twe od lat wielu przedażą zatarte,  
Jeszcze Kazmierz je nabył. Za króla Ludwika  
Chciałeś zedrzyć skreśloną własną ręką kartę,  
I z wstrętem ujrzeliśmy w tobie napastnika,  
Znowuś okup pozyskał i znów po raz wtóry  
Skryłeś ślad zdrożnych kroków za klasztorne mury,  
Kiedyż i komu tronu zmienność twa nie sprzeczy?

*Władysław.* Żyjesz dawno a nie znasz kraju twego rzeczy,  
Ja ci ich treść wyłożę. Zbyt silne ponęty  
Miał tron dla mnie od młodu. I z siły i z woli  
Czułem się godnym berła; lecz tron był zajęty  
Przez stryja Kazimierza, największego z króli,  
Nie dał mu Pan Bóg syna — on na Węgry harde  
Zwrócił oko, nie na mnie: zgryzłem więc pogardę,

A nie chcąc w sprawie tronu myśli jego psować  
 Wolałem zbyć me księstwo i w kaptur się schować.  
 Król lub mnich — takie hasło wybrzmiało mi z góry;  
 Tron chybił — więc w klasztorne zamknąłem się mury.  
 Wiecież wy że po ścisłym chęci mych rozbiornie  
 Tron ten nie wart chwil kilku spędzonych w klasztorze?  
 Tu kłopoty, zabiegi, podstępny, niesnaski  
 I nikczemne żebractwo o stopnie i łaski.  
 Tam swoboda, ład, karność, przy dostatku chleba  
 I łaska co w modlitwie podnosi do nieba;  
 O! w tem życiu duchowem i prostem i cichem  
 Nieraz król państw rozległych ukląkłby przed mnichem.  
 Lecz myśl moja błądziła przy ojców mogiłach  
 I krew Piastów wciąż wrzała w zakonnika żyłach.  
 Gdy zmarł Kazimierz, tron polski sojuszów potęgą  
 Przeszedł w obcy ród. Ale z całym blaskiem chwały  
 Ów Ludwik wielki w Węgrzech był tu niedołęgą.  
 Wtedy czucia rodzinne w mnichu zmartwychwstały.  
 Zrzucam kaptur i klasztor — Rzym indult wydaje,  
 I jak pan w oka mgnieniu pośród Polski staje.  
 Jużem zdobył Kujawy — już oręż nie podły  
 Strącał Węgra lekkiego z dawnych Piastów tronu,  
 W tem jęki ludu mego serce mi przebodły,  
 Ustępuję i znowu wracam do Dywionu.  
 Czyn ten raczej słabością nazwę jak zasługą,  
 Znowum wdział kaptur mniszy ale nie na długo,  
 Bo słysząc że Bóg w ciężkim na tę ziemię gniewie  
 Zesłał Polsce za karę nowe bezkrólewie,  
 Nie zrzuciwszy zakonnej z ciała włosienicy,  
 W tej zbroi pożyczonej spieszę do stolicy  
 I pierwszego w królestwie zapytuję miasta:  
 Czy chcecie na tron polski najbliższego Piasta?  
 Czy wam głowy do rady, ręki do oręża  
 Potrzeba, czy wolicie dziewczkę lub męża?  
 Mówcie, a wnet dziedzictwo odwieczno rodowe  
 Obejmę i gasnące wskrzeszę pokolenie,  
 Lub ostatniego Piasta w grób odniosę głowę,  
 Mówcie — lecz cóż powszechnie oznacza milczenie?  
*Wincenty z Kępy.* Przerwie je lecz do sprawy słowo tylko doda  
 Wysłaniec wielkopolski — syn i wojewoda,  
 Jeżeli tam kłęska z kłęski w jeden ciąg się wiąże,  
 Winien temu Władysław, czy to mnich czy książę.  
 On swe prawa podwakroć za złoto zmarnował,  
 Wziął je i wnet roztrwonił — a potem żałował.  
 Złota jeszczeby dostał, to kruszec znikomy,  
 Lecz on wiecznie krwi braci i łez ich łakomy!

Czy znów wiedzie go do nas chuć niepowsiągliwa?

Czy tu po krew raz jeszcze i po łzy przybywa?

*Władysław.* Grom okropny wmorderczem wypadł z ust twych słowie,  
Za wami są wypadki — przeciw mnie pozory.

Wieszli jak prawnuk Piastów na twój głos odpowie:

Wy zarzutów, on w pomoc przywoła pokory.

Służyłem szczerze Polsce pókim tylko sprostał,

Gdybym łaknął krwi bratniej, czyżbym mnichem został?

Wzięłem rozbrat z ojczyzną i światem i ciałem,

Z wzrokiem w niebo utkwionym szukałem pociechy,

Do wznioślejszej ojczyzny dosiadać nie zdołałem,

Więc powracam do Polski: oto są me grzechy.

Nie raz walka mych uczuć doszła do rozpaczey,

Może ją syn ojczyzny mnichowi wybaczyć!

Równie pod włosiennicą jak pod świetną zbroją

Myśl o Polsce zajęła całą duszę moją.

Ona mię nie przestaje zaprzętać i krwawić;

Z nią tu dążąc, uszedłem niebezpieczeństw kroci,

Nie chcę się wam narzucać, lecz chcę kraj ten zbawić:

Zważcież — bo dzień stracony za wiek nie powróci.

*Radlica biskup.* Nam się cofać nie godzi — bo wyższa potęga,

Bo nas wiąże złożona Jadwidze przysięga,

I w niej nam wiara każe wytrwać do ostatka.

*Władysław.* Zdzierzył ją Jadwiga?

*Spytek.*

Nie ona, lecz matka

Jest odwłoki przyczyną.

*Władysław.*

Po trzykroć wzywana

Gdzież jest? a Polska ginie bez ładu i pana,

Chyba nieład na rękę.

*Wincenty z Kępy.*

Komu?

*Władysław.*

Czas to wyda,

Jeżeli więc pierwszych mężów bezczynność nie wstyda,

Pójdźmy śmiało w głąb rzeczy. Oto lud nas słucha —

Niech pozna całą prawdę. Wezwaniem Jadwigi

Jeśliście rad. Kaźmierza uczyć chcieli ducha,

Niech rzecz tę pozór nawet nie kazi intrygi.

Twierdzą że berło dziecku dacie dla zabawy,

Potem męża. Ten dla was gdy po woli będzie

Komuż w podział przypadną najważniejsze sprawy?

W kim spocznie istna władza, a w kim jej narzędzie?

Miejcież się na bacności, bo po sliskiej drodze

Można utknąć i runąć. Wzgardzony — odchodzę.

Może wrócę raz jeszcze. Lecz gdy to nie nada

Drzę byśmy razem z Polską nie wyrzekli — biada!

Mylnieśmy donieśli jakoby wyjątki dawniej udzielone były z tegoż samego dramatu *Bezkrólewie* co i niniejsze. Tamto *Bezkrólewie* ma tło dziejów po zgonie Zygmunta Augusta, i nosi numer drugi. To *Bezkrólewie* jest po zgonie króla Ludwika, które poprzedza scena historyczna pod napisem *Kazimierz wielki umiera*. Wszystko zaś tworzy całość podobną do poematu Szyllera z treści wojny trzydziestoletniej, pod napisem: „Obóz Walenszteina, Piccolomini, i śmierć Walenszteina.“ Wiemy i o tem że sędziwy autor chce swoją pracę ogłosić drukiem na korzyść domu wznoszącego się dla Towarzystwa naukowego w Krakowie, lecz dotąd nie mógł dojść do stosownego z żadnym nakładcą porozumienia się.

# WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

## PIŚMIENNICTWO.

ZBIÓR DYPLMATÓW RZĄDOWYCH I AKTÓW PRYWATNYCH, posługujących do rozjaśnienia dziejów Litwy i złączonych z nią krajów, (od 1387—1710 r.); wydany przez Komisją archeologiczną wileńską pod redakcją sekretarza naukowego *Krupowicza*. Część pierwsza. Wilno, 1858.

„Nie ulega wątpliwości, że dyplomata są najbogatszym i najważniejszym źródłem do historii“ — tak zaczęli wydawcy Kodeksu dyplomatycznego polskiego (Rzyszczewski i Muczkowski) wstęp do olbrzymiej swej pracy. My z naszej strony zupełnie zgadzając się z ich zdaniem, cieszymy się, że gorliwiego w wydawaniu tego rodzaju historycznych materiałów, z tylu trudami i kosztami połączeniem, wszędzie nieomal gdzie słychać dźwięk mowy naszej, nowemi zdobi się teraz już lub stara się zdobić owocami.

Stara nasza stolica wielkopolskiej ziemi, zbyt niesłusznie często od współrodaków pod innemi żyjących berłami pomiatana, chlubić się może że dała popęd i początek temu kierunkowi prac historycznych. A i nie w tem jedynie polega jej zasługa, że stanęła na proździe prac tego rodzaju w kraju, bo w zaczętem nie ustaje przedsięwzięciu, tak że co dotychczas u nas nakładem i gorliwością panów Raczyńskiego i Działyńskiego wyszło, i ważnością i ilością zrównoważa i przewyższa to, czem inne stolice dawnej Polski dziejom się naszym w tym kierunku przysłużyły.

Żeby się wszakże komu nie zdawało, że chcemy zdaniem powyższem uwłaczać płodom w tym rodzaju gdzieindziej wydanym, powiemy ze zdaniem naszym, wystawili sobie panowie Rzyszczewski i Muczkowski Kodeksem swym pomnik, którego żąb czasu zniszczyć nie zdoła póty przynajmniej, póki pokolenia późniejsze miłość do kraju i do jego przeszłości w swem sercu przechowują.

Mimo tak wysokiej wartości wydań już wykończonych pewni jesteśmy, że to co teraz w Wilnie wychodzić zaczęło wartością swą dorównać może wszelkim zbiorom tego rodzaju materiałów.

Mała bez wątpienia liczba publiczności naszej i przestrzenia i granicami i innemi przeszkodami od Litwy przegrodzonej wie co się na polu naukowym w Litwie dzieje. Zamyśliśmy więc szczegółowiej o pojawiającym się tam nowym Zbiorze dyplomów historii Litwy dotyczących pomówić.

Zbiór ten wydaje komissya archeologiczna wileńska zawiązana przed trzema laty *legalnie*, za *pozwoleniem* i *potwierdzeniem tamtejszego rządu*, przez obywatelów tamtejszych w celu gromadzenia i przechowywania pamiątek przeszłości. „Idąc za kierunkiem, jaki nauka wzięła,“ mówią wydawcy na VI p. przedmowy, „komissya archeologiczna wileńska „postanowiła z rękopiśmiennych swoich zbiorów, ciągle gorliwością mięszkańców tego kraju zasilanych, wydawać pomniki piśmienne, służące „do rozjaśnienia miejscowej historycznej przeszłości.“ Otóż źródło obfite, z którego materiały swe komissya czerpać zamierza. Bo minęły obecnie czasy, w których z bezrozumną zazdrością „chroniono przed okiem publiczności domowe zbiory pamiątek historycznych, i wolano od pokolenia do pokolenia patrzeć, jak powoli pismo na papierze czy pergaminie pełzło w skutek wszystko niszczącego czasu, niż starać się o ich wydrukowanie i oddanie ku publicznej korzyści. Z radością więc bez wątpienia otworzą Litwini swe zasoby komissyi na pożytek ogólny, a skoro otworzą, będzie to, powtarzamy, źródło nie do wyczerpnięcia. Oprócz tego korzysta komissya z wszelkich archiwów kapitulnych i innych kościelnych, centralnego wileńskiego i wszelkich zbiorów rządowych i prywatnych nie tylko w zabranych prowincjach ale i w królestwie. W skutek różnicznej natury źródeł zbiór swój częściami wydawać komissya zamysła, a czasu w którym się części te ukazywać mają, i objętości ich oznaczyć nie mogąc, żadnego ścisłego trybu sobie nie przepisuje. Każda z osobnych tych części zawierać będzie podług chronologicznego porządku zestawioną i zebraną ilość dokumentów. „Kiedy zaś“ słowa przedmowy p. VIII „wyczerpną się już zgromadzone i spodziewane zasoby, wówczas załączy się rozumowany poczet treści, który pozwoli „pracującym uszykować szereg oddzielnych, spółczesnych, niewątpliwych obrazów przedstawiających w najrozmaitszych odcieniach objawy „życia publicznego i prywatnego tej ziemi.“

Kształt „Zbioru“ jest czwartka. Forma zresztą zewnętrzna ma dla mało przyzwyczajonych do pisma rossyjskiego coś strasznie nieregularnego i niezgrabnego. Wszystko bowiem inne, oprócz tekstu dyplomów, który właściwem swem, łacińskiem, polskiem lub ruskiem oddany pismem i narzeczem, wszystko inne w rossyjskim i w polskim drukowane jest języku. A znajduje się w „Zbiorze“ oprócz tekstu dyplomów najprzód przedmowa; potem nad każdym dyplomem w krótkości zebrana treść jego; dalej czasami przypiski objaśniające, a pod każdym z dokumentów notata szczegółowa informująca o źródle z którego dokument wzięty; w końcu wreszcie rejestr dyplomów i errata. Wszystko to podwójnie, po rossyjsku i po polsku ma czytelnik przed sobą. Niezgrabność ta i trwonienie papieru bynajmniej nie były potrzebnymi, bo jeśli komissya do zadowalniającego rezultatu przy rozstrzygnięciu tej wcale niedrażliwej kwestyi: „czy rossyjski, czyli też polski język „w pracach naukowych dla nas przeznaczonych do objaśnień jest właściwszym“? przyjść nie mogła, to należało najwłaściwszego do objaśnień prac tego rodzaju t. j. łacińskiego użyć języka. I dużo miejsca przybyłoby w takim razie, a forma druku zyskałaby, nabywając więcej jednodajności.

Po zaznajomieniu czytelników z zasobami komissyi, z planem ułożonym do wydawania „Zbioru,“ nareszcie i z formami zewnętrznymi, pomówimy, o ile miejsce to jest stosownem, i o treści, wyszłej w maju r. b. części pierwszej.

Zaczynamy od przedmowy, i przykro nam uprzedzić że częścią tą pierwszą od przedmowy począwszy aż do samego końca nie ze wszystkim poprzećbyśmy mogli zdanie nasze wyżej wyrzeczone, że dzieło



w Wilnie wychodzące wyrównać może innym pracom na tem polu wykończonym. Brak mu dostatecznej pilności w wypracowaniu, a następnie brak mu skrupulatnej dokładności bez której będzie wprawdzie dzieło takie nie bez pożytku, ale czasu wiele pozbawi wszystkich, którzy z niego zechcą korzystać. Już tedy przedmowa, w której wydawcy wliczając zbiory dyplomów Litwę za cel mających wcale nie wspominają „Zbioru praw litewskich“ w Poznaniu 1841 wydanego; w której mówią że Raczyńskiego kodeks dyplomatyczny Litwy obejmuje „stosunki za„konu krzyżackiego z przedchrześcijańskimi władzami tego kraju“ gdy stosunki te małeńką tylko cząsteczkę kodeksu tego wypełniają; w której stwierdzą, że Rzyszczewski i Muczkowski w swoim kodeksie „powtórzyli „z całą naukową dokładnością umowy Litwy z Koroną“ podczas gdy R. i M. podług przedmowy w T. I p. V liczba 2 za zasadę sobie biorą, aby o ile można wcale nie powtarzać: już przedmowa ta zrodziła w nas podejrzenia podkopujące wiarę w pilność i dokładność ścisłą wydawców. Brak dostatecznych przypisów, objaśniających rejestrów i indeksów, jakie są w *Kodeksie Polski* R. i M., podejrzenia te podniecał i utrzymywał, a inne usterki w samychże dyplomatach się znajdujące i wielka niedbałość w formułowaniu treści nad dyplomatami kładzionych potwierdziły obawę naszą.

„Mihi properandum necessario est, ut omnia vobis, quae mihi „constituta sunt, possim exponere“ wziął za maksymę jeden z najznakomitszych mężów kraju, i wzbogacając swemi przez lat 40 z niesłychanem zamiłowaniem gromadzonemi materyałami niwę dziejów ojczytych, wydaniom swym wszelkich odmawia objaśnień. Jesliby się maksyma ta dała usprawiedliwić jako zasada jednego człowieka, nie da się żadną miarą zastosować do towarzystwa, odradzać się ciągle mającego, a zatem niepotrzebującego się spieszyć. Szrank nie stawiamy obszerności wydającego się „Zbioru,“ ale życzymy sobie przedewszystkiem, żeby sposobem wydania i obrobienia, wszechstronnością objaśnień był przeszłości naszej i jej pracownikom jak najużyteczniejszym. Niedbałość w formułowaniu treści pociąga za sobą nie do obliczenia złe skutki. Bo gdy nietylko z drugieji i trzeciej ręki piszący historycy, ale i tacy, którzy za źródłowych pisarzów chcą uchodzić, patrząc przypadkiem w kodeks, zamiast tekstu przytaczanego dokumentu, nie czytają lub nie rozumieją tylko treść jego na wierzchu wypisaną: od niej często zależy przedstawienie najważniejszych faktów historycznych. Treść tylko n. p. dokumentów w kodeksie Voigta wydanych zamiast dokumentów samych czytał Dr. Watterich pisząc swe dzieło: „die Gründung des Ordenstaates in Preussen,“ a że treść w wielu z nich Voigt fałszywie sformułował, pofalszować też koniecznie musiał Watterich fakta w swem dziełku\*). Powtarzając raz jeszcze, że fałszywe lub nawet niedokładne tylko treści dokumentów podanie wielkim jest występkiem, przechodzimy do wykazania *niektórych* z napomkniętych przez nas uchybień.

Że dostatecznych objaśnień nie ma, ani rejestrów takich jak n. p. w Kodeksie panów Rzyszczewskiego i Muczковского, któreby wartość zbioru i użyteczność nadzwyczaj podniosły, nie potrzeba dowodzić: widzi to i czuje bardzo brak tego każdy, kto „Zbiór“ uważnie zbada. Gdyby oto były rejestra nazwisk, wsi i miasteczek w „Zbiorze“ wspomnianych, niktby się ani na chwilę nie uwodził pozorem, jakoby katedra wileńska i jej biskupi stać się mieli bogatszymi donacją pod Nr. III. p. 5, umie-

\*) Aby może któremu z czytelników umniejszyć kilka godzin pracy i poszukiwań, robimy poboczną tutaj uwagę, że w treści dokumentu VI. p. 363 w Kodeksie dypl. lit. Raczyńskiego zmienić wypada wyrazy „król polski“ na „Świdrigiełło.“

szczoną, bo wzmianka ze nazwiska: Trebuno, Kłodno, Wassilowo, Jarinice, Wechutnica na p. 5 i na p. 2 (z nic nieznaczącymi tylko odmianami) się znajdują, natychmiastby każdego na wniosek naprowadziła, że w numerze III potwierdza Witołd część przywileju pierwszego przez króla danego katedrze i biskupom\*). Naprowadziłaby była i wydawców na tenże sam wniosek, a następnie byłaby spowodowała do stosowniejszego i dokładniejszego sformułowania treści tych dwóch, a może i innych dokumentów. Bo następny zaraz i wszystkie niemal inne mają niedokładności. Uderzają też zdaniem naszym wzmianki (w numerach VI, VII, VIII) o krzyżowych wojnach, prowadzonych w XV wieku i to jeszcze przeciw narodowi Krzyża się nie wypierającemu. Podług naszych wyobrażeń nie mogą się wojny te żadną miarą *krzyżowemi* nazywać.

Przekładamy także panom wydawcom proźbę, aby przez wzgląd na wielką liczbę współziomków, którzy nie mieli przyczyny uczyć się po rosyjsku, dyplomata tym charakterem pisane, jeśli ich nie chcą tłumaczyć, przynajmniej szczegółowo i sumiennie streszczali. W części wydanej one właśnie są jak najnieszcześliwiej streszczone. Że już nie wrócimy do nru IVgo, zdawałoby się z nadpisów, że dokumenta XVI i XVII jednej są treści. Uchowaj Boże! Bo zastrzeżenie ze strony ks. Fedka: „Pak li Korol Jego Miłost' nie ouschoczet mia ostawit' pri dzie-rzaniu tych gorodow i wołostij i z kotorymiż tymi razem pristupaju „ku Jego Miłosti i ku Korunie Polskoj do mojego żywota, togdy ja „chocziu toje prisiagi mojeja porożen byt' protiwoju Jego Miłosti i proti Korunie Polskoj i t. d.,“ które bez wątpienia ma bardzo wielkie znaczenie, znajduje się tylko w pierwszym z nich. A zaś ustępy w XVI: „i prisiagł jesm Bogu i Matce Bożjui i ousiom Światym i na Bożje „derewo i pocałował jesm bożjeje derewo i choczu wierno i pilno słu- „żył' Koroliu Polskomu Jego Miłosti i Światej Korunie Polskoj bezpre- „stani do mojego żywota i t. d.,“ a w XVII: „i prisiagł jesm Bogu „i Matce Bożej i ousiom Światym iż choczu wiernie i pilno służył' „Kruliewi Polskomu i Światej Korunie Polskoj i choczu stojati pri nich „wierno swojeju radoju i pomocziu protiwu każdomu czełowieku i nie- „prijiatielu, nikogo nie wyjmuczy i do mojego żywota bezperestani „i t. d.;“ owoż ustępy te są mocniejsze o wiele niż: „list Fedka, któ- „rym poddaje się królowi polskiemu,“ które to wyrazy wydawcy w napisie nad każdym z nich umieścili.

W tomie czwartym „Pomników historyi i literatury polskiej,“ wydrukował Wiszniewski kilka dyplomatów miasta Bielska się tyczących. Czwarty z rzędu u Wiszniewskiego na str. 103—107 jest ten sam, który w Zbiorze pod nr. XXV. p. 30—31 się znajduje. Z dokumentów Wiszniewskiego dowiadujemy się, że *Witołd* już ustanowił w Bielsku wójtostwo podług prawa magdeburckiego, a że Aleksander jako *książę* litewski jeszcze w r. 1495 Magdeburgią Bielskowi nadał. Oto wyjątek przywileju Aleksandrowego (z r. 1495) p. 97, dwóch tych faktów dotyczący się: „Quocirca Civitati nostre Bielsco in terra Drogiciensis sitae „*Jus Maydeburgense* damus, et temporibus aeviternis plenarie observan- „dum *instituimus*. Juxta quod quidem jus Maydeburgense in eadem „civitate Bielsco Advocatiam per praedecessorem Nostrum Magnum „Ducem *Alexandrum* alias *Witowdum* erectam et donatam, praesentibus „confirmamus.“ Opuszczony też jest w numerze XXV „Zbioru“ po zdaniu: „Quomodo considerantes civitatem nostram Bielsco incrementa ac- „cipere et in conditionem meliorem restitui,“ wyraz „auxilio“ lub coś

\*) A potwierdza dla tego, że wymienione miejsca leżą w dziedzicznej jego części Księstwa Litewskiego.

podobnego, który Wiszniewski bardzo trafnie przed 20 już laty uzupełnił. Jak więc nadanie prawa magdeburgskiego Bielskowi wydawcy „Zbioru“ o lat kilka spóźnili, tak też spóźnili nadanie tegoż prawa Brześciowi litewskiemu. Nie mając dziś miejsca na bliższe poparcie twierdzenia naszego, odwołuję się tylko do M. Balińskiego i T. Lipińskiego „starożytnej Polski,“ tom III, p. 725 gdzie stoi, że Brześć już 1390 otrzymał Magdeburgią od Jagiełły.

Na tem kończymy nasze sprawozdanie. O każdym z dokumentów nie mówiliśmy, bo niewiele dałoby się obecnie powiedzieć o niektórych. Wolimy doczekać się wykończenia całego dzieła i rozumowanego summaryusza dokumentów, który wydawcy przyrzekli, i potem dopiero zamysłamy o każdym rodzaju dokumentów podług naszej możności zdać czytelnikom naszym sprawę. Na dziś chcieliśmy tylko ostrzedz czytelników, aby ostrożnie, zwłaszcza nadpisów „Zbioru“ używali, a jeśli głos nasz dojdzie wydawców „Zbioru“ tuszmy sobie, że posłuchają naszych uwag i skrzętniej wezmą się do dzieła. Jeśli do zasobów, z których „Zbiór“ wydają, stósowną dołączą z swej strony wytrwałość i pilność, dziełem swem nieocenioną przysługę wyświadczą narodowej przeszłości.

BIESIADA KRZEMIENIECKA W PARYŻU DNIA 5 PAŹDZIERNIKA 1857. — *Załączona w nowem wydaniu mowa Tadeusza Czackiego na zjeździe duchowieństwa w Łucku r. 1803. W Paryżu w księgarni polskiej K. Królikowskiego r. 1858, str. 48.*

Dawni uczniowie sławnej krzemienieckiej szkoły mieszkający w Paryżu, mają zwyczaj zbierać się co roku aby uczcić pamiętkę założenia gimnazjum i oddać hołd zasługom Tadeusza Czackiego. Tak przypominają krajowi jedną z ważnych epok w ciągu usiłowań na drodze wskrzeszenia ojczyzny i dają piękny przykład wierności dawnym podaniom i wierności stosunkom w młodości zawiązanym.

W tym roku po raz pierwszy ogłoszone zostało drukiem sprawozdanie z zebrania przeszłorocznego.

Znajdujemy w niem między innymi mowę księcia Adama Czartoryskiego odznaczającą się jak zwykle i ważnością treści i niepospolitą dystynkcyą kształtu zewnętrznego.

Oto wyjątki z tej mowy:

Uważam to za prawdziwą łaskę losu, że mi danem było w ścisłych zostawać stosunkach z nieporównanym i najcnotliwszym człowiekiem, którego droga pamięć was tu zgromadziła, gdyż prócz innych powodów mogę sobie tuszyc, że ile razy jego ucnie i uczniowie uczniów i Polska cała będą oddawać mu hołd winnej wdzięczności, tyle razy i moje imię będzie od potomków przychylnie wspomniane. Istotnie bowiem wspólne były nasze prace, mieliśmy jedne zamiary, jedne troski i nadzieje i wspomagaliśmy się nawzajem stateczną przyjaźnią...

Tu między wami stają mi na pamięci owe czasy, do których się ten obchód odnosi. Dziwne nad wyraz i prawie nie do uwierzenia i prawie niemogące ponowić się były to czasy, kiedy pod carem moskiewskim wolno po polsku i o Polszcze pisaliśmy i mówili jakby we własnym swobodnym kraju; kiedy można było głośno zagrzewać do patryotycznych prac i dążeń i kiedy nikt się temu ani sprzeciwiał ani dziwił...

Za te kilkanaście lat spokojnych i szczęśliwych usiłowań, za odnowienie w kraju nauk i polskiego publicznego wychowania, za wolny przez ten czas popęd myśli czysto narodowych, prawdziwie że Polacy winni są zachować wdzięczne wspomnienie dla cesarza Alexandra I. Oskarżają go o nieszczerłość i obłudę. Lecz aby

go bezstronnie sądzić, trzeba się postawić na jego miejscu, między dwoma narodami, dążeń, usposobień, nawyknień, namiętnie sobie przeciwnych, między którymi poe-dnanie było niepodobnem...

W młodości jeszcze swojej Alexander patrzył z największem oburzeniem i zgrozą na zbrodnie popełnione przeciw konającej Polsce i wtedy już układał jej odbudowanie. Nieotrzymał tych układów sumienia; niezrobił wszystkiego co zamysłał, ani nawet tego co mógł zrobić. Jednakże zrobił wiele. Zakończył wszystkie osobiste cierpienia, dał amnestją nieograniczoną, nie taką jak dzisiejsza dla olśnienia tylko cudzoziemców ogłoszona... Później cesarz Alexander wznowił sołennym trak-tatem, w rządowej Europie, imię i prawa Polski i żyjący jej środek założył. Nie przyłączył wprawdzie do niego Litwy i prowincyj południowych, ale uznawał się i czuł do tego obowiązany...

Dziś tedy gdy wywołujecie ukochane imię Czackiego, niepodobna mi było zamilczeć o imieniu Alexandra I, które sam Czacki, tak często, tak rzewnie, tak szczerze głosił...

Jeżeli ten mój głos dojdzie do Polski, niechajże zaniesie jej upewnienie, że emi-gracja nieprzestanie nigdy być wierną swemu świętemu powołaniu i nigdy niesłami i niezwinie sztandaru narodowego; — niechaj ten głos obwieści Polszcze z jak rado-śnem uczuciem umiemy cenić i szanować starania i poświęcenia mające w kraju na celu praktyczne bezpośrednio materialne pożytki, bądź naukowe i literackie prace, bądź moralne postępy, do których nasz wiekopomny Czacki swych uczniów i naród cały tak gorąco a tak skutecznie zagrzewał; — że te zasługi obywatelskie w kraju, mamy za wyższe, za większej wartości i wagi, niż te do których my sobie podchle-biamy iż tu możemy mieć prawo. Niechże te serc naszych wynurzenia dojdą do kraju i niech nam nie będą odmówione wzajemne bratnie uczucia.

Do sprawozdania właściwego przydany jest oddział *Cremenciana*. Tam znajdujemy wzmiankę, że grono krzemienieckie w Paryżu złożyło fundusz na wydawanie co roku opisu obchodu z dołączeniem mów, odezów, listów Czackiego tudzież innych pism tyczących się Czackiego lub Krzemieńca; znajdujemy następnie bardzo zajmujący list P. Hicke krzemieńczanina z Ameryki. P. Hicke pisze w grudniu 1857 r.:

Dwadzieścia lat temu kiedym przebywał na wyspie Martinique, jeden z moich tamecznych przyjaciół udawał się do Paryża; prosiłem go był tedy ażeby się zgłosił do księgarni polskiej i tam dla mnie kilkadziesiąt dzieł polskich kupił. Zyczeniu mojemu zadość uczynił; przywiózł mi wszystkie dzieła Mickiewicza, Krasickiego, niektóre Lelewela, a pan Januszkiewicz był tak grzeczny że mi przesłał jako prezent kilka pism periodycznych polskich, publikowanych w Paryżu. Szezury zjadły kilka-set tomów książek moich w Norfolk; ołtarzyk polski i pisma periodyczne polskie przesłane mi przez P. Januszkiewicza, są jedynym wyjątkiem. Mam je dotychczas, ale na nieszczęście stanowią one całą moją bibliotekę polską. Języka narodowego tymczasem prawie zapomniał, bom tu w lasach amerykańskich ostatnich lat siedem-naście przeżył, a opuściłem Francją lat temu przeszło dwadzieścia i dwa a kochaną Polskę dwadzieścia i pięć. Polaków tutaj bardzo mało jest liczba, a kiedy którego tułacza spotkam, to najczęściej musimy cudzoziemskim już językiem rozmawiać się, zapomniawszy prawie narodowego. Polegając na dobrem waszem sercu panowie, ośmielam się prosić was ażebyście raczyli kilka słów do mnie napisać i donieść mi jakim sposobem muszę postępować, ażebym kilkadziesiąt polskich książek i pism peryodycznych dzisiejszych mógł sobie dostać.

W oddziale *Cremenciana* są jeszcze poezye a mianowicie gładki przekład angielskiego wiersza przez lorda Redcliff, posła niegdyś an-gielskiego w Turcyi, w r. 1856 po zawarciu pokoju napisanego. Wiersz ten po angielsku tak się kończy:

Hurrah for Poland — Lo! She lives

She combats — vanquishes, — forgives —

How sweet, how bright the dream.

Na końcu broszury przedrukowano mowę Tadeusza Czackiego, mianą na zjeździe duchowieństwa Łuckiego w r. 1803 z wariantami wedle własnoręcznego rękopisu. Mowa ta bardzo ciekawa, wiele uwag nasuwa. Niezwyčajnym w kościele trybem człowiek świecki jakkolwiek poważny i wzięty, wskazuje duchowieństwu obowiązki i drogę postępowania wyznacza; głos swój nazywa przełożeniem. Głos ten pod względem narodowym pięknie i śmiało wypowiada co robić, pod względem kościelnym wiele zostawia do życzenia. Wprawdzie Czacki wyznaje się stanowczo wiernym synem kościoła, ale o przeszłości sądzi tak jak sądzano za jego czasu. Wzmianka o Hozyuszu, odprawa dana teologii scholastycznej, orzeczenie historyi kościelnej, zalecenie aby się księża uczyli Prawa Natury, powołanie się na dobroczynną filozofia, zarzut nieczynności zakonem uczyniony, pokazują w jakim porządku wyobrażeń tkwił umysł ten obcy znajomości, obcy natchnieniom prawdziwej tradycyi katolickiej. Wydawca bardzo szczęśliwie w ten sposób najcelniejsze sądy w jedno zbiera:

Czujecie niebezpieczeństwo, upominał Czacki sobór w Łucku. Sami gotujcie środki zbawienia. Najwyżej w dniach ucisku wznosił się kościół. Nie sama modlitwa obowiązkiem waszym. Łączcie się z ludem przez dobrodziejstwo oświecenia. Wiążcie się z potrzebami, z dolegliwościami, z życzeniami narodu, w którym powinnością jest waszą utwierdzać świętość religii. Wezwijcie wszystkie nauki do posługi wiary. Uczcie się aby nauczać. Edukacja poczyna się i kończy na łonie familii, a duch familii w ręku waszym. Jednostajność wychowania utrzyma jednostajność ducha; i ta przejdzie do pokoleń. Żadne potem przeszkody niezatamują tego co się raz rozwinię. Spieszcie się korzystać z usposobień Alexandra. Nie opieki lecz swobody pragnijcie. Niech zakony wyjdą z pobożnej nieczynności. Niech się nie ulekną poziomych zabiegów łączących duchowieństwo zakonne z ludem. Niech będą dla niego wzorem, nauką, wsparciem, pociechą. Ewangelia nad ofiarę wyżej kładnie miłosierdzie a miłosierdzie oświecenia najważniejsze jest. — Pomnażajcie szkółki, niech tam dzieci polskie uczą się miłości Boga, cnót domowych i podań ojców. Tak czyniąc nie zlekniecie się prozelityzmu.

Jeżeli parę odcieni odrzucimy, zostają piękne i prawdziwie mądre wskazówki.

## Ogłoszenie konkursu do napisania Historji włościan i stosunków ekonomicznych w dawnej Polsce.

Historja stosunków włościańskich, zawsze i wszędzie tyle ważna dla dziejopisów i statystów, szczególnie jest dziś pożądana w piśmiennictwie naszym dla ogromnej wagi, jakiej nabrał rozwój tych stosunków w krajach polskich; nikt bowiem w obecnem położeniu jasno i gruntownie rozpatrzyć się nie zdoła, kto się dokładnie z przeszłością nie zapozna; a z dziejowej przeszłości naszej znaną nam była dotąd, niemał wyłącznie, historia jednego tylko, panującego niegdyś stanu w narodzie. Bez tej wszechstronnej znajomości minionych czasów nikt też o przyszłych kolejach dziejowych dojrzałego sądu utworzyć sobie nie jest w stanie, bo wszelki rozwój organiczny od przeszłości nieodłączny, i wśród największych nawet przeobrażeń, na niej się opiera. Temi powodowany względami wyznaczył w roku zeszłym pierwotny prezes poznańskiego Towarzystwa przyjaciół nauk, pan hr. August Cieszkowski, nagrodę 1000 talarów za najlepszą *Historję włościan i stosunków ekonomicznych w dawnej Polsce*, naszemu zlecając Towarzystwu rozpisanie odpowiedniego konkursu i przysądzenie naznaczonej nagrody.

Wywielając się z włożonego na siebie szaczonego obowiązku, poznańskie Towarzystwo przyjaciół nauk ogłasza niniejszem konkurs do napisania *Historji wło-*

*ścian i stosunków ekonomicznych w dawnej Polsce*, podejmując się zarazem przysądzenia nagrody 1000 talarów w pruskiej monecie, najlepszej z prac, które w ciągu dwóch lat następnych nadesłane zostaną.

Aczkolwiek nie może być myślą naszą chcieć krępować wolny ruch pisarzy ściśle wytkniętą naprzód drogą, ani też w jakibądź sposób wypadkowi bezstronnych przesądzać badań, uważało przeciw Towarzystwo za swoją powinność bliższe podać skazówki co do granic i warunków, które dla przyszłej pracy w części za niezbędne, w części za pożądane uważa.

Samo już brzmienie zadania wskazuje, że praca obejmować winna dwa, w bliższej wprawdzie z sobą styczności zostające, ale przeciw wielorako odrębne działy, to jest: 1) historią samego stanu włościańskiego, politycznych, społecznych i prawnych oneż stosunków; 2) dzieje gospodarstwa, szczególnie o ile stan i rozwój jego wpływały na położenie włościan.

Co do historii stanu włościańskiego, należy ją doprowadzić aż do ostatniego podziału Polski, poczynając od zwięzłego i na źródłach opartego zarysu stosunków przedchrześcijańskich; bez takiego bowiem wstępu całemu obrazowi dziejowemu na umiejętnej zbywałoby podstawie. Natura przedmiotu wymagać się zdaje, ażeby pisarz, przechodząc w kolei czasów różne epoki jakie mu się w dziejach włościańskich przedstawia, szczególnie troskliwemu poddał zbadaniu: wpływ chrześcijaństwa na gminy i los włościan, wpływ panowania i prawodawstwa Kazimierza Wielkiego, przeobrażenia zaszłe w następstwie rządów Ludwika Węgierskiego i w skutek wzrostu możnowładztwa szlacheckiego, wpływ wreszcie reformacji religijnej jak niemniej nowszych, od XVIII mianowicie wieku datujących wyobrażeń. Pisarzowi dzieje włościan w powyżej wytkniętych granicach czasu kreślącemu, wypadnie szczegółowo rozebrać odmienne pod niejednym względem stosunki stanu tego w dobrach szlacheckich, w królewskich, w dobrach duchownych, w sołectwach i innych mniej lub więcej niezależnych osadach wiejskich, jak niemniej wykazać wpływ odrębnych praw i przywilejów na stosunki włościańskie.

Nauka z obrazu takiego płynąca o wieleby się zmniejszyć musiała, gdyby autor zaniedbał wykazać wpływ włościan i historycznych kolei stanu tego na politykę i dzieje Rzeczypospolitej.

Życzyć wypada, ażeby pisarz uzupełnił pracę swoją zwięzłym a charakterystycznym porównaniem stosunków włościańskich w Polsce, z położeniem rolniczej klasy w innych krajach, ile możności w każdej ważniejszej epoce swego obrazu.

Co do historii stosunków ekonomicznych, nadmieniam się tylko, że przez to wyrażenie mają być stosunki gospodarstwa wiejskiego rozumiane, i że Towarzystwo pragnęłoby znaleźć w tym dziale obraz gospodarstwa i przemysłu wiejskiego w różnych czasach dawnej Polski, z uwzględnieniem ich wpływu na handel i odwrotnie.

Najmocniej pożądaną jest rzeczą, ażeby piszący dzieje włościan, oparł badania swoje nie na samych tylko historycznych źródłach drukiem ogłoszonych, ale i na źródłach archiwalnych, o ile być może w jak najszerszej mierze.

Prace konkursowe, które w polskim winny być pisane języku, przesłać należy, najdalej do dnia 1 lipca 1860 roku, na ręce sekretarza zarządu poznańskiego Towarzystwa przyjaciół nauk. Obok prac rękopiśmiennych przypuszczają się do konkursu i dzieła po ogłoszeniu niniejszego konkursu z druku wyszłe, o ile ich autorowie nadesłali je w tym celu na ręce sekretarza Towarzystwa. Każdą nadsyłałą pracę należy opatrzyć w dewizę i dołączyć list zapieczętowany, też samą dewizę na okryciu noszący, a który imię, nazwisko i miejsce zamieszkania autora wewnątrz zawierać powinien.

Poznań, dnia 1 lipca 1858.

Poznańskie Towarzystwo przyjaciół nauk.

Prezes *Tytuś Działyński*.

Sekretarz *Leon Wegner*.

## NEKROLOGI.

*Ary Scheffer.* Urodził się w Hadze w 1795 r. Gdy umarł ojciec, który był Holendrem i także malarzem, pozostała po nim wdowa przeniosła się dla wychowania dzieci do Paryża w 1810 r. Ary od dzieciństwa okazywał wielką zdolność do ołówka i pędzla. Zaczął się naprzód uczyć u Piotra Guerina. Najdawniejsze jego obrazy: *Śmierć świętego Ludwika* (1817) i *Zgon Gastona de Foix*, pojęte były i wykonane w stylu czysto klasycznym. Wnet jednak stworzył on sobie rodzaj całkiem osobny, w którym miał się stać mistrzem. Samodzielność tę i odrębność dał poznać w *Suljotkach* (1827), *Małgorzacie* i *Fauscie* (1831), *Lenorze* podłup ballady Bürgera, *Małgorzacie w Kościele* (1832), *Chrystusie Pocieszycielu* (1837), *Francesce da Rimini* (1838), w *Scenach z Wilhelma Meister*, *Małgorzacie wychodzącej z kościoła* (1839). Później jeszcze, uważając koloryt za podrzędny warunek doskonałości, całą baczość zwrócił na rysunek. Do tej epoki należą znane z rycin powszechnie jego obrazy: *ś. Augustyn* i *ś. Monika*, *Małgorzata* i *Faust w ogrodzie*, *Małgorzata* i *Faust na Bloksbergu*, *Chrystus kuszony przez czarta* i wiele innych. Do znakomitszych jego obrazów należą jeszcze: *Scena w Alzacyi* w 1812 r., *Chore dziecko*, *Dzieci zbłąkane*. Ale głównie czerpał natchnienie z Danta i Goethego. Zostawił pełno szkiców z przedmiotów, które ci dwa wieszczowie wślawili. Ztąd to postawiono twierdzenie że w nim się spotkał i zjednoczył duch włoski z niemieckim. Inni znowu utrzymują że jego szkoła jest skojarzeniem klasycyzmu franckzkiego z niemieckim romantyzmem. Nam się zdaje że Ary Scheffer miał w pojmowaniu przedmiotów i w wykonywaniu onych coś tak nadzwyczajnie oryginalnego, iż ani można odnieść utworów jego do żadnej poprzedniej szkoły ani zwać ich pobrataniem dwóch jakichkolwiek szkół przeciwnych. Najlepszym tego dowodem są portrety przez niego malowane. Nikt pewnie dotąd takich wizerunków nie tworzył, nikt też naśladować jego sposobu nie zdoła. Ani podobieństwa, ani piękności kolorytu, ani rysunku na pierwszy rzut oka w nich nie widać. Trzeba się dopiero wpatrzeć a wtedy okaże się jak umiał pochwyć to, co stanowi główne piętno duszy i charakteru osoby. Najślawniejsze jego portrety są: Duponta de l'Eure, Talleyranda, księcia Joinville, Henryka Martin, jenerała Cavaignac, Villemain'a, jenerała Wincentego Krasieńskiego, hr. Zygmunta i Zygmuntovej Krasieńskich, hr. Delfiny Potockiej, królowej Amelii, który na kilka dni przed swoją śmiercią malował. Był on nauczycielem rysunku i malarstwa córek Ludwika Filipa. Stał się przyjacielem domowym jego rodziny i wierność jej aż do ostatka dochował. Słaby sam od niejakiego czasu, ciężko dotknięty został nagłym zgonem księżnej Orleanu; pojechał przeciw do Anglii na jej pogrzeb i w parę tygodni po powrocie umarł 16 czerwca na wsi pod Paryżem. Z kilkoma Polakami żył w serdecznej zażyłości. Oto co nam jeden z nich o nim pisze: „Już takiego mistrza do malowania dusz nie będzie. Do ciał zdarzą się jeszcze, ale wyrazu ducha tak wydobywać z głębokości zaświatowych i tak kłaść na twarze ludzkie światła promienie, nikt już nie potrafi. I to nietylko był artysta znakomity ale i człowiek — co nie zawdy chodzi w parze, nietylko nie zawdy, ale i bardzo rzadko. Wierny nadzwyczaj obranym celom, powziętym przekonaniom, ukochanym osobom, odważny na pobojuwisku wojen domowych, a wzdrygający się przed ich wspomnieniem i nie chcący za dni

„czerwcowe przyjmować z rąk Cavaignac'a komandorskiego krzyża legii honorowej, matkę ubóstwiający, córkę kochający nadewszystko, w ideał wечно zaopatrzoney, pracowity nad miarę, pełen rozumu i dowcipu, zajmował on ważne stanowisko wśród obrońców porządku i wolności razem. Czcił go, liczli nań w godzinach niebezpieczeństwa, gromadzili się koło niego. Gwardya narodowa na jego doznaniem mężtwie i przytomności umysłu polegała. A przytem nigdy się nie starał o żadne wyniesienie ni urzędowe blaski. Dom, to jest pracownią, przynosił nad wszystko, nawet nad przyrodę. Światy piękna istniały w nim samym, i on przyglądając się im zapominał o świecie. Każdy jego obraz podobny do otchłani, w którą zwolna zstępować trzeba, na to, by onych głębin całą szerż i ogrom i nadobę i przejrzystość poznać. Z razu nic cię nie uderza, ale im wpatrujesz się dłużej, tém bardziej doznajesz wrażeń, jakie tylko wiekiuste piękno wywierać zwykło. Czujesz żeś wśród dziwnej, nie ziemskiej światłości, czujesz żeś w duchów dziedzinie, czujesz że coś przewybornego i doskonałego cię otacza i że wielki spokój cię ogarnia. Niechże spokój, którym arcydzieła jego promieniły w okół, teraz towarzyszy duszy jego na wieki wieków.“

*Karolina Wojnarowska.* Na dniu 12 maja w Kościelcu pod Krakowem zakończyła zacne i użyteczne życie Karolina z Rylskich Wojnarowska córka Antoniego i Antoniny z Myszkowskich, urodzona w Połomii w obwodzie jasielskim 4 listopada 1814 roku. Uposażona znakomitemi zdolnościami i bystrym umysłem, od pierwszej młodości objawiała żywą chęć z bogacenia go nauką i wśród grona rówieńnic celowała wyższem wykształceniem i dążnością do wszystkiego co zacne i szlachetne. Zaślubiona Franciszkowi Wojnarowskiemu, gdy niebo ją jedynem dziećciem ubłogosławiło, postanowiła poświęcić wszystkie chwile życia wychowaniu tej ukochanej córki. Zastanawiając się nad przywarami wieku obecnego, nad błędami wychowania młodych plemion, układała sobie w myśli prawidła, jakie dla swego dziecka za najwłaściwsze uznawała, a doszedłszy do pewnego przekonania, czując w sobie łatwy dar wysłowienia myśli, zapragnęła stać się i innym matkom użyteczną, zbierając, porządkując i ogłaszając drukiem te swoje pomysły i wyrażając to swoje przekonanie. Miłość więc macierzyńska podała jej pióro do ręki, czyniła ją autorką — autorką nie błachych powiastek, nie utworów chwilowej słynności, lecz pism szacownych, użytecznych w każdym czasie, i wśród każdych okoliczności, bo poświęconych korzyści młodych dziewic. Prace jej stanęły w więzioci i użyteczności na równi z dziełami P. Hoffmanowej, a *Pierscionki Babuni* śmiało walczyć mogą o pierwszeństwo z *Pamiętką po dobrej Matce*. Pierwszą wierszowaną próbę jej pióra umieścił *Przyjaciel ludu*, następnie wydała w roku 1842 w Wrocławiu *Ostatnie rady ojca dla syna*, później w 1843 w Lipsku *Do matek polskich słów kilka o przyszłości wzrastających pokoleń*. W roku 1845 wyszły także w Lipsku w 4ch tomach *Pierscionki Babuni*, i nakoniec roku 1846 Zbiór jej poezyi pod tytułem *Bluszcze przez młodą Polkę*. Słabiejące coraz zdrowie, nie jedną boleścią moralną nadwałtłone, wstrzymało jej popęd do dalszych prac umysłowych. Co głosiła pismem, wprowadzała w wykonanie wśród starań łożonych około wychowania córki. Pisma jej, młodzieży poświęcone, najistotniejszą odznaczają się wartością, którą im nadają zdrowy sąd, uczucie religijne, miłość kraju i obyczajów ojczystych, i styl ujmujący zacnej autorki. Matki słuchające jej rad, strzegące drogi przez nią wskazanej, mogą się spodziewać po dorastających córach swoich, że w nich w przyszłości doczekają się



bogobojnych i przykładnych żon i matek, dobrych Polek, poważania godnych obywaterek. A w piśmiennictwie krajowem i w pamięci rodaków, zasługi Karoliny Wojnarowskiej tuż ją stawiają obok Klementyny Hofmanowej. \*)

## KRONIKA ZDARZEŃ W ŚWIECIE KATOLICKIM.

### R Z Y M.

1. Nominacye papieżkie. 2. Śmierci biskupów. 3. Posiedzenia ciał uczonych. 4. Śmierć ojca Salvatore Pascale. 5. Dzieło O. Perrone *de Matrimonio*. 6. O. Leopold Moczygęba. 7. Benedyktyni. 8. List Missyonarza z zakonu Zmartwychwstańców osiedlonego w Kanadzie. 9. Listy z Rzymu.

1. Biletami sekretaryatu stanu mianowani zostali:

Kardynał Mertel protektorem miasta Cori.

Kardynał Gaude w miejsce kard. Caterini, wizytatorem apostolskim zakładu sierot i klasztoru Quattro Santi.

Kardynał Recanati protektorem instytutu sióstr. ś. Anny.

Kardynał Bofondi protektorem miasta Forli.

Kardynał De Silvestri protektorem towarzystwa św. Michała ai Corridori in Borgo w Rzymie.

Kardynał Mikołaj Clarelli i kard. Prosper Caterini członkami Św. kongregacyi obrzędów.

Mons. Amici minister handlu, członkiem komisyi archeologii kościelnej.

Mons. Józef Rizzolati biskup z Aradia in part. wikaryusz niegdyś apostolski w Chinach, konsultorem propagandy.

Mons. Jan Simeoni prałat domowy Ojca ś. protonotaryuszem apost. ad instar participantium.

Mons. de Bervagne przełożony zakładów ś. Mikołaja w Paryżu i Issy protonot. ap. a. i. p.

Ks. Karol Filipponi proboszcz w Udine, protonotaryuszem apostolskim honorowym.\*\*)

Biletami Majordoma Ojca ś. policzeni zostali:

Mons. Achilleusz Marsigli między dworzan przybocznych.

Don Luis Pereira Goncalvez kanonik hon. w Marianne w Brazylii między dworzan nadliczbowych.

Inne nominacye dworskie pomijamy.

2. Podajemy wiadomość o kilku zmarłych biskupach wedle tego jak o ich śmierci doniósł *Giornale di Roma*. Opuszczamy tylko wzmianki o śmierci arcybiskupa lwowskiego i o śmierci biskupów francuzkich.

Dnia 17 czerwca umarł mons. Gomez de la Rivas arcybiskup Saragossy. Był to prałat pobożny, uczony i bardzo dobroczynny. Żałują

\*) Mylnie Dziennik literacki, który pierwszy kilkoma słowami uczcił zasługi autorki Pięścionków Babuni, nazwał ją Katarzyną, i podał dzień 11 maja jako dzień jej zgonu.

\*\*) W ostatnim numerze wybornego pisma *Analecta juris pontificii*, za maj i czerwiec, znajduje się rozprawa o znaczeniu, obowiązkach i przywilejach trzech rodzajów protonotaryuszów apostolskich.

go wszyscy. Urodził się w dyecezyi Burgos r. 1770, w r. 1832 został biskupem w Jaca w wyższym Aragonie a w r. 1847 przeszedł na arcybiskupstwo w Saragossie.

Niebawem kościół hiszpański poniósł nową stratę w osobie mons. Benedykta Forcelledo y Tuero biskupa z Astorga. Prałat ten umarł wizytując swoją dyecezyę. Urodzony w r. 1802 odznaczył się jako kaznodzieja (na dworze madryckim kazał w r. 1847). Biskupem został w r. 1852.

W Possagno w kraju weneckim rozstał się z tym światem dnia 18 lipca mons. Giovanni Battista Sartori Canova brat sławnego rzeźbiarza biskup in part. Był assistującym biskupem przy tronie papieżkim od r. 1826. Pochowano go w jednym grobowcu z bratem.

W Neapolitańskim umarł mons. Gabriel de Marchis biskup in part. od r. 1854.

Dnia 23 lipca skończył nagle tknięty apoplexyą ksiądz Wojciech Lidmański książe biskup z Gurk w Karyntyi. Prałat ten pochodził z Czech gdzie przyszedł na świat r. 1795. Godność biskupią piastował od r. 1842.

Dnia 24 lipca umarł ksiądz Emeryk Palugyay biskup z Nyitra (Neutra) w Węgrzech. Miał lat 78. Zostawił znaczne zapisy (około 100,000 flor.) na wzniesienie zakładu dla ubogich, tudzież na inne cele dobroczynne i kościelne.

3. W dalszym ciągu sprawozdań o posiedzeniach towarzystw uczonych nadmieniamy co następuje:

Na posiedzeniu akademii archeologii z dnia 11 marca profesor Visconti opowiadał o odkopaliskach w katakumkach ś. Alexandra gdzie odkryto izdebkę nie źle zachowaną i o odkopaliskach w Ostyi. Wielki budynek w Ostyi coraz wyraźniejsze cechy termów i to z epoki Antonina pobożnego przedstawia. Dalej osobna komisya zdawała sprawę o nadesłanym sobie opisie znalezionej na Podolu grobowca, opisie uskuteczonym przez kawalera Stanzani. W tem sprawozdaniu nic nie było oprócz ogólników. W końcu prof. Alibrandi czytał o znaczeniu pomników epigraficznych przy wykładzie praw rzymskich.

Na posiedzeniu z dnia 15 kwietnia wspomniął p. Visconti że przy bramie w Ostyi odkopano ciekawe płaskorzeźby. Następnie ks. Felix Profili rektor seminaryum rzymskiego ś. Apollinarego sekretarz komisyi archeologicznej czytał zdanie sprawy z odkryć i robót w katakumbach w roku zesłłym dokonanych. Uskuteczono mianowicie naprawę krypty i izdebek ś. Euzebiusza papieża tudzież wyrestaurowano schody i znaleziono znaczną liczbę sarkofagów i ciekawych epigrafów; w krypcie na cmentarzu Pretextata ozdobionej malowidłami, zdjęto napis z którego dowodnie się pokazuje że dogmata czysca i inwokacyi świętych istniały u pierwszych chrześcian\*).

Na posiedzeniu z dnia 7 maja mówił naprzód p. Visconti o odkopaliskach ostyjskich. Na obu punktach odkopalisk poczyniono ważne odkrycia. Blisko bramy odszukano fontannę i dom ozdobny, w termach znaleziono drogę marmury i kolumny. Słuchano potem rozprawy P. Jó-

\*) Dotąd nie było mowy w akademii archeologicznej o bardzo ważnych odkryciach P. Fortunati przy drodze latyńskiej. P. Fortunati czytając że o trzy mile od Rzymu przy drodze latyńskiej znajdowała się niegdyś bazylika św. Szczepana a istniała jeszcze na początku IX wieku, powziął myśl odszukania jej szczątków. Trudną tę robotę przedsięwziął własnym kosztem i powiodło mu się bo ślady bazyliki odszukał. Po rozmaitych próbach odkopano obwód absydu i ślady całej bu-

zefa Spezi profesora języka greckiego w archigimnazjum rzymskiem „o znajomości starożytnej literatury w wiekach średnich.“ Autor w tej części swojej pracy ograniczył się do wieków XIV, XV i XVI a zajmował się głównie Włochami, Francją, Niemcami i Węgrami.

Było jeszcze posiedzenie 5 czerwca na którym p. Visconti stanowczo oświadczył, że wszystko potwierdza domysł iż wielki budynek w Ostyi był gmachem termów. Teraz odkryto izby przyległe piscinie i odkopują palestrę z kolumnadą. Widocznie nigdy tam jeszcze nie szukano. Z odkopanych zabytków sztuki wiele już do Rzymu wzięto. Po zdaniu sprawy p. Visconti, prof. Spezi czytał drugą część swojej pracy o literaturze starożytnej.

Bractwo wirtuozów w Panteonie wyprawiło uroczyste nabożeństwo Opieki św. Józefa w dniu 25 kwietnia. Celebrował Mons. Hohenlohe: w czasie mszy wykonano muzykę maestra Allari. Przedmioty do konkursu były z malarstwa *Pan Jezus kuszony na puszczy*, z rzeźbiarstwa płaskorzeźba *Samson i Dalila*, z architektury *szpital na 24 starych robotników*. Z malarzy nikt nagrody nie otrzymał. Konkurs na rok następnym ogłoszono.

W wielki piątek na posiedzeniu akademii arkadyjskiej O. Antoni da Rignano exprokurator jen. Braci mniejszych ścisłej obserwancyi, czytał stosowną do dnia tego rozprawę, później recytowano wielką liczbę wierszy łacińskich i włoskich. Odznaczyli się poeci zakonni.

Dnia 11 kwietnia w niedzielę akademii tyberyjska obchodziła bardzo uroczyste 46tą rocznicę swego założenia, zarazem nadanie sobie obecnie miana papieżkiej (pontificia). Posiedzenie rozpoczęło się symfonią, potem zagał je kard. Altieri, dalej czytano wiersze najrozlicniejszej formy i tu między innemi popisywali się O. Taggiasco Pijar, panie Róza Taddei i Henryka Orfei; wykonano na końcu kantatę z chórami. Byli obecni królowa hiszpańska i kilku kardynałów.

Na późniejszych posiedzeniach akademii tyberyjskiej obficie poezjami zasilonych czytano dwie ważne rozprawy, mianowicie professor Pigliacelli kanonik z Santa Maria Maggiore czytał „o godności małżeństwa uważanego ze względów naturalnego, towarzyskiego tudzież religijnego,“ a O. Vercellone prokurator Barnabitów „o studiach uskuteczniionych w Rzymie nad poprawą tekstu Vulgaty.“

Wspomniemy jeszcze że na dniu 20 maja kardynał Altieri otworzył tegoroczne posiedzenia akademii religii katolickiej.

Dnia 1 lipca na posiedzeniu tej akademii, na którym znajdowało się wielu kardynałów, biskupów, prałatów i ludzi uczonych, znany archeolog kawaler de Rossi czytał zajmującą rozprawę o odszukanym przed ośmioma laty rękopisie starożytnym p. t. *Philosophumena*. Rzecz ta przypisana Origenesowi i w Anglii drukiem ogłoszona zrobiła nie małe wrażenie, myśmy o niej wspomnieli w artykule o książce p. Bunsena p. t. *Hippolitus*. Protestanci bardzo wysoko postawili zabytek piśmienny w którym znajdują się gwałtowne zarzuty przeciw świętym papieżom Zefrynowi i Kalixtowi. Owoż pan de Rossi za pomocą chronologii pomników historycznych tak pogańskich jako i chrześcijańskich, tudzież zgodnych podać wykazał fałszywość zarzutów prawdopodobnie współczesnych.

dowy, przyczem wydobyto na wierzch rozmaite ułamki i znaczną liczbę kolumn z pięknego marmuru (jedna jest koralinowa). Znalazły się i napisy. Krótką wiadomość o całym odkryciu podała książeczka: *Les fouilles sur la voie latine et la découverte de la basilique élevée en l'honneur de S. Etienne premier martyr* par Billaud-Pélessier, Rome 1858. Nieco później odkopano w pobliżu izbę grobową rzymską ze ślicznymi sarkofagami istotnie ważnymi dla historii sztuki.

W tydzień później taż sama akademія słuchała gruntownego wywodu kanonika Audisio o wolności wyznań. Uczony i wymowny profesor przedmiot swój i prawnie i historycznie rozebrał. Jako wniosek postawił zdanie że w doskonałym układzie społecznym panuje jedna prawdziwa religia.

Dnia 3 lipca na posiedzeniu akademii archeologicznej p. Visconti opowiadał o znalezionym w katakumbach ś. Alexandra grobie biskupim. Imię biskupa Adeodatus. Już dawniej odszukano kawałek oderwany napisu grobowego i prawdziwie go odczytano, co się teraz dowodnie po złożeniu w jedno całej tablicy pokazało. Następnie p. Visconti młodszy czytał rozprawę o napisach ostyjskich.

Na akademii dell'Immacolata Concezione w dniu 4 lipca O. Angelo Secchi Soc. J. udzielił nowych spostrzeżeń o słońcu, p. Ludwik Meccaci czytał rozprawę p. t. *Religia i Filozofia*, p. Baltazar Capogrossi opowiedział jak w ostatnich latach zaradzono niedostatkowi zboża, dalej p. Filip Comparetti miał rzecz o nowo odkrytych ułamkach textów greckich. W końcu deklamowali różni wiersze łacińskie i włoskie.

Akademія arkadyjska odbyła wybory i wybrała na custode generale na lat cztery prof. Barola.

Na posiedzeniach akademii tyberyńskiej w dniach 11 i 26 lipca tudzież 9 sierpnia mons. Jacobini czytał o prawie do pracy wedle pojęć chrześcijańskich, p. Kazimierz Bonfiglioli rozbiierał co to postępek, a ksiądz Rafael Monacelli dowodził, że jest błędem mniemanie, że przedmioty pogańskie równie poezyi jak chrześcijańskie przystają. Za każdą razą jak zwykle czytano wiele poezyi.

4. W grudniu roku zeszłego umarł w Neapolu in odore Sanctitatis O. Salvatore Pascale ze zgromadzenia missyonarzy ś. Józefa (Pii operari). O. Pascale przez lat wiele i prawie aż do końca mieszkał w Rzymie w domu swego zgromadzenia na Lungara. Ceniony powszechnie dawał przykład pobożności, pilności w dopełnianiu obowiązków a w ostatnich latach gdy mocno na zdrowiu podupadł i cierpliwości niesłychanej. Za życia już uważano go za świętego i pełno się doń ludzi udawało po radę, pociechę a choćby tylko po błogosławieństwo. Dziwnie spokojną miał powierzchowność; uprzejmy bez skwapliwości, nie okazujący wzruszeń, łagodny łagodnością cierpliwą, mało mówny, wielu uderzał ludzi ze świata. Słowa jego bardzo proste odznaczały się zdrowym rozsądkiem. Papież Pius IX wielką miał o tym słudze Bożym opinią. Niedawno jemu powierzył duchowną dyrekcją uwięzionej Katarinelli i pokazało się o ile ten wybór był szczęśliwy skoro zbłąkana dziewczyna do uznania winy i gorącego żalu doprowadzoną została. Wiele osób świadczy o darze prorocत्व jaki O. Pascale do wysokiego stopnia posiadał. Kiedy szło o pocieszenie innych, o zarządzenie złemu lub o wyraźną chwałę Bożą, mówił o rzeczach i osobach których nigdy nie widział, wymieniając jedne i drugie po nazwisku. Miał szczególniejszą łaskę modlitwy. Prawie ciągle wewnętrznie się modlił, ztąd u niego ta jakby obojętność na wszystko co go otaczało. Osobliwie czcił śgo Stanisława Kostkę i za jego wstawieniem się otrzymywał nadzwyczajne rzeczy. Spisywał te cudowne fakta; rękopisy pozostały u braci zakonnych zmarłego. W r. 1854 ogłosił drukiem *Compendio storico della Vita di S. Stanislao Kostka, compilato a vantaggio de' devoti del Santo dal P. D. Salvatore Pascale de' Pii Operari*. W książce tej oprócz żywota znajduje się cały zbiór nabożeństwa do ś. Stanisława. Ogłosił także trzy modlitwy na cześć ś. Stanisława o czystość, o miłość chrześcijańską i o dobrą śmierć, do których Pius IX dekretem

z 10 lipca 1854 r. odpust dni trzystu za każdy raz a odpust zupełny raz na miesiąc przywiązał. Od czasu O. Mikołaja Łęczyckiego nie miał pono św. Stanisław nabożniejszego cziciela. O. Pascale sprawował w Rzymie obowiązki prokuratora swego zakonu. Do ostatka był gotów na posługi bliźnich. Chociaż cierpiący na nogi szedł spowiadać w rozmaitych domach zakonnice lub chorych nawiedzać. Kierował nauczycielkami (maestre pie) ze swoim zgromadzeniem połączonemi. Z kilku rodzinami polskimi zostawał w jak najbliższych stosunkach i w tych rodzinach przechowuje się wdzięczna pamięć dobroci jego, gotowości do usług, pobożności, wrażenie rad doskonałych, wspomnienie wielu nadzwyczajnych łask które dla nich otrzymał. Mniemają powszechnie że wkrótce zostaną uczynione kroki o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego.

5. W ostatnich czasach O. Perrone ogłosił ważne dzieło pod tyt. *De Matrimonio christiano libri tres* (Romae typis S. Congr. de Prop. Fide, 1858, 3 Vol.). Na czele znajduje się przypisanie Ojcu św. Piusowi IX w którym czytamy: „Cum gravissimae hac tempestate de matrimoniis, eorumque iuribus moderandis subortae fuerint quaestiones, cumque religionis hostes omnibus instructi armis ad Ecclesiae potestatem qua sanctis connubii vinculis prospicit infringendam veluti agmine facto surrexerint: Tua sapientia praestitit ut de eorum erroribus novum Ecclesia egerit triumphum, novaque luce veritas catholica coruscavit.“ O. Perrone mówi o małżeństwie ze stanowiska dogmatycznego (o ile rzecz dotyczy prawa kanonicznego Roscovany o ile tologii moralnej Scavini rzecz dostatecznie objaśnili). Wstęp zaczyna się od wyrazów: „podstawą rodziny i społeczeństwa jest małżeństwo.“ Część I książki pierwszej traktuje o małżeństwie jako sakramencie, część II o małżeństwie cywilnem i ta ostatnia jest niezmiernie ważna dla Włoch dzisiejszych z powodu grasujących za powodem rządu piemonckiego francuzkich prawniczych teoryi. Księga druga poświęcona jest wykładowi jaką ma władzę nad małżeństwem chrześcijańskiem kościół a jaką rząd świecki. Tu są rzeczy nie małego znaczenia dla nas, zwłaszcza w rozdziale 6 części I (tom II str. 199 i nast.) gdzie mowa o małżeństwach mieszanych. I tak §. 2 art. II ma napis: *Argumenta eorum qui matrimonia sive mixta sive acatholicorum inter se nulla ac irrita esse contendunt ubi decretum tridentinum fuit publicatum*, zaś §. 3: *Apostolicae sedis decreta circa matrimonia acatholicorum inter se et matrimonia mixta ubi publicatum ac receptum est Conc. Trid.* W art. IV jest wywód historyczny. Znajdujemy w nim że sobór trydencki obowiązywał w Polsce na mocy dekretu senatu i króla Zygmunta Augusta. Dalej że deklaracya Benedykta XIV uznająca za ważne małżeństwa między innowiercami i małżeństwa mieszane, rozciągnięta została w r. 1765 do dyecezyi wrocławskiej, w r. 1780 do tej części Polski która się wówczas znajdowała pod rządem rosyjskim, a w r. 1844 do całego cesarstwa rosyjskiego i królestwa polskiego. W tem miejscu napotyka się (t. II str. 270) przypisek: „*Ex congr. negotiorum extraord. eccl. decretum est: respondendum oretenus matrimonia mixta quae in russiaco imperio et in regno Poloniae inita sint praeter formam a trid. concilio praescriptam esse prudenter dissimulanda et quamvis illicita pro solida habenda nisi tamen aliud obstet canonicum dirimens impedimentum*“ (19 aug. 1844).“ W sekcji *De potestate civili in matrimonium christianorum*, mamy wykład tej prawdy że władza świecka nie może rozwiązywać małżeństwa tak jak to było we Francyi gdzie pierwiej śmierć cywilna rozrywała związek małżeński i jak jest dotąd w Rossyi wedle swodu zakonów gdy idzie o wysłanych na Syberją. Trzecia księga za-

wiera wywód o jedności i nierozwiązalności małżeństwa chrześcijańskiego. Tu, ponieważ między Grekami rozpowszechniło się mniemanie że w skutku cudzołóstwa może być zerwane małżeństwo, O. Perrone wyłożył obszernie tradycją kościoła i zebrał liczne dowody naprzeciw błędnej opinii mianowicie z ojców greckich. Kwestyi rozwodów szczegółowo autor nie traktuje. Książka O. Perrone zasługuje z wielu względów na bliskie rozpatrzenie. My nie dajemy obszerniejszego rozbioru bo znajdzie się wkrótce sposobność zapoznania z nią dokładniej czytelników *Przeglądu*.

6. Znajduje się obecnie w Rzymie O. Leopold Moczygęba Szlązak, naczelnik missyi Franciszkanów konwentalnych w Texas w Ameryce. Przybył za sprawami swojej missyi. O. Leopold Bonawentura Marya Moczygęba udał się do Ameryki z klasztoru swego zakonu w Bawaryi w r. 1852; towarzyszyło mu kilku Franciszkanów niemieckich. Wyszli oni w Nowym Orleanie a ztamtąd dostali się do Texas gdzie im biskup dyecezyi Galveston niemieckie missye zachodniego Texas powierzył. Gdy w r. 1855 przybyli do Texas Polacy z Poznańskiego i Szlązacy polskiego pochodzenia, osiedlili się w obwodzie Karnes za radą O. Moczygęby który duchowne potrzeby nowej kolonii zaraz opatrzył. Dano głównej osadzie miano Panny Maryi. Składa się ona ze 120 rodzin, ma dwie ulice (Kościuszki i Pułaskiego), oberżę, pocztę, szkołę i kościół. Kościół jest murowany. Ksiądz Rozsadowski Litwin odprawia nabożeństwo, miewa kazania i uczy w szkółce. Należy on także do zgromadzenia OO. Franciszkanów. Druga osada *Bandera* o jakieś osm mil polskich od San Antonio na północ rzeki Medina liczy około 20 rodzin. Tam ks. Julian Przysiecki, świecki kapłan rodem z Kaliskiego, który odbył nauki seminaryjskie we Francyi a już w Texas na księdza wyświęcony został, pełni obowiązki pasterskie. Trzecia osada *Martinez* jest mniej więcej tej samej wielkości co *Bandera*. Tu nie ma księdza, ale z Martinez niedaleko do San Antonio, zresztą osada Martinez z trudnością się utrzyma dla braku wody. W San Antonio gdzie jest środkowy punkt działalności OO. Franciszkanów znajduje się parafia niemiecka i polska. O. Moczygęba miewa kazania i po niemiecku i po polsku a spowiadać musi w kilku językach bo tu właśnie styka się ludność hiszpańska z ludnością angielską. Jest w San Antonio bankier Polak mający imię Floryan. W *Bandera* ksiądz Rozsadowski buduje w tej chwili kościół. O. Moczygęba życzy sobie żeby emigrującym do Texas Szlązakom plebani od razu radzili udawać się do *Bandery*, gdzie grunta tanie i urodzajne, powietrze i woda dobre, materyał budulcowy pod ręką. Zajmujące jest to co opowiada że wszyscy koloniści i poznańscy i szlązacy bardzo stoją o to żeby wiedziano iż są Polakami. Prace missyjonarzy rozszerzyły się w ostatnich czasach. Wezwano ich do kilku dyecezyi Stanów Zjednoczonych jak Philadelphia, Albany, Little-Rock, Brocklyn. O. Moczygęba przybył do Rzymu starać się iżby utworzoną została osobna prowincya Franciszkanów w Stanach Zjednoczonych pod inwokacją N. Panny Niep. Poczęcia. Już przedstawił niektóre osobne urzędnienia dla dobrego zarządu nowej prowincyi, nadto żąda upoważnienia do otworzenia tam nowicyatu i seminaryum, bez czego nie możnaby mieć dostatecznej liczby księży. Chce też wziąć z sobą młodego Polaka na nauczyciela do szkółki w *Pannie Maryi*. W miesiącu sierpniu odwiedzi rodzinę swą na Szlązku a może pojedzie i w Poznańskie. W jesieni wraca do Ameryki. Oprócz datków pieniężnych pobożni mogą mu jeszcze pomódz ofiarą książek i dziełek polskich religijnej treści.

7. W najdawniejszym a tyle sławnym na Zachodzie zakonie Benedyktynów objawia się teraz we Włoszech zwłaszcza Francyi i Anglii ruch który wiele obiecuje. Nie rzadko się zdarza że Ojciec ś. powołuje zakonnika Benedyktyna na biskupa co dawniej było rzeczą zwykłą, powszednią, ale w nowszych czasach wyszło ze zwyczaju. I tak 20 marca kardynał d' Andrea opat komendarz opactwa Subiaco, wyświęcił u ś. Pawła za murami księdza Rogiera Blundo z kongregacyi Monte Cassino na biskupa Cefalu (święcił zarazem ks. Ludwika Natoli na biskupa Caltagirone), sam też śpiewał mszę z powodu uroczystości ś. Benedykta. Assystowali do konsekracyi mons. Falcinelli arcybiskup ateński in part. sam Benedyktyn kongregacyi Monte Cassino i mons. Ligi Bussi vicegerens.

Kapituła jeneralna kongregacyi benedyktyńskiej Monte Cassino odbyła się w ciągu maja w Perugii. Zebranie przedstawiało bardzo poważny widok; łatwo było się przekonać że Benedyktyni dzisiejsi mają ludzi i świętością i nauką znamienitych. Radzono zgodnie o potrzebie powrotu do ścisłej obserwancyi (co już się praktykuje w Subiaco na przykład). Wybory padły jak następuje: dotychczasowy opat i prowincjał w Subiaco O. Casaretto najgorliwszy zwolennik powrotu do dawnej surowości powołany został na opata w Genui i administratora klasztoru w Parmie. Zastąpił go w Subiaco O. Testa. Do Monte Cassino przeznaczono O. Pappalettere do dziś dnia opata u św. Pawła w Rzymie, i ten ma wprowadzić ścisłą obserwancyę w mury starożytnego opactwa. O. Pescetelli złożył urząd prokuratora jeneralnego i oddał opactwo w Farfa a poszedł na opata do ś. Pawła w Rzymie. O. Celesia opat z Monte Cassino zastąpił O. Pescetelli. Znany i ceniony historyk O. Ludwik Tosti (napisał historią Monte Cassino w trzech tomach, historią Bonifacego VIII, historią soboru konstancyjskiego i t. d.) otrzymał tytuł opata.

Dnia 30 maja w niedzielę kardynał Altieri wyznaczony przez Ojca ś. udał się w paradyzie do bazyliki ś. Pawła i poświęcił uroczyste O. Pescetelli na opata ś. Pawła. (O. Anioł Pescetelli wykładał przez lat dzieśnięć prawo kanoniczne na uniwersytecie modeńskim). Ceremonia odbyła się w absydzie bazyliki. Assystowali O. Paweł Theodoli opat z Assyżu i O. Simplicio Pappalettere opat z Monte Cassino. Między przytomnemi uważano Ojca Regis prokuratora Trapistów, O. Vaughard Benedyktyna angielskiego, uczonego O. Pitra który przyjechał z Francyi na wezwanie Ojca ś., O. Davida z Solesmes i t. d. Jedyńy z opatów Benedyktynów we Włoszech opat ś. Pawła poświęcony zostaje za rozporządzeniem osobnym papieża. Konsekrującym musi być kardynał.

Benedyktyni francuzcy, anpielscy i niedawno osadzeni w Belgii, należą do kongregacyi Monte Cassino. Jest mowa o założeniu kolegium benedyktyńskiego na wyspie Trinidad w Ameryce.

8. W roku zeszłym podaliśmy wyjątek z listu O. Eugeniusza Funken misyjonarza z zakonu Zmartwychwstańców, osiedlonego w St. Agatha w Kanadzie. Teraz weźmiemy parę ustępów z innego listu (z daty 6 maja) tegoż zakonnikarza:

„Łatwo się pewnie domyślił kochany Ojciec dla czego tą razą „dłużej nieco nie pisałem. Zatrudnienia moje w czasie wielkanocnym „nie jeno podwoiły się ale w dziesięćkroć wzrosły. Teraz dopiero zaczynam nieco oddychać.... Podam dziś nieco szczegółów o kraju który „zamieszkuje. Rozciąga się on między 43 i 44 stopniem szerokości północnej a jest wszędzie równy. Leży między jeziorem hurońskim i jeziorem Ontario. Jeszcze w r. 1820 cała ta płaszczyna okryta była „gęstym lasem i zamieszkała przez dzikich Indyjan. Pierwsi koloniści

„przywabieni taniością gruntów jeli osiedlać się w r. 1827. Byli to Irlandczycy, Alzatzycy, Bawary, Prusacy i t. d. Dziś wznoszą się tu i owdzie miasta od 5 do 20 tysięcy ludności a koleje żelazne kraj przerzynają. Dawną dziczynę przypominają tylko pnie ogromnych drzew, które nie wszędzie jeszcze śród pól wykopano. Klimat bardzo zdrowy, chociaż w zimie ostry. Mrozy i w tym roku były mocne, nieraz mi wino w kielichu zamarzało. Gorąco w lecie dochodzi do 30 stopni Réaumura. Rolnicy sieją najwięcej pszenicy, sieją też owies, sadzą dużo kukurydzy i jak oczywista bardzo dużo kartofli. Roli nikt nie mierzwi, tylko mając jej podostatkiem i niewyjałowionej, odpoczywają jej pastwiskami. Łąk pięknych nigdzie nie widziałem. Oj nie ma tu ani pięknych łąk ani pięknych lasów po jakich biegałem w młodych latach. Wilki i niedźwiedzie nie pokazują się, usunęły się daleko w pustynię. Sarn nie brak, za to zajęcy nie ma zgoła. Z ptastwa mamy cyranki, turkawki i t. p., mamy malutkie koliberki, ale śpiwających ptaków mało i te jakoś inaczej śpiewają. „Sie pfeifen alle englisch“ powiedział mi raz chłopek jeden niemiecki. Zdaje się że łagodne tony nie przystałyby do rodzimej dzikości kraju i mieszkańców.

„Pierwsze święto Zmartwychwstania Pańskiego obchodziliśmy w Kanadzie jak można najuroczyściej. Kościół był rzeźbiony oświecony, wielki ołtarz wydawał się cały w ogniu, a z tyłu na tle czerwonym i pod baldakinem widać było obraz Zmartwychwstania Pańskiego w sze-rokie złote ramy oprawny, girlandami otoczony. W całym kościele nie brakowało kwiatów i zieloności zaczętem wszystko czyniło wrażenie jakoby małego raj. W kościele było ciągle pełno: przychodzili katolicy, przychodzili i protestanci na których podobne uroczystości doskonałe czynią wrażenie. Dziś jeszcze odwiedziła mnie młoda protestantka z oświadczeniem że chce zostać katoliczką i gdym się jej spytał kiedy jej myśl pierwsza przyszła, odpowiedziała że w naszym kościele na wielkanoc. W kwietnią niedzielę mieliśmy pierwszą komunią. Szesćdziesiąt pięć dzieci przystępowało do Stołu Pańskiego. Obok nich ukłękła kobieta która w tych dniach uczyniła na moje ręce wyznanie wiary i dała ochrzcić troje potomstwa. Dzieci niosły świece woskowe otoczone kwiatkami i te złożyły na ofiarę kościołowi. Dziewczynki wszystkie były ubrane białe, na głowie miały wieńce z kwiatów, chłopcy mieli bukiety u surducików. Śpiew dzieci wydał mi się śpiewem anielskim. Po nabożeństwie zatrzymałem wszystkie te kochane aniołki na obiad.

„Wypadło mi odbyć kilka missyi, jedną z nich na wezwanie O. Peters Jezuity w Berlinie. Przez cały tydzień miewałem codziennie po dwie nauki a brat Głowski tłumaczył katechizm przez godzinę. Ztamtąd udałem się do South-Easthop a potem do Stratford, które oba miejsca leżą w dyceczyi London, i zabawiłem tu i tam po dni trzy słuchając spowiedzi, tudzież kaząc. W South-Easthop nawróciły się dwie protestantki za staraniem młodszej siostry która słuchała w zimie nauk brata Głowskiego.

„Jeżeli Ojciec pozwoli, wezmę na wychowanie kilku młodych chłopców. Niedługo otrzymamy prawo obywatelstwa w Kanadzie. Dotąd wszyscy ci co nie są poddanymi angielskimi mogli dopiero po pięciu latach pobytu obywatelstwo uzyskać, ale w tegorocznym parlamencie znizono termin do jednego roku.

„Pojawiła się tu znowu sekta osobliwa między protestantami. Zwą się nowemi Izraelitami. Kaznodzieja ich zaręcza że odprawia podróże do nieba i to nocą. Rankami czyta kongregacyi listy z nieba przyniesione. Mój Boże ileż to trudu trzeba żeby ludzie uwierzyli prawdzie



„a takie szalbierstwa zaraz zwolenników znajdują. W Kalifornii zjawił się nowy prorok nazwiskiem Potter, nosi on na czole wypalony prochem napis: A Potter Christ, the true and living God, the morning Star (Potter Chrystus, prawdziwy żyjący Bóg, gwiazda poranna). Pod napisem jest krzyż i gwiazda. Obiecuje zwolennikom swoim że nie umrą. Chrztu nie udziela, jeno pozwala każdemu oblać się wodą. Nowi prorocy to chleb powszedni w Ameryce.

„Przed kilku dniami osiadła tu polska rodzina. Rzecz tak się miała. Niedawno podróżny przechodzący koło naszego kościoła, zostawił przeddrzwiami swoje zawiniątko i sam wszedł pomodlić się. Zajął mnie to, więc zbliżyłem się do niego i spytałem z kądby był. Odpowiedział mi że z Poznańskiego i że mieszka z żoną w bliskim miasteczku, ale że tam są jeno protestanci i że żona gdy usłyszy dzwon protestanckiego kościoła zaraz płacze. Przemówiłem do niego po polsku, uradował się bardzo; dałem mu polską książkę do nabożeństwa, odszedł pocieszony. W parę dni później sprowadził się tutaj.“

9. Rzym 22 czerwca. W tych dniach obchodzono w Rzymie rocznicę wstąpienia na tron Piusa IX. Dwanaście lat upłynęło jak Jan Mastai włożył na swą głowę tyarę śród uniesień i okrzyków ludu rzymskiego. Wszystko mu zrazu zapowiadało najszcześniejsze rządy, wszystko nieprzerwaną pomyślność wróżyło. Pan Bóg inaczej przeznaczył i świątobliwy ten papież cały oddany wielkim obowiązkom, wzór pobożności, czynności, rozsądku, łaskawości, na cierniowe wejść musiał drogi. Wycierpiał wiele a jednak ani mu się serce nie zamknęło ani go odbiegły te wdzięczne przymioty duszy które postać jego takim blaskiem opromieniają. Zresztą dwanaście lat panowania Piusa IX w dziejach kościoła wielkie miejsce zajmuje. Obfitują te lata w fakta niesłychanego znaczenia i kto zobaczy obraz ich na przykład w dziele księdza Margotti przekona się dowodnie że Pan Bóg wyraźne posłannictwo swemu obecnemu namiestnikowi przeznaczył. Dzieło księdza Margotti jest zajmująco napisane, szkoda tylko że autor nie ustrzegł się pewnych rossyjskich skłonności. Inne dzieło bardzo pięknie rzeczy rzymskie przedstawia, chcemy mówić o nowej książce kardynała Wiseman: *Recollections of the last four Popes and of Rome in their times*. Kardynał zaczyna swoje opowiadanie od r. 1818 kiedy przybył do Rzymu jako uczeń kolegium angielskiego, dotyka rzeczy wiary, rozwodzi się nad zadaniami sztuk i nauk; cały rozdział poświęca kardynałowi Mai. To co napisał o bytności cesarza Mikołaja u Grzegorza XVI powtórzyły wszystkie dzienniki.

Zima tegoroczna bardzo pomyślnie pod względem religijnym przeszła. Dużo było nabożeństwa ogólnego, dużo zbudowania i znowu w epoce wielkiejnocy wydało się, że nigdy tłumniejszych zebrań u św. Piotra, tudzież w kaplicy sytyńskijskiej niewidziano. Biskupów w drugiej połowie zimy i na wiosnę nie wielu się w Rzymie zjechało, brakowało szczególnie francuzkich. Jeden biskup z Mende przybył, aby porozumieć się o przywrócenie liturgii i przełożyć Ojcu św projekt odbudowania swego katedralnego kościoła, wzniesienia statui N. Panny nad portykiem i postawienia na placu publicznym statui Urbana V. Bytność biskupa piemonckiego z Asti miała za powód zasiągnięcie rady Ojca św. co do usunięcia się z biskupstwa na żądanie turyńskiego gabinetu. Z książąt z rodzin panujących bawili w Rzymie przez całą zimę, królowa Hiszpańska Krystyna, wielka księżna Helena rossyjska i książę Mikołaj Nassauski. Królowa Krystyna nie opuściła można powiedzieć ani jednego uroczystego nabożeństwa, widziano ją wszędzie. Wielka

księżna Helena przeciwnie nie pokazała się ani razu u świętego Piotra. W dzień wielkiénocy uważano w trybunie książęcej oprócz królowej Krystyny i księcia de Nassau, także księżnę Hamilton z domu książniczkę badeńską i młodych książąt Romanowskich. Wielka księżna Helena przyjmowała dużo u siebie i wiele się o rzymskie rzeczy wypytywała: zostawiła po sobie wrażenie osoby wykształconej i pełnej taktu w postępowaniu, ale uważającej kwestye religijne za podrzędne.

Kardynał di Pietro nie wrócił jeszcze z Lizbony. Zatrzymują go tam trudności odnoszące się do kwestyi zawarcia konkordatu Portugalia straciła potęgę morską, straciła apostolską gorliwość a upiera się przy protektoracie religijnym Indyi. Obecnie zaś protektorat prowadzi jeno do tego że wszystkie usiłowania misyonarzy katolickich z Francyi, Włoch i Hiszpanii napotykają nieprzełamane przeszkody, zawady i przykrości bez końca. Negocjacya o konkordat z w. ks. badeńskim postępuje naprzód choć powoli. Ze strony stolicy apost. prowadzi ją kard. Reisach.

Przybył do Rzymu mons. Persico wikaryusz apostolski w Indostanie, który siedział przez sześć miesięcy w Agra otoczony powstaniem indyjskiem. W powrocie tylko co nie stracił życia bo statek parowy na którym płynął rozbił się na brzegach wyspy Ceylon. Mons. Persico wezwany został do Rzymu w sprawach swojej missyi.

Nową missyą Sierra Leone i Liberia w Afryce powierzyła ostatecznie stolica apostolska mons. de Marion-Brésillac i księżom seminarjum afrykańskiego istniejącego w Lugdunie.

Tej zimy zbierano w Rzymie składki aby przyjść w pomoc księdzu Ratisbonne który jak wiadomo znajduje się w Jerozolimie i zakupił tam za 65,000 franków ruiny zwane *Ecce homo*. Schizmatycy ofiarowali zaraz potem 100,000 franków. Ks. Ratisbonne chce ruiny zamknąć śród budowy chrześcijańskiej. W całej tej sprawie narażony jest na ciężkie próby, ale ufając P. Bogu idzie naprzód.

Bardzo wiele robi się w Rzymie, aby kościoły nie podupadały i nie można dosyć wynosić tej gorliwości, zwłaszcza gdy się zastanowimy, że fundusze ze świata katolickiego nie napływają tak jak dawniej. Obecnie skończono restauracyę parafialnego kościoła San Lorenzo in Lucina, a restaurują na wielką skalę kościoły ś. Augustyna i ś. Karola de Catinari. Kościół ś. Augustyna będzie okryty malowidłami al fresco. W bzień ś. Witalisa (San Vitale) otworzono zamkniętą od dawna a na nowo wyporządzoną bazylikę tego świętego. Leży ona w części miasta dawniej bardzo zamieszkałej a teraz pustej w dolinie między Kwirynałem a Viminalem z tyłu nowicyatu OO. Jezuitów. Niegdyś przywiązany był do niej tytuł kardynalski który nosił kardynał Fisher. Kościół jest w ręku OO. Jezuitów; dają w nim missye. W środku zdobią go freski O. Pozzo Jezuity. Otworzono także przy Via Labicana o trzy mile włoskie od Rzymu kaplicę wystawioną niegdyś na ruinach bazyliki śś. Marcellina i Piotra, którą to bazylikę wznosił Konstantyn w. na grobie męczenników śród ich cmentarza (tu była pochowana Helena matka cesarza). Kaplicę zaniedbaną zupełnie odnowiono kosztem kapituły ś. Jana Lateraneńskiego.

Nie można dosyć pochwalić rozumnej szczodroblewości rzymskich bractw pobożnych które wszystkie rozdają posagi czy to wstępującym do zakonów czy to idącym za mąż młodym osobom. Tak zagradza się droga zepsucia, tak życie rodzinne opiekę znajduje. Sam instytut Zwiastowania rozdał w r. 1857 22,200 skudów (199,000 zł. pols.) na posagi dla 708 pańienek. Od r. 1839 instytut ten wydał w podobnym celu 367,000 skudów (3,300,000 zł. pols.) na 11,523 posagów.

W krótce po Wielkiej nocy odbyło się u księżnej Gabrielli w przytomności znacznej liczby osób ciągnięcie loteryi na korzyść stowarzyszenia Opatrzności (Opera della Providenza), które daje zapomogi biednym dzieciom aby mogły być wychowywane w instytucie jakim religijnym. Stowarzyszenie zawiązało się w roku 1856 i składa się z pań rzymskich. Dotąd adoptowało 38 dzieci.

Wspomnimy jeszcze o innym zakładzie na wszelką pochwałę, na wszelkie uczczenie zasługującym. Jest to przytułek dla starych kobiet. Otworzył go ubogi urzędnik ministerstwa skarbu i z największem poświęceniem prowadzi. Urzędnik ten który przedewszystkiem prosi aby nazwiska jego nigdzie nie wymieniano, był od dawna gorliwym współpracownikiem przy szkółkach nocnych ślicznej instytucji zostającej pod kierunkiem młodego margrabiego Patrizi, wszelako zdało mu się że Pan Bóg chce po nim czegoś więcej i postanowił poświęcić się wychowaniu dwunastu młodych chłopców. Kiedy obmyślał sposoby wpadła mu w ręce historia Siostrzyczek ubogich we Francyi i tak go zajęła, że zaraz myśl zmienił ile że zrozumiał jaka jest wola Boża aby się oddał pielęgnowaniu starych kobiet opuszczonych, które tak często grzesznie kończą. Proboszcz ś. Rocha pochwalił przedsięwzięcie i lat temu cztery otworzony został przytułek w nędznym domku przybudowanym do murów grobowca cesarza Augusta. Nie będziemy tu opisywać trudów niesłychanych założyciela, dość powiedzieć, że zebrząc pomocy i obmyślając środki doszedł do tego iż ma dziś 32 starych kobiet. Posługę przy nich czynią panienki poświęcając się specjalnie temu dziełu pod kierunkiem siostry założyciela. Jest dwa domy, jeden przy grobowcu Augusta, drugi na Trastevere. Panuje w nich czystość wzorowa. Dwie kobiety mają wyżej lat stu. W domu przy grobowcu Augusta dziwnie uderza widok rzymskiego muru grobowca stanowiącego główną ścianę przytułku. Jest tam i mała kapliczka w której parę razy na tydzień i zawsze we święta bywa msza. Posługę duchowną odprawiają między innymi zawsze gotowi do takiej czynności księża francuzcy z seminarjum ś. Klary. Jeden z nowo wyswięconych w Rzymie księża francuzkich miał tu pierwszą mszę i rozrzewniający był widok wszystkich staruszek przystępujących do komunii a potem zbliżających się z kolei, by, jak to jest w zwyczaju w Rzymie, ucałować rękę nowego kapłana. Najstarsza ze wszystkich ofiarowała mu bukiet. W zeszłym roku Ojciec ś. kazał zawołać do siebie założyciela przytułku, pochwalił jego zamiar, pobłogosławił i spytawszy się czy go chce na dobrodzieja miesięczną pomoc wyznaczył. Warto aby Polacy zakład ten odwiedzali; tu się mogą przekonać jak małemi środkami, skoro tylko jest osobiste poświęcenie, można niezwyčajne rzeczy dla chwały Bożej i na pożytek bliźnich robić.

Przytułek oparty o mauzoleum Augusta leży blisko kościoła ś. Rocha. W tym kościele odbyło się w ostatnich czasach (4, 5 i 6 czerwca) bardzo uroczyste nabożeństwo. Obchodzono drugą stuletnią pamiątkę ukoronowania cudownego obrazu N. Panny Łaskawej (Mater divinae gratiae) w osobnej bogatej kaplicy umieszczonego. Przybory były wspaniałe wewnątrz i zewnątrz. Okna i balkony ulic całej parafii zdobiły bogate obicia. W środku draperye, światło jarzące, kwiaty przedstawiały widok niezrównany. Codzień rano śpiewał mszę biskup któryś a po południu jeden z kardynałów udzielał błogosławieństwa N. Sakramentem. O. Karol Passaglia każdego dnia wymownie o czci N. Panny kazał. Kościół od rana do wieczora napelniony był zmieniającym się ciągle tłumem. Kardynałowie, biskupi, wszystkie zakony, seminaria, szkoły przychodziły z kolei modlić się u stóp cudownego obrazu. W czasie nabożeństw

wykonywano piękną muzykę. Porządek wzorowy utrzymywało bractwo parafialne w płaszcze czarne z zielonemi pelerynami przybrane. Wieczór była zawsze muzyka przed kościołem, illuminowano ulice i t. d. Ostatniego dnia spalono fajerwerk na pokładzie statku parowego w bliskim porcie Ripetty. Ojciec ś. z powodu tej uroczystości darował do kościoła ś. Rocha bogate ampułki i tackę.

Wielka jest okazałość obchodów kościelnych w Rzymie. Trudno na przykład widzieć coś piękniejszego jak wczorajsza uroczystość ś. Alojzego w kościele ś. Ignacego. Kościół wspaniale przybrany, światło bez liku, olbrzymie bukiety kwiatów, trzy chóry śpiewaków odpowiadające sobie, wszystko to czyni żywe wrażenie, zwłaszcza kiedy się widzi tylu kardynałów i dostojników kościoła msze z kolei odprawujących i kiedy się jest przytomnym kominii jeneralnej uczniów kolegium rzymskiego oraz złożeniu u grobu świętego pism młodzieży z pobożnemi wezwaniami, przyrzeczeniami i t. d.

Przykre wrażenie czyni w Rzymie prześladowanie jakie na wyspie Malcie OO. Jezuitów dotknęło. Ojcu Serpetti przełożonemu kolegium, który się był udał do Rzymu, gubernator nie pozwolił za powrotem wysiąść na łąd. Działo się to na początku lutego. Teraz ciągle wezycze zmusiły OO. Jezuitów do zamknięcia swego kolegium i opuszczenia wyspy. Fakta zostaną ogłoszone i pokażą dowodnie co to jest protestancka tolerancja.

Wszystkie gazety powtórzyły wiadomość o poruszeniu ludu w Velletri z powodu kradzieży obrazu cudownego Najś. Panny delle Grazie z kościoła św. Klemensa, dokonanej w w. tygodniu przez zuchwałego bandytę. Żli ludzie skierowali rozdrażnienie i posądzenia przeciw OO. Jezuitom mieszkającym przy kościele, zaczęm ślepa tłuszcza wpadła do klasztoru i posunęła się do zniewag i razorów. O. Spiechalski Polak z Jezuitów białoruskich dość mocno zбитy został. Gdy się uspokoiło Jezuici oświadczyli chęć opuszczenia miasta, ale ich prośby kardynała biskupa i znaczniejszych mieszkańców zatrzymały.

Proces margrabiego Campana oskarżonego o użycie na swoje przedsiębiorstwa blisko miliona skudów z kasy lombardu założonego w r. 1539 zajmuje mocno opinię publiczną. P. Campana tłumaczy się że nie rozumiał ścisłej odpowiedzialności kiedy ma zbiory artystyczne i posiadłości nieruchome dług o wiele przewyższające, zresztą zastawia się upoważnieniem w jednym szczególnym przypadku od ministra Galli otrzymanym. Adwokat jego jeszcze go gorzej broni, stara się on z procesu zrobić rzecz opozycji politycznej i odpowiedzialność na rząd zwalić. Tymczasem właśnie obecny proces wytoczony człowiekowi bogatemu, uczoneму i z położeniem, pokazuje z jednej strony troskliwość, z drugiej nieugiętość władzy wyższej. Adwokat rozpisuje się i po dziennikach zagranicznych.

Dzienniki amerykańskie obwieściły że znany pejzażysta amerykański Jerzy Brown został katolikiem w Rzymie. Tak jest istotnie. Znamienity ten artysta ochrzczony został sub conditione przez O. Cardella prefekta studyów w kolegium rzymskiem dnia 10 grudnia. Na nawrócenie jego wpłynął wielce O. Hecker ex-redemptorysta z Nowego Yorcku bawiący w Rzymie

Zawsze dużo mówią o założeniu dwóch seminaryów amerykańskich, jednego dla Ameryki północnej, drugiego dla południowej. Klasztor po Wizytkach zwany Umilta, z którego wyjść mają Francuzi, zostanie ile się zdaje zakupiony albo przez jednych albo przez drugich Amerykanów; najpóźniej przez południowych, którzy mają w Rzymie gorliwego i osobiście majątnego pełnomocnika w osobie księdza Eyzaguirre, za-

służonego autora *Historji religijnej Chili* i dzieła *Katolicyzm w obec sekt odszczepionych*.

Na początku czerwca umarł w Rzymie w seminarjum francuzkiem ś. Klary ksiądz Adolf Stephane, były zastępca prokuratora cesarskiego w Aix, najprzód seminarzysta w St. Sulpice w Paryżu, w ostatnich czasach uczeń kollegium rzymskiego. Ks. Stephane chorował od lat trzech na piersi, wyświęcony na kapłana w Rzymie wilią Trójcy św., zaraz wieczorem żapał i już mszy świętej nie odprawił. „W niebie pierwszą „mszę swoje odmówi,“ mówili wszyscy w obec téj tak niezwyčajnej śmierci.

Umarł także w Rzymie 12 czerwca świątobliwy ksiądz Michelangelo del Medico, wielki opiekun dobroczynnych instytucyi, którym cały swój znaczny majątek zapisał (mianowicie na kollegium Ghisleri i na szkołę żeńską Boskiej Opatrzności).

Mons. Piotr Alfieri dworzanin tajny Ojca ś. gorliwy popieracz zwrotu do śpiewu gregoryańskiego, choruje bez nadziei. Zalecono mu podróż, której kosztą wziął na siebie Ojciec ś.

Chory jest także bez nadziei na raka w twarzy zacny ksiądz Luquet biskup heseboński, wysoki asceta, pisarz budujący. Wielka to będzie strata dla kilku rodzin zakonnych, które gorliwą przyjaźnią zaszczycał, między innymi dla księży Zmartwychwstańców. Ks. Luquet przetłómaczył dzieło O. Theinera o kościele schizmatyckim, napisał kilka żywotów świętych i biografii osób świątobliwych, a w ostatnich czasach wydał ważne dzieło pełne wysokości i wzniosłych zdań, z pism wielkich świętych czerpanych, p. t. *De la Vocation ou moyen d'atteindre sa fin dans le Mariage et dans la Vie parfaite* (Paris 1857 2 tomy). Ksiądz Luquet choruje w seminarjum ś. Klary i buduje wszystkich niezrównaną cierpliwością.

Śmierć O. Ravignan zrobiła niemałe wrażenie w Rzymie, gdzie go znano i gdzie jego kazania tyle nawróceń spowodowały. Wiadomo jest że w skutek kazań mianych przez O. de Ravignan w r. 1841, zawiązało się tu towarzystwo ś. Wincentego à Paulo.

Francya miała w dawnych czasach ten przywilej, że wikary i radzca definitor Franciszkanów w ziemi świętej byli zawsze Francuzi. Później rzecz poszła w zaniedbanie, aż dopiero teraz jenerał Franciszkanów z Ara coeli przywrócił urząd wikarego i powierzył te obowiązki O. Józefowi Carlotti Korsykańinowi.

Jak wiadomo Trapiści francuzcy dzielą się na dwie gałęzie, z których jedna trzyma się reguły ś. Bernarda, druga przepisów opata de Rancé. Prokuratorem obydwóch w Rzymie jest Wiel. O. Franciszek Regis. Cóżkolwiekby tylko Trapiści Cystersi mieli protektora w osobie kardynała Marini. Owóz teraz Pius IX i drugą gałąź pod jego protekcye oddał.

Kilka miesięcy temu narobiło chałasu zamknięcie pensjonatu braci Szkółek Chrześcianańskich w Rzymie, nakazane z powodu niedostateczności lokalu i złego ze względu na zdrowie uczniów urządzenia wewnętrznego. Dzienniki niektóre chciały w tém widzieć niechęć dla zgromadzenia francuskiego. Tymczasem bracia szkółek chrześcijańskich nie opuścili Rzymu i oto obecnie ambasador francuski najął dla nich, na klasy dla dzieci francuskich, wielkie apartamenta pałacu Poli, w których mieszkał kardynał Fieschi.

Sławny fresk Daniela de Volterre *Zdjęcie z Krzyża*, który znajdował się w Trinita dei Monti, został wyrznięty z muru i posłany cesarzowi Napoleonowi do Francyi. Artyści bardzo na to narzekają. Fresk jest mocno uszkodzony.

W czasie rekolekcyi wielkopostnych dla żołnierzy francuskich mie-

wali nauki: kardynał Villecourt, Mons. de La Tour d'Auvergne, Mons. de Mérode, O. Alphonse prokurator generalny Kapucynów, O. Marie Louis karmelita bosi i t. d. O. Marie Louis którego kazania ogólnie się podobały, odprawił jeszcze dla żołnierzy, wśród licznej asystencji cudzoziemskiej, drogę krzyżową w Kolizeum na początku wielkiego tygodnia. Widok zrujnowanych gradusów, okrytych w kilku punktach wojskowemi i cizby na dole otaczającej kaznodzieję, obchodzącego stacye zbudowane za Benedykta XIV, był prześliczny. W tłumie tak było dużo rodzin polskich, że co się rzadko w Rzymie zdarza żywiol polski zdawał się przemagać.

W ogóle nie pamiętają takiego zjazdu Polaków jak zjazd ubiegłej zimy; zaś spieszymy dodać, że nigdy Polska katolicka nie była lepiej w obec cudzoziemców reprezentowaną.

U ś. Klaudyusza kościół bywał napelniony w czasie kazań niedzielnych, które miewali: O. Kajsiewicz, O. Semenenko i czasowo bawiący O. Jełowicki, także w czasie nauk rekolekcyjnych codziennych w końcu wielkiego postu przez O. Kajsiewicza dawanych. W wielką Środę jak zwykle bierzmowanie pewna liczba dorosłych i niedorosłych przyjmowała. W tym roku bierzmował kardynał Villecourt. Kazania trwały niezwyčajnie długo, bo aż do połowy maja.

Jako pamiątka tegorocznego zjazdu pozostaje u ś. Klaudyusza wielki i piękny dywan, wyhaftowany przez Polki, na przykrycie stopni wielkiego ołtarza.

Przegląd doniósł już o potępieniu pisma Andrzeja Towiańskiego *Biesiada* i broszury *Duński prêtre zélé*. Zwracamy uwagę, że potępienie to nastąpiło dekretem inkwizycji, a nie dekretem kongregacji Indexu, i że ta ostatnia jeno wyrok ogłosiła. Wyrazy: *autor gdyby żył, potępiłby naukę*, obok wyroku na broszurę zamieszczone, zasłaniają pamięć ks. Duńskiego, który, jak wiadomo z ogłoszonego przez jego spowiednika listu, przed śmiercią zgorzzenie odwołał. Przez omyłkę wydrukowano w Przeglądzie, że dwa pisma potępione, zostały wydane przez uczniów Towiańskiego. Pismo *Biesiada* wychodzi od samego Towiańskiego, przez niego było napisane, zaś nie uczniowie nowatora je ogłosili, ale ks. Alex. Jełowicki.

Czytaliśmy w dzienniku *Univers* krótką wzmiankę o dotychczasowych usiłowaniach znanego pisarza barona v. Haxthausen i o podróży jego do Rzymu. Widzimy potrzebę rzecz tę w krótkości objaśnić.

W numerze z dnia 22 marca był w dzienniku *Univers* list z Konstantynopola, w którym wyczytaliśmy o założeniu w stolicy Turcyi stowarzyszenia, mającego na celu odrodzenie religijne schizmatyków. Korespondent wspomniał, że się na Wschodzie z wielką radością dowiedziano, iż istnieje stowarzyszenie podobnychże dążeń w Niemczech pod opieką biskupów z Hildesheim, z Paderborn i z Münster, tudzież że się drukują *Studia teologiczne* O. Gagarina w Paryżu.

W numerze z dnia 7 kwietnia napotkaliśmy artykuł P. Cornet dający wiedzieć, że biskup z Münster w liście pasterskim na wielki post zalecił swojej dycyzy, aby się modlono o powrót schizmatyków do jedności, — ich, jak powiada, co się najmniej od niej oddalili. P. Cornet pisze jeszcze:

Myśl pracowania na nowo, aby pojednać schizmatyków z kościołem pochodzi od Piusa IX. Gdy papież ten wydał swoją piękną encyklikę do chrześcian wschodnich, Baron v. Haxthausen chwycił się wielkiej idei i udało mu się nakłonić do tak świętej sprawy wielką księżnę Olgę, żonę następcy tronu wirtemberskiego. Później wielebny O. Gagarin stał się heroldem owego katolickiego przedsięwzięcia i w Panu von Haxthausen znalazł gorącego sprzymierzeńca sprawy, której mieli razem po

śmierci cesarza Mikołaja służyć. Już w roku 1849 Car otrzymał od P. Tuczewa posła rossyjskiego przy dworze belgijskim memoriał wykładający konieczność pojednania się z kościołem Zachodnim. Po ogłoszeniu sławnej książki O. Gagarina, p. v. Haxthausen zgromadził u siebie w Thienhausen w Westfalii biskupów tej prowincyi, i tam uradzono by zawiązać stowarzyszenie modlitw o powrót schizmatyków do jedności. Wstąpienie na tron cesarza Alexandra, charakter tego monarchy, tudzież wielkie wypadki, które uwagę Europy na wschód zwróciły, zwiększyły gorliwość i nadzieje popieraczy tego świętego przedsięwzięcia.

Przed samą wielkonocą p. v. Haxthausen przybył do Rzymu i jał się krzątać gorliwie, by w wyższych sferach duchownych umysły dla idei swoich skłonić. Pisarz znamienity, katolik gorliwy, człowiek wysokiej zacności osobistej, znalazł on wszędzie względność i dobre przyjęcie; nie idzie jednak zatem, aby cały tryb postępowania katolików rossyjskich i ich westfalskich przyjaciół miał się tu podobać. W Rzymie wiedzą, że w samychże Niemczech znaczna część katolików poczuwa się do obowiązku ostrożności w tej kwestyi, wiedzą, że kardynał arcybiskup koloński niepozwoilił u siebie stowarzyszenia zaprowadzić, że monachijskie pismo *Historisch-politische Blätter* (w artykule: *Das neue Russland nach der Kirchliche Seite, und die keimende Reunions-Agitation*, drugi poszyt z r. b.) mniej przychylnie zdanie oświadczyło. Ludzi bliżej rzeczy znających uderza ten cały hałas, to wmawianie, że wysoko położone osoby w Rosssyi nakłaniają się do jedności, że O. Gagarin pisze i działa w imieniu Ojca ś., że cały zakon Jezuitów solidarnie z nim połączony i t. d. Poważne osoby dziwiają się że obok stowarzyszenia mającego na celu modlitwy tyle się politycznych dążeń, zabiegów, a nawet namiętności odzywa. To polityka, powiadają najbystrzejsi i przypominają, że w epoce wojny wschodniej właśnie katolicka szlachta westfalska trzymała z Rosssyą przeciw Zachodowi. Tych rozumnych przewidywań i obaw nie usunęły pełne szczerego zapału tłumaczenia pana v. Haxthausen.

Możemy być spokojni. Rzym nieda się pociągnąć choćby i najświetniejszym obietnicom. Słucha przychylnie, bada zarazem rozważnie, sądzi wytrawnie, a ma ojcowską dla wszystkich wiernych troskliwość, ani przypuszczajmy obawy, byśmy kiedykolwiek byli postawieni w konieczności wybierania między obowiązkami religijnymi i narodowymi. Pan v. Haxthausen zabawiwszy dwa miesiące w Rzymie odjechał w końcu maja.

Teraz jeszcze słowo o robotach katolików rossyjskich.

Książka *Etudes sur la Russie* znana jest w Rzymie i przykro wszystkich uderza. Katolicy rossyjscy pokazują w niej czego chcą, do czego dążą. Nie możemy się skarżyć by myśl swoją zakrywali. Nic jaśniejszego naprzykład od tego ustępu (str. 259:)

Trudno zrozumieć, jak cesarz Mikołaj dotyla rozsądny zkadinał nie pojął, że mu nie przeciw ludnościom katolickim ale przeciw duchowieństwu uzbroid się należało; najprostsza droga była udać się szczerze z zaufaniem do Rzymu i wyłożywszy stanowe powody żądać by stolica apostolska zatwierdziła biskupów nietylko przychylnych rządowi, ale jeszcze nieprzyjaznych Polakom.

Spytamy się tu, jak niegdyś mówca francuzki: Est-ce-clair?

Gdyby katolicy rossyjscy modlili się jeno o zjednoczenie swej ojczyzny z kościołem i ufając skuteczności modlitwy innych do modlenia się zachęcali, gdyby w swoich pracach piśmiennych mieli na celu zapoznawanie Zachodu z Rosssyą, w duchu prawdy i sprawiedliwości dla innych, nie rzeklibyśmy ani słowa przeciw ich usiłowaniom, owszem uważalibyśmy za święty obowiązek pomagać im w miarę sił naszych. Ale gdy ich widzimy zajętych propagandą przeciw historii polskiej

i przeciw Polsce dzisiejszej, upartych w wykrzywianiu faktów, zagrzanych niedobłą żarliwością łomaczenia Rossyanom schizmatykom, że wracając do jedności z kościołem żywił polski mocy wszelkiej pozbawią, gdy uważamy w nich sztuczne zwiększanie sił własnych, śmiałość w rozstawianiu pogłosek, to o przychylności głowy kościoła, to o dobrej woli ksiąząt z domu panującego w Rosyi, to o katolickich skłonnościach biskupów greckich, gdy wreszcie spostrzegamy, jak im każda polska katolicka robota zawadza i jak są zawsze gotowi, oni wyrachowani politycy, zarzut politycznych dążeń w rzeczach kościelnych katolikom polskim ciskać, musimy głos podnosić by bronić zaczepionej prawdy, musimy przestrzegać i uspokajać by nikt się u nas obalamucić, pociągnąć, lub przestraszyć nie dał.

Doszła nas drukowana odezwa o zawiązaniu na Wschodzie stowarzyszenia, mającego na celu przygotowanie powrotu schizmatyków do jedności. Stowarzyszenie to zostające pod wezwaniem ś. Dyonizyusza Areopagity jest zapewne to samo, o którym donosił *Univers*. Na czele jego stoi P. Eugeniusz Boré Lazarysta.

W tych dniach będzie konsystorz papieżki i mówią, że Ojciec św. mieć będzie na nim ważną allokucyą.

Dzienniki zagraniczne ogłosiły encyklikę papieżką tyczącą się obowiązku proboszczy ofiarowania mszy ś. za lud wierny co niedziele i dni świąteczne. Encyklikę tę obszerną i ważną przeszliśmy do następnego numeru.

Rzym 16 sierpnia. List mój dzisiejszy zacznę od wiadomości o Ojcu ś. Papież nie opuszcza Rzymu w tych gorących miesiącach i nawet nie przenosi się z Watykanu do Kwirynału. Na twarzy widocznie się w ostatnich czasach postarzał, ale zdrów jest i życie jak najczymniejsze prowadzi. W ciągu tych kilku tygodni był w dzień ś. Jana Chrzyciela na nabożeństwie u ś. Jana Lateraneńskiego, w dzień ś. ś. Piotra i Pawła celebrował mszę z całą zwykłą pompą u ś. Piotra, nazajutrz dzień jeździł do bazyliki ś. Pawła za murami, wczoraj znowu jako we Wniebowzięcie assystował nabożeństwu w Santa Maria Maggiore i udzielił potem z górnego portyku uroczystego błogosławieństwa ludowi. Od czasu do czasu odwiedza klasztory lub zakłady dobroczynne. Tak w początkach lipca zjechał niespodzianie do szkółek dziewcząt ubogich u ś. Rufiny, zostającej pod kierunkiem pań du Sacré Coeur; że był dzień rekreacji, nie zastał dziewczynek, więc powiedział: „bardzo żałuję żeś źle trafił, szkoda, przygotowałem się właśnie by examinować „z katechizmu.“ W odpust Porcyunkuli\*) odwiedził Klarysski w San Cosimato, a potem Benedyktynki na Campo Marzo.

\*) Wszyscy u nas wiedzą o odpuscie Porcyunkuli, mało kto zna historią odpustu, dla tego tu ją pokrótce opowiem. Jest blisko Assyżu w dolinie, miejsce zwane dziś Santa Maria dei Angioli. Tam właśnie w IV wieku stała kaplica pod inwokacyą N. Panny. W wieku VI Benedyktyni opatrzyli tę kaplicę kilku kawałkami gruntu (mała porcy, portiuncula). Śty Franciszek Assyżki znalazł kaplicę zwaną już powszechnie porcyunkula bardzo zrujnowaną, wyrestaurował ją więc i wyprosił sobie od Benedyktynów, zaczął tam pierwszych swoich braci osadzić. W r. 1221 miał ś. Franciszek w kaplicy sławne widzenie swoje. Pan Jezus i N. Panna obiecali mu dać wszystko o cokolwiekby poprosił, a gdy on zażądał odpustu zupełnego dla tych coby się w tém miejscu modlili oczyszczeni spowiedzią z grzechów, przystali na jego żądanie. Papież zrazu nie chciał uwierzyć ś. Franciszkowi, później przekonany o woli Bożej odpust ogłosił. Późniejsi papieże rozciągnęli przywilej do wszystkich kościołów franciszkańskich. Dostąpić go można tylekroć ilekroć się do kościoła w dniu 2 sierpnia wchodzi, *toties quoties*. Stara kaplica porcyunkuli dziś mieści się w środku wspaniałego kościoła. Jej mury zewnętrzne piękne freski okrywają. Kiedy niedawno trzęsienie ziemi zrujnowało w wielkiej mierze kościół, kaplica nietkniętą pozostała.



Staraniem osobiwem Ojca ś. rozprzestrzeniony został zakład głuchoniemych w Rzymie. Zakład ten przytyka do termów Dyoklecjana; powstał usilnością księdza Silvestri w r. 1784, a za Grzegorza XVI znacznie się rozszerzył. Ks. Silvestri jeździł do Paryża by się przy księdzu de l'Epée metody właściwej wyuczyc. Dotąd młodzi głuchoniemi utrzymywani byli kosztem rodzin lub gmin, teraz płacić za nich będą prowincye, z wyjątkiem bonońskiej, dla tego że Bononia posiada swój instytut. W zakładzie rzymskim są dwa osobne oddziały, męski i żeński, zostające pod kierunkiem pierwszy księży świeckich, drugi siostr N. Panny Kalwaryjskiej. W obu uczą głuchoniemych najpotrzebniejszych przedmiotów, zarazem rzemiosł lub sztuk pięknych stosownie do zdolności. Chce Ojciec ś. aby wszyscy głuchoniemi z państwa papieżkiego otrzymywali staranne wychowanie. Prezydentem instytutu jest kard. Clarelli. Ten ostatnich dni czerwca wydał do arcybiskupów i biskupów okólnik zawiadomieniem o woli najwyższej.

Miesiące letnie obfitują w Rzymie w uroczystości z wielką święceniową wspaniałością. Szereg takich świąt rozpoczyna uroczystość ś. Alojzego. Idą potem święta ś. Wincentego a Paulo, ś. Kamilla de Lellis, ś. Anny (z processją przez najludniejsze części miasta), ś. Ignacego, ś. Alfonsa Liguori, ś. Dominika, ś. Wawrzyńca i t. d. W dzień ś. Alojzego kard. Ferretti odprawia mszę świętą przy grobie świętego, złożył w imieniu Ojca ś. generałowi zakonu jezuitów rękopis ś. Alojzego, traktat de Sacramento Poenitentiae, który święty spisał ucząc się teologii w kolegium rzymskiem. Na każdej kartce święty młodzieniec krzyż nakreślił. Rękopis jest dobrze zachowany. W ostatnich czasach był własnością rodziny Mastai.

Odbyło się kilka konsekracji biskupich w dniu 4 lipca. U ś. Piotra kardynał Mattei konsekrował mons. Melchiade Ferlisi nowo kreowanego patriarchę antychojskiego. Na obrzędzie znajdowało się wielu Sycylianów. Kardynał Patrizi konsekrował u ś. Karola mons. Józefa Marzozati biskupa dycyezy Como. W końcu w kościele kolegium greckiego u ś. Atanazego kard. d'Andrea w przytomności biskupów obrządków wschodnich, generała Dominikanów, generała Jezuitów, uczniów Propagandy i t. d. konsekrował mons. Ludwika Ideo Dominikana na biskupa w Lipari i mons. Augustyna Franco byłego ucznia kolegium greckiego na biskupa in partibus z przeznaczeniem opatrywania potrzeb duchownych Greków unitów w Kalabryi. Ta ostatnia konsekracja odbyła się za dyspensą po łacinie.

Grecy unicy w Kalabryi pochodzą od rodzin chrześcijańskich Albanii i Epiru które się tam schroniły przed prześladowaniem tureckim i jednocząc się z Rzymem zachowały swój obrządek. Dla młodzieży grecko-włoskiej obierającej stan duchowny Klemens XII seminaryum r. 1733 w klasztorze niegdyś benedyktyńskim w Ullano założył. W seminaryum tem uczą po grecku.

Ksiądz Marion de Brésillac biskup Pruzy in part. inf. misyonarz afrykański wyrobił sobie w Rzymie ze ustanowiony został nowy wikaryat Sierra Leone.

Prefekt Propagandy kardynał Barnabo polecił mocno szczerobliwości wiernych w Europie księdza Persico biskupa in part. wikaryusza apostolskiego z Agra w Indostanie, który przybywszy niedawno z Indyi zbiera składki na podniesienie swojej missyi ostatnimi wypadkami prawie zrujnowanej. Paryżka odezwa ks. Persico ogłoszona w dzienniku *Univers* z 15 lipca pełna jest zajmujących szczegółów.

Śmierć naszego arcybiskupa lwowskiego księdza Baranieckiego zrobiła pewne wrażenie w Rzymie, ile że przyjazd jego był zapowie-

dziany na początek jesieni. Uderzyła powszechnie ta okoliczność że szanowny prałat umarł wizytując swoją dyecezyę.

Jeszcze jeden kościół wyrestaurowano w Rzymie i prawdziwie nie można dosyć podziwiać tej ciągłej pieczołowitości około pomników wszelkiego rodzaju jaką pomimo szczupłych dosyć środków znać wszędzie w mieście wieczystem. Mówię tu o San Lorenzo in Lucina, kościele parafialnym należącym do Kleryków regularnych mniejszych. Był to kościół tytularny zmarłego kardynała Franzoni, dziś jest tytularny kardynała Barberini\*) który ze swojej strony nie mało pomógł do restauracyi. Kościół San Lorenzo in Lucina uważają za jeden z najstarszych w Rzymie; sięga on czasów Syxtusa III papieża. Za Pashalisa II pochowano w nim wiele ciał świętych przeniesionych z cmentarzy i katakumb. Klerykom regularnym mniejszym oddał go Paweł V r. 1606. Chateaubriand wznosił tu nagrobek malarzowi Poussin. Na otwarcie odprawiono z wielką pompą triduum w dniach 24, 25 i 26 czerwca. W nabożeństwie miało udział wielu kardynałów, prałatów i t. d. Na placu przedkościelnym grała wieczorami muzyka wojskowa francuzka (oddział Francuzów stoi kwaterą w klasztorze), domy pobliskie illuminowano co wieczór i t. d. Klerycy regularni mniejsi uważają za swego fundatora św. Franciszka Caracciolo, chociaż zakon ich nieco pierwej powstał.

Wojsko francuzkie opuściło wreszcie klasztor niegdys. Wizytek zwany dell'Umilta. Ojciec ś. dawno sobie życzył aby ten budynek był wypróżniony i jeno komenda francuzka coraz nowe trudności wynajdowała. Chodzi teraz o to kto kupi klasztor czy Amerykanie północni czy południowi a jedni i drudzy chcą tam urządzić seminarynm. Amerykanom północnym angielskim z woli Ojca ś. przysłałaby w pomoc propaganda; dla Amerykanów południowych hiszpańskich chce kupno uskutecznić uczony, pobożny i bogaty chilijski ks. Eyzaguirre (o jego dziełach nieraz wspomnieliśmy) mieszkający w Rzymie.

Mons. Tizzani podał do wiadomości publicznej że przekonał się o istnieniu podziemnej bazyliki u ś. Klemensa. Jeszcze w listopadzie przeor Dominikanów angielskich którzy mają w posiadaniu starożytny i do tyła zajmujący kościół zaprowadził go był do podziemiów. Obejrawszy je bliżej zaczęto oczyszczać i odkopywać, zaczęto odprzątnięto perystyl, odszukano cztery piękne kolumny z których jedna z Verde antico, i natrafiono na szczątki ciekawego malowidła przedstawiającego ś. Katarzynę męczenniczkę (w górnym kościele jest cała kaplica ś. Katarzyny z freskami pędzla Masaccia). Poszukiwaniami zajmuje się teraz komisyja archeologiczna której czynność i gorliwość na wszelkie uznanie zasługuje. Poszukiwania tem są dla nas ważniejsze że właśnie teraz Ojciec ś. gdy się do niego zgłosili Słowianie chorwaccy z przełożeniem że chcieliby obchodzić tysiącletni jubileusz ś. Cyrylla w kościele ś. Klemensa, gdzie wedle tradycyi święty ten jest pochowany wraz ze ś. Metodyuszem, (ich wizerunki Klemens XI kazał tam przy ostatniej restauracyi kościoła odmalować), polecił kawalerowi Rossi aby patrzył wszędzie czy grobów nie znajdzie. Odwalono już w kilku miejscach posadzkę w kościele górnym i szukano, ale dotąd nie znaleziono żadnego śladu. Jest jeszcze nadzieja chociaż słaba że w kościele dolnym przy dalszym odkopywaniu na grobowce natrafia. Rzeczą tą zajmuje się też wiele chorwat ksiądz Racki, kanonik przy kościele ś. Hieronima słowiańskiego w Rzymie, autor wychodzącego poszytami w Zagrzebiu dzieła o ś. Cy-

\*) Tytuł San Lorenzo in Lucina daje się zwykle pierwszemu z rzędu kardynałowi przebyterowi.

ryllu, przyjaciel zacnego ks. Tupałowicza, który tyle dla Słowian katolików niez mordowanem staraniem swoim u stolicy apostolskiej w ostatnich latach wyjednał.

Zajmuje w Rzymie mocno wyższe sfery religijne mający wkrótce nastąpić powrót istotny kawalerów maltańskich do Jerozolimy. Chcą oni otworzyć w mieście świętem dom z przytułkiem dla pielgrzymów i szpitalem, pod opieką mocarstw katolickich mianowicie Austrii i Francji. Oba cesarze pokazali dobrą wolę dla zakonu maltańskiego. Rzeczą to niemałej wagi z wielu widocznych względów.

Zwołanie soboru prowincjonalnego w Wiedniu ucieszyło Ojca ś. Spodziewają się tu wybornych rezultatów z tego zjazdu.

Chwilowy pobyt kardynała de Silvestri w stolicy Austrii dał powód do mnóstwa domysłów dziennikarskich. Chciano koniecznie z tej podróży wnioskować o potrzebie nowych rokowań względem konkordatu. Owoż kardynał jeździł do Wiednia dla tego jedynie, iż dotąd sprawował obowiązki austriackiego audytora roty, i że mu wypadało podziękować cesarzowi za kilkunastoletnie względy. Miejsce wakujące audytora roty dla Austrii, obejmuje w Rzymie ks. Flir, rektor austriackiego zakładu przy kościele Anima, który to zakład ma być teraz rozszerzony tak, że dość znaczna liczba księży będzie mogła przybywać z Austrii na dokończenie nauk w Rzymie. Ks. Flir jest zdolny, gorliwy i o podniesienie instytutu bardzo stoi. Obecnie znajduje się tam jeden duchowny galicyjski ks. Zabłocki, uzdolniony, pracowity i młody kapłan.

Wielkorządca Lombardyi i kraju weneckiego arcyksiążę Maksymilian wraz z żoną swoją Karoliną belgijską, po dwakroć odwiedził wybrzeża państwa papieżkiego, raz dla nabożeństwa przybył niespodzianie przez Ankonę do Loretu, drugi raz incognito do Sinigaglia zawiąnął.

O. Ventura przybywa na zimę do Włoch. Król neapolitański udzielił mu pozwolenia powrotu do Palermo. Zniszczone zdrowie sławnego kanonika potrzebuje koniecznie łagodniejszego klimatu.

Wspomniałem w przeszłym liście, że sławny fresk Daniela de Volterre zabierają do Francji. Fakt ten wywołał wiele nieukontentowań i protestacyi. Że kaplica kościoła Trinita dei Monti, w której fresk się znajdował, była ozdobiona kosztem Heleny Orsini, jej potomkowie process rozpoczęli.

Książę Orsini złożył urząd senatora rzymskiego, choć dopiero od roku urząd ten piastował i wyniósł się do Neapolu.

Znowu *Giornale di Roma* wystąpił z urzędowym zaprzeczeniem bajkom rozsiewanym za granicą. Tą razą zaprzeczenie, sformułowane energicznie, dotknęło fejletony *Monitora francuskiego*, wychodzące z pod pióra p. About. Ten ostatni znany jest z lekkomyślności, więc tylko okoliczność, że Monitor takie rzeczy drukuje, wywołała protestację.

Do czternastu pism czasowych istniejących w Rzymie, przybyło piętnaste z rycinami *Varieta illustrate*. W pierwszym numerze znajduje się między innymi przedstawienie pięknej mozaiki, odkrytej przed kilku miesiącami w Ostyi.

W poselstwach zagranicznych zachodzą niejaki zmiany. Hiszpania już dwa razy w tym roku posłów swoich odmieniała. Teraz ministerstwo O'Donnell przysyła p. Rios Rosas. Reprezentant Portugalii vicehr. Alte został posunięty na stopień ministra pełnomocnego.

Proces margrabi Campana skończył się. Oskarżony, skazany został na dwadzieścia lat więzienia.

Rok szkolny we wszystkich wyższych instytutach rzymskich jest na schyłku. Teraz odbywają się ciągle doktorskie examina. Do świeńszych doktoratów należy doktorat Ludwika Stentrup, ucznia kolle-

gium germańskiego. Przewodniczył temu aktowi w kościele ś. Ignacego kard. Reisach, argumentowali ex corona prałaci i professorowie.

Z młodych polaków jeden został magistrem filozofii w kollegium rzymskiem, drugi bakałarzem teologii w uniwersytecie della Sapienza.

Piękny obrzęd obchodzący Polaków odbył się dnia 6go Sierpnia w nowicyacie pań du Sacre Coeur w Villa Lante. Młoda wielkopolanka składała śluby zakonne. Kardynał Patrizi przyjął jej przysięgę i stosownie przy tej okoliczności przemówił.

Duchowni polscy w większej liczbie niż zwykle Rzym w tym roku odwiedzają. Obecnie znajdują się tu ks. Król reformat z kalwaryi Zebrzydowskiej, ks. Zamojski i ks. Juszkiwicz proboszcz z dyecezyi warmińskiej, z okolicy zamieszkałej przez Litwinów. Ten ostatni udaje się do Ziemi świętej.

W roku zeszłym sprostowałem omyłkę korespondenta *Czasu*, i idąc za niektórymi pisarzami, napisałem, iż kardynał Hozyusz umarł w Caprarola. Uważne odczytanie żywotu kardynała przez Reszkę nabawiło mnie nowej niepewności; zacząłem dowiadywać się, i oto wypadek nowych poszukiwań. Kardynał Hozyusz umarł istotnie w Capranica, jeno nie w Capranica blisko Palestriny, ale w Capranica niedaleko od Viterbo, w pobliżu sławnego zamku Caprarola. Miasteczko Capranica o którym mówię, należy do dyecezyi Nepi. Caprarola, znajduje się w obrębie dyecezyi Civita Castellana. Kanonik jeden z Nepi obiecał mi szukać w archiwum biskupiem, czy jakiej wzmianki dotyczącej wielkiego naszego kardynała nie znajdzie.

Jeszcze kilka wiadomości:

Ojciec ś. chcąc otworzyć O. Passaglia pole odpowiednie jego zdolności, zarazem dbały o podniesienie nauk filozoficznych w Rzymie, utworzył nową posadę profesora filozofii przy uniwersytecie rzymskim (Sapienza). O. Passaglia rozpocznie swój wykład z nowym rokiem szkolnym: ma traktować oddzielne dwa filozoficzne przedmioty. Mówią o podobieństwie kreacyi innych jeszcze katedr filozofii.

Pierwszych dni lipca wielka muzyczna uroczystość sprowadziła tłumną publiczność do kościoła Dwunastu Apostołów. Odbyło się tam nabożeństwo żałobne za duszę dosyć znanego kompozytora margrabiego Muti Papazurri. Dwustu dobranych śpiewaków pod przewodnictwem ucznia zmarłego maestra De Sanctis wykonało znamienicie Requiem Mozarta i kilka kawałków rozmaitych mistrzów.

Na kapitule jeneralnej Benedyktynów kongregacyi Monte Cassino odbytej w Perugii, uradzono aby przywrócić u ś. Pawła w Rzymie kollegium ś. Anzelma, jak je Innocenty XI niegdyś instytuował. Benedyktyni wszystkich narodów będą mieli wstęp otwarty. Kollegium tak jak i mnóstwo innych instytucyi upadło w czasie najazdu francuzkiego.

Pod koniec wiosny był w Rzymie brat Philippe przełożony jeneralny braci szkółek chrześcijańskich. Doznał jak najlepszego ze wszech stron przyjęcia.

Na zakończenie opowiem niedawny wypadek, który jest obecnie przedmiotem rozmów w Rzymie. Sześciolatek synek jednego bogatego izraelity w Bononii chorował niebezpiecznie. Służąca katoliczka szczerze doń przywiązana zaczęła go prosić żeby się dał ochrzcić gdyż inaczej nie pójdzie do nieba. Dziecko chętnie przystało i zostało ochrzczone. Owoż zdarzyło się że choroba szczęśliwie minęła. Cóż tu było zrobić? Napełniona obawą kobieta udała się do władzy kościelnej, a ta zapytawszy o rozkazy w Rzymie, wydelegowała urzędnika do zbadania rzeczy na miejscu. Chłopiec śmiało oświadczył przy ojcu że jest chrześcijaninem, że niechce być żydem i że pragnie opuścić dom ojcowski, aby

się zasad wiary wyuczyć. Wzięto go więc i posłano do Rzymu. Stawiony przed Ojcem ś. i szczegółowo zapytywany zdziwił wszystkich dziwną roztropnością i precyzją swoich odpowiedzi. Zawsze powtarzał że chce być zbawiony a że jako żyd zbawionyby nieostał. Ojciec św. wzruszony widokiem małego neofity kazał go umieścić w jednym z instytutów rzymskich. Tymczasem izraelita bonoński nie pozostał w nieczynności, poruszył dyplomacyą, dzienniki, i otrzymawszy silne polecenia od Rotszyldów i innych udał się do Rzymu. Pozwolono mu widzieć syna. Tam groził, błagał, płakał, wszystko napróżno, chłopiec mówił z uległością, pokazywał że kocha ojca, ale się ani na chwilę w postanowieniu nie zachwiał. Uderzyło przytomnych gdy powiedział malutki że wszystkich z rodziny całym sercem miłuje i że się co prędzej będzie uczył pisać aby mógł napisać do każdego z osobna z przełożeniem, że jeno w kościele katolickim zbawić się można.

Dnia 10 sierpnia Ojciec ś. był u świętej Sabiny, długo się modlił przed Najś. Sakramentem, potem odwiedził celę śgo Dominika, gdzie uczcił jego relikwie, i celę ś. Piusa V, dziś kaplicę do której darował krucyfiks, który niegdyś należał do tego świętego papieża. Odwiedził następnie pobliski ogród Prioratu kawalerów maltańskich, gdzie go przyjmował kardynał Ferretti, wielki przeor zakonu w Rzymie.

## KOŚCIÓŁ POLSKI POD RZĄDEM ROSSYJSKIM.

### KRÓLESTWO POLSKIE.

1. Bractwa wstrzemięzliwości. 2. Trapiści przed kilkudziesiąt laty w Polsce.

1. *Gazeta pocztowa* umieściła z nad granic polskich list, z którego podajemy co następuje:

Chociaż Jezuitom niewolno do Królestwa polskiego przybywać, niemniej ich nauki przedarły się przez granicę. Mianowicie wywarli bardzo szczęśliwy wpływ na najniższe klasy społeczeństwa, zaprowadzając bractwa wstrzemięzliwości w prowincjach pruskich. Księża w królestwie chcąc otrzymać ten sam rezultat, poszli za ich przykładem i tak im szczęśliwie poszło, że w krótkim czasie odbył na wódkę niesłychanie się zmniejszył. Właściciele wielkich gorznelni ujrzeni się do tyła zagrożeni, że wielu z nich przestało wódkę palić. Cóżkolwiekbydz księża Gorczakow otrzymali liczne doniesienia, że bractwa wstrzemięzliwości mają cel polityczny. Zarzuty te jednak duchowni z oburzeniem odepchnęli. Niebawem ponowiły się denuncyacye z oznaczeniem bliższym szczegółów, i rząd widział się spowodowany bractw zakazać ze względu zwłaszcza, że wymagano w nich przysięgi, a zatem ślepego posłuszeństwa względem przełożonych. Księża nieuważali na zakaz i dalej wstrzemięzliwość szerzyli, tem bardziej gdy ksiądz Myśliński administrator dyecezyi płockiej ujął się za nimi i zaprotestował przeciw rozporządzeniu władzy świeckiej. Tu rząd postanowił komisyją śledczą pod prezydencyą Radzcy Stanu Remiszewskiego. Komisyja pracowała przez cztery miesiące i złożyła potem władzy wyższej zdanie sprawy o ile słyhać przeciwne księżom. Jakoż w skutek raportu Wydział Spraw Wewnętrznych i Wyznań skazał pewną liczbę duchownych na karę pieniężną za zawiązanie i nieprawne szerzenie bractw wstrzemięzliwości. Inni zostali przeniesieni do mniej uposażonych parafii, inni zamknięci na lat dwa w seminaryach, inni jeszcze całkiem urzędu pozbawieni. Administracya dyecezyi płockiej, tudzież przełożeni kongregacyi Żurowińskiej i Pułtuskiej dostali naganę za to, że należytęj karności między duchownymi nie utrzymują. Ks. Myśliński rozesłał do duchowieństwa okólnik z ubolewaniem, że księża dyecezyi uniesieni gorliwością dla dobrej sprawy, dali się pociągnąć

do złamania przepisów rządowych, tudzież do nieposłuszeństwa prawom krajowym, których ściśle zachowanie jest wyraźną koniecznością ze względu że nie może istnieć państwo w państwie. Wezwani są księża, aby zachowali tajemnicę o tym wyroku i aby nie żywili nienawiści do swoich nieprzyjaciół, pamiętając że Chrystus Pan nakazał czynić dobrze prześladowcom.

Oto jest rozporządzenie rządowe i okólnik ks. Myślińskiego, jak je podaje *Nadwiślanin* w Nr. 37.

Komisyja rządowa spraw wewnętrznych i duchownych, wydz. wyznań.

Do J. W. X. Administratora dyecezyi płockiej.

W Warszawie dnia 4 (16) marca 1858.

N. 10,511. Reskryptu z d. 18 (30) lipca r. z. N. 5438 (25,395). Komisyja rządowa miała honor objawić J. W. Panu decyzją J. O. Księcia Namiestnika Królestwa, przez którą Jego Książęca Mość zalecając duchowieństwu odwracanie ludu od nałogu pijaństwa rozsądnymi religijnymi uwagami i naukami, zarazem zakazał formowania bractwa wstrzemięźliwości, jako obowiązującymi przepisami nie dozwolonego.

Gdy jednak pomimo to, nastąpiło w dyecezyi płockiej szerzenie bractwa przez niektórych kapłanów; a zatem Komisyja rządowa chcąc bliższe o położeniu rzeczy powziąć przekonanie, wydelegowała z bióra swego urzędnika, W. Remiszewskiego, do ścisłego na miejscu sprawdzenia o zaprowadzeniu wyż wspomnionego bractwa. A jako prawy urzędnik przekonał się z oświadczenia wielu duchownych i świeckich osób o postępie jakiegoś bractwa wstrzemięźliwości, złożył Komisyi protokół spisany na kursie. W skutek tego Komisyja rządowa postanowiła zawiadomić JWPana o karach wymierzonych na jego podwładnych.

1) X. Nikodema Składowskiego, kaznodzieję OO. Reformatów w Żurominie z całą żarliwością zajmującego się rozkrzewianiem bractwa wstrzemięźliwości przenieść do klasztoru w Białej dyecezyi podlaskiej, z poleceniem prowincyałowi XX. Reformatów, aby za potajemne sprowadzanie z zagranicy książeczek przez cenzurę tutejszą niedozwolonych stosownie ukarał i aby kazania jego jakie w przyszłości miewać będzie zgodnie z obowiązującymi przepisami rozpatrywane były poprzednio przez miejscowego gwardyana pod osobistą jego odpowiedzialnością, a nadto, aby X. Składowski do czasu poprawy przez Komisyją rządową uznanej nie był dopuszczany do żadnych wyższych obowiązków w swoim zgromadzeniu. — 2) X. Olszewskiego proboszcza w Ostrowiu, skazać na opłacenie kosztów śledztwa w kwocie rubli srebrem 30 z ostrzeżeniem, iż na przyszłość za jakiegokolwiek uchybienie surowiej karany będzie. — 3) X. Gorgilewicza komendarza kościoła parafialnego w Zarenkach, skazać na opłacenie kosztów rubli sr. 40 i przenieść na wikaryat. — 4) X. Ojrzanowskiego wikaryusza przy kościele parafii w Okrytem, usunąć z wikaryatu do seminaryum na lat dwa. — 5) X. Ropelewskiego proboszcza w Okrytem, skazać na opłatę r. s 60, tudzież na opłacanie kosztów przez lat dwa na utrzymanie X. Ojrzanowskiego. — 6) X. Wielgołoskiego prob. i dziek. w mieście Makowie, skazać w kwocie r. s. 60 i na usunięcie z dziekanstwa. — 7) X. Uscińskiego prob. w Zombsku skazać w kwocie r. s. 30 i stosownie na drodze duchownej ukarać — 8) X. Kulpińskiego komendarza w Przewodowie i proboszcza w Zielonej, skazać na r. s. 30 i z komendy usunąć. — 9) X. Lubowidzkiego prob. w Zegrzu skazać na r. s. 38 i kopiejek 8½. — 10) X. Nawrockiego wikaryusza w Szeńsku, z wikaryatu usunąć do seminaryum na lat dwa, koszta utrzymania z osobistych funduszów swej pracy. — 11) XX. Januszkowskiego w Nosielsku i Jarnulowskiego w Wyszkuwie i Zelazowskiego we wsi Kadzidle jako wikaryuzów przenieść na szczuplejsze fundusze. — 12) Przełożonym zgromadzenia XX. Reformatów w Żurominie i Pułtuskim udzielić surową naganę. Podobnie XX. wikaryuzom przy kolegiacie pułtuskiej. Komisyja rządowa zawiadomiła o tem rząd gubernialny płocki i nakazała exekwować. (podp.) Dyr. *Muchanow*. Dyr. *Solnicki*. D. *Gudowski*.

N. 502. W Płocku dnia 14 (26) marca.

Administrator dyecezyi płockiej.

Jaki odebrałem wyrok Komisyi rządowej dotyczący wymierzonych kar na kapłanów zaprowadzających bractwa trzeźwości po wysłzym już zakazie wysokiego

rzędu, taki wszystkiemu duchowienstwu tak świeckiemu jako też i zakonnemu w wierytelnej kopii dla wiadomości komunikuję. Bolesno mi jest bardzo, bracia kochani, żeście niepomni na moje rozporządzenia, mianowicie pierwsze z dnia 18 (30) kwietnia r. z. Nr. 669, którem przestrzegałem Was jak najmocniej, abyście korzystając ze zbawionych objawów ludu do trzeźwości, utrzymywali go tylko na tej drodze rozsądnie, dopóki wysoki rząd nie da swojego przyzwolenia na zaprowadzenie bractwa trzeźwości w przepisanych formach, o co onego upraszałem i o tem Was wszystkich powiadomiłem, jak również i z tego jeszcze względu szczególnie jest mi nader przykro, żeście nie poszanowali rozporządzeń wysokiego rzędu, które Wam pod dn. 2 (14) września r. z. Nr. 1454 tudzież 14 (26) paźdz. r. z. Nr. 1700 komunikowałem. Zbyteczna gorliwość i nierozumienie obowiązujących przepisów i praw krajowych, którym każdy ulegać powinien, wywołały na wielu duchownych tak dotkliwe kary, a mnie wtrąciły w ciężkie zmartwienie i spowodowały naganę rzędu, że nieumiem Was utrzymać w uależnej karności. Bolesny ten cios co do mnie, przyjmuję z pokorą, składając go w rany Jezusa Chrystusa za moje grzechy. Was zaś kochani bracia w tym ciężkim moim smutku zawiadamiam, że od komunikującego się przy niniejszem wyroku założyłem rekurs do Wnego dyrektora głównego; jaki nastąpi rezultat z mojego odwołania nie omieszkam Was powiadomić, obecnie zaś oświadczam wszystkim uroczyście, że skoro wysoki rząd krajowy nie zgodził się na mój wniosek i nie dozwolił zaprowadzenia bractwa wstrzemięźliwości w formach jak o tem dobrze już wiecie z przesłanych Wam uprzednio reskryptów Komisji rządowej, żaden przeto z Was przeciwko takiej woli walczyć nie może, i jakichkolwiek bądź innych jej przeciwnych chwytać się środków, gdyż rząd w rządzie być nie może, a ktoby inaczej śmiał postąpić, ściągnąłby na siebie surowsze i więcej dotkliwsze kary nad te, które przesyłający się obecnie wyrok w sobie zawiera.

Nauczajcie kochani bracia lud wierny straży waszej powierzony dawnym sposobem w naukach i kazaniach, kiedy tego uznacie potrzebę obrzydzajcie pijaństwo, jako grzech główny i występek szkodliwy dla duszy i ciała a łaska Pana Boga, która tak wiele uszczęśliwiających wydała owoców, dokona reszty.

Że je lud wierny poszanuje, ukocha, a tem samem stanie się trzeźwym, religijnym i pracowitym, o co nam wszystkim w głębokiej pokorze dawcę wszystkiego dobra Boga przy każdej mszy ś. i w każdej chwili serdecznie błagać potrzeba, bo żadne zewnętrzne formy, żadne bractwa nic dobrego i na zawsze trwałego nie zrzadzą, jeżeli Pan Bóg ubliży swej łaski. „Nisi Dominus aedificaverit domum in vanum laboraverunt qui aedificant eam.“ Ps. 126, 1.

Bolesna i tak smutna odezwa, przy której Wam dziś przesyłam wyrok Komisji rządowej, pojmujecie bracia kochani, że nas tylko samych duchownych dotyczy. Zdaniem przeto jest mojem, żebyście wiadomości w tych pismach zawartych osobom świeckim nie objawiali. Zwierzanie się tego rodzaju nie przyniesie Wam żadnej ulgi, a więcej tylko dwuznacznych i fałszywych politowań stanie się przedmiotem, a tem samem plotek nieokreślonych, których z waszego stanowiska jak najtroskliwiej unikać należy, jako przecinających dobre stosunki z obywatelami. Zemsta również i jakie bądź sposoby odwetu dla osób, które Wam zaszkodzić starały się i tak smutne dla nas ściągnęły następstwo, niech się w sercach waszych nie mieści, wspomnijcie w tym wypadku na słowa Jezusa Chrystusa, który rzekł: „dobrze czynicie tym, którzy was „prześladują,“ okażcie dziś bracia kochani w czynie, że jesteście prawdziwemi Jego uczniami i że Jego nauki wiernie słuchacie.

(podp.) X. Myśliński,  
adm. dyec. płockiej.

X. Graboski,  
pisarz K.

2. Czternaście lat temu wyszła we Francyi Historya Trapistów p. t. *Les Trappistes ou l'ordre de Citeaux au XIX Siècle. Histoire de la Trappe depuis sa fondation jusqu'à nos jours, par M. Casimir Gaillardin. Paris 1844.* 2 Vol. W książce téj jest ciekawy ustęp o pobycie Trapistów w Polsce.

Już w r. 1794 wygnani z Francji Trapiści, próbowali się dostać do Rosyi, pisał nawet za nimi do cesarzowej księżki Kondeusz, wszelako wzbroniono im granicę przekroczyć. W cztery lata później O. Augustyn ponowił swoje usiłowania i tą razą dzięki dobrej woli cesarza Pawła dla księżniczki Ludwiki Adelaidy de Condé, Trapistki pod imieniem siostry Maryi Józefy, rzeczy pomyślniejszy wzięły obrot. Wyznaczono wtedy na pobyt Orszę, pozwolono przybyć piętnastu zakonnikom i piętnastu zakonnicom. Przybyli Trapiści i zrazu dobre znaleźli przyjęcie. Niebawem reszta zgromadzenia zmuszona chronić się przed prześladowaniem austryackiem, przebywszy zimę r. 1798 na 1799, zakonnicy w Kentach u Franciszkanów i w Krakowie u Dominikanów, zakonnice we Lwowie, udała się do Polski. Opis podróży w Polsce, choć przesadzony w szczegółach, ciekawy jest bardzo. Autor powiada, że po kilka mil nie napotymano mieszkań ludzkich, i że często karawana widziała się przymuszoną koczować, dodaje przecież zaraz:

W wielu miejscach szlachta polska przyjmowała podróżnych z uprzedzającą serdecznością. Choć zubożali w czasie wojen, które obaliły ich narodowość, katolicy polscy oddawali chętnie do rozporządzenia zakonników za wiarę wygnanych, swoje małe dwory i swoje skromne mienie. Jeśli się karawana nie zatrzymywała dłużej jak kilka godzin, dostarczali obficie prowizyi i wtedy zwykle podwórze służyło za refektarz. Jeśli przychodziło noc u nich przepędzić, ustępowali pokojów, stodoł nawet na sypialnie. Równie gościnni dla wszystkich swoich gości, pokazywali jednak zwykle szczególną dbałość o młodzież. Ież to razy sami posługiwali małym zakonnikom, z którymi chętnie rozmawiali po łacinie (Polacy biegli są w tym języku), pieszcząc potem bystrzejszych i łakociami ich nagradzając. Nigdy im się nie wydało, że goście obcy za długo u nich bawią, a gdy nadchodziła chwila pożegnania, tyle było zwykle wzruszenia ze stron obu, iż mogło się wydać iż to starzy przyjaciele rozłączają się w obawie i boleści rozstania na wieki. O niefortunni Polacy, niechże będzie wolno historykowi Trapistów wypisać tu słowa wdzięczności i przydać jedną więcej choć skromną pochwałę, by podnieść wasze imie i w sercach większe jeszcze współczucie dla waszych nieszczęść obudzić. Bohaterski ludzie, coś tak dzielnie chrześcijaństwa od najazdów tatarskich bronił, chciwość nieprzyjaciół odebrała ci niepodległość, nikt przecie nie wymaże zasług twoich z historyi. Mogli się rozdzielić twemi łupami, nie rozdziela się twoją chwałą. Dla nas o bracia jesteście zawsze narodem ś. Kazimierza i Sobieskiego, jesteście mścicielami kościoła i zbawcami Europy. Za dni dzisiejszych wyście wyznawcami, męczennikami; wasza to chwała że was właśnie prześladowuje prześladowca prawdy, zapasnik schizmy bizanckiej. Ach jakiegokolwiek są winy wasze w przeszłości, niechaj Bóg miłosierny pozwoli, aby wasza narodowość oczyszczona tyłu ofiarami, wyszła z grobu uspienia, nie śmierci. Tak jedynie pokrzywdzonej sprawiedliwości zadość się stanie.

W sierpniu roku 1799 stanęła kolonia w Terespolu. W Brześciu przebyła granicę cesarstwa. O. Augustyn zrobił był umowę z biskupami że oprócz dwóch klasztorów na Białej Rusi zrazu sobie oddanych, Trapiści zajmą jeszcze pięć innych, dwa w województwie brzeskiem, dwa na Wołyniu i jeden na Podolu. Dano mu klasztory prześladowanych wówczas przez rząd a opuszczonych przez władzę duchowną Bazylianów. O. Augustynowi przyszedł skrupuł: „Nie przybyliśmy tu“ mówił „zmniejszać liczby klasztorów, lecz przeciwnie powiększyć.“ Przynajmniej w skutek jego żądania pozostawiono wszędzie na miejscu Bazylianów. O. Augustyn osadził zakonnice pod Brześciem. Główny swój dom mieli Trapiści w Żydyszynie. Niespracowany opat jeździł aż do Mohilewa, odwiedzał ciągle biskupów, gospodarował w dobrach klasztornych (autor daje zbyt czarny obraz poddaństwa w Polsce). W lutym r. 1800 zawiózł pewną liczbę zakonników swoich do Brześcia by objąć



klasztor po Trynitarzach. Tu razem usunął się grunt z pod nóg jego i to niespodzianie. Po bitwie pod Zurich wszyscy emigranci francuzcy otrzymali rozkaz opuszczenia cesarstwa a że księżniczka de Condé była opuściła zgromadzenie więc już żaden powód do osobnych favorów nie istniał. Katastrofę jak się zdaje przyspieszyło zajęcie z metropolita. Trapisci otrzymali rozkaz wyjazdu i na Wielkanoc już musieli puścić się w drogę. O. Augustyn z Trapistami z Brześcia popłynął Bugiem i Wisłą do Gdańska a taka była przeciw nim niechęć władz nadbrzeżnych że choć i sam opat i kilku innych zakonników chorowało na febrę nigdzie im na ląd wysiąść nie pozwolono. Odetchnęli dopiero w Gdańsku gdzie ich dobrze przyjęto. Wołyńscy i podolscy Trapisci udali się do Galicyi, zkąd transportowani pod strażą ku pruskim posiadłościom, w Tesrespolu spotkali Trapistów orszańskich, osadzonych z powodu urzędowych trudności na małej wysepce i bardzo utrapionych (wysepkę tę dotąd pokazują). Wszyscy razem przybyli po Zielonych Świątkach do Warszawy zkąd dostali się statkami do Gdańska. W Gdańsku mieszkali w klasztorach Brygitynowy i Brygitek a jak wszędzie tak i tu odznaczali się ścisłym zachowywaniem reguły, porządkiem w nabożeństwie, regularnością w nauczaniu swojej młodzieży. Następnie trzema okrętami popłynęli do Lubeki. Zimą przebyli w Hamburgu. Znaleźli potem przytułek w Anglii gdzie lord Arundel dał dla Trapistynek Stape hill (dotąd się tam znajdują).

Wspomniemy że O. Augustyn był to Ludwik Henryk de Lestrangle, Francuz, który w r. 1791 zaprowadził był surową reformę w Szwajcaryi. Umarł r. 1827.

## KOŚCIÓŁ POLSKI POD RZĄDEM AUSTRYACKIM.

1. Artykuł II konkordatu. 2. Nabożeństwo majowe.

1. Wyjmujemy co następuje z Nru 115 Czasu:

*Posiedzenie wydziału nauk moralnych w Towarzystwie nauk krakowskiem.*

Dr. Felix Słotwiński radca cesarski, profesor prawa kościelnego w uniwersytecie krakowskim, odczytał na posiedzeniu wydziału moralnego c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego dnia 5 maja 1858 r. uwagi nad artykułem II konkordatu zawartego w Wiedniu między Najjaśniejszym Monarchą Austrii i Jego Świątobliwością Piusem IX dnia 18 sierpnia 1855 r. obalającym zasady febronianizmu przez wielu pisarzów, a mianowicie Rautenstraucha, Lalicza, Eibla, Riegera, Lehema i Rechbergera przyjęte i wykładane w uniwersytetach austryackich przedstawiając zarazem, iż to postanowienie jest wielkiej wagi, bo wprowadza nową erę dla nauki prawa kościelnego w Austrii, przez wyraźne uznanie tej prawdy, że papież rzymski posiada w całym świecie chrześcijańskim nie tylko prymat zaszczytu, primatum honoris, ale także i primat jurysdykcji, primatum jurisdictionis, następnie że papieżowi takie i tyle praw przyznać należy, ile i jakich potrzeba do urzeczywisczenia wskazanego mu celu, utrzymania jedności wiary w kościele chrześcijańskim, że więc te prawa nie mogą być dzielone na istotne i nabyte, to jest takie, któreby papieżowi jako głowie kościoła chrześcijańskiego później dopiero przybyć miały, bo prawo niepoczyna się od chwili jego wykonania, ale zależy od tytułu stanowiącego jego zasadę i od przedmiotu, który wymaga jego zastosowania i wykonania; prymat przeto papieża nie może się jedynie odnosić do samego zaszczytu, ale winien być także połączonym z tak zwaną jurysdykcją (primatus jurisdictionis) jak to uznano wyraźnie na soborze florentyńskim 1439 r. Tym sposobem orzeczono powrót do tej pierwszej zasady katolickiej, od której odstąpiono w nauce prawa kościelnego w Austrii.

Dzięki Najwyższemu! że w artykule drugim konkordatu uznano potrzebę, aby prawo kościelne opierało się na tej odwiecznej zasadzie, na której stało przez 18 wieków i że ta sama Austria, która przyjęła system febronianizmu jest dziś pierwszą, która go odrzuciła i zagładę onego zamierzyła, aby kościół Boga opierał się na tej opoce, na której zbudowany został, i aby biskupi odzyskali w stolicy rzymskiej tę jedność i siłę, w której wiara chrześcijańska po wszystkie wieki zostawać powinna. W końcu zwrócił tenże S. uwagę na zarzut w dziele pod tytułem: „Das canonische Recht“, von Dr. Ignaz Beidtel. Regensburg 1849.

Józefowi Helfertowi autorowi dzieła: „Handbuch des Kirchenrechts“, Prag 1846 uczyniony, jakoby tenże trzymał się zasad Pehema i Rechbergera wykazując zupełną bezzasadność tego zarzutu, bo Józef H. również jak dostojny syn jego, dziś podsekretarz stanu w c. k. ministerium wyznań i oświecenia publicznego, czyniąc między kościołem i państwem różnicę, naucza tego, co było i jest odwieczną prawdą opartą na istotnem wyobrażeniu obydwóch władz, jak tego dowodzą nie tylko publicyści, ale i najcelniejsi teologowie i pisarze prawa kościelnego, a mianowicie Jan Devotus biskup ananieński w nieoszacowanym swém dziele pod tytułem: *Johannis Devoti Institutionum canonicarum libri IV Romae 1792*, dedykowanym papieżowi Piusowi VI w tomie 1 na karcie 6 w słowach: „*Aliae sunt partes civilis potestatis, aliae ecclesiasticae, et utraque habet suum certum ac definitum genus, in quo summa est. Illa nimirum curat civium commoda et civilem societatem, altera res sacras atque divinas, uterque diversi generis est et habet uterque provinciam suam, quam transilire non debet.*“

Uwagi swoje nad artykułem drugim konkordatu zakończył S. tem najgorętszém życzeniem, aby kościół katolicki nie tylko w Austrii, ale i we wszystkich krajach chrześcijańskich uchronionym został od zarazy febronianizmu i od tych więzów, któremi był kępowany w Austrii przez placetum regium, a związany jak najściślej z głową kościoła chrześcijańskiego zachował w całości naukę boską i wiarę przodków stanowiącą cechę ich narodowości, bo tym sposobem nie tylko doczesna ale i wieczna szczęśliwość osiągnioną być może.

2. Ks. biskup przemyski Wierzchlejski nakazał okólnikiem aby w tym roku po wszystkich parafiach jego dycjezyi odbyło się nabożeństwo majowe.

Na nabożeństwo majowe w Łańcucie, w Starej Wsi i w Tarnopolu u Ojców Jezuitów bardzo licznie uczęszczali pobożni. To samo u nas w Śremie.

Przy tej sposobności wspomniemy że ksiądz Stanisław Ulanecki światły i zący kapłan świecki w Królestwie polskiem, poleciał roku zeszłego pannie C. która już kilka książek pobożnych przetłómaczyła aby przełożyła z francuzkiego książkę o nabożeństwie do Najświętszego Serca Jezusowego na miesiąc czerwiec. Rzecz tę ogłosił swoim kosztem w roku 1857 a teraz już jest mowa o drugim wydaniu. To nabożeństwo czerwcowe zaprowadził w roku zeszłym w Lublinie i wiele się nań ludzi zbierało. Tak się na nie schodzili jak na majowe, które zresztą co roku bardziej się w Polsce szerzy. Miało być i w Warszawie czerwcowe nabożeństwo zaprowadzone.

## EUROPA.

### ANGLIA I IRLANDYA.

1. Uniwersytet dubliński. 2. Synod. 3. Nawrócenia. 4. Zasiłona Maryi Stuart. 5. Żołnierze katolicycy w Indyi.

1. W r. 1851 biskupi Anglii, Szkocyi i Irlandyi postanowili otworzyć w Dublinie uniwersytet katolicki i zamiar ten przyprowadzili do

skutku. Kursa rozpoczęły się pod koniec r. 1854. Jest dotąd trzy fakultety: medycyny, filozofii tudzież nauk ścisłych a ma być jeszcze dwa więcej, teologii i prawa. Teologią dogmatyczną wykłada już dziś O. O'Reilly Jezuita a prawo kanoniczne ks. Wawrzyniec Forde.

Dziekanem fakultetu medycyny jest professor Mac Dermott, oprócz niego naucza sześciu innych.

Fakultet filozofii i literatury liczy szesnastu profesorów a między niemi Roberta Ornsby do literatury starożytnej, Eugeniusza Carry do archeologii irlandzkiej, T. Arnolda do literatury angielskiej, T. W. Allies do filozofii i historii, J. H. Pollen do sztuk pięknych. Obowiązki dziekana sprawuje P. Butler professor matematyki.

Fakultet umiejętności ścisłych obejmuje sześć kursów. Dziekan D. Lyons wykłada fizyologię, zoologią i anatomię porównawczą.

Na rok szkolny 1856—7 było 110 uczniów mieszkających po największej części w zakładach pod dozorem akademickim zostających, jakich jest pięć: kollegium N. Panny, kol. św. Patryka, kol. św. Wawrzyńca, kol. Karmelitów i kol. Medyków.

Fakultet medyczny posiada piękne amfiteatra i bogatą bibliotekę z kolekcji niemieckich po największej części pochodząca,

Jest mowa o założeniu obserwatorium i gabinetów historii naturalnej.

Rektorem uniwersytetu dublińskiego jest jak wiadomo uczony Dr. Newman oratoryanin.

Uniwersytet ma od niedawna swoje pismo p. t. *Atlantis*. Pierwszy numer wyszedł w styczniu i zawiera między innymi rozprawę księdza Newman o zakonie Benedyktynów, tudzież rozprawę P. Pollen o architekturze bazylik. Drugi numer ukaze się w lipcu.

2. Trzeci synod dyecezalny dyecezyi Westminster odbył się na początku lutego. Poprzedziła go staranna wizyta przez arcybiskupa Trebizonda koadjutora kardynała Wiseman dokonana. Ogłoszono na tym synodzie dekreta drugiego synodu zatwierdzone przez stolicę apostołską. Radzono o ważnych kwestyach i postanowiono między innymi przywrócić zwyczaj katolicki zapowiedzi małżeństw po kościołach, czego w czasach przesławiania zaniechano. Była mowa o małżeństwach mieszanych które kościół niechętnie wszędzie widzi. Uradzono żeby w takich razach nie dawać szluby jeno za osobnem upoważnieniem biskupa i to bez pompy kościelnej. Obwarowano także aby katolicy święciłą święta obowiązujące pod grzechem.

3. Trzy nowe nawrócenia ucieszyły katolików angielskich, mianowicie nawrócenie Wiel. Huberta de Burgh duchownego anglikańskiego, kapelana w Krymie w czasie ostatniej wojny, syna Wiel. W. de Burgh Dra teologii autora różnych protestanckich dziełek, nawrócenie Wiel. Roberta Wilson dawnego sekretarza kollegium ś. Mikołaja w Shoreham, w końcu nawrócenie lorda Norreys starszego syna hr. Abingdon którego abjuracją przyjął kardynał Wiseman. Nowo nawrócony lord jest wnukiem Edwarda Vernon arcybiskupa Yorcku lat temu trzydzieści.

O nawróceniach w Anglii, jeden z dzienników protestanckich Nowego Yorcku (*The Observer*) tak pisze:

W wyższem towarzystwie angielskiem przeszły w ostatnich latach na katolicyzm takie naprzykład osoby: trzy księżne, jedna margrabina, dwie hrabiny, cztery wicehrabiny, osiem ladies, dziesięciu tytułowych mężczyzn, dwóch archidyakonów, osiem-

dziesięciu pięciu ministrów anglikańskich i dwieście siedmdziesiąt dwie osób z arystokracji. Doktor Crolly liczy że jest obecnie stu księży katolickich, którzy byli w pierw ministrami anglikańskimi.

4. Istnieje dotąd zasłona którą miała na głowie Marya Stuart w czasie exekucyi. Przechowała się ona w kłólewskiej rodzinie Stuartów aż do ostatniego jej potomka kardynała Yorck. Umierający kardynał zapisał ją panu Hippisley spokrewnionemu ze Stuartami po kądzieli.

Zasłonę wyhaftowała sama królowa. Wyszyto na dodanem do niej obszyciu literami złotemi następujący napis:

Velum serenissimae Mariae Scotiae et Galliae reginae martyris, quo induebatur dum ab heretica ad mortem injustissimam condemnata fuit. Anno sal. 1586, a nobilissima matrona anglicana diu conservatum et tandem donatione Deo et Societati Jesu consecratum.

P. Hippisley posiadacz zasłony kazał zrobić jej wierny rysunek.

5. Kardynał Wiseman otrzymał zajmujący list od księdza Kyne katolickiego kapelana wojskowego z pod Lucknow. Ks. Kyne pisze:

Kapelani katoliccy mają wiele pociech. Żołnierze katoliccy kochają ich i słuchają. Żołnierze ci bardzo gorliwie obowiązków chrześcijańskich depełniają. Są to raczej zakonnicy niżli wojskowi. Wielu z nich bywa codzień na mszy ś., do komunii bardzo często przystępują. Co wieczór schodzą się tłumnie na różaniec i na naukę. Z jakąż oni chęcią stroją ołtarz? Im samym brak wszystkiego a jednak złożyli się na przyzwoite cymboryum. Odwagi ich niemożna dość chwalić, biją się po bohatersku.

Ks. Kyne ubolewa że taka jest mała liczba kapelanów katolickich przy armii.

Po przeczytaniu listu ks. Kyne, P. de Germainville który się głównie trudni tak nazwanem *oeuvre des militaires* w Paryżu (są to wieczorne zajmujące kursa urzędzone dla żołnierzy) przesłał do Irlandyi kilkaset exemplarzy tłómaczonego na angielskie podręcznika żołnierzy chrześcijańskich (*Manual of the Christian Soldier, Paris 1856*).

Wyborny ten podręcznik wartoby i dla naszych żołnierzy służących po rozmaitych wojskach przetłómaczyć. Zawiera on i nauki najpotrzebniejsze i zbiór modlitw i objaśnienia nabożeństw i rozmyślenia i pieśni kościelne.

## F R A N C Y A.

1. Powrót do Liturgii. 2. Listy pasterskie z w postu o Jubileuszu. 3. Wielki Post. 4. Okólnik ministra o majątkach zakładów dobroczynnych. 5. System polityki katolickiej. 6. Śmierć O. de Ravnigan. 7. Śmierci biskupów i osób pobożnych. 8. Polska składka na statwę N. Panny. 9. Polemika dziennika *Univers* z dziennikiem bruxelskim z powodu Unitów i inne pisma o unitach. 10. Nabożeństwo żałobne polskie w Montmorency. 11. Artykuły P. de Latour o Rossyi. 12. Składki na rodziny katolickie wygnane ze Szwecyi.

1. Wspomnieliśmy już że podróż biskupa z Mende do Rzymu ma związek z przywróceniem liturgii rzymskiej w jego dyecezyi.

W Nantes liturgia rzymska przywrócona została w kościele katedralnym w dzień Wielkiej Nocy a w całej dyecezyi w dzień ś. Trójcy, w skutek listu pasterskiego z dnia 2 lutego, który znakomicie wykłada potrzebę jedności.

Biskup połączonych dyecezyi Autun, Chalons i Macon rozporządza w pięknym liście pasterskim aby liturgia rzymska wprowadzona tam została w pierwszą niedzielę Adwentu. List ten obejmuje zajmujący wywód historyczny.

2. Jubileusz odbył się we Francyi w czasie Wielkiego Postu. Listy pasterskie biskupów zapowiadające owe łaski kościelne z wielu względów na uwagę zasługują. Biskup z Nimes rozebrał obszernie kwestyę azali kościół ma władzę udzielania odpustów. Biskup z Quimper przemówił o miłości chrześcijańskiej. Biskup z Digne wykazał o ile cnoty ludzkie są niedostateczne. Arcybiskup z Auch wyłożył co to są odpusty a bliżej biorąc odpust jubileuszowy. Cóżkolwiekby najwymowniej oznał się ks. Gerbet biskup z Perpignan. Jego list pasterski o jubileuszu uderza i głębokością myśli i świeżością kształtów zewnętrznych. Czytamy tam między innymi:

Niedziela uswięca tydzień, wielkie uroczystości rok uswięcają, jubileusz uswięca stulecie. Ale stulecie to długi przeciąg czasu nieodpowiadający krótkości życia ludzkiego. Stuleciem mierzą wiek drzew rozłożystych, pod których cieniem spoczywali przodkowie nasi i następcy nasi spoczną, mierzą wiek domów trwalszych o wiele od tych co w nich mieszkają, mierzą wiek kamieni grobowych trwalszych niżli domostwa; nasze życie za krótkie by do owej miary przypadało. Zaczęto więc błagać stolicę apostolską o skrócenie stuletniego peryodu, uswięconego starym zwyczajem. Usłuchali papież i by niepostąpić dowolnie przyjęli jubileusz hebrajski Mojżeszowy, jubileusz co lat pięćdziesiąt. Gdy pobożni jeszcze o skrócenie terminu nalegali stolica apostolska zgodziła się na peryod trzydziestu trzech lat, to jest na zakres wieku Chrystusa pana, a nawet w końcu na peryod lat dwudziestu pięciu. W ten sposób ów czas expiacji i łask dzieli stulecie na cztery części, tak jak posty nakazane przez kościół przy początku każdej pory, oznaczają roku kwartały. Jubileusze to suchedni stulecia ... Czasem jeszcze macierzyńskim skłonieni uczuciem, nadają papieże oprócz tych łask wyznaczonych zawczasu, odpusty w kształcie jubileuszu, tak jak się to stało w roku bieżącym. Okoliczności towarzyszące owym odpustom nie są tak uroczyste jak owe, które widzimy przy jubileuszach peryodycznych. Ojciec Ś. niewywa wiernych do Rzymu, jeno ich woła do trybunału pojednania, nie otwiera u Śgo Piotra zamurowanej bramy jubileuszowej, za to odmyka nam na ościerz wszystkie bramy miłosierdzia boskiego; nie błogosławi pielgrzymów z kruzganków watykańskich, ale nam przesyła najserdeczniejsze błogosławieństwo. Obrzędy się różnią, łaski są te same.

Książd biskup z Montpellier wyniósł w swoim liście pasterskim instytucyą papieztwa. W liście tym znaleźliśmy taki usep:

Widziały nasze czasy co to jest niezachwiana stałość sumienia papieżkiego. W przeciągu czterdziestu lat dwóch ludzi sprobowało groźby by zatrząść sumieniem dwóch następców piotrowych. Oba napotkali taki spokój i tak silne postanowienie, że musieli w końcu wątpić o podobieństwie zwycięztwa. Zaiste nie potęgi brakowało tym strasznym przeciwnikom a jednak starczyło dwóch mnichów by pokonać jednego, drugim do gruntu wstrząsnąć. Pius VII rzekł Napoleonowi te same słowo, którem apostołowie odparli nagabania radnych Jerozolimy *Non possumus* i Pius VII umarł w Rzymie a jego niezrównany prześladowca wiecie gdzie skończył. Grzegorz XVI kładąc rękę na dowodach piśmiennych czynów, którym zaprzeczał cesarz Mikołaj, oznał się do niego: „I Wasza Cesarska Mość i ja staniemy na sądzie Bożym, ja tam pierwszy idę i będę czekał.“ Te słowa uderzyły jakoby w serce cesarza. Próżno chciał ich dźwięk zagłuszyć na polach bitew, wracały ciągle. Przyszło na to samodzierczy wszech Rossyi, że musiał niezwłóczęc stanąć przed trybunałem Bożym, gdzie go czekał Grzegorz XVI, a któż niepamięta w jakich okolicznościach tam poszedł. *Digitus Dei est hic.*

3. Przez ciąg Wielkiego Postu kościoły były napełnione pobożnymi chętnie słuchającymi nauk kaznodziejskich. Wszyscy, nawet nieprzychylni religii przyznają że w tej mierze widać ciągły postęp. Najwięcej wrażenia czyniły konferencje O. Felixa miewane w katedrze paryzkiej. Ogłaszał je drukiem dziennik *Univers*, więc możemy sobie łatwo zdać sprawę i z zamiaru kaznodziei i ze sposobu w jaki przemawiał. W sześciu konferencyach wyłożył że chrześcijaństwo jest źródłem postępu moralnego dla tego że ciągle płodzi świętość będącą postępowaniem moralnym w najwyższej swej potędze; wykazał z wielką świetnością energicznie odsłaniając rany czasu obecnego, że tajemnica tego postępu leży w silnych oddziaływaniach chrześcijaństwa przeciw wszystkim pożądliwościom co ludzkość do znikczemnienia prowadzi; wytłomaczył w końcu że siła wewnętrzna poruszająca ludzkość i darząca świętością, że przyczyna ciągłych oddziaływań to miłość Jezusa Chrystusa. „Ah“ wołał „by zatrzymać wylew szkaradnych pożądliwości trzeba miłość zwrócić do prawdziwego jej środka, do Boga.“ W siódmej konferencji którą powiedział już po Wielkiej Nocy z powodu kwesty na cel dobroczynny dodał demonstracją tej prawdy, że skoro miłość Jezusa Chrystusa serce oświadczy, niszczy w niem najstraszniejszą przeszkodę do wszelkiego postępu, egoizm.

Kommunia wspólna wielkanocna mężczyzn w Notre Dame również była liczna jak w poprzednich latach i z tem samem się odbyła przejęciem. Poprzedziły ją nauki rekolekcyjne O. Felixa przez ciąg wielkiego tygodnia. Chleb żywota rozdawali O. Felix i kardynał arcybiskup, który jeszcze potem gorąco przemówił.

4. Wielkie zrobił wrażenie we Francji okólnik jen. Espinasse ministra spraw wewnętrznych zalecający prefektom, aby za ich usilnością nieruchome dobra szpitalów zostały wyprzedane co prędzej; za te pieniądze mają być kupione papiery krajowe. Okólnik ten ukazał się niespodzianie w drugiej połowie maja. Niema powodu do operacji jeno z jednej strony skłonność rządu cesarskiego do śmiałych a świetnych powierzchownie przedsięwzięć, z drugiej wpływ finansistów zawsze skwapliwych doradzać środki prowadzące do zwiększenia obiegu pieniędzy i spekulacyjnego ruchu. Rzecz nie jest nowa, Necker proponował ją Ludwikowi XVI, który odmówił niechcąc używać przymusu. Spróbowana operacji konwencya narodowa i choć jej nie zdołała całkowicie uskutecznić, same szpitale paryzkie straciły półtrzecia miliona franków. W epoce konsulatu raz jeszcze chciano pozbawić zakłady dobroczynne nieruchomej własności, ale odsunięto projekta z powodu że zagarnięcie dóbr szpitalnych mogło dostarczyć broni przeciwnikom rządu, że wywłaszczenie sprzeciwia się moralności, że dla ubogich najkorzystniej mieć dochód pewny i stały a taki daje jeno własność nieruchoma, w końcu że te tylko szpitale utrzymały się były na dobrej stopie, których własności konwencya nie wyprzedawała. Dobra szpitalów mają obecnie wartość około pięciuset milionów, przynoszą rocznie około piętnastu milionów, którą ta sumę rząd ma nadzieję podnieść do dwudziestu jeden milionów, wyprzedając nieruchomości i kupując papiery publiczne. Ależ powiadają przeciwnicy wyprzedaż odbędzie się w złych warunkach i nigdzie się nie dostanie za nieruchomości tyle ile one warte. Rząd znajduje poparcie u radykalistów; przeciw okólnikowi występują: najśmielej ze wszystkich *Univers*, inne dzienniki katolickie, dzienniki legitymistowskie i ostrożnie a z daleka *Journal des Debats*. Rady szpitalne są niechętne i już gorliwsi prefekci zaczęli się do groźb uciekać. *Univers* podaje ciekawe dowody jako wszędzie zapisy nieruchome zbo-

gaciły instytutu dobroczynne a kapitały zmarniały. Dzienniki rządowe odpowiadają przykładami dokonanych przedaży z powiększeniem obecnego dochodu. *Univers* bierze długi przeciąg czasu, dzienniki rządowe mówią o latach ostatnich, więc jasna rzecz czyje rozumowanie lepsze. Czytamy jeszcze w *Univers*:

W miarę zwiększającego się ruchu religijnego rosną we Francji zapisy i dary na cele dobroczynne. Od roku IX do r. 1847 złożono 122,504,450 mianowicie 14,921,703 za cesarstwa, 50,020,774 za restauracyi, 56,561,972 za monarchii lipcowej do r. 1847. Odtąd pomimo wielkich wstrząśnień krajowych, wojny i t. d. dary dobroczynne doszły już summy 85,772,245 franków. Otóż wszyscy się zgadzają, że donatorowie działający powszechnie pod natchnieniem religii radzi są zapewnić trwałość wieczystą swoim dobrodziejstwom i w tym celu widzą je chętnie oparte na własności nieruchomości. Wykonanie rozporządzenia ministerjalnego niezawodnie zmniejszy skwapliwość dobroczynną.

Okólnik uraził mocno prawdziwą zachowawczą opinią we Francji, bo raz jeszcze pokazał że cesarstwo niema stałych zasad, niema względu na najszanowniejsze rzeczy. Jakiś czas spodziewano się że rząd ustąpi w obec dość powszechnej opozycyi, tłumaczono pojednawczo usunięcie jen. Espinasse, ale doświadczenie uczy że cesarz nigdy się nie cofa, co najwięcej uzyska się pewna łagodność w wykonaniu. Cóżkolwiek-bądź przyszłość pokaże do czego prowadzi takie zapoznanie wszelkich moralnych i politycznych względów, taka niedbałość o zaspokojenie obaw istotnych przyjaciół dzisiejszego porządku rzeczy.

5. Dzienniki europejskie rozgłosiły w miesiącu kwietniu że cesarz Francuzów przywołał do siebie Ludwika Veuillot, że miał z nim długą rozmowę i że w następstwie tej rozmowy ukazały się w dzienniku *Univers* (28, 29 i 30 kwietnia) artykuły pod napisem: *Europa* i *Azja*. Fakt jest prawdziwy. Dziś nawet wiadomo, że cesarz pytał się pana Veuillot czy może liczyć na katolików francuzkich i że usłyszał odpowiedź: „Niezawodnie dopóki Wasza Cesarska Mość trzymasz z Chrystusem „Panem.“ Co się tyczy artykułów zawierają one mocną wycieczkę przeciw Anglii i przeciw Rossyi, zalecają w przyszłości przymierze zasad, przymierze katolickie z Austryą a na dziś radzą odosobnienie. Napisane są z wielką siłą. Oto krótki wyjątek z ustępów końcowych:

Wyrzeknijmy się przymierza angielskiego, które nigdy nie było serdeczne, które nigdy bezpieczne nie będzie. Mamyż przecie zwrócić się ku Rossyi i ować się do niej, ułożmy razem sprawy Azji i sprawy świata i zamknijmy Anglią w ciasnych granicach, które przekroczyła na nieszczęście świata? Taka polityka miałaby pewną wielkość i stosowność, korzyści bezpośrednie. Nie radzimy jej jednakowo bo nie-bylałyby to polityka katolicka, bo dla terażniejszości przyszłości naraziła. Rosssa nie zawrze przymierza bez zabezpieczenia swoich religijnych dążeń. Owoż P. Bóg niebłogosławiłby traktatom, które mielibyśmy oddali w moc błędu taką liczbę dusz co kiedyś stałyby się siłą ogromną przeciw nam na ziemi i oskarżycielami przeciw nam w niebie. Jest przymierze, które Francji więcej przystało niż przymierze silnych, przymierze to słabych a liczba ich wielka. Wszystkie dzisiejsze słabości bylebyśmy je złączyli i spoił stanowią potęgę, która może mieć ogromne w świecie znaczenie... Rosssa i Anglia muszą się zewrzeć z sobą. Niechaj się biją a gdy będą sobie wzajem wydzierać panowanie Azji, my dajmy wolność ludom europejskim, nie wolność rewolucyjną, wolność stronnictw, ale wolność narodową ze swobodą działania, poruszania się, budowania i wzrostu. Ah! powietrze prawdziwej wolności ożywiłoby nawet narody umarłe! Cudabyśmy widzieli! I przyszłoby do tego, że Europa uwolniona od handlarzy i zdobywców przyswoiłaby sobie nieśmiertelne losy przyobiecane kościołowi katolickiemu, że rozszerzyłaby się na świat cały.

6. Dotąd niemieliśmy sposobności napisać o wielkiej stracie, jaka dotknęła kościół francuzki i cały kościół katolicki, o śmierci O. Ksawerego de Ravnigan, jednak uczuliśmy mocno zgon tego apostoła dzisiejszych czasów, który się tyle przyczynił do zwrócenia swego kraju na drogi religii, tyle się dla wszystkich katolików nawet dla katolików polskich w swoim pracowitem życiu natrudził. O. de Ravnigan umarł 25 lutego, a kiedy następczej niedzieli O. Felix mówiąc o świętych na ziemi uczynił zwrot do tego pięknego zawodu uwiecznionego piękniejszą jeszcze śmiercią, serdeczne wzruszenie ogarnęło przytomnych. Nabożeństwo pogrzebowe odbyło się w kościele St. Sulpice, celebrował kardynał arcybiskup, otoczony kilku biskupami, kardynał Donet był przytomny, biskup Orleanu miał mowę pogrzebową. Takiego tłumu, takiego przejścia nie pamiętają od pogrzebu siostry Rozalii. Słów ks. Dupanloup nacechowanych poważnem rozrzewnieniem słuchano uważnie; text *Defunctus adhuc loquitur* wydał się wszystkim bardzo szczęśliwie dobrany. Tłum odprowadził potem ciało na cmentarz.

Oto w krótkości zarys życia O. de Ravnigan.

Urodził się r. 1795 i odbywszy nauki w Paryżu, a mianowicie przez czas jakiś w zakładzie ks. Liautard późniejszem Collège Stanislas, zapisał się na wydział prawny. Młodość przebył czysto, przykładnie, w praktyce religii i dobrych uczynków. Stosunki rodzinne otworzyły mu wstęp do wyższego towarzystwa paryskiego; skorzystał z tego i nabrał tego delikatnego poloru, który później dawał taki wdzięk jego osobie. Mając lat dwadzieścia sześć, został zastępcą prokuratora królewskiego w Paryżu, ale nie to było jego powołanie. Wkrótce zwierzył się prokuratorowi jeneralnemu że chce zostać księdzem, i w roku 1822 wstąpił naprzód do seminaryum w Issy, a potem w kilka miesięcy do nowicyatu O. O. Jezuitów w Montrouge. Lata nowicyatu liczył zawsze do najszcześniejszych w swoim życiu. Odznaczył się tam chęcią wielką umartwień. Teologii uczył się przez lat cztery w Saint-Acheul. Wyświęcony na księdza w r. 1828, sam zaraz w Saint-Acheul professorem został. W epoce rewolucyi lipcowej zakład ten napadnięto i zrujnowano. O. de Ravnigan otrzymał lekką ranę w rozruchu. Posłany następnie ze scholastykami do Brieg w kantonie Wallis w Szwajcaryi, tam i w Estavayer lata probacyi przebył. Surowy dla siebie, niepozwalający sobie najmniejszego użalenia, był dla drugich niesłychanej dobroci. Jako kaznodzieja wystąpił po raz pierwszy we Francyi w Amiens r. 1835. Zaraz w roku następnym nauczał przez ciąg wielkiego postu z kazalnicy kościoła St. Thomas d'Aquin w Paryżu i zrobił wrażenie znamienitego kaznodziei. W r. 1837 wstąpił na kazalnicę katedry paryskiej i rozpoczął szereg kilkoletnich konferencyi postnych, które tyle dobrego uczyniły. Niebawem wprowadził wielkotygodniowe nauki rekolekcyjne naprzód w kościele św. Eustachego, potem w Notre Dame. Owocem ich była kommunia wspólna w r. 1842, która dziś w instytucyą się niejako zamieniła. Oh! kto był wówczas w Paryżu, pamięta anielską radość jaka opromieniała zmęczoną twarz kaznodziei, przemawiającego ochrypłym głosem do młodzieży, której wtenczas trza było odwagi, by publiczną manifestacyą wiary swojej uczynić. Najwięcej czasu zabierały ojcu de Ravnigan spowiedzie, a przyjmował prawie wszystkich penitentów, którzy mu się nadarziali. Było między nimi i Polaków nie mało. W epoce zacieklej wojny przeciw Jezuitom O. de Ravnigan, ogłosił spokojnie a silnie napisaną książeczkę: *o istnieniu towarzystwa Jezusowego*. Od r. 1837 do r. 1841 O. de Ravnigan był przełożonym domu Jezuitów w Bordeaux, później mieszkał w Paryżu i jako przełożony i jako prosty zakonnik. Niezmordowany w posłudze chorych i umiera-



jących, opiekował się szczególnie zakładem sióstr de Bon Secours, które chorych po domach pielęgnowały. Po rewolucyi lutowej podwoił usilności aby ratować ludzi od zatury duszy. Gdy ks. Theiner wydał swojĄ książkę o Klemensie XIV, zasiadł do pracy piśmiennej i odpowiedział na oskarżenia, dziełem wysokiej wartości: *Historja Klemensa XIII i Klemensa XIV*. Cesarz Napoleon uszanował wysoką osobistość O. de Ravignan. Na usilne naleganie choć już cierpiący musiał się podjąć kazań postnych w Tuileries. Następnego postu miewał postne kazania dla starców u Siostrzyczek ubogich. Ostatnią jego pracą były rekolekcyje dane Karmelitkom. Po skończeniu tych rekolekcyi zapadł mocniej na zdrowiu, właśnie w dzień swego patrona, 3 grudnia. Choroba trwała blisko trzy miesiące. W całym jej ciągu pokazał się doskonale umartwionym i oderwanym od świata zakonnikiem. Myśl Boga miał ciągle przytomną, cichość i spokój przenosił nad wszystko, pragnał więcej cierpieć, nie mówił jeno o niebie. Budujące dzieje tych kilku tygodni spisał naoczny świadek O. de Ponlevoy i ogłosił je drukiem w broszurze *Maladie et mort du R. P. Xavier de Ravignan de la Compagnie de Jėsus* (Paris chez Douniol 1858). Z tej broszury wyjmujemy list O. de Ravignan do przełożonej nowicyatu pań du Sacré Coeur w Conflans, pisany 13 lutego:

Zacna Matko! korzystam z ostatek sił aby skreślić kilka wyrazów, wkrótce nie będę już mógł pisać. Unoszę z sobą szczęsne wspomnienie kochanej rodziny zakonnej w Conflans. Siostry moje, życie duchem wiary. Wojujcie bez przerwy z wrażeniami natury. Z odwagą rachujcie na nieskończone miłosierdzie, powtarzam nieskończone miłosierdzie Zbawiciela. Spokojny jestem i wesoły od kiedy wiem że mój koniec bliski; bylebym tylko niezbyt długo czekał. Jeśli Bóg raczy mnie do nieba przyjąć, nie zapomnę o was. Trawi mnie gorączka. Bywajcie zdrowe, błogosławie wam w wieczności, módlcie się za mnie.

Przed samą śmiercią otrzymał odpust jubileuszowy; modlił się do końca i do końca miał oczy w krucyfix wlepione.

7. Dnia 13 grudnia roku zeszłego umarł w Wersalu biskup dyecezyalny ks. Jan Nikazy Gros, dawny jałmużnik królowej Maryi Amelii. Pochodził z Rheims gdzie się urodził w r. 1794, nauki seminaryjskie odbył w Meaux. Był wikaryuszem jeneralnym w Reims za kardynała de Latil, a gdy kardynał w r. 1830 oddalił się za granicę, miał czynny udział w administracyi dyecezyi. W r. 1840 ks. Affre wezwał go do Paryża także na wikaryusza jeneralnego. Wyniesiony w r. 1842 na biskupstwo w Saint Dié, w dwa lata później zastąpił w Wersalu księdzę Blanquart de Bailleul, powołanego na arcybiskupa do Rouen (teraz właśnie złożył ks. Blanquart urząd arcybiskupi i zastąpiony został przez księdzę Bonnechose). Dyecezyą wersalską rządził przez lat trzynaście z wielką roztropnością.

Wspomnieliśmy pod rubryką rzymską o śmierci mons. Leherpeur biskupa z Saint Pierre w Martynice. Ks. Stefan Leherpeur był pierwszym biskupem od erekcyi biskupstw kolonialnych. Trudne swoje obowiązki przez lat siedem z wielką roztropnością sprawował. Na pogrzebie byli biskupi z Basse Terre (Gwadalupa) i z Roseau (Dominika). Ks. Leherpeur pochodził z Bayeux.

W Kwietniu umarł w Paryżu ks. Frère, dawny professor Pisma ś. w Sorbonnie, dawny przełożony seminaryum dyecezyalnego. Zanim został księdzem, odbył nauki w szkole politechnicznej, ztąd pochodziło że się zawsze naukami fizycznymi zajmował.

Dnia 23 lutego umarła siostra Natalia Doignies, założycielka i pierwsza przełożona Córki Pana Jezusa. Świątobliwa ta niewiasta była za młodu służącą w wiosce Loos niedaleko od Lille. W r. 1823

osiadła w Lille i nagłona chęcią pracowania dla Pana Boga, jeła uczyć katechizmu dzieci i robotników. Powoli założyła szkółkę, przybrała sobie kilka towarzyszek, i oto jak powstało jej zgromadzenie. Siostra Natalia znajdowała zawsze za szczególnem zrządzeniem bożem gotowych dobroczyńców. Urząd przełożonej już dawno złożyła. Kongregacya jej liczy obecnie 500 sióstr i posiada szkółki w departamentach du Nord i du Pas de Calais, także w Belgii, obsługuje szpitale w Lille, w Dunkierce, w Roubaix i t. d. Inspektorowie akademii chwałą bardzo szkółki Córek Jezusowych. Gdy cesarz Napoleon był przed kilku laty w Lille, spotkał siostrę Natalię w szpitalu i rzekł do niej: „Zostałaś „pani prędko matką licznej rodziny.“ „Jeszcze prędszej Wasza Cesarska „Mość wyszedłeś na ojca rodziny i daleko liczniejszej“ — odrzekła. Siostra Natalia umarła w Templeuve; zwłoki jej mają ostatecznie spocząć na cmentarzu w Loos blisko grobu księdza Detrez, współzałożyciela i przewodnika duchownego zgromadzenia.

W kwietniu umarła siostra Magdalena, przełożona jeneralna Córek de la Croix-Saint-André. Siostra Magdalena miała udział w założeniu zgromadzenia na początku bieżącego stulecia. Nastąpiła na przełożęństwo w r. 1838, zaraz po pierwszej przełożonej pani Bichier. Mimo wiek podeszły, zachowała do końca wielką czerstwość umysłu. Zgasła w klasztorze La Puye, gdzie jest główny dom zakonu.

Katolicy francuzcy i angielscy ponieśli wielką stratę w osobie pani Henryety Leforestier d'Osseville, dawniej przełożonej klasztoru Delivrande, założycielki i przełożonej klasztoru N. Panny z Norwood pod Londynem. Wielka to była służebnica boża. Umarła w Anglii, skąd ciało jej zostało przewiezione do Francyi.

Umarł w ostatnich czasach we Francyi p. Piotr Yermołow, rossyanin nawrócony, przyjaciel pani Sweczyn. P. Yermołow był bardzo dobroczynny, żył zdala od świata.

Dnia 29 czerwca umarł ks. de Jan Franc. Augustyn Galtier biskup z Pamiers w skutek trudów podjętych przy wizytowaniu dyecezyi. Nieboszyk przyszedł na świat w departamencie Aveyron r. 1799. Wczesnie zostawszy księdzem, był długi czas professorem filozofii w dyecezyi Rodez a później dyrektorem seminarium w dyecezyi Perpignan. Ksiądz de Saunhac biskup przedostatni tej dyecezyi mianował go swoim wikaryuszem jeneralnym. Na tej posadzie taką sobie zjednał wziętość, że gdy przyszło szukać osoby wielkiej roztropności i powagi do zastąpienia biskupa dyecezyi Pamiers, tego którego zniewolono do podania się do dymissy (mówiliśmy o tej sprawie w swoim czasie), rząd ks. Galtier Rzymowi przedstawił. Nowy biskup prekonizowany został w czerwcu r. 1856. Za dewizę wziął sobie wyrazy *Justitia et Pax* i można powiedzieć, że to była reguła jego postępowania. W ciągu dwóch lat przewędrował całą prawie swoją górzystą dyecezyę. Tak zjednał sobie miłość powszechną.

Ksiądz Le Mée biskup dyecezyi Saint-Brieuc i Tréguier umarł dnia 31 lipca po długiej i boleśnej chorobie. Pochodził z samejże dyecezyi. Urodził się w r. 1794, nauki seminaryjskie odbył u ś. Sulpijusza w Paryżu. Kapłanem został w r. 1817. Wróciwszy do dyecezyi sprawował naprzód obowiązki profesora teologii przy seminarium, dalej przyjął kierunek duchowny nowo utworzonej kongregacyi Córek ś. Ducha i ta zakwitła pod jego przewodnictwem. Z czasem biskup powołał go na wikaryusza jeneralnego. Na stolicę biskupią wstąpił w r. 1841. Nieboszyk wizytował bardzo starannie dyecezyę, bierzmował niezmiordowanie, kazał, nauczał; dbał wielce o konferencye kapłańskie, o coroczne ćwiczenia duchowne dla księży, o nauki w seminaryjach, o re-

stauracją kościołów. On liturgię rzymską w Saint-Brieuc przywrócił. Za niego stanęły budynki wielkiego seminarium i powstała szkoła wyższa katolicka ś. Karola.

W Antyllach angielskich umarł przedwcześnie świątobliwy biskup pochodzenia francuzkiego ksiądz Michał Vesque. Śmierć nastąpiła na wyspie ś. Krzysztofa dnia 10 lipca. Zmarły miał zaledwie lat czterdzieści. Ks. Vesque urodził się w Honfleur w Normandyi, zostawszy księdzem sprawował obowiązki wikaryusza, później był użyty jako misyonarz, później jeszcze objął posadę kapelana klasztoru Norwood pod Londynem. Tam właśnie dał poznać zdolność swoją, świątobliwość i wielkie osobiste przymioty. Naznaczony przez Ojca ś. na biskupa w Roseau na wyspie Dominice, wyświęcony został przez kard. Wisemana w Londynie w październiku r. 1856. Przed objazdem do Ameryki odwiedził Rzym, gdzie zostawił jak najlepsze wspomnienie. Półtora roku tylko był biskupem a jednak wiele uczynił. Między innymi sprowadził siostry z Norwood. Stratę duchowieństwa francuzkie uważa za bardzo ciężkie dopuszczenie Boże.

8. Nieraz już wspomnieliśmy o składce na statwę olbrzymią Najś. Panny która ma być wzniesiona w Le Puy we Francyi. Owoż przed kilku miesiącami doniosły dzienniki że i Polacy ofiarę swoją złożyli. Rzecz tak się miała. Rok temu w maju O. Alexander Jełowicki rozesał zaproszenie następującej treści:

Na uczczenie Niepokalanego Poczęcia N. Panny i na dziękczynienie za jej wspomnienie Francya zajmuje się w obecnej chwili wystawieniem najokazalszego dla niej pomnika na górze przyległej miastu Le Puy, gdzie Matka Boska jak w naszej Częstochowie od wielu wieków cudami łaski i miłosierdzia na świat cały słynie. W tym celu po całej Francyi zbierane są składki, przez samegoż Ojca ś. zalecane i odpustami nadane. Do tego dzieła narodowego i chrześciańskiego zarazem, czyżby nie mieli należeć i Polacy, wśród narodu francuzkiego tak dawno goszczący, we czci ku Maryi nikomu wyścigać się nigdy nie dający, a wspomnienia Jej tak bardzo potrzebujący? Otóż będzie nabożeństwo polskie w niedzielę 31 maja. Po mszy i po kazaniu rozpocnie się składka pod natchnieniem Ducha ś., którego zesłanie w dniu tym obchodzimy. A będzie to zarazem dobrem zakończeniem miesiąca Maryi, która hojny datek bogatych zarówno jak i najdrobniejszą ofiarę ubogich matczynem sercem przyjmie i odplaci.

Zebrane pieniądze odesłał ks. Jełowicki ks. biskupowi z Puy i dołączył list następujący:

Paryż w dzień ś. Stanisława Kostki. Jeżeli Francya i Polska są z sobą tak blisko złączone, winny to przedewszystkiem wierze swojej i miłości dla Maryi Niepokalanej, tu N. Panny francuzkiej — tam królowy polskiej. Więc kiedy Francya na zawdzięczenie nowych dobrodziejstw wznosi na chwałę Maryi Niepokalanej pomnik godny krajowej wielkości, Polska wyobrażana we Francyi przez dzieci swoich nieszczęść nie może zostać obcą takiej manifestacyi. Wszycyśmy to zrozumieli i oto przynosismy sierocy nasz szeląg wraz z bogatymi ofiarami Francyi, tej matki sierot wśród innych narodów.

Mam do rozporządzenia Waszej Wysokości skromną sumę 1500 frank. uzbieraną za dwoma nawrotami podczas naszych nabożeństw w Paryżu. Racz Wasza Wysokość przyjąć ją łaskawie na koszta wzniesienia olbrzymiej statui która niedługo wzniesie się po nad miastem Puy i po nad całym krajem. Oczy wszystkich narodów zwracają się ku tej statui a my prosimy by u stóp jej było wyrte imie Polski na świadectwo wiary, nadziei i miłości kraju naszego. Przy tej okoliczności pozwalam sobie polecić moich rodaków modlitwom Waszej Wysokości i prosić dla nich i dla siebie o błogosławieństwo.

Oto odpowiedź ks. biskupa:

Le Puy 5 grudnia. Nieobecność moja z dyecezyi jest powodem żem wpierw nie odpisał i nie podziękował księdzu raz za list jego tak pobożny i tak wzruszający, powtóre za hojną składkę na statwę N. Panny.

Próżnobyćm chciał wyrazić całe moje zadowolenie na widok że znaczne dzieci Polski spieszą wraz z całym światem katolickim by przynieść swój kamień do olbrzymiego pomnika wznoszącego się na chwałę N. Panny Niepokalanej, Królowej i Matki wszystkich. Dowód to nowy ich żywej i szlachetnej wiary, ich wytrwałego i przykładnego przywiązania do religii katolickiej.

Sród licznych ofiar zewsząd napływających, żadna w oczach moich nie ma większej ceny i większej zasługi jak ofiara katolików polskich, którym wraz z całą moją dyecezyą szczerą wdzięczność oświadczam.

Polska nie mogła pozostać obcą tej wielkiej manifestacji. Jej imie winno być zapisane niezatartemi literami na spiżu przeznaczonym by świadczyć o miłości dzieci Maryi ku swojej matce. I będzie ono ściągając łaski i błogosławieństwa na Polaków tudzież na ich ojczyznę.

Składki na pomnik ciągle rosną.

Jak donosiliśmy jest zamiarem komitetu trudniącego się wzniesieniem statui, ogłosić książkę z opisami wszystkich obchodów i wszystkich manifestacji na cześć ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia. Nie wiemy ażali o obchodach w polskich krajach doniesienia jakie przesłano. Przesyłki rękopisów mają się skutecznie pod adresem księdza Valroger, sekretarza komitetu historycznego de Notre Dame de France, w Paryżu, rue du Regard 11.

9. Przed kilku miesiącami donieśliśmy o korespondencji umieszczonej pierwszych dni listopada pod rubryką petersburską w *Journal de Bruxelles*. Było w niej uwiadomienie że biskup chełmski porozumiał się z synodem petersburskim i że z całą dyecezyą do schizmy przechodzi, było wezwanie aby się modlono za nawrócenie Rossyi „gdyż „inaczej“ przytaczamy wyrazy listu „potrzeba będzie ciągłego cudu, „izby to co pozostało z kościoła łacińskiego w Rossyi nie upadło tak „jak upadł kościół unicki. Na ten dziwny list tak jawnie pokazujący źródło z jakiego pochodził, odpowiedział Polak w dzienniku *Univers* z 4 grudnia. Polak ten, który zresztą nazwiska swego nie podpisał, wskazał że autorem listu musiał być Rossyanin katolik, zaprzeczył zupełnie wiadomości o apostazyi biskupa i wyłożył że jakiegokolwiek są niebezpieczeństwa kościół łaciński w Rossyi czyli prościej mówiąc kościół polski ma jeszcze wielką siłę oporu. Odpowiedź dotknęła korespondenta dziennika bruxelskiego, ile że dano mu naukę o obowiązku trzymania się ściśle prawdy, zaczęł napisać nowy list dosyć drażliwy zaczął się i tłumaczyć. Żalił się że przeciwnicy jego chcą koniecznie widzieć w nim O. Gagarina, tłumaczył że w każdym razie dyecezya chełmska stoi na brzegu przepaści. Zajął się dyskusya i P. Du Lac z dziennika *Univers* w numerach z 8, 15, 24 marca i 7 kwietnia bardzo jasno wykazał że korespondentowi rossyjskiemu chodzi głównie o zlanie się dwóch obrządków łacińskiego z unickim w jednym słowiańskim, co jest rzeczą nie prostą i polityczne słabości że nie powiemy dążności kryje. Nazwisko O. Gagarina, jak dobrze powiedział P. Du Lac, nie było wcale w tej sprawie wymienione i niepotrzebnie z nim korespondent wystąpił.

Pisma obce zajmowały się dużo unitami przez ciąg zimy. Był w *Le Correspondent* z 25 stycznia obszerny list o stanie rzeczy w dyecezyi chełmskiej, który powtórzyły potem dzienniki niemieckie i angielskie.

Odnosi się w części do tej sprawy a nie małe zrobił wrażenie list P. Dymitra Tołstoj umieszczony w dzienniku *Avenir* w Nizzie. P. Tołstoj z niesłychanym cynizmem obraca się przeciw Rzymowi i zaręcza że *bękarci* obrządek unicki prędko zniknie z widowni w Polsce. Odpowiedziały mu gorąco, uczciwie, *Wiadomości polskie* z 12 maja; my nie przywiązujemy wielkiej wagi do tego zawadyackiego, niedowarzonego wyskoku.

10. Zawsze w dniu 21 maja w rocznicę śmierci J. U. Niemcewicza odbywa się w Montmorency pod Paryżem nabożeństwo żałobne za Polaków zmarłych na wygnaniu. W Montmorency na cmentarzu są groby najdosłojniejszych z pomiędzy wygnańców: Niemcewicza, jen. Kniaziewicza, Adama Mickiewicza, i wielu innych mniej głośniejszych choć bardzo zasłużonych, więc rodacy w Paryżu, i wygnańcy i ci co z kraju przybyli, uważają sobie za powinność odbywać tam doroczną pobożną pielgrzymkę. W tym roku nabożeństwo przypadło w sobotę 22 a zebranie było liczniejsze niż kiedykolwiek. Podczas mszy w kościele, szkoła mężka polska z Batignolles i pensjonat panien z hotelu Lambert wykonałi śpiewy stosowne. Szczególniej uderzył śpiew panny Lewkowicz, uczennicy z hotelu Lambert. Po mszy ks. Freppel professor wymowy kaznodziejskiej w Sorbonnie miał po francuzku piękne, serdeczne kazanie, z którego choć krótki ustęp powtórzymy:

Rozumiem, były słowa mówcy, rozumiem że kochacie waszą ojczyznę, rozumiem że jesteście dumni z jej przeszłej wielkości, że bolejecie nad jej dzisiejszem poniżeniem, rozumiem że rozmyślając nad wielkością usług jakie oddała sprawie prawdy i religii, nie przypuszczacie do serca rozpaczę o jej losy. I czemuż mieliście zwątpić? Kto zajął w świecie miejsce waszego szlacheznego kraju? Kto zappełnił próżnię jaką zostawił na około? Kto zabezpieczył równowagę jego upadkiem zniszczoną? Nikt zaiste. Polski brakuje i oświacie chrześcijańskiej i Europie. Brak walecznego miecza polskiego by przechylić zwycięstwo na stronę prawa. Brak Polski kościołowi, brak tego przekopu, tej grobli od zalewu schizmatycznego. Mojem przekonaniem i niewaham się tego wyrzec z kazalnicy, nie zdarzył się od lat stu żaden czyn boleśniejszy dla kościoła, jak to straszne zniszczenie narodowości polskiej.

Po nabożeństwie wszyscy obecni mający na czele księcia Czartoryskiego udali się w cichem skupieniu na cmentarz by odwiedzić drogie sercem groby i pomodlić się na nich.

Mowa księdza Freppel została ogłoszona drukiem u L. Martinet. Następujące msze wieczyste ufundowane zostały w kościele w Montmorency:

21 maja dwie msze ciche i msza spiewana za duszę J. U. Niemcewicza i jen. Kniaziewicza, tudzież za dusze wszystkich Polaków zmarłych na wygnaniu.

5 czerwca msza za duszę Karoliny Wielogłowskiej.

24 lipca msza za duszę Cecylii Beydale.

21 paźdz. msza za duszę księżnej Maryi Wirtemberskiej.

27 listop. msza za dusze Adama i Celiny Mickiewiczów.

11. Dziennik *Univers* jest niezawodnie całkiem kościołowi polskiemu i Polsce przychylny a jednak często się zdarza że pociągniiony stosunkami swojemi, czasem też z niewiadomości, umieszcza lub z innych pism przedrukowuya artykuły bardzo dla Polaków dotkliwe. Niedawno jeszcze czytaliśmy tam szereg rozpraw pana G. de La Tour pod tytułem *La Russie*, a zaraz potem artykuły tegoż pisarza pod tyt. *L'Autriche*. W jednych i w drugich uderzyła nas zdolność, dosyć wysokie trakto-

wanie przedmiotu, śmiało przyjęcie stanowiska katolickiego, ale zarazem dotknięci zostaliśmy wyrażeniami pokazującymi niechęć dla Polski. Nie pierwszy to raz przychodzi nam skargi na P. de La Tour wytaczać, dawno już uważamy że ten publicysta przejął wszystkie niemieckie względem nas uprzedzenia. Tą razą pomimo niejakich zastrzeżeń co do spodziewanych następstw, przyswaja on sobie jeźli nie wnioski to ciąg rozumowań katolików rossyjskich szkoły O. Gagarina, także pisma angielskiego *The Rambler*. Argumenta z tej strony przedstawione rozbiiera i zatwierdza, argumenta polskie pomija całkiem. Zkądinąd kiedy mówi o Austrii uważa za rzecz naturalną że poróżniono Rusinów z Polakami. Snać rzecz to bardzo trudna uczucie sprawiedliwości względem nieszczęśliwych żywić.

Wspomniemy przy sposobności że w numerze z 11 sierpnia *Univers* przedrukował list nadesłany z Wiednia do *Gazety de Liège* w którym korespondent całe plemię słowiańskie w przeszłości i w terażniejszości ponizając, na wieczne je skazuje poddaństwo. Nienawisć buchająca ze słów piszącego powinna była ostrzedz redaktorów dziennika paryskiego o złym kierunku pracy, zkądinąd pokazującą grubą nieznanomość przedmiotu.

12. Brakło nam miejsca żeby opowiedzieć obszerniej o prześladowaniu katolików w Szwecyi. Uczynimy to wkrótce a tymczasem donosimy że pisma katolickie we Francyi z wielką skwapliwością składkę na wygnane rodziny otworzyły. W krótkim czasie zebrano czterdzieści kilka tysięcy franków, co daje piękne świadectwo o chrześcijańskiej gotowości Francuzów gdy idzie o niesienie pomocy nieszczęśliwym. Wszystkie opinie na Zachodzie zgodziły się by postępowanie rządu szwedzkiego i prawodawstwo istniejące w Szwecyi surowo osądzić. Część funduszków francuzkich ma być użyta na zapłacenie kary na jaką został teraz skazany katolicki duchowny w Norwegii.

## OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Święta Kongregacya Indexu wydała następujący dekret pod dniem 19 sierpnia:

Feria V die 19 Augusti 1858.

*Sacra Congregatio eminentissimorum ac reverendissimorum sanctae romanae Ecclesiae Cardinalium a Sanctissimo Domino nostro Pio Papa IX sanctae et Sede Apostolica Indici librorum pravae doctrinae, eorumdemque proscriptioni, expurgationi, ac permissioni in universa christiana Republica praepositorum et delegatorum, habita in Palatio apostolico vaticano damnavit et damnat, proscripsit, proscribitque, vel alias damnata atque proscripta in Indicem librorum prohibitorum referri mandavit et mandat Opera, quae sequuntur:*

Elementi di Cosmografia del Prof. Giuseppe Bagarotti, Firenze Ferdinando Baccioni 1857.

Storia d'uno studente di Filosofia, di Giuseppe Piola. Milano Tipografia Bernardoni di Gio. 1855.

Historya prawodawstw Słowiańskich etc.; i. e. Historia legislationum Slovenicarum (vulgo Slavicarum), a Venceslao Alejandro Maciejowski, Doctore juris et professore, iudice in Trib. Civ. 1. Instantiae Palatinatus Masoviensis; Varsaviae et Lipsiae, 1832—1835, volumina 4.

Pamiętniki o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Słowian etc. seu latine: Monumenta ad historiam, litteraturam ac legislationem Slovenorum; uti appendix ad historiam legislationum etc.; ejusdem Auctoris. Petropoli et Lipsiae, 1839, volumina 2.

Lucilla, ossia la lettura della Bibbia, per Adolfo Monod. Londra. *Opus ex regula II. Indicis praedamnatum.*

*Itaque nemo cujuscumque gradus et conditionis praedicta Opera damnata atque proscripta, quocumque loco, et quocumque idioma, aut in posterum edere, aut edita legere, vel retinere audeat, sed locorum Ordinariis, aut haereticae pravitatis Inquisitoribus ea tradere teneatur, sub poenis in Indice librorum vetitorum indicitis.*

*Quibus Sanctissimo Domino nostro Pio Papae IX per me infrascriptum S. I. C. a Secretis relatis, Sanctitas Sua Decretum probavit, et promulgari praecepit. In quorum fidem etc. Datum Romae die 20 Augusti 1858.*

*Hieronimus Card. De Andrea Praefectus.*

*Fr. A. Vincentius Modena Ord. Praed. S. Ind. Congr. a Secretis.*

*Die 21 Augusti 1858 supradictum Decretum affixum et publicatum fuit ad S. Mariae super Minervam, ad Basilicae Principis Apostolorum, Palatii S. Officii, Curiae Innocentianae valvas, ac in aliis consuetis Urbis locis per me Aloysium Seraphini apost. Curs.*

*Philippus Ossani Mag. Curs.*

## Umieszczenie dzieł pana Wacława Maciejowskiego na indexie rzymskim.

Od dawna odzywały się w Polsce głosy o niebezpiecznej dążności dzieł P. Wacława Maciejowskiego. Uwagę zwrócił na to pierwszy przed laty piętnastu P. Rychter w Warszawie. My podobnie jeszcze w r. 1847 wyraziliśmy nasze powątpiewania i obawy. Dziś sprawa zostaje ostatecznie przez najwyższą powagę, przez kościół katolicki, rozstrzygnięta.

Sumienia katolików są więc ostrzeżone dostatecznie. Że jednak nie wszyscy mają przytomne pamięci zdania ważniejsze dzieł potępionych, te przynajmniej które na stanowczą naganę zasługują, postanowiliśmy ogłaszając wyrok, podać je i to nie w treści, ale własne słowa autora przytaczając.

Przytoczenia nasze podzieliliśmy na trzy oddziały odnoszące się do zamiaru głównego a zamiarem tym dowieść że słowiański obrządek poprzedził łaciński w Słowiańszczyźnie i że cerkiew grecka lepsza była dla Słowian niż kościół zachodni, dalej do twierdzeń o władzy papieżkiej, dalej jeszcze do pojęć o małżeństwie księży i o małżeństwie cywilnem.

### ODDZIAŁ I.

Czytamy w tomie I *Pamiętników* na str. 44:

Mniemając Słowianie że ich ciemieźcy prawiać im w niezrozumiałym języku o jednym chrześcijańskim Bogu, nie nowego nie zwiastują, prócz ucisku i nędzy, nie chcieli zaniechać obrzędów swych religijnych, a do najwyższej swej istności gorące zasyłając modły, w ulubionych sobie gusłach i zabobonach sercu swemu szukali ulgi, za ich całość krwawe staczając boje. Przeciwnie od strony Grecyi mieszkający Słowianie, gdy w zrozumiałym im języku święci apostołowie wytłómaczyli im tajemnice chrześcijańskiej wiary, chętnie do chrystyanizmu przystępowali; a chociaż dla małej swej oświaty upodobane sobie lubili gusła nawet chrześcianami zostawszy, przecież z bronią w rękę nigdy nie obstawali za nimi. Ba nawet, kiedy później toczyła się o dycezyje walka pomiędzy wschodnim a zachodnim kościołem, ci Słowianie najgorliwszemi byli greckiej cerkwi obrońcami i do jej obrządku przeciągali resztę swych braci w pogaństwie jeszcze żyjących.

Przez co zwrócili oni na siebie przenikliwe oko zachodniej polityki i ściągnęli nieszczęścia, które wśród walki łacińskiego obrządku z greckim tamowały postęp

oświaty w narodzie; a później, po przeciągnięciu na łono łacińskiego kościoła niektórych zakarpackich i przedkarpackich władców słowiańskich, pomiędzy samymi Słowianami, już chrześcianami, w długie czasy trwać ku sobie mającą, zaszczerpili nienawiść i prześladowanie.

O Chrobotach mówi na str. 68 P. Maciejowski:

Cesarz Lew zwany filozofem, różnicę czyni między poganami czyli wolnemi Słowianami, a chrześcianami, to jest rzymskiemu czyli greckiemu ulegającymi rządowi. W ów czas także jedno znaczyło urządzać hierarchią duchowną, a kościoła swojego rozprzestrzeniać władzę czyli dyccezyą. Zkąd się pokazuje, że owi Chrobotowie za Herakliusza cesarza istotnie do dyccezyi carogrodzkiego patriarchyatu należeli, gdy im wschodni cesarz urządził hierarchią duchowną; tudzież wypływa i to, że przez niechrzczone ludy, nie rozumiał on pogańskich narodów, lecz nie ulegających Carogrodowi; podobnie jak później Rzym poganami nazywał chrześcian tych, którzy do wschodniego należąc kościoła, dyccezalnej papieża nie ulegali władzy.

Na str. 81 znajdujemy taką uwagę:

Zetknąwszy się za Karpatami kościół wschodni z zachodnim, ustąpić mu musiał; a że następnie znowu się wzmógł tamże i po wszystkich niemal rozszedł się narodach słowiańskich, to zaiste błogosławieństwu bożemu przypisać należy.

O Bułgarach i Słowianach panońskich tak nadmienia autor (str. 84):

W r. 864 wyruszył przeciw Bułgarom cesarz Ludwik i wymusił na nich obietnicę zostania chrześcianami, podług łacińskiego, jak ja rozumiem, obrządku, bo podług wschodniego byli już nimi dawno. Nie wiele brakło ażeby istotnie zamiaru swego nie dopięli. Uciskany przez Greków Bułgarczyk, posłał r. 866 do Karola II cesarza niemieckiego z tem, że chce przejść na łono łacińskiego kościoła, a oraz posłał i do papieża prosząc o rozwiązanie sobie sto sześć wątpliwości w wierze; od obudwóch zaś żądał przysłania sobie księży. Istotnie przysłał mu cesarz ze swojej strony kapłanów, ale ich uprzedzili od papieża poprzednio wysłani księża, który tym sposobem chciał Bułgarów pod swoją bezpośrednią zagarnąć dyccezyą. Tymczasem ocknął się carogrodzki cesarz Michał i przywiódł do tego łacińskiego biskupa Grymoalda, którego tam papież posłał, że wzięwszy datek pieniężny, Bułgaryą opuścił; a zaś Bułgarczyków ułagodziwszy, zachował dla dyccezyi wschodniego kościoła, przeznaczony także na arcybiskupa Teofilakta, i drugie mu na obradach kościelnych miejsce po carogrodzkim naznaczywszy patriarsze. Wypadek ten pociągnął za sobą najokropniejsze skutki, przywiódł bowiem do tego obadwa kościoły, że od dawna z tajoną ku sobie niechęcią wybuchnęły, a następnie że się rozdziwiły, ale jeszcze nie zupełnie.

Książęta panońsko-słowiańscy widząc że ujarzmiwszy ich Niemcy chcą ich pod pozorem religii wynarodowić, umyśliли korzystać z czasu, i właśnie kiedy się wzmagała dyccezya wschodnio-katolickiego kościoła wysłali r. 862 do Carogrodu poselstwo, mające na pozór duchowo naukowe, w rzeczy zaś samej polityczne cele. Z dwóch zupełnie sobie przeciwnych krańców Europy, z Rusi i z Włoch, mamy sobie w tej mierze zgodnie udzieloną wiadomość; z tą tylko różnicą, że gdy Nestor o poselstwie przez Rościsława, Świętopełka i Kotła wysłanem mówi, legenda włoska rzecz całą samemu Rościsławowi przypisuje; z tej jak się zdaje przyczyny, że on jako najznakomitszy z pomiędzy ówczesnych słowiańskich książąt, był duszą całego tego przedsięwzięcia, i sam też wszelkie jakie ztąd na niego spadło zniósł nieszczęście. Cesarz Michał wysłuchawszy posłów, poznał ważność całego interesu i natychmiast wysłał do Panonii znakomitych nauką i pobożnością mężów Cyrylla i Metodyusza braci, którzy się apostołskimi pracami pomiędzy narodami nad morzem czarnem i w kraju Bułgarów odznaczyli. Z jednej łacińskiej legendy, tudzież z Jana Eksarchy bułgarskiego i z Diokleata pokazuje się, że starszy z tych braci, to jest Cyryll, został w Carogrodzie na biskupa poświęcony, zanim do Panonii wyszedł: jakoż tak być musiało, jeżeli miał być cel dopięty, jeżeli za staraniem tych braci w przydatniejszych dla ludu miał być kraj opatrzony nauczycieli, i nowa zaprowa-



dzona hierarchia duchowna. Wszakże w Panonii nie brakło na księżach, ale, jak się w poselstwie swoim do cesarza Michała wyraził Rościśław, nie było tamże prawdziwych kapłanów, którzyby ludowi w zrozumiałym mu języku wykładali słowo boże a z tego powodu nie mógł się tenże lud ustalić w wierze ani ostać przy jednym porządku, i już to pogańskim już chrześcijańskim obyczajem chwalać Boga, dawne narodowe zwyczaje, mianowicie też co do zawierania i rozwiązywania małżeństw zachowywał; tak że Cyryll i Metodyusz chcąc sobie zobowiązać ten lud, nie jedno mu w tej mierze pobłażać musieli. To mając na uwadze Niemcy, jeszcze nawet r. 851 nazywali Moravian mało chrześcijańskim i zupełnie nowym w wierze, a r. 899 z pogaństwa nowo nawróconym narodem. Na to bacząc łacińskie także legendy, wyraziły się po swojemu, jakoby książęta Rościśław i Świętopełk dotąd poganie, prosili o udzielenie im tajemnic katolickiej wiary; jakoby Cyryll i Metodyusz nauczając słowa bożego niewiernych przekonali ich o tem, że potrzeba odstąpić pogaństwa i przez chrzest święty przyjąć Chrystusa wiarę; jakoby nakoniec kapłani ci nawrócili lud tamtejszy na katolicką wiarę. Lecz czyż można kraj taki pogańskim nazywać, gdzie były biskupstwa, gdzie, jak się Rościśław w poselstwie swoim wyraził, był lud chrześcijański, ale był bałamucony w wierze przez różnych opowiadaczy, różnie ją tłómaczących.

Zarzut że ś. Cyryll schlebiał bałwochwalstwu powtarza się jeszcze na str. 234 gdzie czytamy:

Zwróciłem na to uwagę w dziejach pierwotnych kościoła chrześcijańskiego u Słowian, że ś. Cyryll w rzeczach dotyczących się związków małżeńskich pobłażał narodowi, lubo go nauczał, że zrywać małżeństwa zabrania chrześcijańska religia.

Zobaczmy jak jest przedstawione nawrócenie Węgrów. P. Maciejowski pisze na str. 108:

Czas późnego przyjęcia chrztu ś. przez syna będącego dziecięciem matki chrześciancei, (a że taką była Sarolta córka Guli o tem nikt nie wątpi), zmiana nazwiska przy chrzcie, tudzież inne jeszcze okoliczności o których niżej będzie, wskazują na to, że ś. Wojciech syna Gieyzowego czyli ś. Stefana nie chrzczył, lecz z greckiego na łaciński obrządek przechrzczył. Zachodnia Europa dawno już czyniła o to zabiegi. Bo skoro tylko morderstwa i łupieże w obalonem państwie Świętopełka przez Madziarów czynione ustały, kościół rzymsko-katolicki wysyłał tamże misyonarzy.

Nieco dalej (str. 110) znajdujemy:

Kościółowi zachodniemu ułatwiała wpływ Polska w bliskich zostająca związkach z Węgrami. Albowiem Bolesław Chrobry miał Węgierkę za żonę, bądź córkę Sarolty, bądź cioteczna swą siostrę; a tak łatwo mógł ś. Wojciech z Chrobacy i Polski za Karpaty przechodzić, i ujawszy sobie naprzód jego żonę, dokazać tego, że i Gieyza ochrzcić się czyli przechrzczyć pozwolił. Bo czyż sądzić można, ażeby syn i mąż chrześciancek wyznania greckiego, miał być isfotnie poganinem, chociaż, jak inni książęta nowo nawróceni, czystych o religii nie miał wyobrażeń, razem Chrystusa i swoje czcząc bałwany, razem jemu i tymże składając ofiary; a księdzu chrześcijańskiemu, kiedy go strofował w tej mierze, tę uwagę czyniąc, że dosyć jest bogatym, ażeby na obadwa nabożeństwa należytełożył wydatki. Drgną jego żona, będąc bliską krewną książąt polskich, z których jeden już się na stronę rzymskiego kościoła przechylał a drugi więcej mu sprzyjał jeszcze, znosząc się z gorliwym rozkrzewicielem łacińskiego obrządku, ze ś. Wojciechem, nie ociągała się pewno przywieść do obrządku tegoż swojego pasierba, przez co wzniosła świetność domu do którego weszła. Trudno przypuścić ażeby młodzieniec mający przodków swoich chrześcjanami, miał być poganinem aż do czasu przyjęcia chrztu z ręki ś. Wojciecha. Gdy pomniemy że chrztu tego miała być nagrodą ręka dziewicy niemieckiej z cesarskiego domu, ani na chwilę wachać się nie będziemy z uznaniem tej prawdy, że ś. Stefan dorosłym będąc młodzianem nie ochrzcił się lecz przechrzczył za sprawą ś. Wojciecha. Powiadają stare kroniki że św. Henrykowi jego teściowi a bratu cesarza Ottona III, za największą u Boga zasługę poczytał to papież, że zięcia swego Stefana nawrócił. Za namową

cesarza tegoż, zakładając w państwie swoim Stefan biskupstwa, uzyskał od papieża błogosławieństwo i koronę królewską. Ociężałaję laty Gieyza ustąpił mu tronu i postawił go w stanie działania dowolnie. Książę ten, Gieyza mówię, stawszy się z czasem narzędziem obcej intrygi, z boleścią serca widział, jak przejęty przezeń do kraju łaciński biskup Pilgrim, łączył się z jego nieprzyjaciółmi, i przewidywał że pod jego synem jeszcze większy wpływ na Węgry wywrze Zachód. Ale obudwóch, starego i młodego króla łatwo ujęto, wystawiwszy im wielkie korzyści, jakie przez wpływ zachodniej oświaty spaść miały na Węgry. Jakoż nie ociągali się cudzoziemcy w wniesieniem za Karpaty zachodniej cywilizacji, wiedząc że obca latorośl na obcą przesażona ziemię i obcą pielęgnowana ręką, nie ulepszy gruntu w który swoje zapuści korzenie, ale mu owszem zaszkodzi, ciągnąc do siebie pożywne soki, potrzebne do wzrostu i ulepszenia swojskich roślin. Od czasu skierowania myśli ku połączeniu obudwóch kościołów, zachodnia Europa miała szczególniej na celu zaszczepliac u Słowian swoją cywilizacją i oświatę, wiedząc o tem, że w miarę jak ta, tudzież łaciński obrządek postęp u nich robić będzie, oni niewieściejąc i wynaradawiając się, przejdą z czasem w bryłę obcych narodów, sami narodem być przestawszy. Tym końcem, jak uważa Engel, usiłowano zawsze miękkość i zmysłowość zaszczepliac pomiędzy Słowianami z tamtej strony Karpat, mając tę nieplonną nadzieję, że powabny ten sposób życia przelizie i śnieżyste Tatry. A pomiędzy zachodnimi Słowianami, poczawszy od Elby i tak następnie idąc, starano się, mówi p. Raumer, wytepliac słowiański język a w miejsce jego zaprowadzac niemiecki. Włoch i Francuz mieli coś nad język jeszcze powabniejszego, i bez przymusu mogli tem na obce narody wpływać; Niemiec musiał używac gwałtu, ażeby nad swój, jego język przeniósł Słowianin. Chociaż w tej mierze doznawali oporu, przecież nie dawali się cudzoziemcy niczem odwieść od zamierzonego celu. Tak było na Węgrzech za czasów syna Gieyzy. Długiem obcowaniem ze Słowianami Hunno-Madziarowie tem co i oni duchem tchnąc nawykli, podnieśli oręż przeciwko s. Stefanowi i jego cudzoziemszczenia zamiarom; ale ich pokonano i dokazano swego, skąd w blisko tysiąc lat najsmutniejsze dla Węgrów powstać miały skutki. Legendy i kroniki mówiac o oporze przez Madziarów stawianym powiadają, że oni za pogaństwem obstawali, nie chcąc przyjac chrześcijańskiej religii. Ale jak wiadomo jest że ludy zachodniej Europy łacińskiego obrządku, w prywatnej i urzędowej mowie, poganami nazywali wyznawców obrządku wschodniego w długie czasy. Mianowicie od czasu Focjusza nastal ten zwyczaj i trwal bardzo późno. Jeszcze w XIII wieku Rusinów poganami nazywano. Ponieważ zaś i bałwochwalców i wschodniego kościoła chrześcian poganami mianowano zarówno, zachodzącą więc w tej mierze wątpliwość nie inaczej można usunąć, jak tylko przez rozpntnywanie się dokladne w tem wszystkim, co o pogaństwie osoby wystawionej na scenie podają dzieje.

To samo prawie twierdzi P. Maciejowski o Czechach, oto jego wyrazy na str. 123:

W miejsce słowiańskiego za panujacy uznany tu później łaciński obrządek, długo z pierwszym uporeczywac musiał toczyć walkę zanim go zwichnął, a następnie wziął nad nim górę. Walka ta zamiejszala umysly Czechów w religijnym wzglądzie, miała wielki wpływ na usposobienie moralne narodu, na jego charakter, na dalsze powodzenie i losy, a nawet na znaczenie duchowienstwa łacińskiego, które tu było mniejsze aniżeli u innych Słowian.

Po upadku państwa Świętopełkowego, do którego osłabienia przyczynili się i Czesi, a to z przyczyn które wnet wyjawię, obrządek łaciński nad słowiańskim zaczął brać górę. Z polityki pozwolili na to Niemcy, że Świętopełek wpływ swój wywierał na Czechy, sądząc, na czem się też nie zawiedli, że takowe bliskie się starcie dwóch pobratymczych ludów, raczej ich rozdwoi aniżeli ściśle połączy. Jakoż niezabawem skarżyli się przed cesarzem Arnulfem Czesi na srogie z nimi Morawian obchodzenie się, i po upadku morawskiego państwa, chętnie powrócili pod dawną zawisłość od Niemców, oddawszy się pod ich opiekę w Rzeźnie r. 895. Być może że

tym sposobem łaćniński obrządek znalazł wolniejszy przystęp do Czech, i że to mając na uwadze kronikarz stary wyrzekł po swojemu, że się Spitigniew nawrócił.

Przygotowawszy tak pole historyczne przechodzi P. Maciejowski do swojego głównego założenia i oto co o Polsce pisze (str. 136):

Że i w Polsce pierwotne chrześcijaństwo było słowiańskiego obrządku, na to jest nie jeden dowód. A naprzód sąsiedowanie Polski od wschodu z Rusią, gdzie, jak się rzekło, wschodnia cerkiew wielkie od dawna zrobiła postępy; tudzież od południa z Chrobotami a od zachodu z Czechami, gdzie obrządek słowiański wyznawano. Powtóre, mówi za tem podanie ówczesnych kronikarzy, że przed przybyciem do nas Dąbrówki bezsilne było w Polsce chrześcijaństwo. Czemu nie przeczymy, ale do tegoż samego świadectwa na poparcie naszego zdania odwołujemy się, zwracając uwagę czytelnika na znany tu od dawna chrześcijański a nie pogański obyczaj używania postrzyżyn. Po trzecie, mówią za chrześcijaństwem obrządku słowiańskiego w Polsce, małżeństwa księży, zawierane zwyczajem pierwotnego katolickiego kościoła, który to obyczaj przetrwał tu dłużej aniżeli u innych ludów obrządek słowiański także wyznawających. Nakoniec, mówi za tem wiele innych okoliczności, które zostały w dziejach mocny ślad prawdy, że do nas dopiero w drugiej połowie X wieku, podobnie jak i do innych słowiańskich ludów, wejść zaczął łaćniński obrządek, miejsce słowiańskiego zajmujący.

## ODDZIAŁ II.

Zaprzeczenie Bożego posłannictwa papieżowi tak formułuje P. Maciejowski na str. 47 *Pamiętników*:

Szło o to, czy kościół katolicki ma się trzymać słów Chrystusa: *królestwo moje nie jest z tego świata*; lub czy, wznosząc się wyżej i coraz wyżej, ma oznaczyć od siebie *co jest boskiem i Bogu, a co cesarskiem i cesarzowi oddawać należy*. Biskup rzymski czyli (jak się nazwał wszystkim niegdyś biskupom właściwą, a teraz wyłącznie sobie zachowaną nazywał) papież, poznał wkrótce, że chcą wnieść świetność katolickiego kościoła, przeskądzić temu ażeby się do niego świecka nie mieszała władza a oraz wnieść swoją powagę, powinien także prawodawczą i sądowniczo-kościelną w osobie swojej połączyć władzę; rozszerzyć swoją dyecezyą, lub gdyby się to udało w całym chrześcijańskim kościele jedną tylko rzymsko-katolicką utworzyć dyecezyą i całą starszyzną kościelną zawisłą od siebie uczynić. Jednem słowem taką władzę mieć w chrześcijaństwie powszechnem, jaką nad całym światem wykonywał niegdyś Rzym pogański. Mniemał papież że dobro katolickiego kościoła i powodzenie całego chrześcijaństwa pomyślnie, wymaga tego, ale w tej mierze doznał trudnych do pokonania przeszkód, stawianych mu ze strony ludów, duchowieństwa i cesarzów greckich.

Kościółem wschodnim rządził naczelnie kapłan, taką samą nazwą co i papież rzymski godność swoją oznaczający. Bo wyrazy *patryarcha*, *papież* są greckie (*ὁ πατριάρχης, ὁ πάππος*), *pradziada* czyli *naczelnika* oznaczające. Carogrodu czyli jak go Konstantyn W. nazwał Nowego Rzymu patryarcha, był następcą aleksandryjskiego biskupa czyli patryarchy. Z nim to zaczął papież toczyć spory o dyecezye, chcąc je uszczuplić.

Zdaniem autora władza papieży poszła od cesarzów. Jakoż znajdujemy na str. 91:

Na słowa tego który, podług ustanowień zachodnich Cesarzy, miał mieć główną pieczę nad kościołami w całym chrześcijaństwie i być ogólnym papieżem, umilkli łaćnińsko-panońscy prałaci.

## ODDZIAŁ III.

P. Maciejowski jest stronnikiem małżeństw cywilnych, w następstwie zwolennikiem rozwodów.

Oto niektóre ustępy *Historji prawodawstw słowiańskich* odnoszące się do tych kwestyi.

Na str. 202 tomu II czytamy:

W Polsce dopiero za Leszka Białego dokazano tego, iż szluby małżeńskie brano w kościele. Gdzie je dawniej zawierano, i kto je dawał, wnioskować o tem możemy z praw serbskich. Nie przeczę ja temu, że od czasów zaprowadzenia religii chrześcijańskiej, zawierać w Polsce zaczęto szluby małżeńskie, także podług prawa kanonicznego; tak przynajmniej być musiało: ale że w najdawniejszych czasach obok szlubów kanonicznych były tam i szluby cywilne, podług prawa zwyczajowego (usu- aliter) zawierać się zwykłe, na to są pewne dowody. Toż samo i o Pomorzu rozumieć należy, bo i tu dopiero później nastąpiły szluby kościelne. Toż samo i takimże trybem działo się i w Czechach. Twierdzą stare kroniki, że w r. 979 wspólnie z królem pracował nad tém śty Wojciech, ażeby tylko podług prawa kanonicznego szluby małżeńskie zawierano, i że mu się to nie udało.

Wnieść można że toż samo miało miejsce i na Rusi.

Znajdujemy dalej na str. 216 tegoż tomu:

Szluby cywilne małżeńskie musiały za sobą pociągnąć i rozwody. Małżeństwa cywilne tem bardziej cierpiano, kiedy i prawo kanoniczne owych wieków, małżeństwa tajemne, czyli w kościele niebrane, za dozwolone miało, aczkolwiek im charakteru sakramentu nie przypisywało: bo dopiero sobor Trydentski uchylił w ogóle, tak nazwane *matrimonia clandestina*. Przed nim, jak wiemy, to je uchylano, to dozwalano, albo raczej cierpiano, mniej więcej.

W tej mierze moglibyśmy nie mało innych miejsc zacytować.

Zobaczymy jeszcze co P. Maciejowski trzyma o małżeństwie księży.

Przytoczymy nieco dłuższy ustęp z I tomu *Pamiętników* str. 211:

W bezżenności osób służbie poświęconych boskiej sami poganie pewną upatrywali świętość. Chyże ściański kościół przyjąwszy naprzód za zasadę, że kapłan będąc pomazańcem boskim, nie może po swoim poświęceniu zawierać małżeńskich szlubów, tudzież że nawet w małżeństwie żyjąc, powinien niekiedy czystość zachować; chciał następnie i świeckim osobom zakazać wchodzić w powtórne związki małżeńskie. Atoli zamiaru swego nie mogąc dopiąć, ograniczył się na samym tylko zakazaniu księżom powtarzania małżeństw, tudzież na zabronieniu im nie trzymania u siebie innych niewiast nad własną żonę lub najbliższe krewne, a mianowicie matki, siostry i ciotki swoje. Tak postanowił synod nicejski r. 325, powagą Pafnucego, nader znakomitego kapłana przywiedziony do tego, ażeby małżeństw księży przed ich kapłaństwem zawartych nie uchylał. Jakoż widzimy, że po wydaniu ustawy nicejskiego soboru, miewali kapłani żony w późne czasy, z tem jak się wyżej rzekło o obcych niewiastach zastrzeżeniem. Ale snadź w tej mierze nadużyć dopuszczali się kapłani, kiedy im później ustawę tę wielokrotnie przypominać należało. Kiedy w długie czasy małżeństwa księży istniały w zachodnim kościele, Niemiecy prałaci pierwsi oświadczyli się przeciwko nim, to jest właśnie ci prałaci, którzy obrządku słowiańskiego nienawidzili; mianowicie też Gerad biskup passawski roku 952. Następnie w Anglii r. 964, we Włoszech r. 1019, w Gallii r. 1031 na te małżeństwa powstawano; wszakże nie zniesiono ich, z powodu że włoskie duchowieństwo silnie za nimi przemawiało. Albowiem kiedy za papieża Mikołaja II w roku 1059, na synodzie prowincjonalnym rzymskim, Aryaldus dyakon zrobił wniosek przeciwko małżeństwom księży, duchowni ujawni go potajemnie, surowo się z nim obeszli. Jeszcze w roku 1089, a więc po śmierci Grzegorza VII, który pierwszy stanowczo przeciwko tym małżeństwom wyrzekł, duchowni włoscy w małżeństwie żyli. O tem wszystkim mówi ksiądz Salagi, którego w tej mierze odczytać należy.

Kościół wschodni ściśle się trzymał i do tych czasów się trzyma ustawy nicejskiej, obostrzonej później w ten sposób, że kapłani, którzy w małżeństwie żyją, na godność biskupa wyniesieni być nie mają. Dawniej w obudwóch kościołach byli i biskupi żonaci, jak i dziś w protestanckim kościele. Snadź dla swych niegdyś bliższych z Carogrodem niż z Rzymem związków, sławiańskie duchowieństwo, nawet i po ustaleniu się w Czechach i u nas łacińskiego obrządku, mocno się opierało zakazom

rzymskiego kościoła o małżeństwach kapłańskich wydanym. W wieku XII jeszcze duchowieństwo czeskie bynajmniej się nie stosowało nawet do zmiany, którą w ustawie nicejskiej zrobił następnie kościół w ten sposób: że gdy w jednym tylko małżeństwie żyć powinien ksiądz, nie może na kapłańską godność wyświęcony być ten, który owdowiawszy drugą pojął żonę, a po jej śmierci wyświęcił się na kapłana; ani ten który pojął w małżeństwo wdowę, lub rozwiedzioną kobietę. A chociaż ulegając przemocy czescy duchowni, odstępowali na czas żon, przecież w końcu jeszcze XII wieku ledwie uciekł z życiem Piotr kardynał, gdy o to nastawał na nich, ażeby małżeństwo zaniechali. Ważne o małżeństwie czeskiego duchowieństwa posiada dowody archiwum kapituły pragskiej, z których zrobiłem wyjątek. Z aktów tych pokazuje się, że po śmierci rodzica synowie, jeżeli po temu zdatność mieli, godność kapłańską, czyli raczej przywiązane do niej obowiązki wraz z funduszami dziedziczyli; a jeżeli nie byli zdadni, wolno było kapłanowi kogo innego na swoje przeznaczyć miejsce. Z aktów tych widać jeszcze i to, że osoby niekiedy poświęcające się stanowi duchownemu, święcenia na kapłaństwo przyjmować nie chciały, ażeby się tym sposobem uwolniły od przepisu ustawy nicejskiej, ściśle później tłumaczonej i obostrzonej. Dla swej zdolności w naukach lub dla innych powodów, sprawowały one wysokie w hierarchii duchownej urzędy, właściwie duchownymi czyli kapłanami nie będąc. Obyczaj ten miał miejsce i gdzieindziej; albowiem i na Litwie częstokroć prałaci na samym stopniu dyakona przestawali, ostatecznego poświęcenia na kapłaństwo nie biorąc.

Twierdzi stara kronika że aż do roku 1148 bywali w Polsce nietylko księża ale i prałaci, a nawet i sami biskupi żonatymi. Mieli żony i księża u Sławian nadbiańskich. Za panowania u nas Leszka Białego, a więc przy końcu XII wieku częste są zmianki w dziejach o małżeństwach księży. Takież same co i w Czechach przedsiębrano tu środki, w celu zabronienia tych małżeństw. Nie wierzymy Długoszowi gdy mówi, że przybyłemu do nas w tej mierze Gwidonowi kardynałowi, większą powolność polskie niż czeskie okazało duchowieństwo. Bo jeszcze w XIII wieku hierarchia duchowna wiele w tym względzie pracować musiała u nas i na Śląsku. zanim dokazała swego; tem bardziej gdy sami biskupi, a mianowicie Franciszek biskup wrocławski, przeciwko temu zakazowi pisząc, za małżeństwami duchownych obstawali mocno. Tylko duch czasu, i puszczone w obieg zdanie, że niewiasta wchodząca w szluby małżeńskie z księdzem, raczej się jego nałożnicą niż prawą żoną staje, potrafiły naprzód w oczach bogobojnych a później i reszty niewiast ochydzić te małżeństwa, gdy żadna z tego powodu na obmowy wystawić się nie chciała.

Daliśmy przytoczenia; od dyskusji jak również od wskazania w jakiej mierze prawda historyczna fałszem lub naciąganiem jest skrzywiona wstrzymujemy się na teraz. Wolno nam dla oświecenia katolików podać domniemane powody wyroku; nie do nas należy powody te na razie wyklądać. Zresztą znajdzie się jeszcze sposobność rozbierania ważnych kwestyi w dziełach P. Maciejowskiego poruszonych.

Kończąc niech nam wolno będzie oświadczyć gorące życzenie aby P. Maciejowski postąpił sobie jak przystało na katolika to jest aby poddał się wyrokowi stolicy apostolskiej i zgorszenie odwołał. Niechaj mu będzie wzorem niedawny a tak piękny przykład księdza Günthera.

List z Galicyi 6. Września 1858. Skreśliwszy w poprzednim liście naszego życia kościelnego fizygnomią, zobowiązałem się donieść nieco o naszych potrzebach i objawach ożywiającego się u nas ducha kościelnego. Do tego zatem przedmiotu obecnie przystępuję, a przystępuję z najlepszą chęcią okazania, że nie jesteśmy najpośledniejszymi w owczarni Chrystusowej, i że nieprzyjazne okoliczności, które u nas obojętność religijną wyrodziły, nie zgangrenowały nas do tego stopnia, aby odrodzenie było niepodobnem, a odrzucenie nie zaś zmiłowanie musiało być udziałem naszym. Jeżeli atoli i tą razą znajdziecie niektóre

słowa smutkiem i boleścią nacechowane, to bądźcie przekonani, że bez omijania się z prawdą i zadania kłamstwa własnym uczuciom inaczej pisać nie mogliem.

Jako katolicy wiemy, że wiara jest darem bożym, ale wiemy też że wiara i ze słuchania pochodzi. Dla wskrzeszenia więc w kraju naszym wiary, przedewszystkiem potrzeba wierzących i żarliwych kapłanów. Dalekim jestem od tego, żebym duchownych tutejszych pomawiał o niewiarę, owszem mają wiarę, ale niedostateczną! bo pasterzom owieczek Chrystusowych potrzeba wiary, któraby zapełniała całą ich duszę, któraby była duszą duszy, i dla tego parla i uzdolniała do poświęcenia, do zapomnienia o własnych wygodach i wczasach, jakoteż do nieprzerwanej pamięci na to, że są pracownikami we winnicy pańskiej, że jedna dusza dla nieba pozyskana, najbogatsze zyski materialne nieskończenie przeważa. Taką wiarą obdarzonych kapłanów nam potrzeba, a tych zastęp jeszcze wcale nieliczny. Takich kapłanów gdy nam Bóg użyczy, wtedy słowo boże nie dla obowiązku konieczności, ale ze serca wiarą rozgrzanego wypowiedziane, i rozświeci i zapali, a poparte żywotem sprawiedliwości z wiary płynącej, będzie musiało przy błogosławieństwie z góry, pożądane wywołać skutki. Otóż tych iskier jasnych i palnych daj nam Boże! jak najwięcej, a zmieni się wnet posępna naszego życia kościelnego fizognomia i powróci potężna ojców wiara, dokładniejszym i ściślejszym ducha chrześcijańskiego poznaniem oświecona, a boleśnem przeszłości doświadczeniem od nowego niebezpieczeństwa i szkody obwarowana.

Prowincya nasza, jak wiadomo liczy, prócz części krakowskiej odrębnie zarządzanej, 5 diecezji, 3 obrz. łacińskiego, a 2 obrz. ruskiego. Przy braku pisma sprawami kościelnymi zajmującego się, wiedzieć tylko mogę o swojej diecezji, a chociaż nie wątpię że we wszystkich w jednym postępuje się duchu, przecież li własną mam na myśli i do niej uwagi moje odnoszę. Zastrzeżenie to uczyniłem, by milczenie o innych częściach tutejszej prowincji kościelnej nie poczytano za ubliżenie.

Wracając do przedmiotu, z uwagi poprzednio uczynionej samo ze siebie wypływa, że wszystka usilność władz diecezjalnych ku wykształceniu gorliwych i uzdolnionych księży zwróconą być powinna. W tej mierze JW. ks. biskup Wierchlejski od chwili objęcia steru diecezji krząta się z niezrównaną troskliwością i pracowitością. Już albowiem w czasie przedkonkordatowym postarał się o to, że na przełożonych alumnatu, jako też na professorów teologii, godnych, uczonych i prawdziwie katolickich posunięto kapłanów. Sam zaś tak na nich, jak też na kleryków przy każdej sposobności najbawienniejszy wywiera wpływ. Często popisom teologicznym obecny, wchodzi we wszystkie szczegóły nauk, głęboką i nadzwyczajnie gruntowną całej teologii znajomością i widocznie ze serca duchem bożym oświeconego pochodzącą wiarą, zaszczerpia wiarę i miłość dla kościoła, zamiłowanie dla nauk i do przyszłego zawodu kapłańskiego. Prócz tego otacza się corocznie przez kilka tygodni klerykami wyświecić się mającymi, i czując ważność chwili, prawie cały swój czas im wtedy poświęca. Tych tygodni kilka bezpośredniego z biskupem swym obcowania, wyciska też na duszach młodzieży duchownej niezatarte ślady, a nauki i ojcowskie upomnienia, rady, przestrogi, skazówki i pasterskie zaklęcia dźwięczą w jej uszach i sercach przez całe następne życie. Dzięki tej nieutrudzonej i jawnie z najczystszej miłości bożej źródła tryskającej gorliwości naszego czcijnajgodniejszego biskupa, z pod rąk jego apostołskich wychodzą kapłani przejęci wielkością i świętością powołania swego. Obecnie po zawarciu konkordatu, ks. biskup w pomienionej, jak też w każdej innej prac

swych apostolskich dziedzinie, zupełnie wolne ma ręce. Rząd albowiem nasz trzyma się obecnie wiernie zasad katolickich, rozwojowi życia kościelnego nie tylko nie przeszkadza, ale owszem, o ile to w zakres jego wchodzi, chętnie pomaga. Z pewnością też przepowiedzieć można, że takie sprawiedliwe i bogobojne postępowanie, najlepsze dla niego samego wyda skutki, gdy przeciwnie dawniejsza surowość, nieufność i niemniej bezprawna jak niepotrzebna opieka, cierpkie dlań zrodziły owoce. Czas nagli, aby za przykładem naszego monarchy i inni poszli władzcy i spostrzegli się, że za wydarte lub niesłusznie ukrócone prawa Bóg srogo karze, gdy odwrotnie sprawiedliwość najwarowniejszą dla sprawiedliwego staje się twierdzą. Tylko kościół wolny spełnić może boskie swe posłannictwo, a na tem i rządy i narody korzystać muszą. To jest tak widoczne, że nieufność rządów względem kościoła byłaby niezrozumiała, gdybyśmy nie wiedzieli z jakiego szący się kału.

W tych przeto dla kościoła przyjaźnych okolicznościach, najprzew. biskup nasz jasno pojmując, że od wychowania duchownych, w znacznej części dobro kościoła zawisło, wyjednał w tym roku u rządu zezwolenie i fundusz na utrzymanie w alumnacie uczniów począwszy od 4tej klasy gimnazjalnej. Tym sposobem zastąpił częściowo brak małego seminarium przez sobór trydencki nakazanego, gdyż obecnie młodzież przez 8 lat zostawać będzie pod kierunkiem i opieką biskupa i jego zastępów. Jak zbawiennych skutków z urzędzenia tego spodziewać się należy, nietajno nikomu, co się zapoznał z małemi seminariami we wielu diecezjach istniejącemi. Nasza prowincya jeden taki zakład zawdzięcza nieodżałowanej pamięci arcybiskupowi Pistkowi.

Cały system nauk teologicznych, podobnie jak w innych częściach monarchii, i u nas w tym roku zmienionym został. Ponieważ zaś jak w pierwszym liście wspomniałem, dawniej w zakładach teologicznych, równie jak na wszechnicach, nie prawa kanonicznego ale prawa kościelnego austriackiego uczono, w skutek czego znajomość prawa kanonicznego przepadła, najprzew. biskup nasz pragnął przyszłych kapłanów na prawie kanonicznem kształcić, postanowił profesora tego przedmiotu dla studiowania tej wielce ważnej gałęzi teologicznej, u samego źródła, wysłać na rok cały do Rzymu, na co od rządu przyzwolenie i fundusz uzyskał. Professor ten, kapłan zacny i uzdolniony, udaje się w nadchodzącym miesiącu do Rzymu, a serdeczne życzenia nasze towarzyszyć mu będą, bo na chwilę nie wątpimy, że przy łasce bożej powróci z zapasem gruntownych wiadomości, i z duchem podniesionym i przy ognisku katolicyzmu rozpalonym, jako też, że wiadomości i ducha tego przeleje na swych słuchaczy. Tej nadziei oddajemy się z tem większą ufnością, że wspomniany professor ma zamiar po skończeniu swych studiów, odbyć pielgrzymkę do ziemi św. i dopiero od grobu Chrystusowego powrócić na swą katedrę.

Otóż niezawodnie pocieszyłem was, bo widzicie, że na ciemnym horyzoncie naszym zaczyna się rozjaśniać, że miłosierdzie boże dało nam gorliwego, w naukach bożych nadzwyczajnie biegłego, i dla owieczek swych serdecznie wylanego biskupa, a jemu znowu dozwoliło doczekać się pory dla kościoła szczęśliwej, z której według apostolskiego powołania swego szczerze korzysta.

Dołączam tutaj krótką wiadomość o niedawno zgasłym arcybiskupie lwowskim ob. łacińskiego. Ks. Łukasz Baraniecki urodził się w r. 1798 z rodziców szlacheckich, poczciwych, ale nie majątnych. Po ukończeniu we Lwowie nauk w r. 1822 był na księdza wyświęcony i na wikaregó do Żółkwi posłany. W następnym roku powołany na wikaregó do katedry lwowskiej, zasłużył sobie na to, że wnet w do-

brach kapitulnych Hodowicy został plebanem. Z tamtąd przeszedł na plebana do Żurawna, a w r. 1836 posunięty na kanonika gremialnego. Jako kanonik był proboszczem kościoła katedralnego i dziekanem lwowskim. Będąc jeszcze młodszym często występował na kazalnicy, chętnie był słuchany i przez profesora wymowy kościelnej za wzór stawiany. Przez lat kilka był dyrektorem gimnazyów na całą Galicyą, jako też deputatem stanowym. Słodyczą charakteru, szczerą uprzejmością i zachością swą, wszystkich sobie umiał jednać i posiadał powszechny szacunek i miłość. W roku 1849 wyniesiony na godność arcybiskupa Metropolitę lwowskiego podwoił swoją gorliwość, w uprzejmości i dobroci zawsze jednakowy. Dwukrotnie obecny na zjazdach biskupów całej monarchii w Wiedniu, po powrocie swym, zapadłe tamże postanowienia zarliwie w życie wprowadzał. Szczególnie był niezmordowany w kanonicznych wizytach swej bardzo rozległej diecezji. W czasie niedługiego pasterzowania swego odwiedził wszystkie kościoły całej diecezji, wszędzie zasiewając nasienie wiary, udzielając sakrament bierzmowania, badając stan parafii i kapłanów do gorliwości zachęcając. W ostatnim diecezji kościele powołał go Bóg po nagrodę prac apostolskich. Rządy ś. p. ks. arcybiskupa pozostaną pamiętne i śmiało powiedzieć można historyczne, ustanowieniem 14 nowych parafii, do których wyposażenia sam się znacznie przyłożył i innych majątniejszych zachęcił, hojnie wszystkie te parafie we wszystkie potrzeby kościelne zaopatrując. Nadmienić jeszcze należy, że w dobrach stołowych jeden kościół i dwie cerkwie z własnego majątku wymurował, oraz że ubogich do niego udających się wspierał. Przyjaźnią od lat dawnych z przemyskim ks. biskupem złączony, od tegoż na arcybiskupa konsekrowany, na godności tej węzeł przyjaźni jeszcze ścięsniał, a widok tych we wszystkim zgodnie postępujących pasterzów był prawdziwie rozczulający i wielce zbawiennie działał. Na wiadomość też zaszłej śmierci najprzew. ks. biskup przemyski również wizytowaniem kościołów zajęty, przerwał swą pracę i pospieszył ze smutkiem i boleścią w sercu, oddać zmarłemu cześć i ostatnią usługę.

Obecnie powszechne zajęcie ku temu skierowane: kto będzie następcą ś. p. arcybiskupa. Zajęcie to jest tem większem, im bardziej ważność terażniejszego dla kościoła czasu, przez chętnych i niechętnych kościołowi jest uznawaną. Zwołane w niektórych prowincjach monarchii sobory, nowy do tego powód dają.

Oto wyjątek z listu z Irkucka pisanego przed rokiem:

Zupełne pozwolenie powrotu mają dotąd właściwie żonaci tylko z Królestwa polskiego, którzy nie mniej dziesięciu lat przeżyli w Syberji. Takich w chwili przyścia pozwolenia było we wschodniej Syberji 19tu. Wszyscy inni wygnańcy czy to z Królestwa, czy z innych prowincji, ci jednak tylko którzy do dnia koronacyi N. Pana, przeżyli w Syberji lat pięć, otrzymają prawo powrotu wtedy dopiero, gdy nastąpi na to zgoda władzy tutejszej i władzy prowincji, do której zyczą sobie wrócić. Jenerał gubernator wschodniej Syberji uznał godnemi powrotu 163 osób... Między temi co są przedstawieni do Kijowa, znajdują się Xiądz Jerzyna, X. Kwiatkowski, i X. Klemens z Irkucka, z Nerczyńska X. Pawłowski, X. Hass, X. Żyliński. Między temi co do Wilna: X. Sienkiewicz i drugi jeszcze dominikan. Do Królestwa Xiądz Scegenny... X. Klemens i X. Jan są w dobrém zdrowiu. Odprawiają msze, modlą się, czytają, wzór to dla wszystkich.

Choć list dawny, niemniej wyjęliśmy zeń wiadomości o duchownych, zasłanych do wschodniej Syberji.